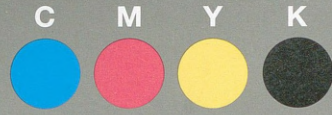
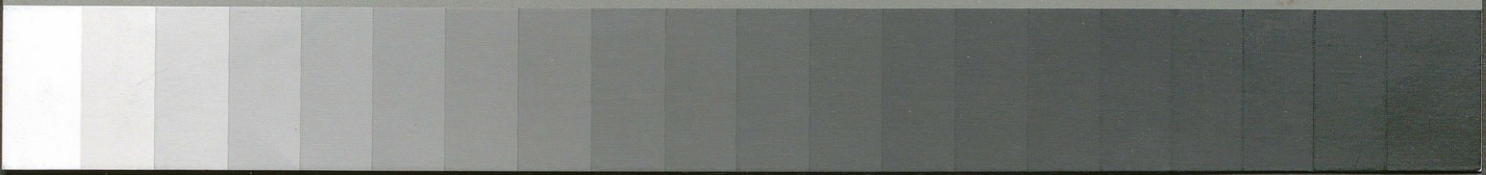




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Z roku 1867.

# Rachunki

przez

**B. Bolestawitę.**

All is true

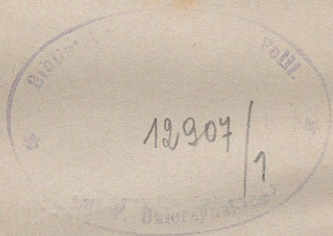
**Rok drugi.**

Część II.

**POZNAŃ.**

NARŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.

1868.



Ozciönkami M. Zoerna w Poznaniu.

Adamowi Lwu hr. Sołtanowi

**Towarzyszowi na tułactwie**

w dowód głębokiego szacunku i szczerzej przyjaźni

przesyła

**B. Bolesławita.**

1870

1871

1872

1873

1874

## VIII.

# Wychodztwo.

Prawa i bezprawia. — Wychodztwo. — Jego obowiązki. Wychodzcy dobrowolni. — Czém Polacy za granicą słyną. Świat co się bawi i świat który cierpi. — Słowa Napoleona III. — Prawo myślenia. — Polityka na emigracyi. — Stowarzyszenie *Laboremus*. — Młodzież polska we Francyi. Stowarzyszenie sprawy katolicyzmu w Polsce. — Krótki rys jego czynności. — Konferencya o Polsce ks. Bauera. — Oznaki współczucia ludu i ostrożności rządu. — Teatra. — Obchód poświęcenia pomnika Mickiewiczowi. — Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. — Szkoła polska na Batignolles. — Szkoła wyższa Montparnasse. — Instytut wychowania panien. — Domy Sióstr św. Kazimierza. — Stowarzyszenie Czcii i Chleba. — Towarzystwo dobroczynności dam polskich. — Wizytki polskie. — Towarzystwo lekarzy. — Towarzystwo wojskowych.

Emigracya w Niemczech. — Austrya. — Prusy. — Szląsk. Berlin. — Drezno. — Bawarya. — Gmina Mnichowska.

Belgia. — Szwajcarya. — Komitety i pomoce. — Liczba i zajęcia emigrantów. — Wł. Plater. — Kongres pokoju.

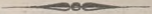
Włochy. — Florencyja. — G. Jaraczewski. — Jenerał Poniński. — Rzym. — Rys historyi Zgromadzenia Zmar-

twychwstania Pańskiego. — Unia. — Ks. M. Dąbrowski.  
Kanonizacya św. Józefata. — Polacy w Rzymie. — Stosunki  
z Rzymem. — Encyklika. — Wiersz Norwida. — E. Ra-  
czyński.

Anglia. — Polacy. — Kaplica polska w Londynie. — Po-  
lacy w Turcyi.

Ameryka. — Stany zjednoczone. — Rys historyczny sto-  
sunków polskich z niemi. — Pierwsi przybysze. — Kościu-  
szko, Pułaski i t. d. — Wychodztwo po 1831. — Jego dzieje.  
Komitety pomocy. — Zatrudnienia i t. d. 1863. — Jenerał  
Tochman. — Kolonie polskie. — N. Polska. — Dzieła o Polsce  
w Ameryce wydane. — Rzeczpospolita południowa. — Chile.  
J. Domejko.

Polacy w Australii. — Nekrologia.



Il est des cas dans les quels un Citoyen est absolument en droit, par des raisons prises du pacte même de la Société politique, de renoncer a sa patrie et de l'abandonner.

*Vattel. le Droit des Gens*

L. 1. C. XIX.

Le souverain ne peut accorder l'entrée de ses Etats pour faire tomber les étrangers dans un piège; dès qu'il les reçoit, il s'engage à les protéger comme ses propres sujets... à les faire jouir, autant qu'il depend de lui, d'une entière sureté.

Les nations féroces qui maltraitoient les étrangers — etaient en horreur à toutes la nations, et Grotius dit avec raison, que leur extrême ferocité les retranchait de la Société humaine... Tous les autres peuples etaient en droit de s'unir pour les châtier!

*Vattel. L. 11. C. VIII.*

Czytając co o prawach człowieka, narodu, państw i panujących pisano w XVII. i XVIII. w. przerzucając Grotius'a i Vattel'a, — jakże się to wielką znajduje różnicę pojęć od postępowego XIX. w.!! Jak tam jeszcze po nad rzeczywistość jasno występuje ideał... jakie poszanowanie zasad i prawd wielkich... a dziś... dziś, jaka w imię praktyczności i siły pogarda wszystkiego coby powstrzymać i zahamować mogło!! Komuż dziś idzie o to aby

się państwo okazało uczciwem, szlachetném — za jaką bądź cenę potrzeba być silnym... reszta nie wchodzi w rachubę...

Wychodziec który miał jeszcze pewne prawa ludzkie w XVII. w. w XIX. je utracił... Jeżeli to postęp.?. wyznaję że za słabe mam oczy abym go mógł dostrzedz.

Najszlachetniejsze idee zowią się dziś sentymentalizmem chorobliwym, a najbrzydsze czynią rozumną praktyką.

Cóż więc dziwnego że wygnaniec ścigany jest jak zbiegły negr jeżeli nie przez psy, jak bywało na wyspie Hajti — to przez nie wiele więcej wartych policyantów.

Zastanówmy się nad wychodztwem...

Za zasadę mamy iż kto dla wygodki płocho opuszcza kraj nie będąc do tego zmuszonym grozą śmierci, męczarni, gwałtu sumieniowi zadanego — ten winien jest występku przeciw ojczyźnie. —

Wychodztwo dla fantazyi godném jest potępienia — ale wychodztwo od śmierci i apostazyi — z moskiewskich rąk, często obowiązkiem, zawsze krótkim wytłumaczonym. Gdzie prawa są albo nie-

ludzkie lub żadne, tam człowiek jak od napaści zwierza ratować się musi.

Ale wyszedłszy — powtarzamy cośmy napisali gdzie indziej — „jak będziesz służył téj ojczyźnie umiłowanėj?”

„Służ jėj cnotą twą, noś w sobie ojczyznę polską, a pomnij że świat w tobie ją widzieć będzie i z ciebie sądzić o macierzy twój. Każde słowo i czyn twój na nią spadną, każda plama twoja ją zwala, każda zasługa ozdobi. — Jak wychodząc za wieś chłopek bierze odzież czystą, aby sądzono z niej o zamożności chaty, tak i my musimy się odziać poczeiwością aby z nas o Polsce wnoszono, a niepowiedziano o niej: jest legowiskiem niepoczeiwych.“

Wychodztwo niesie z sobą obowiązki wielkie, iść trzeba z dostojenstwem a zachować je wszędzie, zawsze, bądź co bądź...

Czy tak idziemy wszyscy? spytajmy siebie.

Czasy nasze stworzyły rodzaj wychodztwa dawniej nieznanym — dobrowolną emigracją włączającą się za granicą pod pozorami choroby, wychowania a w istocie dla próżniactwa, dla swobodnego bez kontroli opinij trwonienia czasu i grosza.

Kto jedzie chory, znękany, dać światło dziecku, jakiegoby w kraju nie znalazło — cześć mu, to ofiara lub konieczność — kto wyjeżdża bale dawać i urągać niedoli kraju zbytkiem... sromota mu i hańba.

Ci ludzie imie polskie u cudzoziemców uczynili pośmiewiskiem, synonimem lekkomyślności, rozrzutności, rozpusty; u tych ludzi ńędzy istotńej brak sympatyi, pracy brak odbytu, niedoli brak poszanowania.

Od lat stu wołamy przeciwko těj chorobie włączegi — nic nie pomaga... za dni naszych od panów przeszła ona do coraz mniej zamożnych warstw społeczności... Kto najdroższe kupuje błyskotki? Polacy, kto najwspanialsze daje bale? oni, kto płaci najdrożej, kto się podaje na śmiech i urągowisko? my i zawsze my!

W obec tych faktów gdy kto mówi o męczeństwie polski, cudzoziemiec z niedowierzaniem odpowiada: — Jakto? miałoż by u was tak być źle? wy przecie najszumńiej sypiecie groszem i weselem.

O tēm wychodztwie płochem, które by się zbiegowstwem nazywać powinno, nie wspomniał bym nawet, gdyby nie obudzało ohydy i wstrętu... gdy-

by nie potrzeba wyprzeć się współnictwa z niém i odpowiedzialności za nie.

Tysiące giną z głodu na wygnaniach, oni miliony trwonią na zbytki... Wolno! a! wolno! wszystko wolno! ale męczennicy są święci a rozpustnicy odrzuceni jak wyrzutki narodu. — Bierzecie rozbrat z krajem urągając jego bólowi, on też z wami weźmie rozbrat na zawsze... W tym trądzie wychowujecie dzieci... uczyńcież z nich, prosimy, cudzoziemców, aby polskiego imienia nie kazili...

Właśnie to wesołe towarzystwo które się obawia aby mu jęk czyj nie przerwał zabawy, jest najzjadlejszym nieprzyjacielem pocziwego wychodztwa pracy, nie ma ono wyrazów dość dobitnych na potępienie tych demagogów, socyalistów, czerwonych, tój tłuszczy, tój szui...

Jest dziś nawet u ludzi poważniejszych w wielkiej modzie zaprzeczać wychodzcom prawa do zdania, do myśli, do pisania, do sądzenia — daje to tym panom pewną barwę polityków i mężów stanu nie zarażonych sentymentalnością, *c'est bien porté*, ubiera to dobrze.

Napoleon III. który znał się na bólach wygnania, napisał w swych dziełach:

„Nie dopuść się nigdy wylania serdecznego, sympatycznych popędów któreby miały na celu przypomnienie cię twym współziomkom — przyszli by cię z obelgą na ustach, spytać jakim prawem, ty wygnaniec, śmiesz objawiać sąd o sprawach swego kraju, jakim prawem śmiesz płakać i cieszyć się ze współziomkami swemi\*).

Być bardzo może iż nieraz emigracja zgrzeszyła ideami krańcowymi, rozpaczliwymi, że straciła poczucie potrzeb kraju, znajomość jego położenia — ale z mocy tego dziennik poznański każe jój milczeć, a P. Szujski gniewa się że śmie myśleć.

Moi panowie: pozwólcieź im przecie to, co wolno każdemu. Jeśli to są dziecinne mrzonki toż nie poskutkują i złego nie zrobią — zresztą wy je zrefutujecie zwyczajko — ale szanujcie nawet w obalamuconych prawa człowieka.

Kraj niepotrzebuje kierunku od emigracyi, szko-

---

\*) Ne te laisse jamais aller, à un epenchement de coeur, à des entrainements sympathiques qui tendraient à te rappeler au souvenir de tes compatriotes, ils viendraient, l'injure à la bouche te demander de quel droit, toi exilé, tu oses venir exprimer une opinion sur les affaires de ton pays, de quel droit tu oses pleurer ou te rejouir avec tes concitoyens.

dliwą mu jest; przecież jój kułakiem ust zabijać nie wypada. Strasznieście panowie dumni na swych śmieciach, a zapominacie że... *hodie mihi cras tibi*, szczególnieź dla Polaka... Daj Boże by was także nie spotkało tułactwo i te wzgardliwe sądy, jakimi drugich karmicie.

Emigracya! nie można odzywać się nawet w jój obronie — ona dokazuje, nadużywa, bruździ — to zgnilizna... w Galicyi, nawet w poznańskim i u Moskali nie posłyszycie o niój inaczej tylko jako o niebezpiecznej szajce spiskujących i rewolucjonistów.

Sprawa w Osieku... za jedną odezwę Mirosławskiego lub Bulewskiego potępiają całą emigracyą...

Jakże i w tój przesadzie a nadawaniu sobie jakiejś ważności niby nowym i niby zdrowym poglądem — słabość i niedołęztwo nasze się maluje...

Wszystkim tym panom, dla tego że siedzą na swój ziemi, wolno bredzić i pisać paradoksa polityczne, prawda że w przeciwnym kierunku — ale wara myśleć i pisać wychodztwu...

Tymczasem wcale niemożna powiedzieć by emigracya w ogóle grzeszyła zbyt niem polityką zajęciem.

Przypomnijmy sobie lata po 1831. prasę ówczesną, stronnictwa, walki, plany i pokuszenia —

dziś wychodztwo pracuje w ciszy, kształci się i z bardzo małemi wyjątkami, polityki się wyrzekło. Trudno znowu żądać aby ktoś dla tego że go los skazał na tułactwo, nie myślał, nie bolał i nie żył. Swoboda myśli jest pierwszym prawem człowieka.

Odpierajcie te zdania jeśli są fałszywe, druzgoccie zasady jeśli je za szkodliwe uznajecie, ale szanujcie przekonanie — choćby błędliwe... a w niem ducha człowieczego — wolność.

O politycznych zabiegach jakichkolwiek stronnictw emigracyjnych nie wiemy wcale, bo i stronnictwa te prawie nie istnieją; a przynajmniej życia nie objawiają. Stoi przy swoim czerwonym sztandarze Mirosławski ale sam jeden, a jeśli kto za tym nieboszczykiem jeszcze idzie... nie ma się co lękać... widma to i upiory.

O ile wiemy, stronnictwo skrajne rewolucyjne, którego głową jest Mirosławski w samym wychodztwie przestało wpływ wywierać. Towarzystwo demokratyczne (okólnik IX. 21. Sierpnia) przez swą tak zwaną kommisją organiczną odezwało się do ogółu uwiadamiając go o nowym wyborze jakiegoś sądu przysięgłych — o wykreśleniu pewnej liczby

członków we Francyi i Szwajcaryi, o swych potrzebach i t. p. ale to ledwie znaki dogorywającego życia. W kwartale drugim upłynionego roku miało rozchodu 1265 fr. z tego o rozciągłości jego i znaczeniu wnioskować można...

Inna frakcyja republikańska, która się zowie Ogniskiém, mająca za przedstawicieli Bosaka-Hauke (najzacniejszego człowieka zresztą) i L. Bulewskiego (godło trzy ręce spojone: *Laboremus*) ogłosiło odezwę do Rossyan d. 16. Września 1867. r. — Znajdujemy w niej dosyć ciekawy plan przymierza ludów słowiańskich... Chce ono polski złożonej z ludów któreby dobrowolnie należeć do niej życzyły, formy rządu republikańsko-demokratycznej, władzy ludu przez losowanie powszechne (!) zboru rzeczypospolitój czyli izby jednej (doradczej i sądowniczej) rządu przez lud (!) władzy wykonawczej w ręku odpowiedzialnych ministrów pod prezydentem... równości obywateli, swobody sumienia, oświaty bezpłatnej i obowiązkowej, decentralizacyi administracyjnej; służby wojskowej ogólnej (bez wojska stałego), ziemi dla ludu (!!)

wspólnej... (*Wszechni*) i t. d.

Plan ten mógłby na jakim innym pocziwszym świecie być urzeczywistnionym, ale tymczasowo nikt z nas nie odważyłby się żyć w tej rzeczypospolitój...

Są to mrzonki i zabawki *vigilantium somnia*, które doprawdy na serjo brać się nie powinny. Szkodliwości nie widzimy, nadto są dziecinne... zbyt naiwne na wiek dzisiejszy.

Po za tém stronnictwem przestarzałem i wyżym, nie ma prawie polityki w emigracyi.

Młodzież rozumie iż winna się kształcić, pracować, kraj miłować a czekać sposobności służenia mu nie burzenia go. Nigdy ogół wychodztwa nie był spokojniejszym, cichszym i więcej oddanym nauce i pracy.

Czują to wszyscy że zadaniem wychodztwa jest zachowanie w sobie charakteru polskiego w tém co stanowi jego zalety — a pozbycia się wad wykształceniem i trudem, słowem wyrobienie siły nowój bez utraty téj którą Bóg obdarzył.

Mamy dowody wierzytelne że się temu zadosyć czyni.

W połowie roku z ukończeniem szkolnych kursów, młodzieży polskiej uczącej się we Francyi, liczone:

W szkole dróg i mostów ukończyło nauki pięciu (Skrostowski, Sokołowski, Szafranski, Zaleski,

Piliński). Pierwsi dwaj należą do młodej emigracji, ostatni są synami emigrantów. Szkołę centralną skończyło sześciu i inżynierów wyszło razem jedenastu. Szkołę górniczą w St. Etienne Judycki, b. uczeń uniwersytetu moskiewskiego.

Na medycynę uczęszczało więcej jeszcze. Po przybyciu do Paryża wielu uczniów uniwersytetów moskiewskiego, kijowskiego, petersburskiego, na nowo wzięli się do nauki dla pozyskania dyplomów. Stopnie doktorów otrzymali: Kleczkowski, Maurycy Kalinowski, Górski, Okińczyc, Markuszewski, którzy już w kraju praktykowali po lat kilka, także Lewenhard, Laskowski, Kanclow (uczeń warszawskiej szkoły głównej). Później się miał doktoryzować Gustaw Tarnawski.

Na wydziale nauk ścisłych w Sorbonie dwaj Polacy otrzymali stopnie licencyatów fizyki i chemii, Andrzejkowicz i Hołowiński. — Ci także z łatwością zyskają doktoryzacją. Na wydziale nauk matematycznych i naturalnych tylko jeden, weteran (jak go zowią) matematyków Polaków Niewęgłowski, otrzymał stopień.

Skończyli szkołę wojskową w St. Cyr, Karpuszek Seweryn, Surniewicz Ign., Zaleszkiewicz Joach. (z Dorpatu i Petersb.) w Metz Reutt Aug. (z uni-

wersytetu moskiewskiego na artyleryi), Uderski (z Kijowa) i Kind na inżynieryi wojskowej.

Licencyat prawa w Nancy otrzymał Moszczyński. Lista nie obejmuje wielu, rozproszonych po innych zakładach w Strassburgu, Montpellier, narzeczcie w Sorbonie.

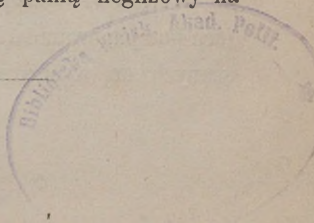
„Młodzież to, powiada sprawozdawca, albo nawet ludzie nie pierwszej młodości, bo wielu mają lat nad trzydzieści a mniej nad 25 rzadko który — bierze się do książki, łamie się z trudnościami języka, przypomina sobie dawniej umiane rzeczy, uczy się nowych, pracuje powodowana tak chęcią wyjścia z dolegliwego położenia, jako téż silniej jeszcze miłością kraju i gorliwością służenia mu — o ile jój sił.“

Bardzo słuszną uczyniono uwagę że ci ludzie w kraju by być mogli użyci jako profesorowie, mianowicie w Galicyi, że gdy gdzieindziej kosztem rządu wysyłają na nauki, dla pozyskania wykształconych nauczycieli, tu oni sami się nastęrczają. — Ale mój Boże! jakże mało zna Galicyą ten co tę myśl podaje! Galicyą gdzie dosyć imienia emigranta aby wszelką odebrało kwalifikacyą! W księstwie Poznańskim, w Prusach zachodnich nawet mowy

być o tém nie może... tu dość imienia Polaka by się stać podejrzanym.

Wedle sprawozdań urzędowych liczba wychodzców we Francyi dochodziła tysiąca dwóchset, ale zdaje się niedokładną i za szczupłą... Blisko ośmdziesięciu dla ran i późnego wieku na życie zapracować nie mogą. Około dwóchset miano jakoby dozwolić osiedlić się w Austryi — tym dostarczyło stowarzyszenie duchownych funduszów na podróż, ale natomiast przybyli inni bez środków do utrzymania się z Meksyku i Włoch.

Do szkół publicznych uczęszczało w Paryżu stu pięćdziesięciu, prawie wszyscy z chlubnemi postępy. Stopnie doktorów medycyny uzyskało pięciu, licencyatów dwóch, inżynierów dróg i mostów sześciu, handlową szkołę skończyło czterech, w szkole cesarskiej rysunków jeden otrzymał pierwszą nagrodę za drzeworyty, trzech przyjęto za konkursem do szkoły w Metz, czterech do St. Cyr, siedmiu do szkoły dróg i mostów, jednego do szkoły marynarki w Brest. Dodajmy że rzadko który ma więcej na miesiąc nad pięćdziesiąt pięć franków... to jest tyle ile kosztuje piękną panią negliżowy na głowę ubiorek.



Nie możemy się uskarżać na niegościnnność Francji; ale gdy ją nam czuć dają jako nadzwyczajne dobrodziejstwo, przypominamy sobie mimowolnie że niegdyś téż w Polsce emigracya francuzka znalazła serdeczne, braterskie przyjęcie w rodzinach, w domach, w kraju całym — a nigdyśmy się z tego nie przechwalali głośno, uważając to za bardzo proste spełnienie obowiązku.

Mieliśmy współczucie Francji w r. 1831., mamy je dziś jeszcze u wyrobników dla których „la Pologne“ stała się synonimem swobody.

Prześladowanie religijne dało nam je u duchowieństwa; w klasie średniej znoszą Polaków, literatura z małemi wyjątkami jest przyjaźniejszą Moskwie, która jéj książki kupuje i strzeże się okazania nam sympatyi... bo... bo dzieło nie poszło by do Rosyi a księgarz by za nie mniej zapłacił. Nie piękne to... ale prawdziwe.

Dowodem współczucia duchowieństwa katolickiego, jest tak zwane *l'Oeuvre du catholicisme en Pologne*, Stowarzyszenie dla sprawy katolicyzmu w Polsce.

W r. 1864. widząc stan opłakany wiary w krajach pod panowaniem Moskwy, prześladowaniem zmuszanych do wychodztwa tułaczów naszych, znany

z gorliwości swojej hr. Władysław Plater z Broelbergu pod Zurichem, powziął tę myśl szczęśliwą zajęcia sprawą wygnańców — duchowieństwa francuzkiego a przez nie duchownych całego katolickiego świata. W tym celu naradziwszy się z pełnym energii JMks. Perraud zakonu Oratorianów, ks. Petetot przełożonym Oratorium, P. de Vaziers majętym właścicielem w okolicach Lille (ten był wybranym sekretarzem dyrekcyi) i P. Vri gnault redaktorem dziennika *Le Monde*, założono pod głównym kierunkiem JMks. biskupa de Ségur (do którego umyślnie w tym celu podróż odbył hr. Plater) dzieło katolicyzmu w Polsce, dnia 15. Października 1864. r. Udział w tej sprawie hr. Platera tém większym podnieść jest obowiązkiem, iż nadając charakter francuzki i europejski stowarzyszeniu sam się od niego usunął.

Oparto stowarzyszenie na Encyklice (d. 30. Lipca 1864. r.) Ojca Św. do arcybiskupów i biskupów polskich, zakładając sobie jako cel, dźwignięcie i podtrzymywanie wiary.

„Car — mówi odezwa — chce wytepić katolicyzm, my go podtrzymywać będziemy — chce całą ludność państwa przeciągnąć na szymę, my jej obronę popierać będziemy; zabrania pism przy-

jażnych katolicyzmowi, my drukować je chcemy, utrudnia stósunki ze stolicą apostolską, my je będziemy ułatwiać, wzbrania okazywać w kazaniach i nauczaniach różnicę między Szymą a prawdą, my rozpowszechniać je mamy i wydawać dzieła, różnicę tę udowadniające.

„Biskupów wydzierają dyecezyom i wysyłają na wygnanie, my chlubić się będziemy z posiadania ich, zakonników wypędzają ze zgromadzeń a klasztory obracają na koszary, myśmy gotowi dać im schronienie, księży niegodnie prześladują i wydzierają im majątność, doprowadzają do nędzy, ślą na wygnanie, zapełniają nimi więzienia, skazują na śmierć, my się obowiązujemy ze czcią ich przyjmować, osładzać ich cierpienia, tworzyć lub ułatwiać zakładanie domów wychowania początkowego i wyższego, aby w Polsce nie wysychały źródła kapłaństwa i rozszerzało się wychowanie chrześcijańskie. Oni tłumy katolików wszystkiego stopnia i wieku wysyłają do oddalonych krajów, my im drzwi nasze otworzmy.“

To były cele pierwotne stowarzyszenia, które wspomniawszy o gościnném przyjęciu wygnańców w Szwajcaryi, obowiązało się téż tułaczom dostar-

czać pracy, umieszczać ich a młodzieży dopomagać do nauki i wykształcenia.

Ks. biskup Ségur odezwał się o pomoc do innych biskupów Francyi (15. Października). Z drugiego sprawozdania Towarzystwa ogłoszonego w Styczniu d. 28. widzimy że zebrało i rozdało na utrzymanie ubogich, pomoce dla uczniów, odzież i t. p. 18,362 fr. Biskupi Francyi, duchowieństwo, uboga nawet Irlandya katolicka, spieszyły z pomocą bractwami. Wielu z wygnańców uczyło się kosztem stowarzyszenia introligatorstwa, fotografii, sztychowania, płatnerstwa, powroźnictwa i t. p. Rozmieszczono młodzież wedle uzdolnienia po wyższych i niższych szkołach. — Zakony niektóre (Ursulinki, Wizytki) ofiarowały się z pomocą i zasiłkami. Oprócz ks. Ségur składali Radę stowarzyszenia: ks. Deguerry proboszcz Magdaleny, ks. Petetot przełożony Oratoryanów, hr. de Montalembert, P. Cornudet R. St., dyrektor ks. Adolf Perrault, sekretarz H. Vri-gnault i L. de Waziers.

W trzecim sprawozdaniu 5. Kwietnia 1865. r. dochody wykazane od zawiązania się stowarzyszenia doszły do 44,000. W ostatnich miesiącach wynosiły po 2271 fr. na tydzień. Mnóstwo sierót umieszczono po domach wychowania, innych bez-

płatnie po zakładach. Biskupi Rodez, Bauvais i t. d. przyczynili się do składek, które nawet z Anglii płynęły. Ministerium dało książki dla uczniów.

W Lipcu 1865. r. (czwarte sprawozdanie) dochody doszły do 78,744 fr., rozdzielono je jak wprzódy, starając się téż o pokarm duchowny dla wychodźców i rozsyłając księży polskich, gdzie ich brakło. Rozpowszechniano dzieło o Polsce ks. Perreyve, (świeżo zmarłego) *La Pologne 1772. 1865.* Stowarzyszenie przybrało jako sekretarza, archiwistę pana Henryka Nowakowskiego.

W piątém sprawozdaniu (21. Listop. 1865. r.) wynosi 40,140 fr. — w większej części rozdanych na zapomogi dla uczących się. Od Października do Stycznia 1866. weszło znowu 41,462 fr., tak, że cała summa rozdana wynosiła 164,346 fr. w piętnaście miesięcy. Przychody w drugim roku istnienia (21. Listop. 1866.) z dyecezalnych składek i dochodów nadzwyczajnych razem dochodziły do 131,794 fr. Wszyscy nowo przybywający doznawali pomocy; sprawy duchowne emigracyi, misye polskie w Londynie, Adryanopolu, Zgromadzenie Zmartwychwstańców, filia szpitala św. Kazimierza zasilone zostały.

W r. 1867. dochody znacznie się zmniejszyły,

razem ledwie czyniąc 24,000 fr. Porównanie z rokiem przeszłym wykazuje ledwie trzecią część tego co rozdano w 1866. Niektórych też uczniów Towarzystwo oddać musiało na opiekę dam polskich. Przyczyn tego niepowodzenia do badać się trudno... ale wszyskciem na świecie ludzie się nużą, nawet miłosierdziem...

Zamkniemy tę wzmiankę o wychodźtwie we Francji, wspomnieniem konferencji ks. Bauer'a w kościele Ś. Tomasza z Akwinu. — Uczyniła ona w Paryżu nadzwyczajne wrażenie. — Ks. Bauer przemawiał o Polsce d. 8. Grudnia; jeden z dzienników sprawie naszej nieprzyjaznych i niekatolickich, tak o niej pisze:

„Przedmiotem obranym przez księdza Bauera była, jak wiadomo — *Polska*. Kwestya to której argumentami popierać nie podobna, cała rozwija się szeregiem obrazów i scen opłakanych... W dwóch słowach mieści się cała: ucisk słabego przez silniejszego, przemoc zwycięzcy nad zwyciężonym, mord i prześladowanie są środkami, rozpacz wyrazem jój ostatecznym.

Nie będziemy tu naturalnie, roztrzasać téj wzruszającej protestacyi chrześcijanina i katolika przeciwko czynom „które mogłyby wywołać zwątpienie

o opatrności Bożej, gdyby się na nie z innego niż ks. Bauer zapatrywano stanowiska.“

„Polityka usuniętą została na stronę w tém moralném wypowiedzeniu wojny, w tém wyzwaniu rzuconem przez mówcę z kazalnicy Tatarom, Mongołom, Kozakom, Moskalom — jednym słowem Rosyi i jój autokracie.

„Wszędzie indziej nie w kościele, konkluzją takiej mowy w której rosyjski rząd piętnowanym był przez półtoręj godziny sposobem niesłychanym nawet w dziejach téj sprawy która wywołała tyle wybuchów oburzenia i zgrozy — konkluzją, powtarzamy, musiałyby być — wojna.

„Ks. Bauer kreśląc obowiązki Europy, przed zgromadzeniem które nic téj sprawie za którą przemawiał tak gorąco, innego ofiarować nie może nad hołd łez swoich i współczucia — żądał téż od niego tylko tego co mógł otrzymać — modlitwy. Pierwszym obowiązkiem Europy, rzekł, jest modlić się za Polskę...

„Nigdy wymowniejszy głos współczucia i miłości nie odezwał się za nią.

„Słuchacze, głęboko poruszeni, świadczyli tak żywo łzami o serca uczuciu, że mówca pochwyciwszy na twarzach ich znaki nadzwyczajnego wra-

zenia jakie wywierał — sam uczuł w sobie wybuch uczuć które w drugich wywołał i powstrzymać już ich nie mógł. Zdyszany, nieprzytomny upadając pod wysiłkiem z jakim malował sceny okropności i grabieży, jakich Polska właśnie jest teraz teatrem, ks. Bauer padł na siedzenie i był zmuszonym na chwilę zawiesić tragiczny ów pozew rzucony całej ludzkości. Takięj mowy rozbierać niepodobna, dosyć jest wypowiedzieć nadzwyczajne, nieprzełamane wrażenie które uczyniła.“

(Liberté, 10. Grudnia 1867.)

W czasie przyjazdu cesarza Aleksandra do Paryża, przypomniała się ludowi ukrzyżowana Polska, zabołało go to uroczyste przyjęcie w stolicy Francyi, tego który jawnie wytępić przyrzekał Polaków.

Niewątpliwe oznaki współczucia wyraziły się w okrzykach: Vive la Pologne... prześladowały one wszędzie cesarza widmem zamordowanej.

Okrzyki te w ulicach były wielkiego znaczenia, cóż dopiero w Palais de Justice gdzie M. Floquet odezwał się tak śmiało z prawem swoim wygnania ze świątyni sprawiedliwości, tego który jęj nie miał dla bratniego narodu.

M. Floquet na dziękczynny adres Polaków ze Szwajcaryi (Genewy) odpowiedział między innemi: „Sądzę że Francuzi którzy witali cara po drodze okrzykami — niech żyje Polska! — spełnili swą powinność. — Ale ten zwyczajny okrzyk współczucia i protestacyi, jaka to drobnostka w obec męczeńskiej krwi waszój szlachetnej ojczyzny i bohaterskiego męstwa jój dzieci.

„Miejmy nadzieję, że kiedyś więcej uczynić zdołamy, a wówczas dopiero zasłużym na waszą podziękę.“

Zamach nieszczęśliwego Berezowskiego oburzył Francuzą, chciano go wyzyskać przynajmniej wydzierając nam jój współczucie, ale ochłonawszy zrozumieli Francuzi, że ten czyn rozpaczny był więcej jednym dowodem stanu, do jakiego Polskę przywiodło prześladowanie.

Z powodu zamachu, który wszyscy potępiali acz każdy w imie innej idei i na rozmaity sposób, wydał jł. Mirosławski odezwę rozrzuconą w wielkiej liczbie eksemplarzy, której pisma francuzkie powtórzyć nie chciały, ucząc go taktu i przyzwoitości politycznej. --- Adres do Napoleona podpisała część emigracyi.

Cesarz sam nie zrzucając winy jednego na wszy-

stkich, nie pokazał niechęci, nie wywarł zemsty na emigracyi, owszem w liście do jenerała Gondrecourt, naczelnika szkoły w St. Cyr, wspomniał życzliwie o polskich uczniach téj szkoły. Sprawiedliwsze ocenienie wypadku nie zachwiało okazywanego nam współczucia.

Ze jednak dając przytułek ludziom, pomoc młodzieży, rząd unika budzenia i rozkrzewiania uczuć potrojotycznych, mamy liczne dowody w zakazywanych odczytach, obchodach rocznic po kościołach i t. p. *Opinion Nationale* mówi o téj klątwie ciężącej nawet na dramatach mających styczność z Polską.

*Edvige le Pologne*, dramat Krystyna Ostrowskiego, nie dostał pozwolenia przedstawienia dla tego, że autor był Polakiem, chociaż dawniej w r. 1849. grano jego: *Françoise de Rimini* (Porte St. Martin) i *Griselde* (w Gaieté) a tę samą *Edvige de Pologne* w r. 1850. w Ambigu, po przyjęciu jéj w Odeonie i t. p. Od lat piętnastu nałożono na polskie dramata bezwzględne veto. P. Paccini odpowiadając na zapytanie o przyczynę, odezwał się: ani jeden polski kostium nie ukaże się, mój drogi panie, w żadnym z naszych teatrów, nie możemy odegrać sztuki, której autorem Polak.

Tak się tego przepisu ściśle trzymano, że *Ven-*

*ceslas* Rotrou, choć go przedstawiano na prowincyi, nie mógł być odegranym w Paryżu. — Jest w tém może trochę przesady, ale to maluje niezmierną ostrożność rządu, aby wszechmocnej Moskwie się nie narażać. — Nie zakazano przynajmniej *Vent* w hotelu Lambert, które dotąd dla nieszczęśliwych naszych były jedném z najobfitszych źródeł dochodu, i nie wzbroniono ks. Marcellinie Czartoryjskiej odegrać koncert na korzyść zakładu sierot polskich w Juvisy pod Paryżem (d. 11. Kwietnia).

Odbyło się téż z uroczystością i pełném znaczenia namaszczeniem poświęcenie pomnika dla Adama Mickiewicza, staraniem rodziny wzniesionego.

Zobacz: Monument d'Adam Mickiewicz à Montmorency. Notice et discours, texte français et polonais. 1868. Libr. du Luxembourg. 16. pp. 95. z aquafortą Bron. Zaleskiego.

Ta więcej niż narodowa uroczystość czcią dla poety i człowieka, dla jeniusza i charakteru, pociągnęła nie samą Polskę tułaczą, ale wszystkich ludzi serca ze społeczności francuzkiej, Czechów, Włochów, Słowian...

Dnia 21. Maja zwykle obchodzą Polacy w Montmorency żałobną rocznicę pogrzebionych tu, zmarłych na wygnaniu. Dzień ten obrała rodzina dla

poświęcenia pomnika, którego ozdobą jest arcydzieło Aug. Prévault, głowa konającego poety z wyrazem bólu i rezygnacyi, namaszczenia i męczeństwa. Jestto dzieło mistrza jakby jedném stworzone tchnieniem, czyniące nie zatarte wrażenie. Żaden z wizerunków Adama znanych — nie ma tyle ducha i życia jak ta głowa umierającego... jeszcze przejęta pieśnią, boleścią wielkiego wieszca i patryoty. U pomnika przemawiali Ludwik Wołowski, potem mowę Seweryna Goszczyńskiego czytał Buszczyński, pełną rzewnego uczucia i religijnego ducha; następnie zabierali głos Carnot b. min. oświecenia w r. 1848., Fauchez de Careil, w imieniu komitetu franko-polskiego, za Koszuta mówił Węgier Irayj, i Armand Levy towarzysz poety, świadek zgonu, wierny przyjaciel jego i rodziny. Wyrzucał on gorzko Francyi, że opuściła Polskę. Następnie mówił jeszcze Frycz Józef Czech wygnaniec w imieniu narodu swego, Petrowicz Serb za Słowian, P. Bataillard z Collége de France. Odczytano posłania Michelet'a, Quineta, Mordiniego i V. Hugo. Szlachetne serca wiernych przyjaciół Polski zeszyły się, z wymowną protestacją przeciw umęczeniu jój na grobie tego, który ją tak świetnie uosobiał.

Najpoważniejszym z zakładów polskich we Francji, dziś przez rząd francuzki uznanym za instytucją użytku powszechnego, jest Towarzystwo historyczno-literackie (Quai d'Orléans. 6). Początki jego sięgają r. 1831.; zorganizowało się w r. 1832., a w liczbie pierwszych założycieli znajdujemy generała Bema, Grzymałę, dwóch Wołowskich, Teod. Morawskiego, Ludw. Platera, Plichtę. Za cel założyło sobie towarzystwo zbieranie i ogłaszanie materiałów do dziejów Polski. Przez pierwsze lat dziesięć jego istnienia, dostarczało wiadomości o Polsce izbom prawodawczym i pismom peryodycznym, dla których w ciągu tego czasu do dwóch tysięcy not i artykułów opracowano. Wychodziły one w różnych pismach polskich i francuzkich za granicą.

Szczegółową wiadomość o losach tego stowarzyszenia podaje Rocznik jego z r. 1866. (Paryż, ks. Luksemburska.) Rząd francuzki dopiero w tym roku uznał je za instytucją prawnie istniejącą. Zbiory Towarzystwa mieszczą się w domu, który jest jego własnością. Liczy ono stu kilkudziesięciu członków, odbywa posiedzenia co miesiąc (każdego piątego); roczne w dniu 3. Maja... i żałobny obchód po zmarłych członkach w Montmorency dnia 21. t. m.

Z funduszu przekazanego mu po śmierci Karola Ursyna Niemcewicza, naznaczyło konkurs i nagrodę (885 fr.) za zadanie: „O przyczynach słabości rządu polskiego w ostatnich dwóch wiekach (XVII. i XVIII.) z ocenieniem krytycznym przykładów historycznych, instytucyi i charakteru narodowego.“ Rękopisma przed d. 1. Marca 1869. mają być nadsyłane. — Staraniem Towarzystwa wydano przekład Zbioru dokumentów dotyczących kościoła polskiego pod panowaniem moskiewskim (przez O. Lessoeur). Czytelnia w bibliotece otwarta do użytku, dosyć jest odwiedzana. Zbiory zwiększyły się i w tym roku o siedmset przeszło tomów. Prezesem Towarzystwa jest ks. Władysław Czartoryski, vice-prezesem Teodor Morawski, starszemi członkami Stanisław Barzykowski i generał Władysław Zamojski; podskarbim Jan Ludwik Bystrzonowski, konserwatorami Eustachy Januszkiewicz i Walery Kalinka, sekretarzem Bronisław Zaleski. Jego to staraniem i w znaczniejszej części pracą jego wypełnione wyszły dwa tomy Rocznika z r. 1866. i 1867., pełne zajmujących niewydanych materyałów historycznych i opracowanych monografi. Książkę tę każda polska biblioteka posiadać powinna.

Znaną jest historia szkoły na Batignolles, której był twórcą a jest dotąd opiekunem Dr. Seweryn Gałęzowski. Życie jój swoje poświęcił, stworzył ją, podniósł, rozszerzył i postawił na świetnym stanowisku, na którym tylko taką ofiarą ducha i grosza jaką on jój poświęcił — utrzymać się może.

Szkoła ta miała 247 uczniów mieszkających w niej, z przychodzącymi około 300. Świadectwo chlubne ministra oświecenia P. Duruy przyznaje jój i w tym roku zasługę w sprawie wychowania. Fundusze szkoły, której rząd francuzki w pomoc przychodzi, od ostatnich wypadków znacznie się zmniejszyły... a kraj, który ją niekiedy wspomagał, teraz jest w zupełnej niemożności ofiary.

Wydatki roczne dochodzą do 230,000 franków, gdy stałe przychody z legatów, darów, zapomogi rządowej ledwie urosły do 155,000, tak że długu zaciągnąć musiano 71,000 frank., który chyba nowym zasiłkiem rządowym da się spłacić. W śród Paryża utrzymanie uczniów i professorów, razem 368 osób, oszczędniejszem być niemogło. Z opłat od uczniów mało więcej nad 20,000 tysięcy franków dało się zebrać.

Obok szkody na Batignolles istnieje druga, wyższa, później założona przy Bulewarze Montparnasse.

Przygotowuje ona do specjalnych zakładów wyższych naukowych we Francji, Belgii i Szwajcaryi (Górnicych, Inżyneryi, sztuk i rzemiosł.) Nauki wykładane w niej dzielą się na dwa kursa; uczniowie są zamieszkali (miejscowi) i przychodzący a słuchacze. Szkoła ta także pobiera wsparcie od rządu. Uczniowie płacą po 90 frank. miesięcznie z utrzymaniem. Tego roku liczyła zamieszkałych 53, przychodzących 16, słuchaczy 35, niektórzy z nich już uczęszczali do zakładów specjalnych. Utrzymanie szkoły kosztowało osiemdziesiąt kilka tysięcy franków. Prezydującym w Radzie jest Władysław ks. Czartoryski.

Wspomnieć także należy o instytucie wychowania panien w hotelu Lambert, istniejącym od dwudziestu trzech lat. Kształci się w nim teraz czterdzieści i dwie uczennice. Utrzymanie zakładu kosztuje przeszło 30,000 franków, na które rząd daje dwadzieścia, kilka przychodzi od rodziców panien, resztę dokłada prezydująca hr. Działyńska (z domu ks. Czartoryska).

Znanym jest powszechnie Dom Sióstr Św. Kazimierza, szpital polski cudownie prawie miłosierdziem i wiarą stworzony. Smutno zapisać, że dla braku funduszków zmniejszyła się w nim liczba sie-

rot wychowujących ze siedmdziesięciu na sześćdziesiąt. Dwudziestu kilku weteranów mieści się w samym domu Św. Kazimierza, a w Juvisy (dom Św. Stanisława) czternastu. Tu miał się utworzyć zakład dla chłopczyków, ale dotąd zbywało na funduszach. Przełożona panna Mikułowska rządzi domem, który się utrzymuje z Opatrzności Bożej, z darów i zapisów, z robót sierotek... a rocznie potrzebuje co najmniej 20,000 franków.

Stowarzyszenie podatkowe, instytucja Czcii i Chleba, liczy 1373 członków. Ogólny kapitał emerytalny, po groszu zbierany od ubogich, wynosi już 100,000 franków. Procenta używają się na pomoce dla weteranów, wychowanie sierót i t. p. Emerytalne pensyjki pobierali w tym roku 52, utrzymywano chłopców sześciu w Battignolles, pięć dziewczeczek w domu Ś. Kazimierza. Najzasłużeńsze imiona stariej emigracyi, należą do stowarzyszenia Czcii i Chleba i Rady jego. Tu także — jak we wszystkich niemal instytucjach dobroczynnych w emigracyi — imie niedawno zgasłego generała Wł. Zamojskiego stało na czele.

Towarzystwo dobroczynności dam polskich, pod przewodnictwem hr. Izabelli Działyńskiej i hr. Wł. Zamojskiej, z dobrowolnych ofiar, z kwest po ko-

ściołach, z venty w hotelu Lambert, miało dochodu 47,147 fr. Sama sprzedaż doroczna w hotelu Lambert przyniosła 32,000. Kupiono za to chleba, bielizny, dawano pomoc ubogim, sprawiono kilka pogrzebów. — Towarzystwo to wzięło na siebie pomoc młodzieży kształcącej się w Paryżu, której Stowarzyszenie Katolickie podolać nie mogło.

W Wersalu osiadł na tułactwie cały wileński klasztor PP. Wizytek, wygnanych przez Murawiewa, znalazłszy tu przytułek... pożyczono im część funduszu na kupno domu; otworzyły pensyą i pracują, czekając miłosierdzia Bożego i ludzkiego.

Nie można bez rozrzewnienia czytać opisu ich wędrówki z Wilna do Francyi (w Roczniku Tow. hist. lit. 1867. roku).

Do stowarzyszeń na tułactwie, liczy się towarzystwo lekarzy polskich i wojskowych polskich.

Pierwsze z nich istnieje od roku 1858. i wydało dwa tomy Rocznika, z którego następne czerpiemy szczegóły. Celem zakładających to stowarzyszenie, było nie stworzyć nowe a różne od innych lekarskich, ale odkryć pole dla lekarzy Polaków i zbliżyć tych których rozdzielają różne obwódki geograficzne, zarazem skupić prace rozproszone i światło krajowi potrzebne. W roku 1861. dzia-

łalność stowarzyszenia wstrzymały wypadki, gdyż wszyscy szli gdzie powoływał obowiązek. Zawieszono posiedzenia, a archiwa i bibliotkę tymczasowo powierzono sekretarzowi Dr. Raciborowskiemu. Pierwsze wznowione zebranie za przyczyną Dr. Adryana Baranieckiego, odbyło się dnia 21. Lutego 1865. r. przedstawiono nowy projekt ustawy i przyjęto go d. 1. Marca jednogłośnie. Cele Towarzystwa są czysto naukowe. Posiada ono bibliotekę własną, a zgromadza się w sali Towarzystwa historycz. literackiego, w pierwsze Soboty każdego miesiąca. Prezesem jest Dr. Edmund Korabiewicz, vice prezesem Tadeusz Żuliński, sekretarzami Dr. Ksawery Gałęzowski i Zygmunt Laskowski, bibliotekarzem Żuliński.

Towarzystwo wojskowych polskich ma na celu podanie członkom swym środków do dalszego kształcenia się w naukach i sztuce wojskowej, skupieniem moralnych i materyalnych ku temu posługujących zasobów. Działa ono przez założenie czytelni, odczyty i udzielanie stypendyów w miarę możliwości. Towarzystwo składa się z członków przedstawianych i przyjmowanych głosowaniem, dzieli się na trzy wydziały piechoty, jazdy i artyleryi; organizacją ma podobną do innych stowarzyszeń tego

rodzaju. Członkowie płacą miesięcznie po dwa franki. Zawiązane zostało d. 4. Czerwca 1865. r. (Czytelnia. 7. Rue Racine.)

Wyliczyliśmy główne zakłady i bractwa nasze w Paryżu; o Polakach rozproszonych na prowincyi a pracujących w różnych zawodach, mimo najszczerzych chęci, szczegółowych niemożliwy zgrupować wiadomości. Może się to kiedy da wykonać. W wojsku, w szkołach, na pomniejszych posadach, przy kantorach handlowych, po sklepach, przy bibliotekach, fabrykach, kolejach żelaznych, liczba naszych ziomków jest znaczna.

Nawet pomiędzy wyrobnikami, rzemieślnikami i tłukąciami kamienie po drogach... nieraz się zdarzy usłyszeć mowę polską i ścieśnioną piersi westchnienie.

Piękną cechą charakteru ludu francuzkiego jest że wszędzie Polakowi jako bratu czyni miejsce chętnie, i dzieli się z bezojczyzniakiem ostatnim chleba okruczem. Niebieska bluza wyrobnika pokrywa najszlachetniejsze serce.

Po strasliwém rozbiciu 1864... emigracja nasza unosząc życie, bez żadnych środków utrzyma-

nia, często bez najpotrzebniejszej odzieży, okryta niedogojonemi ranami, wynędzniała szła niewiedząc gdzie złożyć głowę — naprzód do Niemiec. Znaczna jej część na granicach, nad granicami dostała się w ręce zbirów, którzy ją Moskalom wydali... Ci którzy się głębiej przecisnęli, nie bardzo mogli gdzie zagrzać miejsca; nigdzie prawie nie dozwolono stale pozostać. Łaską było, jeśli im dano kilka dni wytchnienia. Z państwa austriackiego jednych wydalano do granic bawarskich, drugim niewielu pozwolono pozostać tolerując, ale trzymając pod groźbę wygnania. Wielką ilość uwolnionych pod tym warunkiem z więzień zaciągnięto do legii meksykańskiej, której szczątki nieszczęsne w największej nędzy widzieliśmy w tym roku powracające nazad i żebrzące pracy, chleba, schronienia. Pomoc dana im w Galicyi była mało znacząca, z rozpaczy część ich poszła na granicę oddając się Moskalom dobrowolnie, inni poprzytulali się po kątach z wielkim trudem.

Za ministerstwa hr. Belcredi, niektórym przynajmniej wychodźcom pozwolono się schronić i pozostać w Galicyi. Gdy jednak namiestnictwo galicyjskie zwiększaniu się liczby emigrantów wyraźnie było i jest przeciwnem, gdy niepodobieństwem pra-

wie jest wyrobić prawo obywatelstwa, któreby dozwoliło się stale osiedlić a nawet zyskać prawo pobytu bezpiecznego; tylko wyjątkowo mógł kto znaleźć schronienie w tej części kraju, którą Opatrzność zdawała się właśnie wyznaczać na gościnę dla rozbitków.

Ostrożność co do przypuszczania wychodźców byłaby wytłómaczoną, gdyby się na surowszem rzeczy zbadaniu opierała, — dziś ma ona charakter osobistego uprzedzenia i niechęci.

Część młodzieży polskiej galicyjskiej kształci się w Wiedniu... mała więc kolonia i tu się znajduje, która w ostatnim roku dała znak życia. Stowarzyszenia młodzieży nazwane „*Ogniskiem*“ na jedno ze swych posiedzeń zaprosiło delegatów, ks. Sapięgę i gości Polaków, którzy z przyjemnością przysłuchiwali się odczytanym rozprawom i deklamacyom z dzieł naszych poetów.

W Prusach pobyt wychodźcom był i jest całkiem wzbroniony. Tolerowani bywają czasem opatrzeni w paszporta w pewnych okręgach, ale żyją z dnia na dzień w trwodze aby ich nie wypędzono lub nie wydano. O nabyciu praw obywatelskich chociażby z nabyciem ziemi, mowy być nie może.

W Berlinie mamy pełen najpiękniejszych dla

przyszłości nadziei zastęp młodzieży z Prus, z Księstwa i innych części dawniej Polski, pracujący gorliwie i co roku dający takie plony i owoce, jak dr. Ksawery Liske, Kazimierz Krasicki, dr. Adam Sierakowski i wielu innych.

Na Szlązku w szkole pruszkowskiej rolniczej, znajduje się także liczba znaczna młodzieży naszej, która zawiązała tu od lat kilku Towarzystwo Pomocy i co rocznie ogłasza sprawozdania. Bardzo żałujemy, że w tym roku jak w ogóle o żywiolach polskich i ich działalności na Szlązku tak i o uczniach polskich w Pruszkowie, szczegółowych wiadomości nam braknie. Spodziewamy się, że obojga nam zechcą dostarczyć młodzi ziomkowie z Pruszkowa. . .

Dodać należy że w Berlinie z początkiem roku (nie z wychodźców ale z Polaków pracą tu zajętych poddanych pruskich) zawiązało się Polskie Towarzystwo Przemysłowe, które zrazu tylko pięćdziesięciu członków liczyło. Prezesem jego jest Antoni Kahl mechanik, viceprezesem Degórski krawiec, kassyerem Osiegłowski złotnik, pisarzem Jankowski bronzownik. Towarzystwo ma na celu naukę wspólną i zabawę. Posiedzenia raz w tydzień w Sobotę na Jägerstrasse 27. (Café Marschalk.) Urzą-

dzono odczyty z ekonomii politycznej, historii i nauk przyrodzonych. Szczęść Boże...

W innych państwach niemieckich równe znajdowały się trudności, stałego osiedlenia jak w Prusach i Austrii.

Dłuższy czas znaczną liczbę emigrantów cierpiąco w Saksonii, ubożsi naostatek byli zmuszeni wynieść się do Szwajcaryi, Bawaryi i Francyi, szczupłej liczbie zamieszkać dozwolono. — Ale dziś emigracya polska w Dreźnie zaledwie kilkudziesięciu głów dochodzi, w większej części zajętych uczciwą pracą i żyjących skromnie a cicho.

Wychodztwo dobrowolne, majątne, z różnych stron kraju nabiegłe, jest w liczbie przemagającej; i żyje odpowiednio do środków majątkowych, dosyć wystawnie i okazale. Zetknięcie się to dwóch żywiołów cał odmiennych, nie powiem żeby dla wychodztwa biednego, przymusowego było korzystnym. Wprawdzie ze składek możniejszych zapomaga się kilka, kilkanaście osób biednych, ale towarzystwo próżnujących, lekkomyślnych, nie myślących o niczym tylko o dogodzeniu swoim fantazyom, przykładem swym, stosunkiem... odrywa od

pracy, otacza niewłaściwą atmosferą — jest w najwyższym stopniu nie zdrowym...

Rozszerzać się nad życiem polskiej kolonii w Dreźnie — znajdujemy zbyt wiele, wyczerpano wszelkie środki któreby były mogły skłonić do upamiętania i zmiany... Moskale podziwiają tę lekkość naszą, Niemcy się z niej śmieją i korzystają szafując nam tytułami, które zdają się do Polaków przyrosłe — my płakać byśmy nad tem musieli. Niepoprawni jesteśmy.

Drezno owo ciche a spokojne, odwiecznie bo od początków panowania Stanisława Augusta było schronieniem polskich rodzin, które dla nieszczęść kraju opuszczać go były zmuszone. Ale jakże inaczej żyło się tu dawniej... Wychowywano tu dzieci, spędzano tu starość, szukano spokoju w ciszy... spoczywano, pracowano... Tu zmarli Wojczyński, Brodziński, kasztelan Wodziński, Gustaw Olizar... tu Wybicki wychowywał dzieci... tu się chroniły rozbitki z wojen okryte ranami, ale Drezno ówczesne co ich tuliło jakże inne było od dzisiejszego wrzące zabawą i grzmiącego muzyką...

Dziś tutaj dni płyną jakby nie miały jutra... Czasem blada twarz biednego, siwa głowa starca przesunie się ukradkiem przez ożywione i wrzawli-

we ulice, ale się lęka nastęrczyć wracającym z wytwornego obiadu z cygarami w ustach... bo któż wie czyby ją urągowiskiem nie powitano!

Miło przytém wspomnieć tych kilku zacnych młodzieńców, niegdyś majątnych a dziś poczciwie pracujących po sklepach, którzy nie wstydzili się zarabiać na chleb i przebijać trudności z jakimi tu walczyć trzeba aby się pomieścić. Innych spotykamy w zakładach naukowych i t. p. Na prowincyi ledwie kilku uczniów i praktykantów się znajdzie, bo przeludniona Saksonia ledwie własnym dzieciom starczy pracę.

Spotyka się tu w śród uczonych, rzemieślników, kupców, w wojsku nazwiska czysto polskie (jak dr. Białobłockiego, Wasilewskiego i t. p.), są to potomkowie rodzin dawno już zgermanizowanych. W okolicy Drezna mieszka ziomek nasz znakomity artysta Dawison z Warszawy, który po powrocie z Ameryki silnie zapadł na zdrowiu.

W Bawaryi, wychodźtwo chociaż z pewnemi ograniczeniami, znalazło przecież współczucie i przytułek. Z krajem tym łączyła nas jedność wiary. W samem Monachium w tym roku wiemy o dzie-

więćdziesięciu Polakach, po większej części rzemieślnikach. Z małym wyjątkiem jednego doktora wojskowego, drugiego wolno praktykującego, pięciu studentów (trzech medycyny,) chemii i sztuk pięknych, jednego rzeźbiarza, malarza, dwóch drzeworytników, dwóch pomocników przy adwokatach... i pięciu niemających zajęcia, reszta zapracowuje na chleb w sposób najrozmaitszy. Najwięcej, bo aż dziesięciu jest szewców, sześciu garbarzy, siedmiu ślósarzy, pięciu lakierników, czterech stolarzy. Wszystkie niemal rzemiosła i ręczne zajęcia począwszy od tracza do rzeźnika i malarza pokojowego, cukiernika i rękawicznika, są reprezentowane na téj liście gminy Mnichowskiej.

Z prawdziwą pociechą przebiegliśmy ten spis poczciwych pracowników, którym Bóg dopomógł do wyszukania sobie chleba i bezpiecznego schronienia. Niech im tam niezdrowe brzegi Izary... nieszkodliwemi będą...

W innych stronach Niemiec po uniwersytetach, szkołach specjalnych, zakładach ogromicznych, wszędzie rozsiane znajdziecie biedne polskie dzieci nad nauką lub trudem dla chleba. Dzięki Bogu, żeśmy ani skandalów, ani ekscesów nie mieli do

opłakiwania... pomimo, że Dziennik Warszawski czerni jak może i błotem swoim nas obrzuca.

„Rozrzucona po Belgii emigracja — pisze nam nasz korespondent — na nędzę przynajmniej uskarzać się nie może i zapewne mniej niż w innych krajach przebywający Polacy, czuje się tu obcą. Tyle tu jest cudzoziemców stale osiadłych, tyle podróżujących w interesach lub dla przyjemności, tyle różnych na każdym kroku, w każdym wagonie lub na statku słyszeć można języków, że często wśród swoich lub różnej narodowości cudzoziemców się widząc, emigrant przymusowego pobytu na obczyźnie zapomina, w równych z drugimi widząc się warunkach.

„Rzeczywiście, ciągnie dalej korespondent, którego tu prawie dosłownie przepiszemy — wyjątków, przywilejów, protekcji tu niema... rząd żądnych nigdy emigracji subsydyów nie dawał, Belgowie składek nie robili, a przywykli Anglików i Polaków uważać za najbogatszych w Europie, mile witają dotąd rodaków naszych — szczególnie w hotelach i magazynach.

„Z drugiej strony zupełna obojętność na po-

wody pobytu naszego policyi, możność podróżowania bez żadnych paszportów i kart legitymacyjnych, muszą się podobać Polakom, którzy przedewszystkiem lubią być panami swój woli i kontroli nie cierpią.

„Zmuszeni żyć za granicą, często bez środków utrzymania i specjalnego wykształcenia, jesteśmy kandydatami do wszystkich miejsc i za najmniejszą cenę, ponieważ zaś Belg to tylko bierze co go jak najtaniej kosztuje i z dwóch kandydatów wybiera zawsze mniej żądającego -- jest to przyczyną iż wielu Polaków znalazło tu stosunkowo lepsze nawet pozycye od zajmowanych w kraju.“

Na sto ośmdziesięciu znajdujących się w Belgii wychodzców, zaledwie kilku w Brukseli przebywających (gdzie ich jest do ośmdziesięciu) znajduje się takich, których zajęcia i powołania oznaczyć trudno... Są to ludzie którym wiek, słabość — znużenie, pracować już nie dopuszczają, a wielu z nich ma rodzinę i w kraju zasługi... Z zamieszkałych w Brukselli kilku znowu ma bardzo dobre posady, w Banku Langrand-Dumonçeau, jeden zarządza najznacniejszą w Belgii księgarnią, jeden jest bankierem, kilku jako urzędnicy lub ro-

botnicy pracują w fabrykach, kilku rysowników, fotografów i t. p.

Są wreszcie tacy, którzy z funduszków otrzymanych z kraju żyją, jeden zbudował tu wspaniałe Café-Concert, dotąd jeszcze nie otwarte.

Na pięćdziesięciu młodzieży polskiej w Gandawie, przeszło czterdziestu uczęszcza na uniwersytet, reszta się doń przygotowuje. Wydział sztuk i rzemiosł ma najwięcej kandydatów.

W Leodium i jego okolicach jest dwudziestu sześciu Polaków, z których szesnastu uczniów uniwersytetu. Jeden jest szefem zakładu największej w Belgii fabryki cynku; dwóch ma miejsce w fabrykach machin w Verviers, jeden jest dyrektorem fabryki szpilek, jeden rachmistrzem i kasyerem przy fabryce broni, czterech zajmują się gospodarstwem rolném, jeden żyje z funduszków odbieranych z domu.

W Antwerpii żyje Polaków jedenastu w większej części księży.

Ze sprawozdania Towarzystwa Wzajemnej Pomocy w Brukselli, które rozwiązało się w Styczniu 1867. r., wiuziemy że w r. 1865. już istniało i dawało koncert d. 13. Marca. Zbierano składki i rozporządzano nimi bardzo właściwie, na internowanych w Austrii, na szkołę wojskową Zabielskiego w Paryżu, na To-

warzystwo podatkowe, bibliotekę, pomoce pojedynczym osobom i t. p. Dochody razem wynosiły 3280 frank. Biblioteka została w Brukselli.

Ze wszystkich krajów, które gościnnie i bratersko przyjęły polskich rozbitków, najchętniejszym sercem, najcieplejszą dłonią, otwartymi ramionami, małą i ubogą powitała nas Szwajcaryja z gotowością dania przytułku, pracy, podzielenia się oświatą i chlebem. Cześć najzacniejszemu narodowi!! Gdy z Niemiec wypędzano tych co niemieli grosza a zarabiać pragnęli, gdy potężne Włochy młode obwarowywały od nas granice, gdy we Francji oddalających się chwilowo odsądzano od zapomogi i opieki, w Szwajcaryi na ziemi swobody nie było żadnych ograniczeń, witano jak braci... Kraj co był przybraną ojczyzną Kościuszki i dla nieszczęśliwych ziomków jego stał się drugą ojczyzną.

Najubożsi... oni co sami w pocie czoła po świecie szukają pracy, co emigrują dla życia... oni byli najszczodrzejszemi...

A! cześć! cześć tej ziemi zacnej... tym uczuciom które są swobody kwiatem. Gdyby nam nie dali nic więcej nad współczucie, już byśmy ocenić umieli tę ofiarę nad którą niema droższej... ale

Szwajcarowie łamali się chlebem, ściskali się aby wygnańcom miejsce dać między sobą...

Nigdzie swobodniej nie było Polakom jak tutaj.

Już w roku 1831. objawiło się to współczucie dla Polski, ale naówczas było ono powszechnem w całej Europie, przechodziło w entuzjazm. W r. 1864. gdy cały Boży świat witał wstrętem, obojętnością, odrazą, jedni Helweci przyjęli sercem całym... rozbitków polskich. Więc jeszcze raz i po stokroć, niezapomniana im wdzięczność!!

(Następne szczegóły czerpimy z notaty hr. Władysława Platera, którego za gospodarza w Szwajcaryi od lat wielu uważać można...)

W r. 1863. d. 18. Marca na odgłos o walce w Polsce utworzył się w Szwajcaryi komitet tymczasowy (w Zurichu), i wydał odezwę świadczącą o swém współczuciu dla Polski. W skutek narady w Okten (kantonie Solury) d. 22. Marca, w której udział brali delegowani różnych kantonów, ustanowiony został w Zurichu komitet centralny, na całą Szwajcaryą, do którego powołano PP. Voegelina prezesa, Władysława hr. Platera (posła na sejm 1830. r. oddawna zamieszkałego w Szwajcaryi, człowieka, którego wpływowi niezaprzeczenie przypisać należy to szczęśliwe usposobienie kraju), P. C. Sulz-

bergera adwokata, członka W. Rady; dyr. szkoły Zangger, prof. Keller, P. Sieber-Gysi (jednego z najmniejszych kupców) i G. Kellera sekretarza rządu kantonu Zurych na sekretarza komitetu.

Komitet centralny wszedł w stosunki z dwudziesto dwoma komitetami kantonalnymi, dla jedności działania i zawiązał je również z komitetami podobnymi we Włoszech, Belgii, Francji, Anglii, Szwecji i innych krajach. Współczucie dla Polski objawiało się nieustannie przy każdym zebraniu, najubożsi wedle przeżożenia nieśli ofiary, dzieci składały grosz od ust sobie odjęty... kobiety zbierały bieliznę, przysposabiały szarpie.

Po nieszczęśliwym upadku powstania, masy emigrantów których z Niemiec wypędzano, musiały się chronić do Szwajcaryi, w większej części bez żadnego funduszu, bo ledwie mieli o czém odbyć drogę... Naówczas komitety opiekuńcze rozwinęły jak największą gorliwość i czynność.

Utworzyła się na wezwanie agencji polskiej w Zurychu (Wł. Platara) komissya zajmująca się umieszczaniem Polaków po fabrykach, warsztatach, zakładach i kantorach — w Szwajcaryi i tych częściach Niemiec, gdzie pobyt emigrantów był tolerowany. — Komitet *Inwalidów* (dotąd istniejący),

komissya pomocy naukowej dla uczącej się młodzi, do której należą członkowie zarządu szkoły polytechniczej, zawiązały się jednocześnie.

Komitetu inwalidów prezesem wybrany, znany z prawości i szlachetności charakteru, kommandant Walter, Członek Wielkiej Rady, powołany w roku 1865. przez Platara do przewodniczenia w komitecie szwajcarsko polskim.

Z raportów władz kantonalnych okazuje się, iż w Szwajcaryi było emigrantów Polaków 2300, licząc i tych, którzy krótko tu przebywszy, przenieśli się później do ościennych krajów. Dziś liczba ta bardzo się znacznie zmniejszyła.

Komitet centralny szwajcarsko polski wydał na wychodźców 44,454 frank., licząc 3724 na pomoc naukową, tyleż prawie na inwalidów, na komisję do umieszczenia kilkuset Polaków, po warsztatach 6775, na komisję naukową i t. d. ogółem aż do 62,582 franków.

Najwięcej ofiar zebrały komitety w Zurych, Winterthur, Bazylei, Glarus, Graubünder, Neuchatel, Saffhuzie, Solurze, Thurgau i Vaud. W ogóle dwadzieścia i dwa komitety zgromadziły do 120,000 frank., a z subsydjami dawanymi przez rządy kan-

tonalne 160,382 fr., przed rząd federalny 130,033 fr., tak że Szwajcarya Polakom złożyła 410,416 fr.

W téj summie nie są zaliczone znaczne wydatki poniesione przez agencją polską w Zurichu pokryte z własnych funduszów przez hr. Platęra i subsydyja rządowe z Kwietnia i Maja 1865. r.

W Zurychu rozpoczęto wydawać dziennik niemiecki „Der Weisse Adler“ poświęcony sprawie polskiej, założony także przez hr. Platęra.

Jenerałowi Langiewiczowi (równie przez pośrednictwo Platęra) jeszcze w więzieniu w Josephstadzie ofiarował kanton St. Gallen obywatelstwo i z mocy tego rząd federalny upomniał się urzędownie o jego uwolnienie. Przyjmwano go potém z największym zapałem w Bernie, Solurze, Grenchen, St. Gallen i Winterthur.

Wychodztwo znajdujące się tu w tak znacznej liczbie, musiało pomyśleć o jakiejś organizacyi, kontroli, dozorze. Zawięzało się w tym celu kilka stowarzyszeń, między innemi w r. 1864. d. 20. Listopada Towarzystwo Wzajemnej pomocy, którego nazwanie samo cel oznacza.

Z okólników Rady przewodniczącej, zjednoczonych towarzystw pomocy (d. 4. Lutego 1866., 10. Lutego 1867. i t. d.) okazuje się z jak wielą trudnościami przyszło walczyć, chcąc najrozmaitsze

żywiły zaprządź do swornego życia i pracy. Chwalne usiłowania Agatona Gillera i Aleksandra Dubieckiego, surowe ich nauki, zdrowe rady, jeśli nie dziś to jutro dobre owoce wydać muszą. Nadzwyczaj szczupły dochód Towarzystwa o małym udziale w niém świadczył (od 500 do 600 fr.).

Nie należy się jednak dziwić wcale iż stowarzyszenia dotąd powieść się nie mogły, zawiązywanie się ich padło na ciężkie chwile, walki z najpierwszemi potrzebami życia — niepodobieństwem było prawie czynniejsze obudzić zajęcie, gdy wszelkie siły wyczerpywały się na zdobycie powszedniego chleba. Pomimo to przyznają wszyscy, że się krzątano przynajmniej około zjednoczenia.

Rada przewodnicząca istniejąca od Sierpnia 1865. w Zurych, utworzyła kasę oszczędności i filialne stowarzyszenia podobne w Neuchatel, Schaffhuzie, Lucernie, Chur, St. Gallen, Glarus, Bazylei.

W St. Gallen w latach 1865. i 1866. istniało stowarzyszenie imienia Kościuszki, wzajemnej pomocy założone przez Ignacego Kamińskiego, dziś posła galicyjskiego.

Po utworzeniu się komitetu głównego reprezentacyjnego w Paryżu, towarzystwa w Zurychu, Genewie, Schaffhuzie, Lucernie, Bazylei zażądały aby

miejscowa Rada przewodnicząca się rozwiązała, ale ta się oparła i pozostała choć z imienia, na stanowisku.

Wszystkie niemal stowarzyszenia tutejsze wyłączały politykę, miały one na celu pomoc i sprawę życia; nie można wszakże wymagać by w ich czynnościach nie przebiła się czasem mimowolnie idea polityczna, opinie i przekonania, które gdy są szczeremi, poszanować należy.

Z nadesłanych nam z innego źródła notat i zebranych wiadomości, taką charakterystykę wychodztwa w Szwajcaryi w r. 1867. dać możemy.

W kantonie Aargau, w Aarau, Baden i innych kilku miasteczkach mieszkało Polaków sześciu, po większej części rzemieślników, jeden duchowny, jeden bez stałego zajęcia.

W Bazylei i kantonie (głównie w tém mieście) dziesięciu, z których jeden lekarz, kupiec jeden i rzemieślnicy.

W kantonie Bern (Burgdorf, Thun, Neuhausen i t. d.) trzydziestu i jeden, a między temi kilku uczniów medyków, jeometra, muzyków kilku i rzemieślnicy.

W Chur (Lanquart, Pfefers i t. d.) siedmiu, we

Fryburgu dwudziestu trzech, jeden fotograf i inżynier, reszta rzemiosłami zajęci.

W Genewie licząc z dawnymi emigrantami (Gostkowski, Patek) pięćdziesięciu i dwóch, między temi artystów kilku, inżynierów, pomocników w handlach, zegarmistrzów i t. p.

W Glarus dwóch, w Lucernie ośmiu (między temi dwóch duchownych, aptekarz i kupiec), w Lozannie dwóch tylko, w Neuchatel siedmiu, w Vaud czterech, w Valais pięciu, w Schaffhuzie dziewięciu, w Schwytz dwóch, w Solurze pięciu, w Turgau sześciu (z tych jeden rzeźbiarz), w Zugh jeden nauczyciel, w Zurichu tak samėj stolicy Kantonu jak na prowincyi przy biórach kolei, uczniów w uniwersytecie, osób 77., w St. Gallen po fabrykach u rzemieślników w handlach 49.

Ze szczegółowych skazówek zebranych na miejscu, przekonaliśmy się iż nader mała liczba jest bez zatrudnienia stałego. W ogóle emigracya szwajcarska dzisiaj nie przechodzi o wiele trzechset kilkudziesięciu, a i to jest wiele na Szwajcaryą, gdy zamożniejsze, obszerniejsze kraje jak Włochy, wiele części Niemiec, połowy téj liczby się lękały...

Wychodztwo szwajcarskie jest w ogóle najuboższe, w znaczniejszej części z rzemieślników złożone

i z młodzieży, która chciwie korzysta z otwartych jej bezpłatnie szkół i wyższych naukowych zakładów. Gdy zważemy, że z natury rzeczy — często mimowolnie, biedna ta część wychodźstwa, mogła zaciężyć i naprzykrzyć się Szwajcarom — z uwielbieniem potrzeba ocenić to spełnienie braterskiego obowiązku.

Rozgłosiła prasa nieprzyjazna Polsce (*Independance Belge, Nord*), iż Szwajcaria postanowiła wyrugować tych emigrantów, którzyby kaucyi złożyć i obywatelstwa uzyskać nie mogli... ale się to okazało tendencyjnym fałszem.

Jeżeli kiedy polepszą się losy nasze... jakąż wdzięczność naówczas okazać będziemy obowiązani braciom Szwajcarom, co jedni w zastygłej Europie byli nam istotnie sercem braćmi w niedoli i upadku. Cześć jeszcze raz tej cnocie i wierności wielkim zasadam chrześcijańskim.

Zwrócić jesteśmy obowiązani naostatku uwagę na niezmordowaną czynność hr. Władysława Platera, który i w tym roku nie przestał się opiekować wychodźstwem, a szczególnie uczącą się młodzieżą. Jemu ona winna, iż się tu na pożytecznych Polsce kształci obywatele; niezrażony często okazywaną obojętnością, z wytrwaniem stoickiem kołacze

nieustannie i spełnia ofiarę z której uczynił życia zadanie — *usque ad finem*. Galicya i W. Ks. Poznańskie (jeśli się nie mylimy, Prusy Zachodnie także), przyszły choć ze szczupłą pomocą dla tego dzieła oświaty hr. Platerowi. Fundusze jednak tak były skromne, a uczniów tylu, iż więcej nad 40 franków miesięcznie pobierać nie mogli.

Znany jest wszystkim niefortunny przebieg tak zwanego kongresu pokoju; przyjęcie Garibaldego w Genewie i następstwa posiedzeń zamkniętych tak burzliwie, bez żadnego innego skutku, oprócz narażenia się na kolosalną śmieszność. Wmieszano do téj manifestacyi republikańskiej imiona najzaciejsze, jak V. Hugo i wielu innych, nie obeszło się też i bez udziału Polaków w dobrej wierze śpieszących na pole walki o zasady.

Z W. Kstw. Poznańskiego, jako korrespondent kongresu pokoju, odezwał się p. Bolesław Prawdzie Chotomski, broniąc go w dziennikach.

Władysław Mickiewicz wysłał list do prezesa protestujący słusznie przeciwko pokojowi i przyjęciu faktów dokonanych po gwałtach tylu. Wykazał on że przed pokojem winna iść sprawiedliwość. Wreście wybrani przez rodaków (?) na kongres i mający na nim przemawiać, stawili się: generał Józef

Bosak-Hauke, Karól Barewicz i Stanisław Służe-  
wski, listem d. 15. Września zrzekli się głosów i  
udziału w kongressie z powodu zajść jakie wywo-  
łał, przystępując natomiast do Ligi pokoju i wol-  
ności...

W czasie wypadków 1863—64. r. z naiwną wia-  
rą rachowaliśmy wszyscy na współczucie narodu,  
na pomoc rządu włoskiego czynną chociażby nie  
zbyt jawną — rachuby te przecież najzupełniej za-  
wiodły.

Lud z bardzo szczupłym wyjątkiem nie objawił  
sympatyj dla Polski; później wojsko oparło się przy-  
mowaniu wychodzców do szeregów, rząd w trudnych  
finansowych i politycznych zawikłaniach nie mógł  
i nie chciał przyjść w pomoc, obwarowywano się  
na granicy od napływu wychodzców ze Szwajcaryi,  
słowem ani w czasie ani po powstaniu nie mieliś-  
my tu sprzymierzeńców ni przytułku, a ci którym  
się schronić dozwolono o własnych siłach musieli  
szukać chleba i pracy.

Zdaje się też że bardzo szczupła garstka no-  
wszej emigracyi zdołała się we Włoszech osiedlić  
a i ta jest rozproszoną tak iż zebrać o niej wia-

domości prawie niepodobna. — Z dawniej zamieszkałych w różnych częściach Włoch wiemy we Florencyi o poecie naszym lirniku mazowieckim Teofilu Lenartowiczu, który tu od dawna z żoną (Szymanowską z domu) przebywa. Pani Lenartowiczowa jak wiadomo jest znakomitą artystką, a i poeta od niejakiego czasu wziął się do rzeźbiarstwa, którym słodzi godziny wygnania. Oprócz nich mieszkał tu lub w okolicy znany malarz, professor Emil Boratyński... i kilku jeszcze Polaków. Florencya jest często nawiedzana przez podróżnych z rozmaitych części kraju, ale ma to osobliwsze szczęście iż się jój dostają w wielkiej liczbie znakomitości ekscentryczne, nazwiska i tytuły, o których nigdy w Polsce słyhać nie było...

Z tych, którzy po 1864. probowali się osiedlić w niegościnnych a raczej obojętnych Włoszech, wielu na powrót do Szwajcaryi i Francyi uchodzić musiało. W początkach dawano mały zasiłek pieniężny, lecz zdaje się że i ten dziś ustać musiał. — Radzibyśmy ażeby nam kto zadał fałsz i dostarczył lepszych wiadomości o rozproszonych we Włoszech.

Dziennikarstwo włoskie z zasady zachowało życzliwość dla Polski: od czasu do czasu ukazuje się

artykuł jaki w tym duchu; a w 1863—64. było ich mnogo... Wydano kilka broszur w tym przedmiocie.

W służbie wojskowej we Włoszech z dawniejszych czasów, znajduje się kilku Polaków rang wyższych — Władysław Poniński generał major adiutant króla JMci włoskiego z pasportem włoskim ośmielił się przybyć na kontrakty do Kijowa i — cało wyszedł z téj próby. Z W. Ks. Poznańskiego służy w wojsku Gustaw Jaraczewski, syn zmarłego w tym roku Juliana — już od lat ośmiu. Za kampanią 1859. r. otrzymał dwa medale wojskowe, a później za wyprawę przeciwko bandytom w Bazylakacie medal za waleczność. — W broszurze o kampanii 1866. r. (*La Brigata La Forest. per L. Marescotti*) jest o nim następująca wzmianka:

„Kiedy ułani zrana 14. Lipca połączyli się w Vigonovo ze szwoleżerami Montferrata, wysłano oddziały przednich straży po za kanał Brenty, ażeby mieć na oku nieprzyjaciela, który znajdował się we warowni Malghery i w Mestre, z kąd wycieczkami całą niepokoił okolicę. Należy się tu zaszczytną uczynić wzmiankę o poruczniku Jaraczewskim, młodym Polaku, który z Polo, dokąd był komenderowany z plutonem szwoleżerów, nieustraszony niebezpieczeństwem ni przeszkodami, wyruszył równo ze świtem w okolice

Malgherry, odważnie uderzając na silny oddział Kroatów, z których trzech trupem położył a siedmiu zabrał do niewoli. Chociaż czyn ten nie należy do najwybitniejszych w przebiegu wojny, nie mniej przeto godzien jest podniesienia, jeśli się weźmie na uwagę że Jaraczewski z własnego popędu puścił się w ślad nieprzyjaciela, i ponieważ niewątpliwego dostarczył dowodu, że owe błotniste przestrzenie dokładnie zostały przez niego zbadane bez względu na przeszkody jakie natura przedstawiała; wreszcie wyprawa ta, jakkolwiek nader śmiała, była zarazem dobrze obrachowana. To też zarówno dowództwo pułku jak dowództwo brygady przedstawiły Jaraczewskiego do medalu za waleczność.“

Ścisłejsze stósunki wiązały Polskę emigracyjną ze stolicą rzymską. Rzym musiał się stać schronieniem prześladowanego duchowieństwa, a współczucie Ojca św. Piusa IX. dla Polski, objawiło się niejednokrotnie, naostatku założeniem polskiego seminaryum duchownego i umieszczeniem księży polskich, którzy na swojej ziemi dla ucisku pracować i żyć nie mogli. Zamierzając mówić o Polakach w Rzymie, niepodobna zamilczeć o zgromadzeniu polskiem OO. Zmartwychwstania Pańskiego (58. Vicoło del Mortaro). Dostarcza nam do tego obfitego materiału rys historyi zakonu w Roczniku

Towarzystwa historyczno literackiego paryzkiego umieszczony. Autor poczynając opowiadanie od emigracyi 1831. r., wskazuje, że przybywszy do Francyi, znalazła ją w chwili usposobień wcale niereligijnych i sama żywego uczucia wiary z kraju wyniesionego nie miała czém podsyć.

Bohdan Janski, Adam Mickiewicz, Ignacy Domejko, uznawali naówczas zgodnie potrzebę nowego dla Polski zakonu. Domejko od pracy wspólniej z towarzyszami, oderwany został ożenieniem i emigracją do San Jago w Chile, gdzie dotąd pozostaje.

Janski który był wysłany za granicę jako przyszły kandydat do katedry i stanu nauczycielskiego, mimo wzywania nie powrócił do kraju i żyjąc z prac literackich, uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego. Połączył się z nim Piotr Semeneńko, później Hieronim Kajsiewicz, którego nawróciła Mickiewicza pobożność. Z myślą założenia zakonu zamieszkali w Paryżu w r. 1836. w małym domku przy ulicy Notre Dame des Champs (11). Przybyli im w pomoc Karól Hube (były proffesor uniwersytetu warszawskiego), i Karol Kaczanowski (b. kapitan artylerji), sami sobie gospodarzyli. Różne naówczas nazwania dla zakonu wnoszono: Towarzystwa Barankowego, Katolików, w końcu Jezuitów.

Ze naówczas i później nie zbywało na posądzeniach o różne plany, o zdradę, o fanatyzm, poświadczą piszący, ale sądy podobne leżą w naturze rzeczy. Wszyscy oni dotąd świeccy poczęli się spsobić na kapłanów w College Stanislas... trwało to do roku 1837.

Jan Władysław Zamojski powracający z Rzymu, namówił ich, ażeby się tam udali, szczególnież, aby z sobą dokładniejszą o prześladowaniu religijnem w Polsce przynieśli wiadomość. Wyznaczono Semeneńkę i Kajsiewicza.

Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski, Cezary Plater, stanowiący jakby radę wyższą katolików, uznali tę potrzebę, Jonski wyprawił dwóch wybranych do propagandy mimo grasującej w Rzymie cholery.

W College Stanislas inni ich miejsce zajęli. Odbywszy niebezpieczną podróż i więzienie, które ekstradycją groziło, w Październiku przyjechali do Rzymu, ale do propagandy dla braku formalności jako wychodźcy przyjęci być nie mogli. Opuszczeni, zostali dozórcami przy szpitalu sierot i uczęszczali na odczyty w kollegium rzymskiem.

W r. 1838. połączyli się z nimi dwaj jeszcze

i szczupły zasilek z kraju był przyobiecany. Przy Piazza Marjana najęto domek aby żyć wspólnie. Ale ci co się obowiązali dostarczyć funduszków, już byli uwięzieni, nowi zakonnicy zostali na łasce Bożej. W r. 1840. przybył by tu umrzeć w pędce Bohdan Jański, przełożonym obrano Piotra Semeneńkę. Wyświęcenie na kapłanów było trudne, bo świadectw z kraju mieć nie mogli, a rząd moskiewski domagał się wydania ich. Przeszkody wszakże przełamano. W r. 1841. wyświęcono dwóch, następnie resztę. W r. 1842. reguła zakonu została przyjętą, a P. Semeneńko na lat siedm wybrany przełożonym.

Gdy się to dzieje w Rzymie, z Francyi nadchodzą wieści o szerzącej się Towiańszczyźnie, powołują ich do obrony wiary, ks. Kajsiewicz wysłany do Paryża, mieści się przy kościele Ś. Rocha, oddziaływając przeciwko Towiańszczyźnie. W tym czasie wstąpił do zakonu, już na kapłana wyświęcony ks. Aleksander Jełowicki, mąż niepospolitego ducha i energii (1843.). Hube i Kaczanowski zostali kapłanami. Towarzystwo celem krzewienia wiary katolickiej, rozpoczęło prace w Rzymie, w Paryżu, we Francyi, na prowincyi w Belgii i Anglii.

W r. 1843. odwiózł ks. Jełowicki matkę Ma-

krynę Mieczysławką do Rzymu, której historia tak nadzwyczajne w całym świecie uczyniła wrażenie i odsłoniła część tajemnic ucisku moskiewskiego w dawniej Polsce.

Zakon pod przewodnictwem Semeneńki potem Kajsiewicza, trwał, wielkich jednak nie czyniąc postępów. Stefanowi Witwickiemu śmierć tylko przeszkodziła wstąpić do zakonu. Alfred Bentkowski zmarł także, ledwie uczuwszy w sobie powołanie.

Mała liczba nowicyuszów, stagnacya w zgromadzeniu, spowodowały przyjęcie kilku cudzoziemców. Ojciec św. dał poczynającemu się zakonowi starożytny kościółek w Apeninach, Mentorellą (o siedm godzin drogi od Rzymu). Bazylika ta sięgająca czasów Konstantyna Wielkiego, słynie cudownym obrazem. Zmartwychwstańcy poczęli rozchodzić się na misye (Kanada). Zakon jednak dotąd będący na próbie, nie pozyskał był potwierdzenia. Chciano z razu przyjąć regułę benedyktyńską, ale Pius IX. zwrócił ich uwagę, że się z ich celem misyjarskim nie zgodzi, opracowano więc nową w r. 1850.

Missya paryzka przy kościele Assomption w r. 1850. utrwaliła się i nabożeństwo polskie wprowadziła.

dzono; wpływ jój przez przybywających podróżnych rozszerzać się dawał. Ks. Jałowiecki słowem żywym i wydawanemi dziełami na kraj nawet oddziaływał.

Zgromadzenie na drugim zebraniu w r. 1857. oznaczyło sobie za cel istnienia, walkę z socyalizmem wieku i wprowadzenie organizacyi przez wskrzeszenie jednostki społeczeństwa chrześcijańskiego, *parafii*. Życie miało być klasztorne, a zadanie apostołskie i reformatorskie, czynne. Reforma parafii przez missye, dała się naprzód poczuć w Ameryce, gdzie ich pięć posiada zgromadzenie. Oprócz tego zajęli się wychowaniem chrześciańskim.

Potwierdzenie otrzymał zakon dopiero w roku 1860. dnia 13. Września, zachowując nazwę OO. Zmartwychwstania Pańskiego, w której nic politycznego nie było. Zakon liczył już cudzoziemców wielu. Tu wspomnieć trzeba prace jego i udział w przywróceniu do unii z kościołem rzymskim Bułgarów, gdzie mianowicie czynnym był ks. Kajsiewicz i Kaczanowski, mimo braku funduszków i najcięższego położenia.

W r. 1862. ukazał się list ks. H. Kajsiewicza do księży spiskujących, usiłujący duchowieństwo

polskie odwrócić od udziału w gotującym się powstaniu. Jakkolwiek napisany za poradą kilku duchownych, list ten spadając w sam niemal dzień powstania do którego umysły tak były przygotowane, ogłoszony przez władze moskiewskie, wywołał w kraju nadzwyczajne oburzenie, a następny, mający je złagodzić, nie zatarł pierwszego wrażenia.

Ks. Kajsiewicz wybrany na lat siedm przełożonym zgromadzenia. Zakon miał już missye swe w Ameryce, Turcyi, Kanadzie, Paryżu, Mentorelli. W r. 1865. ks. Kajsiewicz udał się do Kanady, dla obejrzenia pięciu parafii obsługiwanych przez Zmartwychwstańców i osadę polską (dwieście rodzin) w stanie Mishigan. — Z północnej Ameryki dojechał do Brazylii, dla uzyskania tam pomocy, na której się zawiódł. Powstało seminarium polskie w Rzymie, którego myśl pierwsza jeszcze w roku 1857. powziętą była. Ks. Jełowiecki zebrane na kaplicę polską w Paryżu 100,000 fr. na ten cel ofiarował. Ks. Semeneńko dla narady pojechał do Galicyi, i dla zgromadzenia funduszków, do których przyczynili się ks. Odeschalei, hr. Żółtowscy, i ks. z Zamojskich Sapieżyna. W r. 1865—1866. kolegium polskie życie rozpoczęło, rektorem mianowa-

ny ks. P. Semeneńko. Uroczyste otwarcie nastąpiło w r. 1866. d. 25. Marca.

Kollegium to istnieje już rok drugi, uczniów ma dotąd dziesięciu. Oprócz niego osobny nowicyat ma zgromadzenie (uczniów 16. Via Paulina).

Po powrocie ks. Kajsiewicza wysłano nową misją do Ameryki, pod przewodnictwem ks. Adama Bakanowskiego. Zgromadzenie więc dziś posiada: dom Ś. Klaudiusza w Rzymie, głównego przełożonego, nowicyat wspomniany na Via Paulina; kollegium polskie duchowne, kościół w Mentorelli, w Paryżu misją przy Assomption, dom w Kanadzie z pięciu parafiami i kościołami, szkołę, dwie parafie w Teksas, w Adryanopolu dom i szkołę. Liczy ono członków pięćdziesięciu (kapłanów dwudziestu, reszta uczniów i braciszków). Członkowie zgromadzenia Piotr Semeneńko, Hieronim Kajsiewicz, O. J. Hube, ks. Aleksander Jełowiecki znani są jako kaznodzieje i pisarze religijni.

Zgromadzenie funduszków stałych nie ma, jako misyjonarze pobierają OO. Zmartwychwstania pomoc od propagandy, żyją z ofiar. Winnica pod Rzymem daje nieco wina i dla uczniów przechadzkę.

Skreśliliśmy ten rys z zupełną bezstronnością, nie chcąc być echem zarzutów, które w różnych cza-

sach zgromadzeniu czyniono. Wywołały je, między innymi i listy ks. Kajsiewicza i surowość a gorliwość członków nie dosyć rachujących się ze stanem umysłów w kraju, który od tak dawna opuścili.

Ojcowie Zmartwychwstania w Rzymie, w obec Ojca św. i władz duchownych, zajmują przeważne stanowisko, pośredniczące w sprawach kościoła polskiego i niemały na nie wpływ wywierać mogą.

Unią i jej losy, przedstawia w Rzymie JM Ks. Michał Dąbrowski, zakonu Ś. Bazylego, prowincyał polskiej prowincyi.

Historia domu, a raczej *Hospitium* Bazylianów w Rzymie, jest następująca (czerpiemy ją ze źródeł autentycznych): Generałowie wszystkich zakonów obowiązani są mieszkać w Rzymie, na ten cel papież Urban VIII. dał OO. Bazylianom kościół ŚŚ. Sergiusza i Baccha, założony w VI. wieku, który później od cudownego obrazu w Zyrowicach (1719.) nazwanie Maria del Pascolo przybrał. Brat papieża Antoni Barberini, zakupił przyległy domek (prefektem był propagandy) i przeznaczył na mieszkanie prokuratora zakonu Bazylianów polskich, ofiarując małą sumkę na jego utrzymanie. Bazylianie objęli go na własność w r. 1639. Tu aż do r. 1829. przebywali ciągle prokuratorowie jenc-

ralni Bazylianów, zajmując się sprawami całej unii. Akta i archiwa ich czynności znajdują się w propagandzie. Nader szczupły fundusz na utrzymanie prokuratora, powiększyli później sami OO. Bazylianie, a przedostatni prokurator Jordan Mickiewicz, za własny grosz kupił w r. 1823. kamienicę nieco znaczniejszy dochód przynoszącą, tak że przed rokiem 1829. miało Hospitium do 1500 skudow rocznie. Było to wyłączną własnością zakonu OO. Bazylianów, a nie żadną fundacją kraju lub rządu.

Od czasów Katarzyny II. prześladowania Szymatyków, zakaz korrespondowania z Rzymem, nie-dopuszczały czynnym być prokuratorowi, którego tylko kiedy niekiedy bezimienne dochodziły wiadomości, a ten je podawał Stolicy Apostolskiej.

Po śmierci ostatniego prokuratora Anatolego Wilczyńskiego w r. 1829., zabiegi cara Mikołaja, potrafiły unią pozostałą w prowincjach polskich wyniszczyć. Rzym za Grzegorza XVI. obraniając interesa kościoła katolickiego, przez zbytnią ostrożność sądził się zmuszonym do poświęcenia im unii.

W r. 1842. ks. Michał Dąbrowski, który trwał stale w obronie unii, uwięziony w Lublinie, wydobywszy się z moskiewskiej niewoli, przybył do Prus i począł pracować nad odzyskaniem owego klasztor-

ku, w którym zamierzał osiąść i moralném poparciem unią utrzymywać.

Za pośrednictwem ś. p. ks. Dąbrowskiego, sufragana poznańskiego, podał on w r. 1846. prośbę do Rzymu o zwrot klasztoru zakonowi. W r. 1847. otrzymał odpowiedź aby przybył z nadzieją iż sprawa pójdzie jak najlepiej. W pierwszych dniach Października tegoż roku ks. Michał Dąbrowski z sekretarzem ks. Krajewskim był w Rzymie. Przez trzy miesiące sprawa ta przechodziła przez różne kongregacye, które przychylne dla niéj dały opinie, a Ojciec Św. stanowczo je zatwierdził, wzywając ks. Dąbrowskiego z sekretarzem na audyencyą i zalecając aby sam kardynał Franconi, prefekt propagandy, Ojcu św. unitów przedstawił. Na tém posłuchaniu rozkazał Papież ks. kardynałowi Franconi, ażeby kościół i klasztor Madony del Pascolo był OO. Bazylianem wrócony, co też uroczyście przyrzeczonem zostało.

Doznawszy dosyć trudności dla oswobodzenia się od wpływów obcych i działania o własnej woli — ks. Michał Dąbrowski odmówiwszy żądanego wcielenia do tworzącego się zgromadzenia OO. Zmartwychwstania, usunął się do klasztoru swego

zajmując go we władanie, chociaż prywatnie dnia 7. Lutego 1848 r.

W kilka dni potém, gdy ks. Michał Dąbrowski domagał się w propagandzie o urzędowe oddanie klasztoru, otrzymał odpowiedź, że to jest niemożliwym, gdyż przybyli nie są *ad hoc* od zgromadzenia delegowani legalnie, a Rzym dla nich rządowi rosyjskiemu narażać się nie chce. Dozwolono mu jednak prywatnie zamieszkać, a na utrzymanie wyznaczono z funduszów bazylikańskich miesięcznie po dziewięć skudow (około 90 złt. pol.).

Ks. Michał Dąbrowski tym boleśniej musiał tém być dotkniętym, że znając usposobienie Ojca św., nie mógł téj zmiany przypisywać komu innemu, tylko wpływowi własnych ziomków.

Przez lat kilka trwały nieprzerwane zabiegi ks. Dąbrowskiego o oddanie klasztoru, którego posiadanie dla unii i poparcia jój w królestwie, dawało podstawę — ale napróżno. W r. 1858. kardynał prefekt propagandy oświadczył ks. Dąbrowskiemu, iż Ojciec św. stanowczo pragnie zaprowadzenia zakonu OO. Bazylianów w Rzymie, że sprawa ta się przygotowuje, ale rok upłynął... i nic nie obiecywało prędkiego urzeczywistnienia.

W Październiku 1859. przyrzeczono znowu ry-

chły i pomyślny koniec, oczekiwano tylko załatwienia pewnych formalności. Kardynał polecił ks. Dąbrowskiemu, który się skutku dopraszał, podanie memoriału i wyrażenia w niém, iż wie o woli Ojca św. założenia zakonu jak najrychlej.

Po kilku miesiącach namysłu, ks. Michał Dąbrowski zaniósł ks. kardynałowi Barnabo (1. Lutego 1860.), memoriał wyjaśniający kwestyę otwarcie, który oddano do sekretaryatu stanu.

Zdaje się, że akt ten musiał być dosyć ostro napisany. Ułamek z niego dajemy tylko, gdyż całość z pewnych względów, teraz jeszcze drukowaną by być nie mogła.

„Ks. Michał Dąbrowski zakonu Ś. Bazylego, W. prowincyał prowincyi polskiej, z najgłębszą pokorą ma honor przedstawić co następuje: Smutny cios jaki św. kościołowi katolickiemu w ostatnich czasach zadała zaślepią schizma przez zniesienie unitów w prowincyach niegdyś polskich a dziś pod panowaniem rosyjskiem będących, całemu światu jest znany, nie tajno jest również jak nie kontentując się przeszło czteromilionowém wspomnianych Rutheno-katolików świętokradzkim zaborem, prozelityzm ten z całą zjadłością schizmatycką, z tyranją i chytryością Rosyi właściwą ciągle na zniszczenie reszty unii pozostałej w jednej tylko szczupłej dyecezyi chełmskiej z niezmordowaną gorliwością prowadzi, aby czempredzėj

wyćpiwszy do ostatniego unią św. w następstwie swobodniej i cały obrządek łaciński pod władzą rosyjską zostający na schizmę zagarnął. Jest to dogmatem nie tylko schizmy ale i polityki rosyjskiej. Wyznał mi to otwarcie w r. 1840. jeden ze znakomitszych generałów rosyjskich będący w Polsce w tych słowach: „że z polityki wynika, aby w Polsce nie było żadnej prócz prawosławnej, schizmatyckiej, wiary.“ Nie podlega zatem żadnej wątpliwości, że Rosya przy swój sile materyalnej i Macchiawelskiej polityce nie zaniedba najmniejszej zręczności na swą korzyść i prędzej lub później planu tego dokona. Fakta stwierdzają jak Rosya umie czekać, jak długi łańcuch intrygą wiązać, aby nim wszystkich do schizmy skrupować. Widoczny tego jest dowód na zagarnionych unitach, których Piotr I. zaczął prześladować, Katarzyna II. energicznie kontynuowała, a dopiero Mikołaj I. do reszty ich pognębił. Jeżeli tego dokonała w obszernych szczęściu dyecezyach, które przedtém trzynaście dyecezyj stanowiły, dla czegożby z jedną pozostałą w unii św. szczupłą dyecezyą chełmską podobnie tego dokazać nie mogła? która i tak długo bo przeszło lat 20 cały atak potężnej schizmy rosyjskiej stale wytrzymuje, ogołocona ze wszelkiej pomocy ludzkiej, jedynie cudem wszechmocności Boskiej, opieką Najświętszej Maryi Panny i błogosławionego męczennika Józafata dotąd przy jedności z kościołem św. katolickiem wiernie się utrzymuje. Walka ciągła z tak przeważnym nieprzyjacielem coraz bardziej

uszczupła i tak maleńką liczbę wiernych unitów, coraz bardziej widzą niepodobieństwo wytrzymania dłużej nacisku tak silnego przeciwnika, niepoddając się jednak całkowitemu zwątpieniu wznoszą łzami zlane oczy raz do góry drugi raz zwracają do Namiestnika Chrystusowego kościoła błagając najprędzej i najsukteczniejszej pomocy. Ta jedynie nadzieja dotąd ich w tej walce utrzymuje. Aby więc i ta nadzieja ich nie omyliła i długiem oczekiwaniem zwątpiona do rozpaczliwego kroku nie popchnęła, Waszém jest zadaniem Najdostojniejsi książęta kościoła dać dowód, że wiara i zaufanie ich jest niemylne i skuteczną pomocą uratować nad przepaścią stojących, a jawnym czynem okazać całemu światu na zawstydzenie nieprzyjaciół kościoła katolickiego, iż ktokolwiek w Bogu i kościele Jego położył zaufanie, nigdy nie został zawiedzionym“ i t. d.

Okoliczność wspomnioną w tym akcie, tak nam objaśnił ks. Dąbrowski: „W r. 1840. ks. Szumborski biskup Chełmski z rozkazu cara Mikołaja I. zmuszonym był pojechać do Petersburga. W Chełmie naówczas stał pierwszy pułk ułanów petersburskich, których pułkownikiem był Szałow, ten przez parę lat kwaterował w klasztorze naszym Bazylikańskim, którego ja byłem superjorem. — Zaawansowawszy na generała, wyprowadził się do miasta, przez grzeczność poszedłem mu powinszować; zastałem go samego, blisko godzinę rozmawialiśmy. W toku rozmowy, którą doskonale pamiętam, spytał mnie: „No, prędko

wasz biskup powróci?“ — Odpowiedziałem, że nie-  
wiadomo, bo w liście który odebraliśmy pisze, iż trzy  
miesiące bawiąc w Petersburgu dotąd nie mógł otrzy-  
mać posłuchania u N. Pana. Na to mi rzekł: I nie  
dostanie go jeśli się nie połączy. Ja na to: Panie  
Jenerale! wszak N. Pan będąc w Warszawie zapewniał  
biskupa słowem cesarskim, że on nie chce niczyjego  
sumienia nadwerężyć, a żąda tylko abyśmy wrócili  
do pierwiastkowych obrzędów wschodnich i w tym  
celu zavezwał biskupa do Petersburga, aby się im  
przypatrzył. Na to śmiejąc się odpowiedział Szałow:  
Tak! tak! to pewna że wam sumienia nikt nie bę-  
dzie nadwerężać — to prawda... ale dadzą wam  
klasztor w Kurskiej gubernii i tam będziecie siedzieli  
ze swoim sumieniem... Nam z polityki wypada...  
żeby nie było u nas wiary tylko prawosławna!

Nie zapomnijmy, że ta *polityka* już w r. 1840. dla  
jenerałów była jasną...

Memoryał przywiedziony wyżej dotąd żadnego nie  
odniósł skutku.“

Ks. Michał Dąbrowski był postulatorem i głów-  
wnie zajmował się kanonizacją Błogosławionego  
Jozafata, odbytą d. 29. Czerwca w Rzymie. Nie-  
zmordowanej jego gorliwości przypisać należy prze-  
łamanie trudności jakich doznawała, a szczególnie  
zebranie funduszków na ten cel potrzebnych. Gali-  
cya przyłożenia się ku temu odmówiła.

Ubranie kościoła, obrazy, chorągwie, wszystkie

formy uroczystości towarzyszące są kosztowne. Siedemdziesiąt obrazów z żywota Błogosławionego Jozafata, olejno, w złotych ramach, około 2000 sztuków zapłacił ks. Dąbrowski, gdy inni za podobne do 3000 wydali. Przybranie bazyliki, zapłacone 75,000 sztuków, w dwóch trzecich przypadło na Bazylianów i to ks. Dąbrowski zapłacił... pół miliona złotych. Trzeba znać czasy i okoliczności, aby wiedzieć jak to przychodziło ciężko.

Miał to strapienie zacny kapłan, że przygotowany kanonizacją, sam na nią ukazać się nie mógł z powodu wynikłego sporu o herby mające się na chorągwi kanonizacyjnej umieścić. Ks. Dąbrowski żądał, aby na niej polski orzeł, pogoń, i Archaniół Michał położone były; Mr. Bartolini, sekretarz kongregacyi obrzędów, oparł się temu i kazał chorągiew malarzowi przerobić. Ks. Dąbrowski oświadczył, że za tę robotę nie zapłaci, bo koszt kanonizacyi ponoszący Polacy, mają prawo żądać swych godeł narodowych. Mr. Bartolini w liście niegrzecznym do ks. Dąbrowskiego odpisał, że godłem narodowym musiałyby być dwugłowy orzeł moskiewski. Odpowiedź na to łatwą była, bo za czasów Bł. Jozafata, Polska panowała w tym kraju. Liczne głosy ujęły się za ks. Dąbrowskim, któremu

szło o to, że moskiewscy katolicy już sobie ś. Jozafata przywłaszczali. Sprawa drobna przybrała wielkie rozmiary. Ks. Dąbrowski jako postulator, prosił o uwolnienie, ale Ojciec ś. nie przyjął prośby. Zdaje się, że herbów żadnych nie było, ale i ks. Dąbrowski miejsca swego nie zajął przy obrzędzie.

Zjazd katolików na ośmnastowiekową rocznicę ŚŚ. Piotra i Pawła do Rzymu, był niesłychany... uroczystość odbyła się z wystawą niezmierną. Duchowieństwa samego z różnych krajów, było do 30,000, cały plac przed bazyliką ludem okryty. O pół do czwartej rano, sto wystrzałów z twierdzy ś. Anioła oznajmiły wiekopomne święto. O piątą rano, otwarto kościół i masy ludu wpłynęły doń sześciorgiem podwoi. Samych biletów do oddzielonego presbyterium i nawy poprzecznej rozdano 12,000, a ze 30,000 pozostało na placu, gdyż miejsca wewnątrz zabrakło...

Wspomnieliśmy, iż przyozdobienie kościoła samo kosztowało 75,000 skudów. Wewnątrz bazyliki trzy olbrzymie obrazy wystawiały męczeństwa ŚŚ. Apostołów, Błog. Jozafata i towarzyszków jego kanonizowanych dnia tego. Budowniczy Fontana z wielkim smakiem przyozdobił wnętrze całe od złota, kwiatów i draperyi. Obrazy przysposobione przez

ks. Michała Dąbrowskiego z żywota Błog. Jozafata stanowiły jedną ze zwykłych ozdób, kościół jaśniał światłami.

Procesyą z tysiącem chorągwi składało duchowieństwo z całego niemal chrześcijańskiego świata, poprzedzające niesionego na tronie Ojca Św. Był to obrzęd istotnie przejmujący i malujący całą potęgę kościoła. Ceremonjał zwykły dopełniały składane ofiary (objaty) przez postulatorów i rodziny świętych Ojcu Św... świece ozdobne i chleby złożone, wino, woda i gołębie. Ceremonia trwała godzin siedm, wieczorem spalono Girandolę na Monte Pincio.

Myśl powzięta wysłania deputacyi z prowincyj polskich (oprócz naturalnie zaboru moskiewskiego) bardzo była szczęśliwą, ale oddalenie i wszelkie trudności spełnić jój nie dozwoliły. Nie brakło wszakże duchowieństwa z różnych części Polski.

Z Poznania oprócz JMks. arcybiskupa Ledóchowskiego, byli ks. Koźmian, Zengteller, ks. dziekan Nowakowski z Krotoszyna, ks. Sternas z Sulmierzyc, ks. dziekan Basiński z Turska, ks. dziekan Dolski z Parkowa, ks. Bażyński proboszcz kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

JMks. arcybiskup przybył do Rzymu dnia 4.

Czerwca, gdzie znalazł przygotowane dla siebie mieszkanie w pałacu Simonetti, d. 6. był na konsystorzu publicznym, a następnie miał posłuchanie u Ojca Św. przyjmowany przez Mr. Borromeo-Arese i Mr. Wolańskiego szambelana papieżkiego. Dzienniki niemieckie głosiły iż ks. arcybiskup starać się miał o przejednanie Stolicy Apostolskiej z Moskwą, czemu fakta zaprzeczają, bo z tém co się dzieje zgoda jest niemożliwą.

Wspomniany JMks. Ludwik Wolański z W. Ks. Poznańskiego d. 8. Maja promonowanym był w uniwersytecie *Sapienza*, na doktora św. Teologii z zaszczytną pochwałą. (Miał już wprzódy stopień ten otrzymany w Niemczech). W jesieni mieszkał ks. Wolański w Oliwie pod Gdańskiem jako kapelan ks. Hohenzollern.

Pomimo jawnej obojętności uniatów galicyjskich dla Rzymu, a równie widoczniej ich skłonności do Syzmy, JMks. metropolita Litwinowicz udając się na tę uroczystość, wiozł z sobą dość znaczny zastęp duchownych, — którzy *volens nolens* towarzyszyć musieli. Wydał nawet ks. Litwinowicz o podróży swój i jój celu do duchowieństwa kurrendę z d. 26. Czerwca okazując jój potrzebę i konieczność. Mimo to niższe duchowieństwo galicyjskie

jawnie przeciwko niej agitowało, i okazało się niechętném. W orszaku ks. metropolity znajdował się słynny ks. Kuziemski, a oprócz niego kapłanów trzynastu. Z dyecezyi przemyskiej tylko dwóch, OO. Bazylianie również dwóch wysłali. Ks. Litwinowicz odprawiał mszę św. w greckim kościele (Babuino ulica), przy której po polsku miał kazanie ks. H. Kajsiewicz.

Oprócz téj uroczystości która Polskę obchodzi, wspomniemy jeszcze wydaną przez duchownych polskich bawiących w Rzymie broszurę dopełniającą zbioru aktów z czasów rządu Narodowego i stosunków jego z Rzymem; a prześladowania kościoła przez Moskwę. Zbiór ten miał na celu usprawiedliwienie Rządu Narodowego i duchowieństwa polskiego z czynionych mu zarzutów. Ojciec Św. przyjął ofiarowanych kilka egzemplarzy pomienionego pisma, które w Rzymie niezmiernie zrobić miało wrażenie. Dopełniało ono rzymską księgę żółtą w sprawie kościoła polskiego wydaną.

Dnia 24. Kwietnia cudzoziemcy bawiący w Rzymie, podali Ojcu św. adres uczucia przywiązania do Stolicy Apostolskiej wyrażający, a razem protestujący przeciwko gwałtom kościołowi zadawanym.

Między innemi podpisało go kilku Polaków, hrabia Leon Rzewuski, pan Popiel i t. d.

Zapisać też z wdzięcznością musimy encyklikę Ojca św. dnia 17. Października wydaną, w której z taką potęgą światu chrześcijańskiemu przedstawione są sprawy uciśnionego polskiego kościoła i narodu. Ogłoszono wszędzie nabożeństwa, w jednym tylko obłamku dyecezyi krakowskiej, administrator ks. Gałęcki tak umiejętnie wymotywował obchód ten, iż się domyśleć niepodobna było, za kogo trzeba się modlić.

Encyklika natchnęła piękny wiersz Cypriana Norwida — *Sursum corda*. Drukowany na malutkich papierkach, za mało rozpowszechniony... godzi się by był powtórzonym.

### Encyklika obłązonego.

#### Oda.

Któż jest ten Polak! kto? co zrodzon na obcej ziemi  
I z obcą w żyłach krwią — dłońmi ku niebu drzącemi  
Za Polską modły śle... i imie jój wymawia?  
— Kto ten Monarcha? Kto? co w obłązonej stolicy,  
Gdy mury miasta drżą... sam i pogodnolicy...  
Na polską pomni krew i o nią się zastawia?

To ty o starcze! ty! jeden bez win i trwóg,  
To ty, na globie sam, jako w niebiosach Bóg,

To ty trzech koron pan... któremu krew i wiek  
 I szturm i bunt... i grot, jakkolwiek piersi ucela:  
 Nie znaczą nic — są jako tępy ćwiek

W dłoni Zmartwychwstałego Zbawiciela...

Patrzcież nareście już! o! patryoci z krwi,  
 Ile... szeroka jest... ta... Rzeczpospolita tam...  
 I gdzie heroizm? gdzie? ów całopalny, lwi...

Piekielnych nieulekniony bram!

Oh! Europo... każ... niech zamilknie potwarca,  
 Bo bezinteresowność przerosła ciebie...

Słowa obłązonego starca...

Palą się w niebie.

W ostatnich wypadkach w wojsku papieżkiem, odznaczył się wnuk Edwarda hr. Raczyńskiego, syn Rogiera Edward. Wyjechał on z Poznania z zamiarem wstąpienia do wojsk papieżkich w połowie Października, w Paryżu bawił dni parę, z kąd udał się do Civita Vecchia, gdzie stanął dnia 24. Października. Za przybyciem do Rzymu, zgłosił się jako ochotnik do zuawów. Przyjęty, wkrótce potem znajdował się przy szturmie uparcie bronionego na Transtevere domu ze składem broni, a przy wzięciu Monterotondo przez Garibaldegó, wysłany był w rekonesansie, aby się o siłach tam znajdujących przekonać. W Rzymie odbywał patrole i warty i 2. Listopada znajdował się przy klasztorze

San Onofrio. Trzeciego wymaszerował z zuawami i całą kolumną wojsk papieżkich ku Mentana. Tu ciężko ranny od kuli, został na placu przez godzin kilka bez opatrzenia i wypowiadał się już na śmierć u kapelana zuawów Mr. Woelmont. Dopiero we dwadzieścia godzin zabrano go do Rzymu. Ranny był bardzo niebezpiecznie, ale staraniom doktora Felicini i ks. Odeschalchi, wreszcie Sióstr św. Józefa, które nad nim czuwały, winien życie. W Grudniu zapewniano, że mu już nic nie groziło.

Po roku 1864. w niewielkiej liczbie, wyjątkowo, wychodźcy polscy potrafili się dostać i ostać w Anglii.

Niezapomnianym nigdy dla nas będzie ów fakt bolesny, że na brzegach W. Brytanii tułacze nasi przywitani byli kamieniami i błotem, zmuszeni do powrotu na statek który ich przywiózł.

W klasach wykształceńszych i zamożniejszych mieliśmy kiedyś trochę współczucia — dziś się i to przebrało. Wszakże po roku 1831. garstka wygnańców naszych, Stanisław Worcell, Szyrma, Falkenhagen-Zaleski, Banzemer i inni mieszkali tu długo i pracowali otoczeni szacunkiem i sympatyą.

Pamiętném jest dla nas imie zacnego lorda Dudley-Stuart'a, Sir Francis Burdett przyjaciela Kościuszki i ks. Adama Czartoryskiego, który zwał Polaków — *the first gentlemen of Europa*. Bronił on Polski w parlamencie, dziwił się że ją opuszczono, ze szlachetném oburzeniem odzywał się przeciwko gwałtom moskiewskim.

W tym roku zmarł w Londynie dnia 9. Lipca William Sholefield członek parlamentu z Birmingham, przyjaciel Polski (członek Stowarzyszenia Przyjaciół Polski) wierny uczuciu temu do zgonu.

Winniśmy byli w znacznej części stosunkom rodziny Czartoryskich i Zamojskich (szczególnie zmarłemu niedawno generałowi Władysławowi Zamojskiemu) utrzymywanie sympatyi téj dla naszego kraju, który oni tak godnie w obec Anglii reprezentowali.

Od r. 1865. bawiący tu Dr. Adrjan Baraniecki, który urządzał venty i loterye na cele dobroczynne, był może jedynym w tych latach co do serc zamkniętych i chłodnych przemówić umiał.

W tym roku nieliczni wychodźcy staraniem ks. Podolskiego urządzoną kaplicę polską zebrali się inaugurować we Wrześniu. Obchód począł się uroczystą mszą śpiewaną, przy której obecnym być

raczył JMks. arcybiskup Westminsterski, a po mszy św. sam przemówił do obecnych. — Odśpiewano hymn „Boże coś Polskę“ którego nigdzie już dziś śpiewać nie wolno, nawet we Francyi. — Zwiedził ks. arcybiskup bibliotekę w tym samym domu założoną, zebraną staraniem Dr. Baranieckiego, który wręczył czcigodnemu pasterzowi medal pamiątkowy uwłaszczenia włościan. — W mieszkaniu ks. Podolskiego na zgromadzeniu zabierało głosy kilku Anglików.

Dr. Baraniecki wzywa wszystkich do ofiar dla księgozbioru polskiego, mowę i pamięć ojczyzny przechowywać mającego wśród wychodźców. Spodziewamy się że będzie wysłuchanym.

Dziennik Warszawski, ta kloaka wszelkich potwarzy, znalazł w meetingu w Styczniu w Londynie przez Polaków i ich przyjaciół zgromadzonym, powód do brudnych czernideł... ale gdzież on ich nie znajdzie!

Brak nam zupełnie szczegółowych wiadomości o rodakach naszych w znacznej liczbie w posiadłościach tureckich, Rumunii, Serbii, Bułgaryi i Konstantynopolu rozproszonych. W Mołdo-Wołoszczy-

znie ma się ich wielu znajdować. — Wielu wychodzców służy w legii kozackiej Sadyka Paszy (Czajkowskiego) oprócz tego mówiono w tym roku o wstąpieniu w służbę turecką jenerała Langiewicza. Wielu lekarzy, przedsiębiorców, gospodarzy, naczelników fabryk, urzędników Polaków zamieszkuje od lat kilku w Turcyi. W samym Stambule wiemy o Dr. Orzechowskim i nadwornym malarzu Sułtana P. Stanisławie Chlebowskim. Byłoby pożądaniem, ażeby nam kto wiadomości pełniejszych mógł dostarczyć.

Pragnąc zebrać dokładniejsze nieco wiadomości o starem i nowem wychodźtwie naszym rozpierzchłem po całym Bożym świecie — bo niema kraju, niewyjmując Chin i Japonii, gdzieby nas nasza nie zanosła niedola; udawaliśmy się do znanych nam ledwie z nazwiska osób o udzielenie notat. Z wielu oddalonych miejsc odpowiedziało nam tylko milczenie.

W Ameryce jakkolwiek świeżo węzłami tak jawnej sympatyj połączonej z Moskwą — nie zbywa dotąd na rozbitkach naszych... O nich wiadomości troskliwie zebranych udzielił nam pan Henryk Kałussowski, którego obszerny list niemal dosło-

wnie wypisujemy, składając mu za tę pomoc dzięki serdeczne.

O pobycie dawniejszym Polaków w Ameryce, głuchozaledwie krążą wieści i podania. Pożary i napady okrutne Algonkinów, zresztą niedbalstwo kolonistom właściwe, niedozwala nic prawie zebrać z XVI. i XVII. wieku.

Jednakże z podań, z przekręconych nazwisk miejscowości różnych znać że istotnie polscy osadnicy, zapędzeni różnemi wypadkami już się tu znajdowali, szczególnie w koloniach hollenderskich i szwedzkich, gdzie dziś Stany N. Yorku i Nowy Jersey.

Niektóre nazwy miejsc (Sandusky - Winooskie - Maelosky - Warschau. Wilna) brzmią ułudnie, będąc pochodzenia kurońskiego lub irlandzkiego, zwodzą one podobieństwem przypadkowem, inne jak Mont Półaski i Kościuszkó County, są historycznemi pamiątkami.

Są wszakże nazwiska rodzin, jak *Lasky*, *Zabriskie*, nieochybnie polskie, a naszym zdaniem wychodzący co je nosili musieli być Aryanie i bracia polscy, którzy emigrowali dla wiary. P. Kałussowski po wieloletnich poszukiwaniach, porównaniach listów i rachunków, doszedł, że w XVII.

wieku niejaki Zaborowski szlachcic z ziemi Dobrzyńskiej, przybył tu z Hollendrami (w pierwszej połowie wieku) osiadł w N. Jersey, ożenił się z córką indyjskiego Sachema (wodza) i odziedziczył po niej ogromne ziemi obszary. Dziś pomimo działów, spadków, sprzedaży, znaczna jeszcze część tego Stanu jest własnością potomków Zaborowskiego, przewanych Zabriskie. Lascy prawie wszyscy są prawnikami, adwokatami i t. p.

Z czasów wojny o niepodległość wspomnienia Polaków którzy tu walczyli są już jaśniejsze... szczególnie z lat 1777—1784. P. Kałussowski utrzymuje że Kościuszko był prawie pierwszym z Polaków którzy przybyli w pomoc Amerykanom. Pozostały imiona innych wychodźców z tej epoki, ale tak są poprzekręcane, że się ich domyśleć niepodobna — lub przynajmniej bardzo trudno.

W r. 1776. d. 14. Października w skutek podania na kilka dni wprzód uczynionego do kongresu, Kościuszko mianowany był pułkownikiem inżynierów, z pensją sześćdziesięciu dolarów miesięcznie. W rok potem prawie Kazimierz Pułaski dnia 12. Września 1777. r. na podobne podanie d. 15. otrzymał nominacją na generała brygady. — Kościuszcze powierzono umocnienie ważnego strategicznego pun-

ktu West-Point, na prawym brzegu rzeki Hudson, o czterdzieści mil na północ od N. Yorku. Pułaskiemu zaś oddano całą jazdę amerykańską złożoną z różnej drużyny, zbiegów heskich i irlandzkich w znacznej liczbie oficerów. Jazda ta nie wynosiła naówczas więcej nad czterechset ludzi na dwa pułki podzielonych. Pierwszy Horsmenow (strzelcy -- jazda konna) drugi dragonów. Pułaski wkrótce po objęciu dowództwa miał zajście z pułkownikiem Molens i kapitanem Riganti oraz kilką podkomendnemi z powodu niesubordynacyi w służbie, tak że generał niemogąc sobie z nimi dać rady powziął zamiar nowój organizacyi niezawisłego własnego oddziału... Plan ten poparł Washington, i kongres zatwierdził w r. 1778. dnia 28. Marca; wykonanie jego polecono. Mało co przedtém Kościuszko odwiedził Pułaskiego pod Trenton, na Boże Narodzenie r. 1777. chcąc w nim uczcić męznego dowódcę konfederatów.

Pułaski i kilku z nim Polaków (dwóch lub trzech) brali udział w bitwach nad Brandywyne (w Delawarzc) d. 11. Września 1777. i pod Germantown blisko Filadelfii, na czele jazdy amerykańskiej dnia 4. Października 1777. r. Otrzymawszy upoważnienie do formowania niezawisłej legii,

która miała nosić jego nazwisko, a składać się z 68 konnicy ułanów (Lancers) po huzarsku ubranych i 200 piechoty — przedstawić musiał do nominacji przed kongres oficerów, o których wzmianka jest w aktach Michała de Kowatz, pułkownika, hr. Juliana de Montfort, majora. Zielińskiego, kapitana jazdy. Nominacji Macieja Rogowskiego, którego znamy z fragmentów pamiętnika, nigdzie odszukać się nie udało, domyśla się pan K. iż go Washington sam musiał mianować.

Kongres na organizację tę Pułaskiego votował d. 1. i 6. Kwietnia, d. 11. i 27. Maja razem w ogóle sumę 94,000 dolarów, na owe czasy bardzo znaczną. Ale zdaje się że w niej objęte jest zarazem wynagrodzenie Pułaskiego, który z własnej kieszeni przez całą zimę, utrzymywał jazdę amerykańską. Legia Pułaskiego złożoną była z samych cudzoziemców, oficerów nie brakło wszakże którzy z wymaganą karnością pogodzić się nie umieli. Zajścia wynikające z trochę żywego charakteru popędliwego Pułaskiego trwały ciągle. Z władcami cywilnymi waśniono się także. Przyszło do tego że P. Rodney z Delawary wniósł na Pułaskiego skargę przed kongres i d. 12. Sierpnia 1778. wyznaczono komisją śledczą do spraw legii, a dnia

2. Października Pułaski stawał przed radą wojenną (Board). Niema jednak śladu aby ztąd jakie dlań nieprzyjemne wyniknęły następstwa. Rada d. 3. Października nakazała wypłacić dla wojska summy o które się Pułaski upominał, z przyjacielskiem napomnieniem, ażeby władze cywilne szanował.

D. 5. Października odebrał rozkaz posunięcia się do Egg Harbor, przeciwko Anglikom, ztąd cofnął się potem pod Trenton i zwrócił ku Sussex Court House w N. Jersey. Znowu powtórzyły się skargi na brak żywności i obroków, nowe spory z oficerami a niechęć miejscowych przeciw cudzoziemcom zmusiły Pułaskiego na ostatek do podania się o uwolnienie d. 4. Grudnia 1778. r. Razem z nim prosili o dymisję towarzysze jego. Wdanie się przyjacielskie Lafayetta, życzliwość Washingtona, wymogły na Pułaskim że cofnął swe podanie, a odebrawszy polecenie d. 2. Lutego 1779. r. iść w pomoc generałowi Lincoln do południowej Karoliny (a razem pozwolenie kompletowania legii z warunkiem nadsyłania spisów przybywających do korpusu) poszedł Pułaski walczyć znowu. Dodano mu w tym czasie nowo przybyłych, męznego oficera Jertzmanowskiego i Beniowskiego.

W Charleston odznaczyli się Polacy dzielno-

ścią wielką. Cała ta wyprawa szła Pułaskiemu pomyślnie i ze wszystkich był zadowolonym prócz z płatnika Baldesqui (?) którego zagmatowane rachunki nigdy go nie zaspokajały, a konfederat w ogóle z arytmetyką towarzystwa nie lubił.

Zbliżano się pod Sawanah i dnia 9. Października 1779. r. Pułaski prowadząc legię osobiście na upatrzoną lukę pod okopami, ugodzony kulą działową w biodra, spadł z konia. Towarzysze porwali go natychmiast i unieśli z pobojuwiska. Tegoż dnia udali się z nim do Greenwich, plantacyi o cztery mile ang. od Savanah odległej, gdzie d. 11. t. m. życia dokonał. Tamże przez rodzinę Bowen, prywatnie w palmowym gaju został pochowany. Mniej świadomi później pisarze utrzymywali, że zmarł na okręcie jednym z eskadry admirała hr. d'Estaing. Miejscowe podanie między murzynami od wieków na plantacyi osiadłemi i świadectwo (1859.) córki żyjącej właściciela ówczesnego plantacyi pani Anny E. Beccroft... oraz pułkownika William P. Bowen, nie zostawiają najmniejszej wątpliwości o miejscu pogrzebu.

Dnia 29. Listopada kongres po odebraniu wiadomości o zgonie Pułaskiego, oddał hołd jego pamięci, nazywając komisją dla wzniesienia mu

pomnika. Składali ją PP. Elbridge Gerry z Massachusetts, Korneliusz Hurnet z południowej Karoliny i Robert B. Liwingston z Pensylwanii. Postanowienie to kongresu w czasach wojny do skutku przyprowadzonym być nie mogło, myśl wszakże podjęła Georgia, i pp. Henry Williams, dr. Richard Arnold, wspomniany pułkownik Bowen z innemi osobami dokonali wystawienie pomnika w r. 1853. dnia 11. Października poświęconego.

Jest to obelisk na podstawie jeszcze w r. 1825. położonej dnia 11. Marca przez generała Lafayette w czasie jego ostatniej bytności w Ameryce. Monument z marmuru białego, ukończony przez Roberta E. Launitz na placu Monterey w Savannah, miał być według podania, wykonany przez Polaka.

Rokiem przed Pułaskim, na kilkanaście godzin przed pamiętnym złożeniem broni przez generała Burgoyne pod Saratogą (Stany N. Yorku) dnia 7. Października 1778 r. zginął Polak oficer wyższy... wedle domysłu p. Kałussowskiego, prawdopodobnie Grabowski, oraz dwaj niższych stopni oficerowie Polacy, których nazwiska zdają się być — Teleski lub Terlecki, Kraszewski lub Krassowski i Jan Poweleski...

Kościuszko ufortyfikował West-Point, wedle

świadczenia znawców, czyniąc zeń niepospolitą twierdzą w bardzo krótkim czasie. Dziś już zaledwie ślady tych fortyfikacji pozostały rozrzucone gdzie-niegdzie dokoła obszernego instytutu szkoły wojskowej. Poczynają się one od groty, która nosi nazwisko Kościuszki, z kądem niedaleko wznosi się na wyżynie stromąj pomnik z szarego granitu 25 stóp wysoki, wystawiony przez kadetów na pamiątkę Tadeusza Kościuszki w krótkim czasie po otrzymaniu wiadomości o jego śmierci. W jednej tylko wyprawie brał udział Kościuszko, około pierwszej połowy Października 1782. na Long Island (ku północy od N. Yorku), gdzie dowodził napadem na Anglików unoszących znaczne łupy zabrane w różnych miejscach kraju i takowe im odebrał. W rok później prawie dnia 13. Października, mianowany generałem brygady (*By brevet*, to jest honorowym bez komendy).

Zwany to baronem to hrabią, Beniowski d. 4. Września 1779. r. obdarzony przez kongres tysiącem dolarów, odkomenderowany był razem do Pułaskiego. Podawał on kongresowi różne plany d. 24. Grudnia 1779. r., 10. Maja 1780., d. 29. Marca 1782., które nie zostały przyjęte a Beniowskiego ostatecznie się pozbyto.

Jakiś awanturnik Jean de Heintz mianujący się sekretarzem Orderu Boskiej Opatrzności, polskiego jakoby... ofiarował d. 5. Stycznia 1784. r. za pośrednictwem Washingtona przyozdobić nim znakomitszych członków kongresu, z listy jakoby sam kongres oznaczył. Oszust ten, zdaje się, że na razie potrafił uwieść, niezających Polski Amerykanów.

Po uwolnieniu swém przez cesarza Pawła I., Kościuszko po raz drugi udał się do Ameryki w towarzystwie Juliana Niemcewicza i Lewickiego. Niemcewicz opowiada o tój podróży w swym pamiętniku. Kościuszko ścisłą był związany przyjaźnią z Jeffersonem i dzielił raczój jego przekonania (stronnictwa federalistów konserwatorów) niż Washingtona i Adamsów... Niemcewicz przez swe ożenienie z wdową B... spokrewniony z Livingstonami, więć się zbliżał do Washingtona.

Dziwiono się bardzo w Elisabethtown ożenieniu Niemcewicza z osobą znacznie od niego starszą, nie piękną — ale serce tój kobiety rozwiązywało zagadkę. Chociaż nie opuściła Ameryki dla Niemcewicza, dochowała mu pamięć wierną do grobu.

Kongres d. 26. Stycznia 1797. r. przyznał Ko-

ściuszcze ważność dawniej mu wydanego świadectwa zaległości i wypłacił ją w ilości 6000 dolarów. Uczynione mu także wtedy nadanie ziemi przyszło do skutku; wyznaczono 500 akrów nad rzeką Scioto w Ohio, gdzie dziś stoi miasto Columbus. Pieniędzy otrzymanych w Ameryce Kościuszko nie zabrał z sobą, złożył je w ręce Jeffersona na cel założenia szkoły dla murzynów w Wirginii, a małą część przekazał synowi chrzestnemu Kościuszcze Armstrongowi. — Ponieważ prawodawstwo nie dozwoliło legatu Kościuszki w Wirginii wykonać — summa nań przeznaczona czekała na prawnych spadkobierców przez lat pięćdziesiąt i w części podobno doszła do ich rąk po upartym procesie z opiekami i administratorami, wytrwale prowadzonym przez P. G. Tochmana.

Później nie słyhać o Polakach w Ameryce aż do r. 1803., gdy na dni kilka zatrzymała się w Charleston legia, a raczej resztki rozbitków powracające z San Domingo. Znajdował się w niej krewny Pułaskiego, kapitan Bogusławski. Ten kosztem Georgyanów dobiegł na chwilę do Savannah, odwiedził naówczas jeszcze znany i dotąd utrzymywany grób swego wuja Kazimierza i przyjmowany przez Sa-

wańczyków uprzejmie, wrócił zaraz do Charleston a ztąd odpłynął do Europy.

Po roku 1831. i nieszczęsnem rozbiciu — major J. Hordyński z dziesiątego pułku ułanów, wydobywszy się z Piławy od prześladowawia jenerała Hylpnagla, dostał się dnia 7. Listopada 1831. r. najpierwszy z Polaków do Bostonu w Massachuzzetts. Ułatwili mu tę ucieczkę pp. Bernicoul i Smith. Przyjęcie Hordyńskiego w Bostonie, wcale nadziejom jego nie odpowiedziało — pewna rodzina francuzka przygarnęła go i dała mu przytułek. Tu on dokonał pierwszój w Ameryce pracy o Polsce w r. 1832. wydanėj w Bostonie, historyi rewolucyi (*History of the late polish revolution*). Sięga opowiadanie jego od r. 1815. do 1830., ale całe prawie osnute jest na osobistych wspomnieniach.

W rok po Hordyńskiego przybyciu, znalazła się tu druga rodzina w części polska, na pół francuzka, przybyła pani Girard, rodem z Kaliskiego, osoba wyższego wykształcenia i wielkiój zacności, dobra Polka, najlepsza matka którą szanowano powszechnie. Ona stała się opiekunką Polaków coraz liczniój przybywających, a szczególniej owych nieszczęśliwych 232, których dnia 23. Marca roku 1834. w nocy, dwie fregaty *Hebé* i *Guerière* (au-

stryjackie) po długim błędzeniu i krążeniu na morzu, wyrzuciły, nie wysadziły, na brzeg Ameryki.

Dano im każdemu po 40 reńskich (nie spełna 10 dolarów) i mimo prawa amerykańskie, które zastrzega by wygnańców na ich ziemi nie rzucano — biedni ci pozostać byli zmuszeni... głodni, odarci tułając się zrazu po więzieniach. Tryesteńska policja wyprawując ten ładunek, starała się go skompromitować dodając doń weneckich skazańców, galerników i medyolańskich włóczęgów. Naówczas było systemem, którego Moskwa do dziś dnia się trzyma, by więźniów politycznych mieszać ze zbrodniarzami... dla porównania ich z sobą. — Nie oddziałało to jednak nigdzie na opinią...

Na wieść o tych wynędzniałych przybyszach i poczciwi z litości i spekulanci pod pokrywką filantropii zbiegli się ku nim do N. Yorku... Ci ludzie nieznanym mówiący językiem, w odzieży nędznej, z twarzami obcemi... pociągali ku sobie. Stan ich obudzał litość i ciekawość.

Przed wylądowaniem jeszcze ci nieszczęśliwi wybrali z międy siebie starszyznę dla porozumienia się z Amerykanami: prezesem był Ludw. Boczaniewicz, kasyerem ks. Ludwik Jerzykowicz pijar z Międzyrzecza na Wołyniu, członkami komitetu

Marcin Rosieńkiewicz, Jan Rychlicki, Jan Hiz, Felix Gromczewski i Józef Kossowski. Wkrótce po wylądowaniu dodano im Wojciecha Konarzewskiego i bawiącego od niejakiego czasu tu Węgra, lekarza wojska polskiego, byłego członka komitetu Lelewelowskiego, Dr. Karola Kraitsir.

Nie wiele dla biednych tułaczyw okazywano współczucia, oglądano, przypatrywano się, szukano w nich na co by się oni przydać mogli... patrzano na zdrowe, silne dłonie.

Różnego téż doznali przyjęcia pojedynczy ludzie, a wielu zniczęconych na duchu upadło. Młodszym, skromnym, ufnym a łatwiejszym do zawiązania stósunków, pisze p. K., powiodło się znaleźć ojcowską opiekę — kilka rodzin zajęły się niemi. Trzech oddanych na naukę, dziś Amerykę za drugą uważają ojczyznę. Jeden z nich zasiadł na ławach prawodawców N. Yorskiego Stanu i znakomite zajmuje stanowisko pomiędzy prawnikami w kantonie Genesee — jest nim p. Głowacki. Drugi sędzia w Illinois i współredaktor pisma peryodycznego wychodzącego w Belvidere, Paweł Sobolewski; trzeci miał sobie ważne poruczone sprawy, był mierniczym gruntów publicznych w Luizyanie i Utah — zowie się Truskolaski; czwarty zostawszy doktorem,

pierwszy z Polaków dostał się do Kalifornii i pierwszy też opisał kraj ten i jego zasoby, P. Feliks Wierzbicki. Kilku więcej wykształconych znalazło pomieszczenie jako nauczyciele matematyki, języków. Boczankiewicz został wezwany na okręt Potomack dla wykładu matematyki wyższej w szkole kadetów, inni uczyli rysunków, jak Józef Wodzyński, Eust. Wyszynski, muzyki Łepkowski, Gawroński, tańców Strawiński. Jeden wezwany za metra muzyki dla siostrzenicy, w parę miesięcy z ciotką się ożenił. W. Lange ze sławnego czwartego pułku, wyrabiał ze srebra filigrany; jedenastu rzuciło się do fabrykacji kapeluszków, ktoś kleił pugilaresy, tamci robili karty, pudełka i t. p. Unicki jeden ksiądz musiał się ratować zostając szewcem, panicz ukraiński, dobry jeździec, podjął się być postylniem... i t. d.

Ci wycierpieli najwięcej co nic oprócz rąk zdrowych i siły nie mając, nieusposobieni poszli w lasy rąbać drzewa. Dreszcz przejmował, słuchając ich opowiadań, pisze p. K., gdy po długim namordowaniu się około pnia każdego, naraz ujrzeli padające w różne strony drzewa... a po pracy nie mieli się czém pokrzepić, prócz wiadra zsiadłego mleka. Ci co poszli do fabryk także, dla nieusposobienia

użyci byli do robót najgrubszych, ale powoli przy pracy, wprawie, przechodzili później do coraz łatwiejszej. Pierwsze chwile najtrudniejsze były do przetrwania. Kamieniarze, puszkarze, uczniowie szkoły raketników poumieszczali się łatwo sami, inni długo i mozolnie zajęcia szukać byli zmuszeni.

Dnia 9. Kwietnia 1834. trzech członków komitetu, Boczankiewicz, Gwinczewski i Krajtsir, udali się do Washingtonu i podali petycją do kongresu, prosząc o pomoc i ziemię dla Polaków. Kongres pośpiesznie akt nadania sporządzić kazał. Każdemu z przybyłych na dwóch austriackich fregatach wyznaczono po sto akrów ziemi za najniższą opłatą (po 10 złt. pol.) wymagalnych dopiero po pięciu latach zamieszkania i zagospodarowania. Zastrzeżono wszakże, iż tylko przybyli na fregatach mogli z tego korzystać. Kolonizacja młodzieży niewdrożonej do podobnego trudu pijonerów, niedoświadczonej, z krajem nieobeznanej, była całę niepraktyczną.

P. Kałussowski utrzymuje, iż myśl jój poddaną została przez miejscowych spekulantów, którzy w swoim czasie korzystać z tego zamierzali.

Kolonizacja bez kobiet jest niemożliwą, nie przewidziano też, iż ludzie ci ze wszelkich środków

będąc ogołoceni, nie mieli o czem rozpocząć uprawy. W lat dziesięć potém, dnia 30. Czerwca taż sama ziemia wypuszczoną być musiała innym. Miejscowe jakieś rachuby urzędników na pomiar gruntów, przyczyniły się téż podobno do stręczenia tego nadania Polakom.

Przez lat wiele zarzucano im, że zaniedbywali dar tak piękny, ale stawało na przeszkodzie i to, że się potrzeba było układać ze *Squatersami*, osadnikami błędnymi, którzy samowolnie zajmują odległe ziemie, karczują je, a potém swą pracę posiadaczom opłacać każą. Składają się zwykle owe *improvementa*, trzebienie, z pary zagonów oczyszczonej roli, szałas, który się domem nazywa, barłogu bez dachu i wrot, którym braknie zagrody. Ale pretensye Squatersów szczególniejszą są wygórowane względem tych, co ziemię otrzymują od urzędu przez nadanie (*grant*). Grunta przeznaczone Polakom nad *Rock-river*, były zyczne bardzo i w piękném położeniu, dziś jest to jedna z najbogatszych okolic Stanu Illinois i zowie się dotąd *polish Grant*.

Myślą wszakże osadzenia wychodźców, komitety amerykańsko-polskie mało się zajmowały; chciano jakiś czas ściągnąć ich do Massachussets... Pan Gallatin, prezes komitetu amerykańsko-polskiego

w N. Yorku. był temu przeciwnym; opozycja jego podniecana przez p. Girard osobiście nieprzyjaznego Kraitsirowi, do reszty plany te rozbiła. Obojętność też pp. James G. King, Tapan, dr. Doane, a szczególnie p. Carey z Filadelfii ulubionego Polakom — odstęczyły od wywędrowania na *daleki zachód* jak się naówczas wyrażano.

Komitety amerykańsko-polskie, które najwięcej wpływały na losy wygnańców — jak się to wszędzie i zawsze dzieć zwykło — jedne działały ze szczerą miłości bliźniego, drugie w różnych osobistych widokach — dla których wyzyskiwały swe stanowisko. Jednym z najzacniejszych opiekunów był P. Albert Gallatin, znamienitość miejscowa... obok niego wyżej cytowani, King, wydawca dziennika bogaty P. Tapan, D. Doane, P. S. Wilders z N. Yorku, w Bostonie znany autor i publicysta Edw. Everet, D. Samuel, G. Howe, który w r. 1831. przewożąc pieniężny zasiłek do Warszawy, aresztowany był w Gdańsku obecnie jak w r. 1828. przyjaciel Greków — adwokat Snelling w Pokeepsie, wynalazca telegrafów S. Morse, w Albany Ernstus Corning, w Woperstown znany powieściopisarz Fenimore Cooper, w Vandalii Teofil Smith, P. M. Carey z Filadelfii i R. Jan Breckenridge... szcze-

gólną delikatnością i współczuciem dla Polski na zawsze w serca jój dzieci się w pisali.

Summa posiłkowa zebrana i rozdana przez komitety nie przenosiła 20,000 dolarów. Rozporządzano nią dowolnie, jednym opłacano utrzymanie (Boarding) które naówczas wynosiło od trzech do pięciu dolarów tygodniowo, innym dawano zapomogi. Być może iż summa uzbierana była większą nieco, ale część jój rozeszła się na ogłoszenia, odezwy, podróże i różne koszta.

*Help yourself*, dziwnie brzmiało w uszach Polaków, którzy nawykli wszystkim pomagać, ale jak najmniej sobie samym. Wszyscy prawie przybysze nie bardzo byli radzi nowemu dla nich, ciężkiemu trybowi życia – musieli wszakże obywszy się z krajem, poduczywszy języka, zawiąawszy stosunki w miejscu pozostać. Ci jednak nawet którym tu znośniej było, żywili zawsze nadzieję powrotu, a mało z nich tak *zamerykaniło*, by przy lepszym tu bycie Polskę uważali za szczupłą dla swój działalności; niektórzy Amerykę łudząc się mają za środek dobiecia się Polski.

Ku końcowi 1834. r., w początkach 1835. na odgłos nudań ziemi w Ameryce przybyło więcej Polaków z Anglii i Niemiec. Między niemi niektórzy

ukszałceni specjalniej i cokolwiek doświadczeniem poprzedników nauczeni, nie przechodzili już prób tak ciężkich, chociaż pomocy od komitetu z powodu wyczerpania funduszków mieć nie mogli. Jeden z nich nazwiskiem Kurek, oryginał i ekscentryk osobliwszy, ale muzyk dobry, dał początek orkiestrom wędrownym, które się do legii woluntarjuszów przydały. On tu zaszczerpił lepszy smak w muzyce, w miejscu dawnych piszczałek i bębnow zaprowadzając porządnie zorganizowane orkiestry z dętych instrumentów złożone.

Z przybyłych na fregatach austriackich, czwarta część powróciła później do Europy; pozostało wszakże w N. Yorku 1835—1840. r. od 60 do 80 stale zamieszkałych, reszta 200 do 250 rozproszyła się i zamieszkała po kilku w Filadelfii, Bostonie, Albany, Tuj, Providence, Erie, Chillicothe, Wilmington, (Delawara), Richmond, Cincinnati, Louisville, St. Louis, N. Orleanie, Baton-Rouge i blisko Pilatkir we Florydzie. Oprócz tych z dziesięciu w Kanadzie, Meksyku, Teksas i na Kubie.

Przybycie Polaków przypało właśnie na chwilę wielkich mitręg finansowych. Innych narodowości wychodźcy, szczególniej Niemcy, nie byli jeszcze przejęci duchem jaki w nich później tchnęły dzien-

niki, które Polaków o swe prawa dobijających się — *Polaken-Cannibalen* zwali; ułatwień było wiele, a uprzedzeń prawie żadnych. W lat trzydzieści potem, w Europie i Ameryce zmieniły się idee, zgasły sympatye dla Polski, do czego się Węgry przyczyniły. Moskwa też starała się wyzyskiwać próżność i nieświadomość Amerykanów na korzyść swoją. Niemcy nabyli więcej wpływu i władzy, a niechęć dla Polski z sobą tu przenieśli. W Ameryce Car uchodzi za najliberalniejszego monarchę, kościół wschodni za jedno niemal z protestanckim. Gorliwi Amerykanie episkopalni (High Chureh) przybrali nawet dla zbliżenia się do obrzędów kościoła wschodniego, w miejsce dawniej alby, kapy podobne do szmatyckich.

Stany południowe nie objawiły nigdy bardzo jawnej i hałaśliwej sympatyi dla Polski, ani wychodźców przyjmowały tak gościnnie. Osiadający wszakże w N. Orleanie, Baton Rouge, w St. Louis, znaleźli tam ciche współczucie, rady, wskazówki u kreolów potomków francuskich kolonistów i przyszli tam prędzej i łatwiej do niezależnego bytu. Potrzeba rąk, ludzi, nawał pracy, przyczyniły się do ułatwienia im zajęcia. P. Kałussowski znajduje że coś téż przypisać należy i bliższemu podobień-

stwu charakteru naszego do ludzi południa. Między tymi co tu osiedli wielu języka i przeszłości się wyrzekło — przyczyny były mnogie a różne — otoczenie, stosunki nowe, węzły rodzinne, długie czasem nieużywanie własnej mowy, brak książek.

W r. 1841. ogólne odrętwienie dla spraw emigracją polską w Europie żywo poruszających, które przybrało pozór pewnego rodzaju litościwego wstępu a niechęci do wszelkiego czynu — zachwiało się nagle... Piszący ten rys żywota emigracji polskiej w Ameryce, P. Kałussowski przez przyjaciół z Paryża odebrał wiadomość o hojnych zapisach hr. Małachowskiej, i mówił o tém towarzyszom swoim w N. Yorku. Wnieśli oni z tego że zupełne zapomnienie o emigrantach amerykańskich jest naturalnym wywzajemnieniem się za poniechanie przez nich stosunków z braćmi w Europie. Poczęto się więc schadzać i naradzać czyby nie należało na wzór innych narodowości uorganizować się i czuwać samym nad sprawami swemi. Zawiązało się więc Towarzystwo polskie pod prezydencją ks. L. Jeżykiewicza, z sekretarzem Władysław Lange, kasyerem Włodeckim (później przez lat cztery sekretarzem był p. H. Kałussowski).

Założone towarzystwo poczęło poszukiwać roz-

proszonych ziomków, ale mu to przychodziło z trudnością, bo rzadko kto się chciał zgłosić.

Odezwy do Europy nie wiele też lepszy wywarły skutek. „Ci tylko odpowiedzieli na nie, co jedną tylko stronę ruchu lub politycznych doktryn widzieli, a nie znali amerykańskich wymagań, potrzeb i stosunków.“

„W Europie uważano Stany Zjednoczone jako wzór Rzeczypospolitej, wiedziano że do nich ze stron różnych chronili się wygnańcy, ale nie zdawano sobie sprawy z tego że jak agitacye poruszane z jednej strony dziwiły aż do niezrozumienia Amerykanów, tak z drugiej patrzano tu na przybyszów jakby na zgłodniałych dobrobytu przychodniów...“

Słowem, nie rozumiano się i nie znano wzajemnie.

Z odezw i ich skutków w Towarzystwie N. Yorku zrodziły się różnice przekonań i idei, z nich wzajemne niechęci i kwasy tak, że się zamiast zjednoczyć bardziej, rozpadli Polacy na różne koła. Stały wreszcie dwa stowarzyszenia odrębne. Byli i tacy, co w śród dwóch obozów różnice zdań obu pod rozmaitemi pozory podsycali, do ognia dole-

wając oliwy, aby przy nim upiec... pieczeń miłości własnej.

Ludzkiem to było, a w podobnym położeniu niemal nieuchronnem. W r. 1844. liczniej niż zwykle obchodzono rocznicę dnia 29. Listopada. Zebranie było świetne, mównicę zajmowali z kolei ludzie posiadający dar słowa, mający w kraju wpływ i zasługi... jako kanclerz M... Coun, Teodor Sedgewick, Samuel G. Howe z Bostonu, Wright Stawski, Marcin R. Zabriskie; z cudzoziemców Feliks Foresti, czternastoletni męczennik więzienny i były Podesta Ferrary, generał Józef Avezzana; z Duńczyków Harro Harring; z Norwegów Fryderyk Stal-knecht, jeden z założycieli skandynawskiego stowarzyszenia w Ameryce; z Francuzów Ant. Girard i t. p. Wielu, którym słota przybyć nie dozwalała, nadesłali listy i wyrazy współczucia. Mówili i niektórzy Polacy -- Głos w angielskim języku dr. F. Wierzbickiego, alluzją do Jezuitów dotknął ultramontański dziennik N. Yorku, a skrócony i oddrukowany osobno H. Kałusowskiego, nie podobał się znowu pełnomocnikom dnia 3. Maja p. Piotrowi Kowalewskiemu (prezesowi), Janowi Sobieszczańskiemu (sekretarzowi) i podskarbiemu ojcu L. J... Ci wszyscy chcieli, aby obchód bez mów, bez cu-

dzoziemców, odbył się tylko prywatnie w kościele. Sprawa powinna się była skończyć na tém, zostawując każdego przy własnem przekonaniu, spór z powodu Jezuitów niepotrzebnie za i przeciw podniesiono i przeciągnięto... Obchód ten wszakże był tak w duchu i obyczaju amerykańskim i tak się powszechnie podobał, że za rok następny zrodziły się aż dwa plany różnej podobnej uroczystości. Jest to charakterystycznym dziś, gdy usposobienia się tak bardzo zmieniły. — Jedni chcieli urządzać uroczystą przejażdżkę na statku parowym Kościuszko, mogącym objąć od 1500 do 1800 osób, do West Point i położyć tam kamień u stóp pomnika z napisem uwieczniającym te odwiedziny, przy których miano zebrać parę tysięcy dolarów dla wygnańców (ale myśl ta dla trudności wykonania do skutku nie przyszła); — drudzy na większą jeszcze skalę marzyli, o wyprawie ku Azji i uwolnieniu części wygnańców polskich. Ta wyprawa przez śmierć kapitana statku któremu ją powierzyć miano spełzła na niczém.

W r. 1846. d. 24. Marca major (później na południu generałem zwany) Gaspar Tochman, otrzymał od legislatury N. Yorkskiej przywilég dla stowarzyszenia polsko-słowiańskiego, z prezesem i

urzędnikami Amerykanami. Po pierwszym zebraniu dopiero dopuszczono czterech Polaków do stowarzyszenia, ale więcej ze Słowian nikogo. Dopóki Tochman jeździł po kraju i miewał odczyty o Polsce, przyjmowany był głośno i dobrze, towarzystwo trzeciego Maja nie przeciwko temu nie miało, chwalił bowiem ustawę 3. Maja. Wiedziano o ogólnych celach odczytów w zakładach publicznych i przed prawodawcami ogłaszanych — miały one oświecać i prostować opinią publiczną a wytrwale powtarzane w *National Intelligencer* w Washingtonie przez p. Williama Darby, zdawały się P. Tochmanowi drogą właściwą dla zebrania funduszu na szkołę polską we Francyi. Zabiegi te obudziły uwagę rządu moskiewskiego i on też począł odtąd systematyczniej pracować nad uzyskaniem dla siebie przychylności. Składki nie powiodły się zupełnie, przyjmowano p. Tochman obiadami, muzyką, mowami, bawiło to gawieź, robiono mu owacye, ale o grosz szło ciężko. — P. Tochman zyskał tylko przez to wdzięczność, poszanowanie i wpływ u Polaków a na swą listę członków zebrał towarzystwu polsko-słowiańskiemu dwóch gubernatorów stanowych, 19 senatorów Stanów, 44 członków kongresu, 5 sędziów najwyższego trybunału i 136 bi-

skupów, prałatów, duchownych tak protestanckich jak katolickich; prawników, literatów, profesorów i innych znakomitości. Nie wszyscy pewnie temu dziełu i sprawie chcieli się poświęcić, nie wielu nawet wiedząc o właściwym celu, ale podpisy swe dawali łatwo, bo téż stowarzyszenie jasno określonego działania nie miało. Prezesem jego miał być senator z Georgii P. Jan M'Pherson, wielka potęga polityczna, czynnym vice-prezesem P. Nathaniel Moore uczony profesor, przełożony największego kolegium w N. Yorku, drugim prezesem Benjamin F. Buttler, człowiek także politycznego znaczenia, naczelnik stronnictwa i prokurator Stanowy; sekretarzem P. Morris Franklin i Marcin Z. Zabriskie, przeważnie wpływowi każdy w swoim kole; podskarbin J. J. Astor syn czterdziesto milionowego bogacza, a bibliotekarzem Teodor Duight pobożny wydawca gazety, wzięty w całej nowój Anglii, naostatek redaktorem organu osobnego który projektowano, P. major G. Tochman.

Tak zwani Majowcy zaprotestowali przeciwko stowarzyszeniu i osobie P. Tochmana, ale pokątne szemrania ich nie przechodziły przejściu prawa i zakładowi towarzystwa w Albany (jednomyślnością)

ani pierwszemu organicznemu meetingowi dnia 27. Czerwca 1846. r. w sali uniwersytetu w N. Yorku.

Niefortunne czy zbyt oględne prawa stowarzyszeniu nadane przez Tochmana, który ustawę spisał, — wymagające zbyt licznego kompletu członków, od razu zachwiały jego istnieniem, gdyż nigdy się członkowie w liczbie prawem tém żądanej zebrać nie mogli. Fundusze na założenie pisma zebrać się nie dały i z wielkiej chmury mały deszcz, albo raczej wcale go nie było. Wojna meksykańska poczęta wkrótce odwróciła uwagę Amerykanów przez lata 1846. i 1847. Polacy mały, indywidualny tylko udział brali, dwóch kapitanów Karol Radziwiński i Napoleon Kościółkowski, Wężyk i Dr. Wierzbicki. Trzech czy czterech niższych przyłączyło się do wyprawy jenerała Scotta i pułkownika Korponay.

Sprawa polska musiała ustąpić daleko gorętszej kwestyi przyłączenia Teksas i gorączce złota, odkrytego w Kalifornii w r. 1848. Zresztą sam Tochman przeniósł się do Washingtonu jako prawnik i adwokat, celem prowadzenia procesu o summy pozostałe po Kościuszcze, w ręku niepewnej administracyi P. Romfort.

Wypadki krakowskie r. 1846. ledwie doszły do

amerykańskich wychodźców jednego dnia, gdy nazajutrz przybył do N. Yorku Tyssowski. Nie zrobiło to prawie żadnego wrażenia.

Cale inaczej oddziałał r. 1848.; dochodzące wieści o stanie Europy, coraz nowe wybuchy, nadzwyczajny wywęłały entuzjazm, wszystko oniemiało od ogromu nadziei, ruch ustał, spekulacye się wstrzymały, przemysłiwano czy nie należy iść do Europy. Z tego powodu więcej może, powiada Kałussowski, było mów, demonstracyj, zgromadzeń w N. Yorku, Filadelfii, Baltimore, niż w Paryżu, Berlinie i Wiedniu. Bez garstki Polaków nie obeszła się żadna uroczystość, na czele każdego pochodu stawiono poszarpany sztandar polski. Dziwiono się dla czego to tak w starój Europie szło powoli; popychano niechętnie wylądowujących z czarno-żółto-czerwonymi kokardami, pytając czemu dotąd się jeszcze nie zebrali na rzeszpospolitą? i czy ramion do podparcia jój nie trzeba?

Do komitetu polskiego prędko urządzonego, przez wszystkich niemal połączonych braci... z małemi wyjątkami w N. Yorku, wezwani J. Tyssowski, Hieron. Pajęcki, Bogumir (Gottfried) Mass, J. Fontana, Józef Wodziński, Wł. Lange i Henryk Kałussowski. Bracia z St. Louis odezwali się i zje-

dnoczyli z niemi przez swój komitet składający się z Ablamowicza, Ejsmonta, Jeleńskiego, Polkowskiego, a zamieszkali w N. Orleanie, przez Trzetrzewińskiego, Piotrowskiego Rudolfa i Biegańskiego. Pojedynczo zaś mieszkający zjawiali się z okolic zapadłych, z których się nikogo nie spodziewano. Osobiście przybyli z Teksas, J. E. Alfons z Bostonu, Kragliński z Providence, Bohuszewicz z Troy, Zukowski... Uformował się też amerykański komitet celem niesienia pomocy Polakom dla powrotu tam, gdzie wołała powinność.

P. George Folsom został prezesem. Teod. Dwight M. R. Zabriskie, Jan Mac Mollen z N. Yorku-English Dunn, Idysson w Filadelfii, G. Snelling w Bostonie, najczynniej się około tego krzątali. Skutek był wprawdzie niewielki, bo czas naglił, a inni wychodzący do tychże się źródeł zbiegali. Włochy umieli najznaczniejsze zebrać plony, korzystając z dobrego usposobienia protestanckich Amerykanów. Francuzi o swoich myśleć musieli. — Czterech Polaków o szczupłych funduszach własnych, nie czekając skutków tych starań, popłynęło do Francji. Dwóch z nich natychmiast powróciło, trzeci czas niejaki wyglądał nadziei we Francji, w Niemczech

i po kraju nawet się tułając, czwarty pozostał w Europie, gdzie talenta jego lepiej ocenić umiano.

W końcu 1849. r. dnia 19. Grudnia, pięćdziesięciu przeszło pod dowództwem dr. Ławrynowicza i Stan. Wrotnowskiego, przybyło do N. Orleanu, kosztem francuzkiego rządu, z postanowieniem szukania w Ameryce drugiej ojczyzny. Niektórym się tu powiodło, innym źle poszło, wielu żółta febra zabrała, ale dwóch czy trzech przy szczęściu i znaczenie zyskało. Wszyscy oni mało się znoszą z emigracją amerykańską na północy, dzieląc wstręt tamtejszej ludności do *Yankesów*, Polaków, którzy — jak się wyraża p. Kałussowski „czegoś się może nauczyli od Yankesów, ale pewno nie robienia pieniędzy, ochotę i zdolność do tego zostawując ziomkom z południa.“

Od r. 1849. nie istniało już żadne stowarzyszenie, ani organizacya między Polakami, a zawiedzione nadzieje dawne nawet rozprzęgły stósunki. W końcu dopiero 1852. r. kilkunastu Polaków, szczególniejsz z emigracyi późniejszej, zawiązali towarzystwo w N. Yorku celem porozumienia się z braćmi w Europie mieszkającymi i pomagania sobie nawzajem, zwłaszcza nowo przybywającym, których odtąd coraz częściej i gęściej widuje Ameryka.

Prezesem tego towarzystwa był Ludwik Szpaczek, członkami Kochanowski, Raszewski, Gacek, Wiśniowski, który wkrótce został bibliotekarzem czytelnicy opuszczonej przez Lubomirskiego, a otworzonej w r. 1853. dla Polaków w N. Yorku pracą i staraniem Ksawerego Karczewskiego. Składała się ona z książek polskich pożyczonych po większej części, a rzadkich w Ameryce. Smutny los spotkał zbiór ten zajmujący, zgromadzony przez pierwszego właściciela. Pilny i skrupulatny Wiśniowski nie mógł go uchronić od zagłady, zniszczenia i straty. Towarzystwo w r. 1852. weszło w stosunki z różnemi obcych narodowości politycznemi stowarzyszeniami w N. Yorku, a szczególnie „Solidarności ludów europejskich“ złożonego z Niemców, Polaków, Włochów, Węgrów, trochę Amerykanów i Anglików (dwóch czy trzech). Przez niejaki czas stowarzyszenie Solidarności, używało znacznej powagi i rozporządzało funduszami dość wielkimi. — W pomoc ruchom włoskim wysłano znaczne zasiłki, a z obrachunków pozostałe sto dolarów w r. 1863. oddano na sprawę polską, stosownie do ostatniego postanowienia z r. 1859. które orzekło, że mają być użyte na korzyść pierwszego powstania w Europie.

Chcieli Polacy później ściślej się połączyć w jedno ciało uorganizowane, ale się to im nie powiodło. W N. Orleanie nie chciano się wdawać z północnymi zapaleńcami i utopistami, a ci co byli w St. Louis dorobiwszy się lepszego bytu nie mieli ochoty do poświęceń i nie dowierzali gdy szło o składki. Zapomniana lub źle znana Polska nie miała sił do przygotowania się na wypadek potrzeby.

W tym czasie pojedynczy ludzie pracujący już dłużej, nieco byt swój ustalili i polepszyli. Między przybywającymi do Ameryki byli nietylko ludzie specyjalni, ale wyżej wykształceni, którzy zjednali sobie poważanie i szacunek. Zaczęli się zjawiać dobrowolni wychodźcy szukający tu lepszego wynagrodzenia pracy, roli wdzięczniejszej do gospodarstwa lub... grobu swym kościom. Temi osadnikami rolnikami kierowali po większej części żydzi. Wszyscy oni pochodzili prawie z W. Ks. Poznańskiego; a wynosili z sobą zamiast miłości kraju, żal do niego i niechęć. — Co z nich na przyszłość się wyrodzi, na miejscu nawet niepodobna wywróżyć.

Z wyższego wykształcenia ludzi, którzy zwiedzali Amerykę, przywodzi Kałussowski, muzyków Kossowskiego, Millera, Jul. Fontanę, Aleks. Woło-

wskiego, Pychowskiego, z pań Abłamowiczową, pannę Szpaczek, pannę L. Królikowską. — Wszyscy wpłynęli na rozwinięcie lepszego smaku i upodobania w muzyce.

Henryk Drąochowski przez długie lata więzień w Kufstejnie, ulubieniec swych towarzyszków, zostawił tu po sobie miłe wspomnienie i pamiątki w pracach, jako znakomity rzeźbiarz... Oprócz z górą siedmdziesięciu medalów, dwóch mniejszych i trzech większych płaskorzeźb, małych statuetek Sewarda, Beutona, Clay'a, Paiz, jenerała Green, Stevensa, Szczanieckiego, wykonał biust naturalnej wielkości z gipsu Jeffersona, dr. Kane i dr. Roberta Hare, prezydenta Pierce, p. Dallas, Orr, Howell, Cobb. J. W. Forney, Mason'a, Buchanana, pani Giraud polki, grupę Garibaldego i t. d. Marmurowe popiersie Kościuszki nabył kongres, Pułaskiego zaś (dwa razy natura) dotąd stoi w sali kongresu jako własność prywatna. Najznakomitszem wszakże jego dziełem jest pomnik wzniesiony ukochanej córce w Laural-Hille cmentarzu w Filadelfii, może najpiękniejszy grobowiec w Ameryce. Obok niego wymienić można innego rodzaju także artystę, rytownika znakomitego Aleksandra Sengtellera, który rytował mapy na stali, należące do najpiękniej-

szych w swoim rodzaju. Oprócz tych, odznaczyli się p. Eustachy Wyszynski, Józef Wodziński, Cichocki, Eljaszewicz, Raszewski, Radziwiński, Niedzielski, jako rysownicy, malarze, litografowie.

Bukaty dał przed laty dziesięciu poznać matematyczną umiejętność H. Wrońskiego w Ameryce, a Józef Podbielski, znalazłszy w Cambridge pod Bostonem (Massachussets) całe dzieło braci polskich, Socynianów, badał ich zapomnianą naukę. Oprócz tego znalazł się tu także przepysznie zachowany egzemplarz biblii Wiszowatego, równie piękny jak biblioteka braci polskich, bo ich nikt snąć nie tykał. Później Podbielski dał tu poznać poezye J. Krasińskiego i filozofią Trentowskiego. Po polsku nucili wygnańcze pieśni Jakubowski, Bieszczada (Tomain)... ale ich poezye do Europy nie doszły, przebrzmiały za atlantyckiem. Lekarze słynniejsi byli, dr. Karól Libermann, Ludwik Szpaczek, Horowitz, R. Thomain, E. Syrewicz, Brylantowski, Kowalewski, Jesław Paulicki, S. Mackiewicz, Ławrynowicz i t. p. Na drodze handlu i przemysłu dorobili się znaczniejszego majątku, Gzowski, w kanadzie Toronto, Jaraczewski w Hawanie, Kowalski w... Tomaszewicz w N. Yorku, Lutomski i Plinta tamże, Markowicz, Kochanowski, Wisniewski, Schoe-

ningowie, Ekert, Janicki, W. Piotrowski w N. Yorku, Gabrielewicz i Aleksandrowicz w Filadelfi, Szymonowski w N. Orleanie, Polkowski, Sumowski w St. Louis, Edw. Wilkiszewski w Chicago, w San Francisco C. Mayer, Andrzejewski i t. d.

W tym czasie stosunkowo do innych narodowości Polacy zajmowali najwięcej miejsc rządowych w Ameryce, w Washingtonie przy ministerstwie spraw wewnętrznych Tyssowscy, Bielaski, Jankiewicz (alias Dallas) wyższe zajmujący posady, nadto Niedzielski, Radecki, Wańkowicz, Gaszyński, Smoliński, Woźny w kopalniach i jako miernicy gruntów publicznych, Józef Gorliński, J. Rychlicki, Sadowski, Bielaski, Truskołaski, i po biurach doń należących w Kalifornii Rud. Korwin, Piotrowski, Kański w N. Yorku, Trzetrzewiński w N. Orleanie, Jeżykowicz w Brooklyn i p. Gałęcki w ministerstwie wojny — poważniejsze urzęda w Stanach, jako sędziów, reprezentantów, wyższych urzędników Stanu zajmowali w Luizjanie Stanisł. Wrotnowski, w municypalności N. Orleanu P. Berens z Płockiego, i Maurycy Hauke, w N. Yorku Głowacki w Illinois, Paweł Sobolewski w Cincinnati, Karol Zieliński, w Kansas Przybyłowski, i parę osób jeszcze. W Minnesota i Wisconsin, jest i teraz kilku księży.

Cztery apteki w N. Yorku, w N. Orleanie, w Washingtonie, w Milwanckee są przez Polaków utrzymywane, nie licząc pomniejszych. Handel tytuniem, łokciowemi towarami, korzenny, zajmuje kilku obracających znaczniejszym kapitałem. Hotele, tawerny, ciesiółka, kowalstwo, zatrudniają innych, z natury tych zajęć nie mogących bliższych z rodakami utrzymać stosunków.

Wojna domowa w r. 1861. poczęta, wojna zasad, interesów i bytu nie mogła być obojętną Polakom. Tym razem, zwykle do polityki miejscowej nie mieszając się, wzięli w niej udział czynny i przeważny. W New-Yorku, Washingtonie, St. Louis, szczególnież imiona polskie służyły do tworzenia legionów. W N. Yorku było najwięcej Polaków, i ci wyrobili sobie tylko tytuł kompanii w 31 pułku ochotników N. Yorskich. Major Raczewski, kapitan Domański, porucznicy W. Kochanowski i Wawelski, sierżanci, podoficerowie i żołnierze dwóch kompanii mieli czapki i kolory narodowe. Pułk 45 liczył trzech do czterech oficerów Polaków i miał większą więźność dopóki nie przeszedł w inne ręce. Pułk 59 formowany przez Włodzimierza Krzyżanowskiego i Władysława Leskiego zrazu, potem został przez inny pochłonięty. Miał w początku ofi-

cerów Grecnbauma i Massa Polaków, potem przybyli doń Aleksander Małuski, kapitan, i Ludwik Gałęcki, porucznicy z węgierskiej wojny, oraz Antoniewicz. W New-Jersey pierwszy pułk kawaleryi formowany przez Stan, zawezwał na podpułkownika Józefa Karye, zasłużonego w W. Ks. Poznańskiem w r. 1848. Wkrótce dzielny ten i wprawny żołnierz, postąpił na stopień pułkownika, drugiego pułku jazdy N. Jersey, a miał zręczność okazać się w całym blasku nad Rapahandk, Aldic w Wirginii i w wyprawie pod Natchą w Tennessee. W bitwie nad Rapahandk dnia 20. Sierpnia 1862. r. ranny, ledwie się wyleczył, pośpieszył znowu do szeregów. W Tennessee dopiero posunięty na generała brygady *by brevet*. W jego pułku i brygadzie jednak Polacy nawet niższych stopni nie znaleźli pomieszczenia, choć w innych oddziałach kawaleryi chętnie byli widzianemi. Każdemu prawie ofiarowano rangę oficerską, jako Krynickiemu, Leloskiemu, Pokornemu, Chrzanowskiemu.

Bitwa pod Chickahoming d. 28. Czerwca 1862. roku, a pierwój d. 7. Maja pod West Point w Wirginii, oraz bój siedmiodniowy pod Fair Oak, Malvern Hill, Mechanik-Ville, w pobliżu Richmond w dniach 26. Czerwca i d. 1. Lipca zmniejszyły

liczbę legii polskiej, bo 31. pułk brał w nich udział gorący. Tenże pułk i reszta kompanii znajdowały się w ciężkiej i krwawej rozprawie pod Anlictam d. 16. Września 1862. r. Najpierwsi padli w obronie sprawy unii, kapitan Błędowski zmarły d. 31. Maja 1861. w skutek poniesionej rany w dni kilka potem w St. Louis, kapitan Aleks. Bielecki zabity pod Bielmont w Missurii d. 7. Listopada 1861. — Pod Cross Key odznaczyli się Polacy z dowódcą swym Krzyżanckim, ale kapitan pułku Antoniewicz zginął dopiero pod Gettysburg dnia 3. Lipca 1863. Zdobycie Fort Donelson d. 16. Stycznia 1862., Fort Fischer i Wialliamburg w północnej Karolinie (rok 1864.) zapisały też imiona polskie w pamięci, szczególnie K. Słabowskiego i A. Leszczyńskiego. Legł przy zdobyciu Port Hudson młody Wrotnowski, odznaczyli się pod Baton Rouge, J. Gorliński a w Teksas, Radecki — kapitan Leski był prawą ręką w sztabie M. Dowell'a.

Ze strony południowców P. G. Tochman mający dostarczyć brygady mianowany był generałem, a pułkownikami W. Sulakowski, Ignacy Szymański. Ale ten ostatni prędko powrócił do N. Orleanu dla zajęcia przy prasach bawełny. Zginął na południu młody Strawiński.

Rok 1863. znalazł emigracją zajętą wojną i wypadkami miejscowemi, jednak na pierwszą wieść o powstaniu, Polacy w Ameryce ruszyli się wszyscy zapomniawszy różnicy przekonań, z wyjątkiem dwóch w N. Yorku i gdzieś może jeszcze jednego. Podobnego przykładu zjednoczenia inne narodowości w Ameryce nie pokażą... na parę tysięcy trzech ledwie stanowiło wyjątek. Komitety pozawiazywały się w Washingtonie, N. Yorku, Filadelfii, Chicago, S. Francisco, St. Louis, Cincinnati. — Okoliczności ówczesne i ciężkie próby przez które przechodziło południe, nie dozwoliły Polakom w N. Orleanie i Teksas systematyczniej się zorganizować. Jednakże z gotowością dla sprawy stanęli zaraz Dr. Kowalski zmarły w r. 1865., Stanisław Wrotnowski i Berens. Komitety polskie miały na celu zgromadzenie zasobów, obudzenie współczucia dla Polski i zbieranie składek. Ale minęły już były czasy gorącego współczucia Amerykanów, moda uwielbiania liberalnej Moskwy! i cara od dzienników przeszła do kraju. Odczytujący literaci których za ręce ścisnął Gorczaków jak PP. Bayard, Taylor, od wsi do wsi, od miasta do miasta jeździli wywodząc że powstanie Polski było sprawą fanatyzmu i partyi Czartoryskich.

Nie długo potem zjawiała się flota rosyjska i sypnęło się złoto, które w kopalniach Sybiru nasi może wygnańcy dobyli... potem huczne obchody i serdeczne zbliżanie się protestantów z szymą. Użyto wszelkich sprężyn aby współczucie stłumić a opinią obalamucić, co bardzo łatwo przyszło, z powodu miejscowych okoliczności a wielkiego oddalenia. *Tribuna*, dziennik N. Yorku, miany za rewolucyjny z zasady, dawniej broniący Polski, teraz pochlebiał Moskałom, Gorczakowowi i pomagał propagandzie B. Taylor'a.

Polakom mało kto chciał pomagać i mało kto za nimi przemawiał; z życzliwszych były dzienniki *New-York, Herald, New-York-Post i Baltimore Gazette* (pani M. W. Cook 1. J. G. — Starney i panny Pychowskiéj Amerykanki), *Massager Franco-Americain* (p. de Mezille, pp. O'Gorman, pułkownik, Makoney, p. Gerrit, Smith, sędzia Edmonds, p. English, Dunn, Geor, Snelling, Ant-Lou) *N. Y. World, N. Y. Statszeitung, Philadelphia Ledger*, (p. Mason w Filadelfii) i t. d.

Komitet polski New-Yorski, przedstawujący liczebnie najszersze koło, z natury i położenia swego stał się głównym. Składał się on z prezydującego dr. S. Mackiewicza, sekretarza R. J. Jaworowskiego

i podskarbiego Wal. Piotrowskiego; członkami byli Włodzim. Krzyżanowski, Józef Karge, Aleksander Małoski, a z wojskowych A. Raczewski, Wincenty Kochanowski, J. Gacek, J. Pychowski, M. Hłasko, ks. Karczewski, J. Markson, M. Markiewicz, W. Biskupski, J. Wiśniewski i Henryk Kałussowski w Filadelfii; komitet składali J. Andrzejkiewicz, dwaj bracia Gabrielewicze, dr. Bruno. W Cincinnati, E. Wennesobre, Kar. Zieliński i Richter. W San Francisco, Rudolf K. Piotrowski, C. Meyer, Bielański, dr. Czapkay, J. Andrzejewski; w Washingtonie, A. Sengteller, A. Kluczewski, St. Lelowski, M. Helprin i Henr. Kałussowski, a potem J. Woźny i R. Tomain; w Chicago, E. Wilkiszewski, prezydujący, sam najczynniejszy; w St. Louis A. Rychlewski i Pawłowski. Po innych miejscach byli tylko korespondenci. Najczynniejsze Polki patryotki w N. Yorku, pp. Szczepanowska, Chmielewska, Kańska, Mitchell (Karolina), a w Stevens-Point Jozefina Lipska. — Oprócz tego Izraelici w N. Yorku zawiązali komitet pomocniczy złożony z pp. Moritz-Markowicz, Emila Greening (Zieliński), Ad. Kojanowskiego, J. Hammerschlaga, S. Szremra, P. Lorenz, S. Pinauera i B. Drehmana. W Albany pp.

August Plinta Labiszenerowie bardzo byli czynni i gorliwi.

Naprzód komitet N. Yorkski, potem polski z Paryża, w końcu rząd narodowy nadali p. Henrykowi Kałussowskiemu charakter specjalnego agenta, przy którym urządzenie pozostał się aż do zmiany i przyjęcia do władzy p. Kurzyny i misyi niejakiego Brzostowskiego, który przez Stany Zjednoczone pojechał do Meksyku dokąd był przeznaczony. Dopóki szło lepiej w Europie, nie źle się też wiodło komitetom, później rozszarpało się i rozpadło wszystko i nic na to poradzić nie było podobna. Z razu miał rząd pewną powagę, w końcu z niepowodzeniem wszczęły się spory i waśnie, stronnictwa, czynne wystąpienia w obronie zasad i imion.

Polacy z Kalifornii jako możniejsi złożyli przeszło 8000 dolarów, na wschodnim pobrzeżu zebrano do 4000. P. Ger. Smith, przysłał od siebie 1000. Była to jedyna i ostatnia ofiara Amerykankina. Z Polaków kilku choć mniej zamożnych składali od stu do 300 dolarów na ołtarzu ojczyzny.

Nadzwyczajną pracą, zatięgliwością i poświęceniem odznaczył się chorowity, młody Rom. J. Jaworowski w N. Yorku. Łagodnością charakteru,

taktem, obejściem się miłem, ciężkim podołał zadaniom.

Z upadkiem wszelkich nadziei, upadło też na duchu wychodźstwo amerykańskie — narzekania powstały zewsząd. Pozostałe ze składek przeszło 400 dolarów przeznaczono na pierwsze potrzeby mogących przybyć na wygnanie młodszych braci. Jakoż później liczba przybywających z dniem każdym rosła, składali się wszyscy wedle możliwości i nadmożność i nie starczyło potrzebom; potem osobiście jedni drugim w pomoc przychodzili. A że życie stało się drogiem, zarobek trudnym, — zaspokoić wszystkich nie było podobna.

Zawiązali w końcu Polacy w N. Yorku Towarzystwo Kościuszki, wzajemnej pomocy w r. 1864. otrzymawszy na to upoważnienie od legislatury. Cel i działanie Towarzystwa ograniczało się wśród samych członków. Prezesem jest obecnie P. Latuszewski. Ochoczą pomocą w ostatnich latach odznaczyli się w N. Yorku Kaczewski, Oskar Szening, W. Biskupski, Janiczy, Ocieski, Latuszewski, Pani Tochman bez różnicy dla wszystkich przybyłych. Najszczodrzejszym był Winc. Kochanowski, który mimo różnych doznanych przykrości wytrwał do dziś dnia. W Washingtonie Kleczewski, w Rich-

mond Tomain, w Chicago Wilkoszewski, w Cincinnati Zieliński i Werneesobre, w Filadelfii Andrzejkowicz. Ci dzielili się ostatnim groszem.

Istnieje dotąd w N. Yorku stowarzyszenie polskie założone celem znoszenia się z braćmi w Europie pod prezydencją J. Wiśniowskiego, (sekretarz Hickel) w Chicago z podobnym celem związane drugie pod prezydencją E. Wilkoszewskiego (sekretarz. Petruszek). O innych dowiedzieć się trudno.

„Myśl kolonizowania Polaków, pisze P. Kałusowski, tak silnie odpychana i słusznie karcona przez emigracją, tłała oddawna i objawiała się sporadycznie, nie będąc czynniej popieraną. Zapatrywano się na nią raczej z sielankowego niż praktycznego stanowiska. Lud wielkopolski z Ks. Poznańskiego sam się jął szukać lepszego bytu na wychodztwie. Dziś osady pod Winona w Minesota, w Princeton i Wisconsin pod Stevens-Point, w Wisconsin, tamże pod Milwaukee, w Michigan pod Rapids — są już znaczne i dosyć się szczęśliwie rozwijają. — Wnioskując z tego że ksiądz B. Buczyński ma siedm parafii polskich do kierowania, i z innych danych — zdaje się że osady liczyć muszą od 350 do 400 rodzin. — W osadzie każdej musi

być od 75 do 100 najwięcej, a jak świadek naoczny P. Wilkoszewski opowiada, używają dobrego bytu i po krewnych do kraju wabiąc ich do siebie nakazują. — Co znaczą siedm kolonii w Teksas złożone po większej części ze Szlązaków przed laty dziesięcią, o tém nawet na miejscu w Ameryce dowiedzieć się trudno. Opis tych osad i podawana liczba 15,000 rodzin zdają się przesadzone ażeby zachęcić i pociągnąć do kraju tarantul, pekari i *Northern* uraganów... Wyjąć należy z tego obrazu Banderę, osadę położoną w najlepszej okolicy przez Niemców głównie osiadłą, blisko Braunfels.

„Osada najpóźniej założona przez Tochmana w Wirginii w Spotsylwania, otrzymała nazwę Nowej Polski. Obszar ziemi do imienia tego za mały, Kolonia odsunięta daleko, bez dobrych i łatwych komunikacyi, ale koloniści i P. Tochman nie tracą nadziei przyszłego powodzenia. P. Tochman nie szczędzi ze swój strony zabiegów i nie można wątpić, iż one wynagrodzone będą powodzeniem. Idea jednak założyciela dotąd rozmiarami i nadziejami o wiele rzeczywistość przechodzi.“

Na tém kończąc wyciągi z obszerniej noty przesłanej nam przez p. Henryka Kałussowskiego, winniśmy dodać co on opuścił, iż był najczynniejszym

i najuczynniejszym w Ameryce, że jego inicjatywie winny swój początek pożyteczne stowarzyszenia, a cokolwiek tu dla Polski robiło się, przedsiębrało i dokonało, do tego też on rękę i serce przyłożył. Jemu też dzienniki i my zawdzięczamy wiadomość o wygnańcach współbraciach na drugiej pułkuli.

Od kolonistów wspomnionej osady nazwanej Nową Polską, d. 28. Sierpnia 1867. r. rozesłany był list do dzienników, objaśniający o tej kolonii założonej przez generała Tochmana. Pismo to w miejscowej czytelnicy polskiej ułożone, oznajmuje o stowarzyszeniu pod prezydencją Stanisł. A Kamieńskiego (sekretarz Karol Jędrzejowski i Rom. Römer). Członkami są: Wład. Wańkowicz, Jan Morawski, Józef Żukowski, Marc. Madejski, Rom. Wasilewski i Bogum. Szulc.

„Żaden obcy i nakazany wpływ, piszą w odezwie, nie mógł nas zmusić do osiedzenia w Wirginii. Z naszym usposobieniem zupełnie zgadzające się własności tutejszego klimatu, znana urodzajność kraju, a szczególnie to, że na ziemi tutejszej większą różnorodność roślin uprawiać można, niż w południowo-zachodnich Stanach i obwodach (Territories), gościnność mieszkańców, i ta okoliczność, że prawa tutejsze, równe poli-

tyczne przywileje i bezstronną opiekę tak krajowcom jak naturalizowanym obywatelom bez względu na wyznanie wiary, zabezpieczają i t. d... stały się powodem, że Wirginią za nową ojczyznę obraliśmy.“

Daléj pisze, że generał Tochman objaśnił ich o tém i zachęcił, że mu za to należną wdzięczność wyznają, równie jak za bezinteresowną pomoc.

Kolonia wedle téj wiadomości znajduje się w powiecie (County) Spotsylvania. Na wschód w odległości mil szesnastu znajduje się richmondsko-fryderykburgska kolej żelazna. Pierwsze z tych miast (Richmond), liczy 60,000, drugie (Fryderyksburg), 4000 mieszkańców. Są to place targowe Kolonii. Na zachód w odległości mil dwudziestu dwóch, biegnie centralna wirgińska kolej, która łączy Stany północne z południowemi. Obie te drogi mają być wkrótce połączone trzecią, która już jest na dwudziestu kilku milach zniwelowana, a przechodzić będzie przez sam środek Kolonii.

Gdy linia ta ukończoną zostanie, wtedy Richmond, Waschingon, a nawet Baltimore i Filadelfia, na kilka godzin tylko drogi odległe będą od nowéj Polski. Rozciągłość gruntów Kolonii wynosi 2642 morgi (acre), z których 1365 po dolarów 5 za morg i 1097 po dolarów 5, 5 za morg na sześcioletni kredyt są kupione. W tém jest tysiąc morgów pola

otwartego ornego, a 1462 dębami i sosnami zarosłego. Cała Kolonia dzieli się na parcelle (udziały) czyli fermy, z których każda ma po sto morgów, w tém pole orne, łąki, las, woda.

Ziemię wedle cen miejscowych uważać można za tanią, bo w każdej fermie od 30 do 40 morgów znajduje się ornego gruntu, który uprawiając w lat trzy do czterech, opłacić można nabycie. W północnych Stanach za tę cenę kupić ziemi niepodobna. Oprócz tego tu i transport na kolejach żelaznych jest znacznie mniej kosztowny.

Drzewo na gruntach Kolonii zdatne jest do wyrębu i sprzedaży w różnych postaciach, jako klepka, potasz, kora do garbarni — klimat ma być łagodny, zimy lekkie, tyfoidalne słabości i suchoty w północnych Stanach panujące tu się nie trafiają.

Słowem, osadnicy zachęcają wygnańców do osiedlenia się w Wirginii, a generał Tochman miał jechać do Europy dla popierania téj myśli.

Z odezwy nie dowiadujemy sięcale jak Kolonia jest liczną.

W Lipcu znowu korespondencye z Washingtonu o losie przyszłym téj Kolonii nie z wielką ufnością się odzywały. Generał Tochman przedsięwziął był podróż do Europy — a Koloniści pozostawieni sami

sobie.... zdawali się wątpić czy zimę przetrwać potrafią.

Wychodźców dobrowolnych, ludu pracowitego z W. Polski, Szląska, liczone w Teksas tego roku do 15,000, przeszło 3000 w Wisconsin i Minnesota a na kilka tysięcy rozsypany w Kalifornii, Montona, Luizianie, Tennessee, obu Karolinach, Illincis, Ohio, Missouri, N. Yorku, Massachussets, Michiganie.

Dzieła wydane o Polsce w Ameryce.

*Hordyński*. *Historya ostatniego powstania*, 1831. r. po angielsku; dziś już rzadka w Ameryce.

*Alen*. *Historya powstania*.

*Wojciechowski* (urzędnik kolei żelaznej w Wilmington w Delawarze). Wydawca dzieła o Polsce, na którego powodzeniu zawiedziony, umarł.

*Straszewicz*. *Życie Emilii Plater*, tłumaczenie Salomonskiego. N. York. 1842.

*Dr. Kraitsir*. *History of Poland*. 1855. Pierwsza epoka Słowiańska opracowana starannie.

*Tochman G.* *Odczyty o Polsce*.

*Darby*. W *Intelligencer Washing*. Listy o narodach północnych Europy i o Polsce, pisane z niechęcią i potwarcze.

*Dr. Paweł Wierzbicki* (z Wołynia, zmarły w Sacramento 185...). W przeglądzie *Whig*, cztery obszerne artykuły o Polsce.

Tegoż jest *Opis Kalifornii w pierwszych czasach*

po odkryciu złota pisany, trzy arkusze druku, sprzedawano po 5 dolarów.

*H. Kałussowski* w *Eclectic* z roku 1842. i 1843. i w *Continental* z r. 1863. liczne prace o Polsce.

*Dr. Pawlicki*. Moskwa i Polska, wydane w San Francisco, z powodu połączenia kościołów szymatyckiego i protestanckiego.

*Ks. Czachowicz* (przeniósł się do Włoch). Książeczka w obronie Polski ale w istocie treści mistycznej, w duchu sekty baptystów. Obrona rozkolników.

*Sobolewski Paweł* (z Ukrainy) pisał artykuły w różnych dziennikach. W r. 1844. w N. Yorku miał wydawać Polskę ilustrowaną dla Amerykanów. Umie szczał prac wiele w Dykcyonarzu jeograficznym, wydawanym w Filadelfii w r. 1842.

*Gurowski A.* Dzieła nie o Polsce, ale o Ameryce. Zostawił pamiętniki, zdawał się w r. 1863. żałować swojej apostazji.

*Podbielski Józef* (dawny uczeń Zoliborski, nauczyciel u hr. Zamoyskich). Praca o Arianach i Socynianach polskich wedle biblioteki *Fratrum Polonorum*; o Trentowskim, którego jest zwolennikiem i przyjacielem. Tłumaczenie poczty Z. Krasieńskiego.

*Dmochowski H.* Artykuły polityczne w dziennikach w *Philadelphia prees*, w *Fitzejames prees*, *Intelligencer*. *Southern Fareseide*.

*Dr. Hitchkosh* z Bostonu, 1843. r. artykuły przeciwko Polsce.

*Bayard Taylor*. pisał przeciw nam.

*Joshua St. Leavitt* Dr. Teol., wydawca *New Englander* 1864. przeciwko nam.

*Juźwikiewicz*. „Polacy w Ameryce“ broszura wydana w Paryżu 1836.

*Echo polskie* poczęte w r. 1863., trwało nie długo.

*Kalinkowski*. Poezye. Zastrzełił się w Pokeepersie w r. 1835.

*Ant. Jakubowski* (Tarnawa Malczewski) mając lat 19 zmarł z choroby i tęsknoty... w Northampton w Massachussets 1837.

*Thomain Robert* Dr., pisał poezye.

W rzeczpospolitych Ameryki południowej, znalazłoby się niemal wszędzie po kilku i kilkunastu ziomków naszych.

Wiadomo jak zaszczytne miejsce zajmuje w Chile Ignacy Domejko, uczeń uniwersytetu wileńskiego, towarzysz i przyjaciel Mickiewicza, który w tym roku za wystawę płodów chilejskich otrzymał medal złoty.

Z listu San Jago pisanego dowiadujemy się, iż mu ofiarowano rektorstwo tamtejszego uniwersytetu, jedną z najwyższych posad rzeczypospolitéj. Opozycja miejscowa czerwoni stawili jako swojego kandydata p. Varas, byłego ministra spraw wewnętrznych i kandydata do prezydencji. Spory przy

obiorze były żywe i gorące, głosujących 95, (ministrowie, sędziowie trybunałów, duchowni), Domejko otrzymał głosów 49, przeciwnik 46. Zmuszonym więc był mimo wymawiań, przyjąć godność rektorską. Na zarzuty czynione iż nie był Chilejczykiem, odpowiedziano: „Polak przez to samo, że Polak, w żadnym wolnym kraju cudzoziemcem nie jest, bo mu ojczyznę grabież i przemoc odebrała.“

Z dzieł Domejki wydanych w Chile w języku hiszpańskim, znamy tylko drugie wydanie:

Tratado de ensayos tanto por la via seca como por la via humeda etc... por Ignacio Domejko, Membro de la Universidad de Chile, professor de Quimica. Valparaiso, 1858. gr. 8. 458. pp. i dodatki.

O Polakach w Australii udzielił nam uprzejmie wiadomości p. S. (Kościeszka), Rakowski, z Melbourne (Victoria), komissioner-agent marynarki i handlu z Europą, — p. Seweryn Rakowski pochodzi z Baudowa w ziemi Dobrzyńskiej, niegdyś podporucznik ósmego pułku liniowego, potem kapitan gwardyi miejskiej w Manchester w Anglii (1844.), osiadł w Melbourne w r. 1853. Żonaty z angielską ma trzech synów i cztery córki (jedna za Wilhel-

mem Dalrymple.) Rodzina p. Rakowskiego liczna znajduje się w krakowskiem około Buska.

Oprócz niego zamieszkali w Australii:

*Kabat Feliks*, z Humnisk w Sanockiem, major legii węgierskiej ozdobiony krzyżem wojskowym, w Melbourne zajmuje miejsce agenta wekslowego (Agent de change).

*Kabat Leopold*, kapitan w służbie węgierskiej, żonaty, inspektorem w służbie angielskiej.

*Terlecki Karól*, z Podola, służył w legii węgierskiej, rzeźbiarz na drzewie.

*Terlecki Feliks*, z legii węgierskiej, rzeźbiarz na drzewie.

*Dębicki Teofil*, ze Lwowa, stolarz, pracował w kopalniach złota.

*Ilnicki Galicyanin*, z legii węgierskiej.

*Garbini* z Sanockiego.

*Leube Wilhelm*, z Kalisza, wszyscy pracują w kopalniach.

*Długoszewski Stan.*, z Warszawy od kolei żelaznej w kopalniach złota.

*Murczkiewicz Seweryn*, z Lublina, były urzędnik pocztowy.

*Karól Emeryk Gajo*, obywatel ze Stryjskiego,

gospodarz (Farmer) żonaty z angielską nauczycielką języków w Londynie.

*Mroszczyk Antoni*, z Przeworska w Galicyi, z legii węgierskiej, mieszka w Melbourne, zajmuje się krawiectwem.

W Sydněj (New-South Wales), mieszka *Ferdynand Plater*, z Litwy, wychodziec z r. 1831. zajmuje się uprawą winnicy.

W Nokitsika (New-Zealand), *Mikołaj Kassjusz*, syn pastora protestanckiego z W. Ks. Poznańskiego, właściciel znacznego zakładu handlowego.

Zmarli w Australii:

*Jastrzębski Piotr* z obwodu Pułtuskiego, wychodziec 1831. r. W Szkocyi wyuczył się był malarstwa, umarł w domu obłąkanych w r. 1854.

*Dębiński Jan*, syn jenerała, znakomity chemik, zmarł nagle u księży Franciszkanów w Melbourne.

*Bombay*, uczeń uniwersytetu lwowskiego, z legii węgierskiej, skończył życie po krótkiej słabości w kopalniach złota.

*Świdorski Oskar* z Augustowskiego z r. 1846. wychodziec, zginął przypadkowo.

*Czapkowski Kazimirz*.

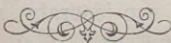
*Karpiński Ludwik* z Lancuta w Galicyi, z legii węgierskiej, zmarł z suchot.

Na oceanie spokojnym, *Pilichowski Wojciech* z nad Pilicy, z legii węgierskiej, rzeźbiarz dobry na drzewie.

W Sydney (New-South-Wales) *Lucyan Plater* z Litwy, wychodziec z r. 1831., zostawił żonę Angielkę i kilkoro dzieci.

W Duneden (New Zealand) *Lubelski Alojzy* z Litwy, wychodziec z r. 1831. zostawił żonę i dwie córki.

W Nowej Zelandyi także *Leon Czencz* z Sandeckiego, uczeń uniwersytetu wiedeńskiego, z legii węgierskiej, utonął kąpiąc się.



## IX.

# Dziennikarstwo.

---

Znaczenie dziennikarstwa. — Stan jego u nas. — Dzienniki w Królestwie. — W Galicyi. — Rozmowa nad jeziorem Neufchatelskiem. — Księstwo i Prusy. — Warunki bytu. — Liczba dzienników w Królestwie. — Rzut oka na nie. Codzienne, tygodniowe, miesięczne. — Pisma illustrowane. — Biblioteka warszawska. — Stosunek dzienników do ludności. Dziennikarstwo galicyjskie. — *Czas*. — *Kalina*. — Przegląd Polski. — *Gazeta Przemysłowa*. — *Rolnicza*. — *Krzyż*. — *Narodówka*. — *Dziennik Lwowski*. — *Tygodnik illustrowany lwowski*. — *Dziennik literacki*. — *Chochlik*. — *Przyjaciół domowy*. — *Opiekun dzieci*. — *Strzecha*. — *Rolnik*. — *Szkoła*. — *Gmina*. — *Biblioteka Ossolińskich*. — *Słowo*. — *Ruś*. — *Dziennik Poznański*. — *Walka z Tygodnikiem Katolickim*. — *Oświata*. — *Przegląd Wielkopolski*. — *Ziemiannin*. — *Nekrolog Nadwiślanina*. — *Gazeta Toruńska*. — *Przyjaciół ludu*. — *Piast*. — *Przyjaciół dzieci*. — *Gwiazdka Cieszyńska*. — *Pisma emigracyjne*. — *Pia desideria*.

---

III  
Dziennikarstwo

Nie mylił się kto jedną z władz krajowych nazwał dziennikarstwo — jest ono potęgą w istocie, tam przynajmniej, gdzie choćby pod grozą straty kaucyi i postrachem osobistego prześladowania — myśl swą wypowiedzieć może.

Walczy wprawdzie zajadły nasz nieprzyjaciół P. E. Girardin ażeby dowieść rządowi francuzkiemu „zupełną nieszkodliwość i nicość prasy“ — ale przyjaciele nawet zbutwiałego publicysty który potężnym darem wojując długo, nic prócz majątku zrobić nie potrafił — przyjaciele nawet śmieją się z tego paradoksu.

Dziennikarstwo w krajach gdzie istnieje bezpieczeństwo osób i pewne prawa szanowane — choćby się z niem najsurowiej obchodzono — i właśnie

gdy się z niém surowo obchodzą — jest potęgą. Nie tworzy ono nic jednym artykułem, jednym słowem — ale powoli wyrabia opinią, rozszerza światło, krzewi zasady zdrowe... jest ostatnim nauczycielem społeczeństwa.

Ale jak są ludzie silni którzy swęj siły użyć nie umieją, tak są dzienniki, które własną winą ani powagi, ani znaczenia, ani wpływu dorobić się nie mogą — zostając na zawsze małoletniemi.

To cośmy z bolem serca w roku przeszłym mówili o dziennikarstwie naszym — niestety — prawie bez zmiany da się dziś znowu powtórzyć... nie wiele się poprawiło... a może gdzieniegdzie jeszcze coś podupadło.

Chęci są wszędzie zapewne uczciwe i dobre — temu nie zaprzeczamy (nawet tam gdzie przekonań podzielać trudno) ale sił moralnych i materyalnych nam braknie. Cenim wysoce wytrwałą walkę, wysiłek poczciwy, pracę trwałą — lecz obok szacunku dla nich — trudno uznać doskonałem co wiele do życzenia pozostawia.

Wszystkim niemal dziennikom naszym zbywa na dyrekcyi energiczněj, pilněj, jednolitěj; wszystkie są zbudowane na słabych podstawach, muszą się wielce oglądać, oszczędzać, bronić od suchot, wy-

czerpania, śmierci... i ciągnąć życie dodniowe z widocznym mozołem i troską o jutro.

O dziennikarstwie w Królestwie Polskiem (a dziś w kraju nadwiślańskim), trudno coś powiedzieć, a nawet mówić niebezpiecznie... w tych warunkach w jakich ono dziś istnieje. Gdzie niema bezpieczeństwa dla człowieka, jakże ma być jakakolwiek swoboda słowa, a gdzie niema ostatniój, jak może istnieć dziennikarstwo... Jest to mytyczny stan w którym powrócić potrzeba do bajek Ezopa.

Obok skutych trwogą nieszczęśliwych gazet warszawskich, plugawy dziennik rządowy, stek wszystkich brudów i potwarzy, używa przywilejów mocniejszego takich jak nieboszczyk Murawjew, który związanych na indagacyi obywateli bił po twarzach, skrepowawszy im wprzód ręce. O dzienniku tym, żeby się nie powalać... pisać niepodobna! najlepiej ocenił go razem z korrespondentami *Chochlik*, donosząc, że gdy jednego z korrespondentów pies wściekły pokąsał, sam natychmiast zdechł (nie korrespondent ale pies).

W takim ucisku, — życie samo jest zasługą, męczeństwem i nieustanną ofiarą.

Dziennikarstwo w Galicyi jest smutnym obrazem tego kraju... który jako długo więziony człowiek po otwarciu wrót... wyjść z lochu nie ma siły. Tu się nic nie zmieniło także od roku przeszłego.

Najdziwniejszym fenomenem Galicya sama czuje nieposilność téj karmi codziennéj na którą jest skazaną, a innéj sobie znaleźć nie umie. Na dowód przytoczym niemal dosłownie rozmowę u brzegów Neufschatelskiego jeziora z turystą od Przemysła, którego zagadliśmy o dziennikarstwo, pragnąc objaśnienia.

— Karmią nas, rzekł, rozmaitego rodzaju otrębiami... ale to czasy głodowe, mąki niema za co kupić. Po chwili dodał:

— Żle pan jeszcze zcharakteryzowałeś Narodówkę...

— Bardzo być może, odpowiedziałem, — proszę o poprawę... mogłem się omylić.

— Ja, rzekł Galicyanin, — wystawiam sobie Galicyą i Narodówkę naszą, jak starego kawalera, z którego osamotnienia i temperamentu skorzystała raz stara, brudna i hałaśliwa kucharka.... odtąd nieszczęśliwy pod jéj pantoflem, za chwilę zapom-

nienia się pokutuje... Wstyd mu... ale co tu począć?

Rozśmiałem się.

— Sądzę, rzekłem, — że kucharka teraz gdy pan gości ma w domu, czasem się przyzwoicięj nieco przybierze...

— Nie... co się brudnym narodziło, takim już umrze... Co pomoże czepiec ze wstążkami? Gdy myślę o tém że to organ kraju i jego przedstawiciel w obec świata... mówił dalej, oczy spuszcza i rumienie się... Zajrzyj pan do felietonu, pryskał złośliwy Galileusz, przypomina okna w zrzuconym domu, gdzie brak szyb pozatykano gałganami, patykami, słomą, byle dziury nie było... Gdzieśświeci się i niegdyś kosztowny, kawałek i ścierka obok niego...

— Strasznie pan jesteś ostry... rzekłem... — wolisz więc *Czas*?

— A *Czas*, to znowu co innego, odparł żywo, przybierając postać pobożną. — *Czas* przypomina starą dewotkę, prawowitą małżonkę, ostrą, wysznurowaną, suknią pod szyję aby kto kości nie zobaczył pilną, ściśle *decorum*, ale zapominającą czasem że w domu nie napalono i głodno. Chodzi Jejmość częściej do kościoła i zakrystyi niż do spi-

żarni... Naturalnie, jest to osoba wysoce wykształcona, mówiąca poprawnie, pełna orthodoksyi... ale okrutnie nudna... Niekiedy jednak rozgrzesza się do mierniej, rachitycznej francuzkiej powieści.

Słuchałem galicyanina nie śmiejąc mu przerywać, myślałem że całą już wylał żółć swoją, i skończy, uderzył się po czole.

— Ale ba! wszakci mamy jeszcze niefortunny Dziennik Polski czy Lwowski... dla którego rząd robił co tylko mógł aby go podnieść, konfiskowano go dla nadania popularności... nie pomogło.

— Nie znam go, rzekłem, wiem tylko że z Narodówką jest w złych sąsiedzkich stosunkach...

— To, kochany panie — dorzucił mój galicyanin — to trochę jeszcze student... w salonie znaleźć się nie umie i dla tego salonu nie lubi, na ulicy ma minę zawadyaki... wszystkie wady i przymioty szlachetnego młodzieńca który szkół nie mógł dokończyć, bo już skandalicznie wąsy rosły... to tłumaczy dla czego równie jak ś. p. Henryk Rzewuski nie umie ortografii i uważa ją za rzecz fantastyczną...

Przywodzę te gorzkie określenia obywatela od Przemysła dla tego tylko, iż dowodzą jako i Gali-

cya sama czuje chorobę własną... ale dotąd leczyć się nie chciała czy nie mogła.

Powiedział ktoś, że kraj każdy ma rząd na jaki zasłużył, można by to zastosować wybornie i do dziennikarstwa, które jest zawsze wyrazem kraju i epoki.

W W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich dwa głównie pisma przedstawiają żywot prowincyi i interesa polskie. Dziennik Poznański istniejący już od dawna (dla którego podniesienia wiele uczynił niedawno zmarły ś. p. Waligórski) i założona po Nadwiślaninie przez obywateli Prus Zachodnich Gazeta Toruńska. O obojgu powiemy niżej obszerniej, tu tylko przyznać musimy założycielom i redakcyi ostatniej, iż w warunkach i zadaniu swém gazety prowincjonalnej, poświęconej głównie życiu i interesom miejscowym — uczyniła na początku bardzo wiele i plan sobie osnuła logiczny i praktyczny. Od założenia do dziś dnia rozwijanie się i postęp widoczny.

Dziennik Poznański w ostatnich latach ulepszył się i podniósł także, chciał i starał się uczynić zadosyć wielkim obowiązkom; posądzamy tylko *res*

*angusta domi* że mu na przeszkodzie nieraz sta-  
nęła. Miał on bardzo pięknie pisane artykuły wstę-  
pne, z którymi choćby się nie zawsze zgodzić mo-  
żna w sposobie zapatrywania, obudzały szacunek  
jako natchnione zawsze myślą zacną, przekonaniem  
głębokim, a wykonane z talentem niepospolitym.  
Będziemy mówić o tém z blizka się rozpatrując  
w każdym z dzienników naszych; tu jeszcze kwe-  
stya ogólna.

Mylą się ci co biorąc miarę z dzienników prze-  
mawiających do milionów ludzi jak francuskie, nie-  
mieckie, angielskie — żądają aby polski dziennik,  
w anormalnych stosunkach kraju, ostał się o wła-  
snych siłach bez ofiary. Być by to tylko mogło  
i powinno, gdyby nas nie dzieliły granice, cenzury,  
zakazy, opłaty...

Dziennik polski, który dobrym i pełnym być  
pragnie, ma też same potrzeby co niemiecki i fran-  
cuzki, a dochodów im równych mieć nie może;  
musi zapłacić telegrammy, musi i powinien mieć  
podostatkiem własnych korespondentów, aby listów  
zagranicznych nie fabrykować w domu, bo to za-  
wsze tylko surrogaty, musi mieć redakcyą staranną  
i w dostateczne siły zasobną. Budżet jego o nie-  
wiele mniejszy od zagranicznego, jakże się potrafi

opędzić, dwoma, trzema tysiącami abonentów, gdy mu pozamykano granice, pozabraniano wnijsia i obcięto koło czytelników?

Jedno więc z dwojga, albo zmuszony do ścisłych oszczędności znajdzie na małą prowincyjalną gazetkę redagowaną *au rabais*, albo musi być podtrzymywany ofiarą.

Wyjść z tego dylematu niepodobna. Ale dziennik ma przed sobą zadanie tak wielkie, tak ważne, rozpowszechniania idei zdrowych, prostowania opinii, wychowania politycznego narodu i czuwania zarówno nad utrzymaniem tradycji i ustrzeżeniem od zacofania, iż kraj na chwilę wahać się nie powinien i nie może z uczynieniem dłań ofiary. Mogłaby ona nawet przybrać jak najmniej upokarzającą formę licznej prenumeraty. Zmniejszać zaś dziennik i uszczuplać ramy dla dochodów, jest to zawsze żyć zupą rumfordską, która nie karmi — choć umrzeć nie daje. Odjąwszy przez oszczędność naprzód staranniejsze felietony, potem droższe korespondencye zagraniczne oryginalne, nareszcie uszczupliwszy liczbę współpracowników, — żyć można, albo raczej wegetować, ale gazetka nie będzie dziennikiem jakiego kraj potrzebuje. Mówimy o tém z powodu, żeśmy nieraz te kwestye bytu i *modus*

*vivendi* dzienników naszych słyszeli podnoszoną i rozmaicie rozwiązywaną. Nie można wszakże zapominać, że co do nas, położenie jest wyjątkowe, stan anormalny, a im większy ucisk, tym potrzeba ofiary konieczniejszą się staje.

Tylko dziennik na silnej podstawie materyalnej oparty, pewny bytu, nie potrzebujący się oglądać zbyt mocno na jutro, mający je zapewnione w każdym razie, mógłby mieć u nas zupełną niezależność, wpływ i powagę.

Ukazujące się w emigracyi za granicą nieregularnie i ubogo, Głos wolny, Niepodległość i t. p., nie są właściwie dziennikami, ale materyałami historycznymi, bez wpływu i rozgłosu rozchodzącymi się w liczbie bardzo małej.

Na wielki kilkadziesiąt milionowy naród zesłaliśmy w istocie za nisko, gdy poważnego organu którego brak jest tak wielki i tak powszechnie uznany, stworzyć nie umiemy... lub zaniedbujemy...

W Warszawie wychodziło w r. 1867. trzydzieści i trzy pisma czasowe (jedno w języku rosyjskim). Odrzucilibyśmy z téj liczby Dziennik Warszawski, którego do pism polskich ani z języka ani z ducha

rachować nie można, pozostaje więc trzydzieści jedno.

Na czele spisu stoi... *Gazeta policyjna*... nie jest że to charakterystyczném?

*Gazeta Warszawska* sięgająca czasów ks. Łuskińskiny, najstarszy z istniejących dzienników, mimo nadzwyczajnych trudności zadania, zmniejszonej liczby abonentów, konkurencyi, cenzury... i w tym roku utrzymała się na stanowisku oddawna zdobytém. Niektóre jój korespondencye (z Paryża i Londynu) są wielce zajmujące i wyczerpujące. Redagowana z talentem i doświadczeniem, podniosła by się gdyby jój jak innym zdjęto okowy... Ale chwalić nawet straszno, gdy się o tym kraju mówi.

Dawna *Gazeta codzienna* później *Polska*, podupadła znacznie ostatniemi czasy. Redagowana przez muzyka, który lepiej zapewne zna się na partyturach niż na dziennikarstwie... utrzymuje się przecież i wegetuje... Umrzeć nie chce a żyć nie może. — Oba wzmiankowane dzienniki zapełniają odcinek tłumaczeniami, często nie najlepiej wybranymi, dla tego tylko że tanimi, w polityce piszą to co pozwolą a często co każą... *Gazeta* pod moskiewskim rządem po polsku wydawana... to nieustanne męczeństwo na łożu Prokrusta. Jakże są

dzić o tańcu i sile ludzi, którzy na rękach, nogach i na sercu noszą kajdany?

Przy Gazecie Warszawskiej wychodzi dodatkowo *Korespondent rolniczy*; Polska odstąpiła dawną swą *Gazetę rolniczą* p. A. Mieczysławskiemu, który ją wydaje osobno.

*Gazeta handlowa*, pismo *sui generis* nie liczy się do dzienników, tylko z tytułu.

*Kuryer Warszawski* nieśmiertelny utwór Dmuszewskiego, przetrwawszy różne losy koleje, zamierzał się odmłodzić i odrodzić, dostawszy współzawodnika niebezpiecznego w *Kuryerze Codziennym*, stworzonym przez Karóla Kucza, dawniej redaktora jedynego *Kuryerka*. Jakkolwiek pisemka te skromne bardzo mają zadanie zaspokojenia powszednich potrzeb mieszkańców Warszawy — któż z przyjemnością w *Café de la Rotonde*, u wód, po hotelach na rozstajnych drogach, nie spotkał się z tą poźółkłą twarzą starego przyjaciela, zbieracza plotek, rejestratora nekrologów... tworzącego mimo wiedzy szacowny materiał historyczny...? Za granicą szczególniej *Kuryerek* bawi, zajmuje, maluje życie... jest prawdziwym organem tego bruku naszej stolicy, po którym tyłu jego dzieciom chodzić nie wolno.

Oba Kuryery liczyły równie jak obie gazety, po kilka tysięcy abonentów; prawie się utrzymują na równi. Ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że przez czas niejaki redaktorem jednego z nich był A. E. Odyniec.

To są prawie wszystkie ukazujące się codziennie pisma.

Tygodniowo wychodzą: *Przegląd katolicki*; *Przyjaciel dzieci*; *Wędrowiec*; *Tygodnik ilustrowany*; *Kłosa*; *Opiekun domowy*; *Zorza* (dla ludu); *Przegląd tygodniowy życia społecznego*; (?) *Bluszcz*; *Tygodnik mód*; *Gazeta lekarska, rolnicza*; *Tygodnik lekarski*; *Klinika*, *Izraelita*.

Najpierwsze miejsce między tygodnikami należy *Tygodnikowi ilustrowanemu* Ungra, a po nim *Kłosom*. — Oba te pisma mają prawie jednake zadanie, mało różny plan, współzawodniczą z sobą i dotąd trzymają się z sobą na równi. Tygodnik ilustrowany jako pierwszy i dawniejszy miał czas dać się lepiej poznać, a *Kłosa* dokazały prawdziwego cudu że nie dając się ani zatrwożyć ani wyprzedzić, dorównały mu we wszystkim. Na nasz kraj dwa tak znacznych nakładów wymagające pisma że się utrzymują i wzrastają — jest niemal zadziwiającem. — Oba one nietylko częścią swą

literacką karmią czytelników, ale smak i upodobanie w sztuce rozwijają i na tém polu zasługa ich jest może większą niżeli w literaturze. Nigdy u nas drzeworytnictwo nie stało na tym stopniu na jakim je postawił Tygodnik ilustrowany, i podniosły Kłosa.

W ślady za temi dwóma idzie *Bluszcz* p. M. Ilnickiej, której imie już jest rękojmią wielką.

Dla średniej klasy i młodzieży przeznaczony również ilustrowany *Opiekun domowy*, wyrabia sobie także koło właściwe czytelników.

*Wędrowiec*, obok Tygodnika ilustrowanego poniekąd odbiera mu siły, utrudnia zadanie, ale świadczy iż Tygodnik chce głównie miejscowe obejmować przedmioty.

*Przeglądu* tygodniowego życia społecznego, po za obrębem Warszawy, nie znają czytelnicy i myśmy go także nie widzieli.

W ogóle rodzeniu się pism coraz nowych, le-dwiebyśmy nie byli przeciwni; w zakładaniu ich potrzeba by więcej ostrożności. *Non bis in idem*. Zbyteczna konkurencya tam gdzie siły nie wielkie, i te jakie są rozrywa. Wprawdzie Tygodnik i Kłosa pilnują się lepiej, staranniej redagują usiłując

wyprzedzać, ale już trzeciego i czwartego w tym rodzaju niebezpiecznie próbować.

O pismach specjalnych jak lekarskie, rozpisywać się nie mamy potrzeby. Królestwo w podtrzymywaniu dziennikarstwa o wiele wyższego wykształcenia dowodzi niż inne kraju prowincye, niż na przykład Galicya, gdzie po domach obchodzą się jedną gazetą której nie czytują.

Do dwutygodniowych pism liczą się *Zwiastun ewangeliczny* i *Kółko domowe* wychodzące już lat kilka.

Miesięcznie raz ukazuje się najstarsza i najpoważniejsza *Biblioteka Warszawska*, *Pamiętnik naukowy*, który się nie utrzymał i wśród roku skończył; *Ekonomista* z dodatkiem *Merkurego*; *Przegląd techniczny*; *Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego*; *Kuryer świąteczny* wychodzi w Niedzielę i święta.

Na prowincyi wychodzi *Gazeta Lubelska* i *Gazeta Łódzka* po polsku i po niemiecku. W roku 1863. miało wychodzić pism czterdzieści, upadły dla niedostatecznego poparcia. *Kmiotek* (starszy od *Zorzy*, ale z programmem podobnym); *Rodzina* (w rodzaju *Kółka domowego* i *Opiekuna*); *Bazar* (podobny do *Tygodnika mód*); *Gazeta teatralna* i *muzyczna*, zbyt małe mogąca mieć kółko czytelników.

ków; *Goniec leśny i wiejski* (ze śmiercią redaktora Połujańskiego). Nowo przybyły: *Klinika, Gazeta lekarska, Izraelita*. Oprócz tego pozakładano urzędowe gazety gubernialne z ogłoszeniami.

Współzawodnictwo nieogłędne pozabijało wiele niewiniątek, ale i ono jest potrzebnem dla obudzenia do życia... Monopole zawsze się kończą złym towarem. W wyjątkowym położeniu wszakże, wyjątkowa potrzebna ostrożność.

Na osobne zasługuje wspomnienie stara Biblioteka Warszawska, która wszelkie przetrwawszy burze, w świeżej żółtej, młodej ukazuje się sukience. Jest to pismo poważne... które powinnyby się znajdować w każdym polskim domu (nawet tam gdzieby go nie czytano). Warta poparcia, z większem współczuciem uzyskałaby siły do rozwinięcia się nowego. W ciągu tego roku umieściło ono artykuły filozoficzne J. Kremera, o prawach i sądach czeskich; dr. E. Matejki, Abelard i Heloiza dr. Pawlickiego, o Kadłubku A. Tyszyńskiego, o naukach przyrodniczych dr. Strassburgera, filozoficzny artykuł Stawiskiego, prawny Hubego; Eurypides przez L. S. Wieczora, o sądach przysięgłych dr. Mikłaszewskiego; artykuły Felicyana, Jenikego, Kaszewskiego i mnóstwo prac drobniejszych.

Bardzo zajmująca kronika paryzka i wiadomości literackie, wiele jój życia nadają. Znając trudności z jakimi pismo to walczyć musi aby się utrzymać, przyznać mu należy, iż stoi mimo to wyżej od innych, powagą, doborem przedmiotów, troskliwością redakcyi. Cenim bardzo *Przegląd polski*, ale nie dorównał on jeszcze Bibliotece.

Z samych warunków miejscowych wynikać się zdaje, że Szkoła Główna pracami swych profesorów winnaby zasilać bibliotekę i uczynić z niej organ tój instytucyi. Już w tym roku niejaki ku temu usposobienie się przebija. Ale w Warszawie.... któż wie? nawet obca wszelkiej polityce biblioteka, mieszkająca w tych sferach, gdzie *templa serena* idei i nauki żadnego nie dopuszczają zamętu... może jest źle widzianą za to że żyje? Jeżeli w Poznaniu niewolno profesorom należeć do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czemużby w Warszawie nie zabroniono pisać do Biblioteki...? Coś podobnego bardzo przytrafić się może.

Małeńkie porównanie — piszą, że w Saksonii, na ludność około dwumilionową w r. 1855. było pism 202, w r. 1867—291. Codziennych dwadzieścia i cztery. — W Lipsku samym wychodzi stodwadzieścia kilka, w Dreźnie 46.

Pięciomilionowe Królestwo, dwa razy ludniejsze ma pism trzydzieści i kilka, a w stósunku do Galicyi jeszcze chlubić się może! Nie dziwimy się jednak wcale Królestwu, wstydzim się za Galicyą tylko... Pod panowaniem moskiewskiém gdzie tak pilno starają się stłumić oświatę, jak gdzieindziej pilno ją szerzą, i to jest jeszcze pracy, wysilenia, zwyciężkiéj walki dowodem... Ale Galileo! Galileo! szlachto, która nie bronisz już ojezyny pałaszem, pielęgnujże ją światłem... lub... lub doprawdy sromać się będą za ciebie drudzy, a wnuki twoje opłakiwać to zaślepienie.

Jeżeli już niema innéj rady, możeby redaktora Narodówki zrobić ministrem oświecenia??

W obu wschodniéj i zachodniéj Galicyi, z dwóma ich stolicami Lwowem i Krakowem, z których choć jedna ma być (jak słyhać) ogniskiem oświaty — a druga władzy, handlu... urzędów (bez oświaty??)... liczymy, liczymy i nie możemy się doliczyć więcéj nad pism wegetujących, razem z ruskimi... nie spełna dwadzieścia. — *Proh pudor!* na pięć milionów mieszkańców... Z tych niespełna dwudziestu para nowonarodzonych w kołyskach le-

dwie bełkotać poczyna... a dają się słyszeć zewsząd przestraszone głosy... czy już nie będzie za wiele!!

O nieszczęśliwy kraju wystygły... któż cię z tego stanu zgrzybiałości wyprowadzić potrafi!

Wiekiem, powagą, siwizną, rozmiarem i suchotniczym kaszlem, *Czas* pierwsze tu miejsce trzyma. Kiedyś, później, historia tego pisma opowiedziana szczerze z za kulisowego punktu widzenia, będzie nader ciekawą — ale wszystkie tego rodzaju nekrologi wydają się dopiero w pewnej odległości od dnia zgonu nieboszczyków. — *Czas* powoli dogorywa, nie umarł, ale się wyraźnie na śmierć dysponuje z rezygnacją dobrego chrześcianina. Jak każdy chorobą chroniczną dotknięty, ma on chwile w których się łudzi że żyć będzie i momenta jasnowidzenia zwiastujące mu że się zbliża do mogiły. Probuje tymczasem wszystkich tanich lekarstw, omijając jedno i jedynie skuteczne, infuzją nowój krwi młodej w swe żyły.

Brak mu widocznie życia, summę jego jaką miał wyszafował, organizm przestał funkcyonować i nic sobie przyswoić nie umie. Jest martwy, jest nudny... z tém wszystkiém najuczciwszy w świecie...

Nie wiem czy redakcyja używa opium zamiast

atramentu, ale to pewna że spojrzawszy na *Czas*, już się na sen zbiera.

Wiemy iż nas za to zgromią jak w przeszłym roku, ale możnaż mówić co się nie myśli, aby nie wywołać gromów...?

Upadek *Czasu* (statystyka abonamentu niech nas usprawiedliwi) tém boleśniej dotyka, że to było jedyne pismo które za granicą wyrobiło sobie pewne imię i znaczenie, że z niego sądzą łatwo o kraju, że ramy ma szerokie, że mogło by... gdyby chciało... a upiera się dokonać samobójstwa... Zdaje się że już na to niema ratunku... obwinięty w togę, na krześle kurulskim, jako stary Rzymianie skona *Czas*... rzucając anathema na świat który się na nim nie poznał.

Gazeta polityczna urzędowa niemiecka znana pod nazwiskiem poufałem *Krakauerki* z rokiem te-  
raźniejszym żywota dokonała... Kraków oprócz *Czasu* nawet na rodzaj *Kuryerka* nie mógł się zdobyć. Dla płci po dawnemu zwanój piękną -- wychodzi tu *Kalina*, bardzo dobrze redagowane pismo przez ludzi młodych, energicznych, wytrwałych, którzy się może ledwie usilną pracą dobili dostatecznej liczby abonentów, ażeby uwierzyli w przyszłość. — Mamy nadzieję że jak każdy z dzienni-

ków warszawskich, tworzył sobie powoli kółko czytelników, z tych co wprzód nic nie czytali, tak i Kalina, mimo pewnych uprzedzeń przeciwko... młodemu redaktorom, stworzyła sobie swoich, i będzie miało zasługę apostołstwa... w ziemi zobojeźnienia i odrętwiałości.

Rok już drugi wychodzi w Krakowie *Przegląd Polski*, głównie na pracach hr. Stanisława Tarnowskiego, J. Szujskiego, S. Koźmiana, L. Powidaję, H. Wodzickiego, B. Kalickiego i t. d. oparty.

Pierwsze w nim wystąpienie hr. Stanisława Tarnowskiego było zwyciężkiem; objawiło nam ono znakomitego pisarza, który następniemi pracami (o Słowackim A. Małeckiego) — nadzieje te urzeczywistnił. Talent to ze wszech miar nie pospolity, życia pełen a dojrzały, z poglądem szerokim, trzeźwym a nie ostygłym, stylem i formą odznaczający się... Dziś już hr. Stanisław Tarnowski między krytykami, publicystami naszemi, jedno z pierwszych miejsc zajmuje. Sąd o nim był tak zgodny, jednomyślny a tak pochlebny jak u nas się prawie nie trafia. On też stanowi główną podporę *Przeglądu*, jego największą siłę.

Prace J. Szujskiego, które mają niezaprzeczone zalety pisarzowi właściwe, grzeszą w *Przeglądzie*

tém, czem i gdzieindziej rażą, widocznym jakimś w wykonaniu pośpiechem, często uderzającym zaniedbaniem, lekceważeniem czytelnika, apodyktycznością sądów, a co najboleśniej wyznać — brakiem młodości, ciepła, zapału, tego co obudza współzucie. Często tworząc coś bardzo z kąd inąd pięknego. Szujski nawet w poetycznych swych pracach nie wywołuje uczucia bo go nie ma, nie zjednywa sobie ani gorących wielbicieli, ani namiętnych przeciwników; — wieje chłodem — jakby mu serce wyjęto. Jeśli się nieco rozgrzeje, to chyba gdy się mocno pogniewa, pokłóci z którymś współzawodnikiem jako P. H. Szmidt...

A powinienby się gniewać często żeby się trochę zagrzać..... Powiemy o tém jeszcze słówko, pisząc o literaturze.

Ornitologiczne zapiski (dla czego zapiski? wyraz ruski) H. Wodzickiego — w swoim rodzaju są arcydziełem. Nie zdziwi się nikt, jeśli je postawimy na równi z Micheleta studyami; więcej w nich obserwacyi i prawdy, a kunszt nie ustępuje tamtemu. Mistrzowskie to są obrazki.

Wickich także nadziei jest p. Bernard Kalicki, którego historycznym studiom tyłkoby zbyt drobne

rozmiary zarzucić można, łamanie przeszłości na nadto miniaturowe okruchy.

Brak jeszcze i w tym roku przeglądowni, właściwych przeglądów, chociaż już ich było więcej, jako rozbiór dzieła Prawdzica z Kosarzewa, Studiów A. Małeckiego i t. p. Krytyki p. J. Szujskiego, nie przechodzą prawie rozmiarów jakie miewają katalogi rozumowane księgarzy. Z serca życzymy, aby przegląd tak potrzebny, tak przychodzący w porę, przemógł zwycięzko trudności, które każde pismo spotykają w początku... i rozpowszechnieniem byt sobie zapewnił.

Dodawszy *Gazetę przemysłową* bardzo dobrze redagowaną przez p. Wł. Rozwadowskiego i Wal. Kołodziejskiego; *Gazetę rolniczą*, naostatek dziennik katolicki *Krzyż* (który w tym roku umieścił ciekawe sprawozdanie z prześladowań religijnych na Litwie) — mamy pełny obraz dziennikarskiej działalności Krakowa. Wiele tu jeszcze miejsc niezajętych, potrzeb niezaspokojonych, zadań nietykanych... Ale w Galicyi ożenienie kapitału z inteligencją, napotyka nieprzełamane trudności; rodzice pana młodego przeciwni, panna ma trochę wstrętu do dorobkowicza... i oboje pono zemrą bezpotomni. Mówiliśmy już nieraz o tém, że dziennikarstwo

silne i niezależne, tylko z tego połączenia powstać może... Nieszczęściem narzeczoną ogadano o utraciuszostwo i płochość... ale od czegoż męzowska powaga?

We Lwowie — *ab Jove principium* — stoi Narodówka na czele; wolelibyśmy o niej nic nie mówić, ażeby krwi jej nie psuć, ale milczenie było by téż obrazą. Z czerwonego niegdyś, rewolucyjnego, opozycyjnego dziennika, dziś, na starość (co to wiek robi z człowieka!) najpotulniejsze w świecie stworzenie, żyjące pod bokiem i skrzydłami namiestnika... spokojnie, trzeźwo, przyzwoicie...

Nie powiemy ażeby Narodówka w tym roku gorszą była niż dawniej, prędjéj byśmy uznali że uczyniła pewne postępy... lubo zachowała swą fizyognomią dziwnie miejscową. Ma ona swe formy, tradycye, język, sposoby właściwe podstawiania nogi i wywracania... przyczajania się jakby nie patrzała, milczenia jakby nie wiedziała o niczém — całą strategią umiejętną... Że walczy zwycięzko dowodzi pole do koła trupami usłane... Ile to ona współzawodniczych pism pogrzebała z uśmiezkiem... ile napisała nekrologów biorąc spadki po nich... ile podobijała żeby się za długo nie męczyły... Przez litość! tylko przez litość!

Bądź co bądź... prędej się jeszcze z niej co wyrobić może... niż zrodzi nowego... Galicya nie ma sił na dziennik drugi, ani w kieszeni, ani może... nie kończmy lepiej.

Lepszy rydz niż nic.

Tegoroczna Gazeta Narodowa ogłędnie bardzo, trzymała się wszakże z większością sejmową, z delegacją, z władzą — dowiodła że choć radaby zachować pozory niezależności, uleczyła się radykalnie z zastarzałego defektu opozycji. Kiedyniekiedy delikatnie krytykowała czynności swego stronnictwa... ale umiała to czynić w ten sposób, aby nazajutrz można je było bronić. Ktoś dosyć dowcipnie powiedział z powodu skasowania leMBERGERKI (urzędowej gazety niemieckiej) iż stało się utrzymywanie jej zbyt czynnem, bo ją Narodówka bezpłatnie zastępuje.

Ten zwrot przekonań i obrona dzisiejszego systemu w Galicyi nicby nas nie dziwiła, anibyśmy ją za grzech poczytywali Narodówce, która korzysta z przykładu *Timesa* idąc za instynktem większości — gdyby było otwarciej dokonane, a na dewszystko gdyby dziennik poważniej wyglądał i lepiej był redagowany.

Z nietajonym zamiarem walczenia i współzawo-

dnictwa z Gazetą Narodową, a przewodniczenia obozowi niezależnemu i jak się wyraził sam dziennik, demokratycznemu stronnictwu — ukazał się mniejszego formatu *Dziennik Lwowski* i — nie wielkiej siły. Garnął ku sobie naturalnie opozycją szczerą, otwartą, niezawisłą — pod skąpy bardzo dach jeszcze nie poszyty. U nas tylko zdaje się każdemu komu ta fantazja na myśl przyjdzie, że gdy tylko zechce dziennikarzem być, potrafi, że do tego dosyć dobrej woli, cokolwiek odwagi i trochę stylu. Z tego błędu dopiero doświadczenie wywieść może; można być i bardzo uczciwym człowiekiem i znakomitym pisarzem i myślącym statystą, a nie mieć ani temperamentu ani zdolności właściwych żurnaliście.

Dziennik lwowski zajął miejsce cichego Przeglądu (p. Stupnickiego), który trzy razy w tygodniu wychodził. Przy pierwszym wystąpieniu nadawszy sobie barwę opozycyjną, odznaczył się pomysłem jakiejś federacji słowiańsko-polskiej w którą był chwilowo i Dziennik Poznański uwierzył. Dziś wiemy już ile na tej mrzonce budować można, pansławizmy należy zostawić Moskwie, która ma monopol tego bałamuctwa.

Ogłosiwszy się wkrótce po rozpoczęciu życia

jako organ stronnictwa *demokratycznego*, wywiesił sztandar u nas na prawdę nie mający znaczenia, bo od d. 3. Maja Polska jest bardzo dostatecznie demokratyczną i nikt nic przeciw temu nie ma. Programm napisany przez H. Szmitta, drukowany w dodatku zdającym się jego kollaboracją zapowiadać, — nie zręcznie jakoś przez samą redakcyą był wykonywanym. Gazeta Narodowa mogła się chyba ucieszyć z tak łatwego do pokonania przeciwnika, którego słabość uwzględniając władza namiestnicza, aby go podźwignąć i upopularyzować zawiesiła na trzy miesiące.

Środek ten niechybnie by pomógł, gdyby z niego skorzystać umiano. *Dziennik* zastąpiono tymczasem innym aż do Czerwca. Zawieszenie trwało przez Marzec, Kwiecień, Maj.

Nie szczególnie się téż przysłużyła prasa moskiewska *Dziennikowi* przedstawiając go jako słowianofila, organu przejednania z Moskwą i ofiarę swego poświęcenia dla Moskali... o czém wszystkim ani mu się śniło. Z takim programem żadne u nas pismo tygodnia by nie wyżyło.

Z charakterem opozycyjnym *Dziennik Lwowski* nie mogąc się podnieść, ani w kraju zyskać zwolenników, trwał do końca roku w zgryźliwym boju,

nękany przez Narodówkę... czującą już nowego trupa.

Przy najlepszej woli, opozycja musi mieć plan, program, powód bytu, wyrozumowany cel dodatni... a tu naprawdę tego wszystkiego brakło, i brakło dziennikarzy. Od czasu do czasu zjawiał się artykuł dobrze napisany i tonął w powodzi rzeczy nie znaczących i nieumiejętnie pozszywanych. Dziennik Lwowski, oprócz innych, miał szczęście procesu popularnego z jednym z tych panów, którzy do Moskwy jeździli na ethnograficzną wystawę — p. Eugenim Paulewiczem... Wkrótce po szczęśliwym powrocie z podróży, doniósł Dziennik iż w pewnej kawiarni ktoś przypadkiem rękę podawszy onemu Eugeniemu, kazał sobie natychmiast przynieść wody i w obec gości ją umył. Fakt był prawdziwy, proces ciekawy, ale sąd skazał pana Stupnickiego za ciężką obrazę honoru (!), na sześć miesięcy więzienia i sto guldenów kary.

Prawie współcześnie za potwarcze wystąpienie przeciw Polakom ruskie *Słowo* dekretowano łagodniej, tylko na cztery miesiące więzienia, ale na 300 florenów. Uwzględniono pieniężny straf zapewne tém, że *Słowo* pobiera od Moskwy subwencyą, zapłacić więc może.

Redakcyja Dziennika pod koniec roku, jakby przewidując blizki upadek, zbudowała sobie nowy przytułek w *Tygodniku ilustrowanym*. Główną ozdobą téj nowéj publikacyi, stanowiły biografie K. Widmana, któremiby się każde inne pismo pochłubić mogło. Zresztą mówiono, że to jest wskrzeszony *Postęp* wiedeński. Nie dość jest chcieć, trzeba módz, a z niczego Pan Bóg tylko stworzyć potrafi.

Polityczną także część zawierał w tym roku *Dziennik literacki* Juliusza Starkla. Ograniczała się ona artykułami wstępniemi w duchu niezależnym, dobrze pisanemi i krótkim przeglądem. Dodatek ten mający wypełnić Dziennik literacki, w istocie obciążył go tylko, utrudnił mu zadanie, a w kraju zobojętniałym na wszystko, nowych nie zyskał sympaty. Dosyć i tak trudnego się podjął posłannictwa karmienia literaturą tych, którzy jój nie lubią i nie rozumieją. Rozszerzenie kręgu czytelników idzie tu twardo, opornie; powieść ich tylko przywabia i to nie nazbyt mądra a wybujała.... mało kto czyta co więcéj. Część krytyczna Dziennika acz w ogóle dobra, nie zawsze właściwie do rozmiarów dziennika była redagowaną, niektóre przeglądy nadto były rozciąglę, a o wielu rzeczach brakło całkiem wiadomości, tak że pełnego obrazu

literatury nie dawano. Przy najlepszych chęciach, z talentem, z energią; mając do czynienia z czytelnikami systematycznie niechętnymi pracy, trudno sobie dać radę — jest to walka z siłą biernego oporu, która masą swą przygniata...

W Październiku p. Juliusz Starkel wybranym był do Rady Szkolnej, usunął się więc od Redakcyi Dziennika literackiego, zostawując ją panu Łozińskiemu, wielce utalentowanemu powieściopisarzowi. Dział polityczny nowa redakcyja słusznie usunęła.

Do politycznych pism — choć wyraźnej do tego nie rości pretensyi — winien się liczyć nieszczęśliwy a dowcipny *Chochlik* (Red. Wł. Zagórski), który za swe ostre, zręczne a dokuczliwe występowania przeciwko różnym grzechom cierpiał okrutnie... i nic go to nie poprawiło. Historia Chochlika byłaby zajmująca, gdyby ją z pewnemi komentarzami napisać można. Zbiór tego pisma ilustruje wybornie żywot i dzieje narodu galicyjskiego (sic).

Jest to — odpowiednio do swego stanu i charakteru — najlepsze peryodyczne pismo tutejsze. Czasem tylko na wydelikacónój skórze kraju który odwykł od powietrza i nie znosi najmniejszego do-

tknięcia... robi uścisk Chochlika wrażenie wezykatoryi zapomnianej narywającej do zbytku.

W Marcu skonfiskowano go za obrazek bez słów, tyczący się Austrii (Mane-Tekel-Fares) i parodią ostatnich posiedzeń sejmu galicyjskiego.... chociaż i Chochlik był za wysłaniem do Reichsratury z powodu:

Gdyby Sejm nasz nie wysłał delegacji do Reichsrathu, wtedyby ministerstwo prawdopodobnie Sejm nasz rozwiązało, wtedyby Sejm nasz nie mógł załatwić sprawy propinacyjnej; gdyby Sejm nasz nie załatwił sprawy propinacyjnej, wtedyby właściciele prawa propinacyi nie otrzymali indemnizacyi; gdyby właściciele prawa propinacyi nie otrzymali indemnizacyi, wtedyby mieli mniej pieniędzy.... nie abonowaliby Chochlika... Redaktor Chochlika musiałby bez butów chodzić, a ponieważ się niegodzi aby Redaktor Chochlika chodził bez butów.... ergo....

Wyborna to była ilustracya polityki utylitarniej. Wkrótce potem znowu zabrano Chochlika... odbyto rewizyą w Redakcyi z powodu wspomnianej karykatury Ziemiałkowskiego... trochę za osobistej. Kobieta w stroju Ewy... dla tak przyzwoitych ludzi... tego już było za wiele! Więcej z tego hałasu i wrzawy zrobiono niż było warto. Talleyrand po onym sławnym policzku utrzymywał... *que c'était*

*un fameux coup de poing...* u nas lada potraęenie przyjaciele przerabiają na policzek... Dostałeś w ucho, wołają... widziałem! patrzałem... tak jest! dostałeś w ucho...

Urodził się nawet oryginalny proces o przekroczenie przeciw obyczajności publicznej i p. W. Zagórskiego jako gwałciciela moralności sądzono przy drzwiach zamkniętych (Listopad)... a skazano na pół roku więzienia!!!

Dowcipny kalendarz Chochlika wyszedł około Nowego Roku.

W Czerwcu zawieszony Chochlik ukazał się był w postaci *Skierki*, która miała być palącą... dowcipną jak starszy braciszek. Sposób działania na opinią publiczną orężem śmieszności... jest tu może jedynym, jakiego przeciwko płochemu społeczeństwu użyć można z pewnym skutkiem — ale w tém także pewną miarę zachować należy. *Ne quid nimis* a jeśli wypadnie wyprowadzić na scenę kobietę... to nie inaczej jak w krynolinie... zostaliśmy wygnani z rajy...

Wspomniemy aby nic nie opuścić *Przyjaciela domowego* P. H. Stupnickiego i *Opiekuna polskich dzieci*. Ostatnie pismo (Lipiec) obiecywało prenu-

meratorom swym że ich będzie uczyć po węgiersku... myśl oryginalna...

*Przyjaciel dzieci* (Pani Zawadzkiej) bardzo dobrze i starannie redagowany. miał... w końcu... proszę zgadnąć!... siedmnastu abonentów. Wido-czném jest, że troskliwi rodzice obawiają się wdrażać zawczasu do czytania pism peryodycznych... których prenumerata wyciąga grosz daleko przyjemniej dający się użyć... Nałóg nabrany w młodości jest rzeczą niebezpieczną.

Księgarz Richter rozpoczynając zawód wydawniczy Polski, zapowiedział i wydał w końcu roku jeden poszyt pisma w rodzaju *Gartenlaube* pod tytułem: *Strzecha*. Życzymy mu powodzenia, które tylko wielka umiejętność praktyczna handlu księgarskiego zapewnić może. Nigdzie rozpowszechnienie książki trudniejszym nie jest jak w Galicyi, ale ją trzeba umieć narzucić. Drzeworyty pierwszych zeszytów, jak się to często zdarza w dziennikach nie nawykłych do ich odbijania — w ogóle były gorzej odcisnięte niż zrobione. Natrafiamy to zresztą i w innych ilustracjach lwowskich.

Zapowiedziało się też na rok przyszły, rozpoczynając życie w teraźniejszym, pismo dwa razy na miesiąc wychodzić mające P. Ant. Gostkowskie-

go: *Rolnik*; drugie poświęcone sprawom wiejskich i miejskich gmin (od d. 3. Maja raz na tydzień) *Gmina*, na ostatek *Szkoła*, pismo przeznaczone sprawom wychowania, którego prospekt i siły w nim wyliczone, zdają się poważne a nader potrzebne pismo zapowiadać.

Nieperyodycznie wychodząca *Biblioteka Ossolińskich*, pominiętą téż być nie może. Jest to zbiór rozpraw historycznych i literackich, wielce zajmujący, bez którego na prawdę żadna biblioteka obejść się nie może. Słyszemy wszakże, iż doszedłszy ledwie dziesięciu tomów, ma ustać... od czego Boże uchwaj. Instytucya Ossolińskich jest dość zamożną, by opłaciła sobie zasługę tego wydawnictwa.

Tym bardziej niepojętem się nam wydaje małe rozpowszechnienie Biblioteki, że wiele w niej artykułów przystępnych i pisanych dla ogółu, każdego zająćby powinny... Ale są ludzie co nic jeść nie mogą i kraje co nic czytać nie potrzebują, kogo u nas literatura obchodzi? tych co piszą... niestety! i ci nawet czytają za mało!!

Pism ruskich czy rusińskich, prawdą a Bogiem duchem i głoskami moskiewskich, wychodziło kilka. Naprzód owo sławne *Słowo* z dodatkowem *pismem*

*Do gromady*, prawdziwym podpałem podłożonym pod polską strzechę, namiętne, złośliwe, potwarcze.

*Słowo* mimo to słusznie może władza tolerowała do ostatecznego kresu, nie chcąc nań męczeńskiej wkładać aureoli; nietylko napady na narodowość polską, podburzanie do waśni, podsycania niechęci i niewiary, ale nawet wystąpienia przeciwko rządowi i jego rozporządzeniom długo mu bezkarnie puszczano. Parę razy wszakże przeszły napaści zuchwałe *Słowa* tak dalece w wszelką miarę i granicę — że prokuratorya zniewoloną została do konfiskaty i procesu.

Organ ten czysto moskiewski, cyniczny, bezwstydnny, wychodzący pod rządem austriackim, który z obawy aby nie wywołać hałasu u Moskali, musiano znosić, choć kołki ciosał na głowie. Nie ma przykładu w całej Europie niczego podobnego... Jako pismo i redakcja *Słowo* ledwie warte jest wspomnienia, gdzie dźwignią nienawiść, owocem namiętność ślepa... co tam może być dobrego? Brak wykształcenia redaktorów, ciemnota, grubiaństwo, dziczyna... są w harmonii z tym duchem moskiewskim, którym tchnie pismo całe. Dodatek *Do gromady* jest ciąglem podburzaniem do wojny domowej utrzymywaniem i pielęgnowaniem niena-

wiści plemiennój, zachęcaniem do grabieży cudzej własności. Zważywszy do jak ciemnego, zbiedzonego tłumu mówi redakcyja, podając mu nóż w ręce do rzezi i podszczuwając do gwałtu, wydziwić się nie można, iż nie wywołała więcej wypadków i nadużyć siły obalamuconego ludu. W istocie trzeba wielkiej zacności i serca w tych wieśniakach, by podżegania wytrzymał, wstrzymując się od zbrodni. Nasienie to wszakże w kilku wypadkach piękne wydało owoce... zabójstwa, rozboje, napaści i grabieże.

A na czele téj walki socyalnej ziejącej mordem i krwią stoi duchowieństwo zowiące się chrześciańskim, ... mieniające się kapłanami Bożemi, nauczycielami ludu... od ołtarza Chrystusowego każąc mu nienawiść i zemstę! Jaka odpowiedzialność ciąży na biskupach, na starszynie! Namiętność tylko mogła do tego stopnia zaślepić żeby nie widzieli jak sromotną grają rolę.

W Kwietniu zapowiedział p. Konstanty Herbal, były redaktor *Niwy*, która nie trwała długo razem z Fedorem Zarewiczem (ex-redaktorem *Weczernicy* równie niefortunnie zagasłej) wydawnictwo nowego pisma — *Rus*. Zapowiedziało się ono razem jako anti-polskie i anti-moskiewskie a w dążnościach

przeciwne *Słowu*. (Dwa razy w tydzień jak *Słowo*). Równowcześnie obiecywano aż dwa ruskie belletrystyczne pisma, *Prawdę* i *Bojana*. Charakterystycznym jest, że ogłoszenia o mających wychodzić pismach tych, *Słowo* nawet za opłatą przyjąć nie chciało.

*Ruś* w istocie poczęła się ukazywać od dnia 10. Kwietnia, jako organ narodu ruskiego, niezależnego, odrębnego, obliczającego się na piętnaście milionów (*excusez du peu*). Zagadnieniem jest czy siły żywotne piętnastu tych milionów, choćby tysiącem ludzi wykształconych są reprezentowane...

*Ruś* począwszy jako przeciwniczka *Słowa*, utrzymywała się w tym kierunku — nieprzyjazna zarówno i Lachom. Chciano w niej upatrywać antidotum z natchnienia rządu wysunięte dla oddziaływania przeciwko moskiewskiemu *Słowu*. Tam gdzie toleruje się taki organ rzezi i nienawiści jak *Słowo*, wolno przynajmniej oddziaływać przeciwko niemu.

Wszystkie w ogóle pisma ruskie małej żywotności dowodzą... kwestye społeczne i polityczne pochłaniają odrobinę sił jaką mają. Smutna to rzecz rozbudzające się życie karmić żółcią, przyszłość narodu budować na waśniach i pić krew bratnią aby — wyżyć.

Ma naród ruski w sobie siły i zasoby wielkie, ale je marnuje na niepocziwą walkę... a obrócić by powinien całe na wykształcenie, na naukowe prace, na zrównanie się uprawą z temi co go wyprzedzili. Jakiżby wpływ na oświatę ludu mogło wyrzucić to duchowieństwo, jaką mu przyszłość zapewnić, gdyby w istocie kochało swą narodowość i dbało o jej losy!! Ile tu do zrobienia, a zamiast nauki i światła... szablami i w ręce nóż!! Zbójcy to są własnego narodu, a kiedyś zań odpowiedzą przed nieubłaganym sędzią dziejowym.

Chociaż Dziennik Poznański nie doszedł w ciągu tego roku do takiego rozwinięcia do jakiego dążył i którego by mu życzyć należało — było to wszakże pismo w ciągłym postępie, w pracy nieustannéj, poważne, starannie, z życiem i energią redagowane; rozległemi stosunkami z bogacającymi swe rubryki, mającemi kilku dobrych i świadomych rzeczy korespondentów... znać na niem troskliwą rękę i pragnienie ciągłego ulepszania.

Wspominaliśmy już o artykułach wstępnych Dziennika; przyznać im należy, choćby się nie zawsze godziło na ich zapatrywanie się, wielkie za-

lety pisarskie, powagę nie pozbawioną ognia, wstrze-  
mięźliwość, takt, energią. — Czytając je czuł każdy,  
że je kreśliło przekonanie głębokie, miłość dla  
sprawy, a nie rutyna chłodna i ręka znużona jak  
często gdzieindziej. Dodawszy do tego feljeton czę-  
sto bardzo zajmujący jak Wspomnienie Koźmiana,  
kronikę paryzką, warszawską, lwowską, rozbiory  
dzieł nowych, obfite z kraju korespondencye —  
politykę starannie redagowaną; będziemy mieli fi-  
zyognomią tego Dziennika, który jest ze wszystkich  
polskich najpełniejszym. — Nie darowanym byłoby  
grzechem gdybyśmy zapomnieli o nieczacowanych  
listach Wojtusia na Zawadach, które były czytane  
z takim zajęciem, z takim upragnieniem oczeki-  
wane. Zasługa podźwignięcia Dziennika należy ś. p.  
Waligórskiemu, a porównanie tego czém był z tém  
czém on go uczynił, usprawiedliwi nasze twierdze-  
nie, któremu zresztą nikt zaprzeczyć nie może. Ko-  
respondencye zagraniczne wiele do życzenia zosta-  
wiały, były w nich próżnie i braki dotkliwie się  
czuć dające; korespondencye zaś krajowe jakkol-  
wiek zajmujące, zbyt *in extenso* dawane, często  
skrócenia wymagały i zajmowały do zbytku miejsca.  
Pojmujemy bardzo, że one stanowią żywą więź  
z krajem, że są nieodzownie potrzebne, ale powin-

nyby być przerabiane, obcięte nieco; — powtarzanie często niewprawném piórem długich uzaleń, gawęd, podnoszenie drobnostek, ledwie małe kółko mogących obchodzić — obciążało Dziennik, nużyło czytelników. Pewna reforma byłaby tu nieodzowną.

W jednej kwestyi która w tym roku często wychodziła na stół i wywołała żywą walkę z Tygodnikiem katolickim, nie zupełniebyśmy się z Dziennikiem zgodzili.

Stojąc na boku i z krwią zimną oceniając czynności władzy duchownej, zdaje się, iż nadano zbyt dużą wagę rozporządzeniom dyscyplinarnym i podniesiono do niepotrzebnej jawności rzecz która zgodnie się załatwić mogła.

Walka raz wypowiedziana musiała się przeciągnąć, nie można już było zejść z obranego stanowiska — a coraz dalej brnąc, spór doszedł do niebezpiecznych granic... Jak niepodobna pochwalić tej obojętności i prawie pogardy okazanej przez władzę duchowną dla świętego uczucia narodowego — tak znowu zwiększanie wrażenia faktu, nadawanie rozgłosu, rozdawanie niepowrotne zbyt było gorączkowe i nazwać się może niezręcznością. Tygodnik katolicki wystąpił naturalnie w obronie swęj władzy prawowitej z obowiązku — ale walczył

bronią świecką, ostrą a niezawsze szczęśliwie użytą, przypominającą gwałtowności L. Veillot... Spór ten należy do smutnych wypadków tego roku.

Dziennik niezaprzeczenie ma prawo mówić i sądzić o wszystkim; jawność jest obowiązkiem, ale wiele rzeczy możliwych nie zawsze są użyteczne... a położenie nasze zmusza do nadzwyczajnej oględności.

Dziennik jako waleczny szermierz stojący na kresach, uległ i w tym roku niejednokrotnym przesładowaniom policyjnym, bo dla W. Ks. Poznańskiego prawa ogólne nie istnieją, władze administracyjne, policya mają dyskrecjonalne przywileje, czyni się tu to coby się gdzieindziej w Niemczech nie zrobiło... jak w kraju świeżo zawojowanym.

Dnia 26. Stycznia z powodu uwag nad znaczeniem interpellacji posła Waligórskiego, odbyto pierwszą rewizyą nadzwyczaj ostrą w redakcyi, nawet koło osób w niej znajdujących się. Rewizya trwała od szóstej do pół jedenastej, a dopiero o pół do pierwszej policya opuściła lokal redakcyjny. Niemieckie nawet Dzienniki (Ostdeutsche Zeitung) zajęły się na ten sposób postępowania. Wiele prywatnych papierów zabranych nie poddawano.

Powtórnie zabrano cały nakład numeru 76 dn.

2. Kwietnia za artykuł: *Nasze właściwości*; później Nr. 142. za wstępny: *Prace organiczne*; Nr. 182. za korespondującą z Petersburga, ani ostrzejszą, ani straszniejszą nad inne.

We wszystkim tem więcj znać do pisma niechęci, pragnienia szykanowania osób, znalezienia powodów do maleńkiej zemsty... niż rzeczywistej gorliwości o sprawę Prus i Niemiec!

Procesów aż cztery naraz wytoczono Redakcyi w Listopadzie (za Nr. 76 — 142. 183. i rezultat wyborów Nr. 205.) Prokurator za obrazę ks arcybiskupa Ledóchowskiego, wnosił o sześć tygodniowe więzienie i dziesięć talarów grzywien. Trzy pierwsze artykuły uznano kary godnymi, skazując za nie na 50 talarów...

W rezultacie wyborów nie znaleziono obrazy arcy-pasterza; nakładcę L. Merzbacha uznano niewinnym.

Zdaje się że w razach zabrania numerów i procesu, któregokolwiek z pism polskich, inne po za obrębem kraju, obowiązane są powtórzyć artykuł inkryminowany. Tak *Czas* powinien postępować względem *Dziennika*, a *Dziennik* względem *Czasu* i pism galicyjskich.

Rzeczywiście żadne pismo peryodyczne polskie

nie uległo tylu prześladowaniom co Dziennik Poznański, maluje to jego położenie i służy mu za świadectwo gorliwości.

Do ciekawszych feljetonów należą artykuły generała Wł. Zamojskiego w sprawie generała Ramorino, na które swoim sposobem odpowiadała Gazeta Narodowa. Spór o to ciągnął się przez czas jakiś, aż go śmierć generała Zamojskiego przerwała. Wskazujemy materyał ten historykom przyszłym 1831. r.

Dziennik Poznański 263, 275, 277, 278. Gazeta Narodowa...

Obok Dziennika żadnego innego organu polskiego w księstwie nie mamy; — po polsku i po niemiecku wychodzi tylko urzędowy dziennik dla duchowieństwa, z rozkazu JMks. arcybiskupa.

Znanym jest oddawna starannie redagowany *Tygodnik katolicki*, jeśli się nie mylemy, pod dyrekcją JMks. Prusinowskiego. Z *Krzyżem i Przeglądem katolickim* wychodzącym w Warszawie są to jedyne pisma poświęcone sprawie religii i interesom duchownym.

Z powodu polemiki z Dziennikiem nie zawsze tonem kapłańskim i z miłosierdziem chrześcijańskim prowadzoną, niech nam wolno będzie powiedzieć słowo o polemice w ogólności. — Francuzcy pisa-

rze religijni acz nie wszyscy, głównie P. L. Veillot dość nieszczęśliwie zapożyczyli broni świeckiej do walki w sprawie, dla której ten oręż wieku nie zdaje się stosownym. Sarkazm, gwałtowność, grubiaństwo choćby krytyka wieku się niemi posługiwała — nie dobrze posługują nauce Chrystusa, której treścią jest miłość... najwyższą cnotą miłościardzie... Zdawało się takim warchołom jeniałnym jak Veillot że przynoszą siłę nową na obronę kościoła, w istocie z wyżyn na których stoi ściągnęli go w ciżbę, wrzawę i uliczne zapasy. Sprawa religii nie zyskała wcale że zamiast bronić jęj ze spokojem, umiarkowaniem, wiarą głęboką, szermowano namiętnie, łajaniem, obelgami i wzgardą. Tygodnik katolicki w walce z Dziennikiem nie umiał się tęż ustrzedz przesady, gwałtowności, gdy w istocie bardzo się bez nich obejść mogło. Nie z każdym w szranki wychodzić, a walczyć bronią właściwą, należy do rzadkich redaktorskich przymiotów. Kapłanom przystało więcej krwi zimnej a nadewszystko miłości bliźniego... choćby obłąkanego...

*Oświata*, pismo przeznaczone dla nauczycieli wiejskich i szkółek pod redakcją Dr. Ludwika Rzepeckiego, wychodziło już rok drugi. Doznało ono

podobnych trudności i prześladowań ze strony władzy jak Dziennik Poznański; był nawet pisma zagrożonym się stawał.

Dnia 12. Lutego z rejencji wyszedł okólnik który wynalazł w Oświacie: „polsko-separatystyczne dążności w sprzeciwieństwie będące z pruskim interesem państwowym“ i zakazał jak najsurowiej, aby go nauczyciele sami nie trzymali, nie rozszerzali i nie posiłkowali mu. Oświata po siedmnamiesięcznym bycie nagle w ten sposób niemal zakazaną została. — należy to do historii prasy w Księstwie. Jak na państwo konstytucyjne zbytnią swobodą nie może się pobchliwić kraj pruski. Podobne prześladowanie spotykało i spotyka wszędzie w ogólności pisma polskie, dotyczące spraw krajowych i broniące narodowości.

W Lipcu P. E. Kierski pomimo największych trudności jakie spotkał w założeniu pisma miesięcznego naukowo-literackiego, dawno już projektowanego — wydał pierwszy zeszyt *Przeglądu Wielkopolskiego*.

Niema wąpliwości iż podobnego pisma nietylko brak dotkliwie czuć się daje, ale wstydliwem jest żeby prowincya wykształcona, tak blizka źródeł naukowych niemieckich, z którychby dla ogółu ko-

rzystać mogła i powinna — mająca tyle sił po temu — od lat tylu pozbawioną go była.

W porównaniu do tych czasów gdy Księstwo miało, *Oređownik*, *Tygodnik*, *Rok*, jakże smutny dowód zubożenia i upadku! Niema więc ani grosza, ani przedsiębiorcy, ani pisarzy, ani czytelników! ani poczucia obowiązków. — P. E. Kierski z odwagą i wiarą w poparcie rzucił się na to przedsięwzięcie niemal sam, wyrażając w prospekcie jak dalece widział je niezbędnem. Zeszyt pierwszy był zajmującym, poczęto w nim historią dziennikarstwa w W. Ks. Poznańskim, wydrukowano L. Wegnera „Raclawice i Szczekociny“ poczye młodego nieznanego i drobne wiadomości literackie. Drugi zeszyt wyszedł w Sierpniu, trzeci opóźniony w Październiku, pochwyliła już policya (d. 11. t. m.) odbywszy ścisłą rewizyą u P. Kierskiego i w drukarni Kamieńskiego z powodu poematu „*Głosek czternaście*“. Chciano tylko wyszukać powód do prześladowania. Zdaje się że walczący dotąd wytrwale z obojętnością ogółu wydawca, znajdując niespodziane przed sobą trudności i groźby, musiał dalsze wydawnictwo zawiesić.

Dodawszy do wymienionych pism niewinnego *Ziemiańska*, będziemy mieli cały zasób peryodyczny

księstwa w nader skromnych zawierający się rozmiarach. — Temu wystyganiu wiele winien ogół, brak inicjatywy, ale rządowe prześladowanie także się do utrwalenia go przyczynia.

W Prusach zachodnich z r. 1867. w miejscu *Nadwiślanina*, który przez długi czas wychodził w Chełmnie, a miał swe zasługi — rozpoczęto z nieco odmiennym planem i jaśniejszem pojęciem zadania dziennikarskiego na prowincyi, wydawanie *Gazety Toruńskiej codziennej* pod Redakcją Dr. Wład. Łebskiego (nakład F. T. Rakowicza.)

*Gazeta Toruńska* która z r. 1868. zwiększyła nieco format, poczęła wychodzić w małej éwiartce, ale zadaniu swemu zupełnie odpowiadała. Wyrobiła ona sobie formę właściwą, nie naśladowując ślepo nikogo i do tych do których przemawia, do ich potrzeb i wymagań umiała się zastosować. Programm jest ze znajomością społeczeństwa zakreślony i widocznie w wykonaniu coraz się wypełnia i udoskonala. Oczywiście *Gazeta Toruńska* jest głównie przeznaczoną dla klas średnich, w których tętno tutejszego życia bije, na których przyszłość się opiera; musi więc urabiać się do ich wymagań i za-

spokoić potrzeby, zwolna rozszerzając widnokrąg i kształcąc społeczność której przoduje. Obfite wiadomości miejscowe, krótka a jasna polityka z głównym na sprawę polską poglądem, artykuły obszerniejsze w kwestyach ważniejszych dobrze pisane, sąd zdrowy oparty na znajomości kraju, wreszcie w odcinku powieść jako praktyczna propedeutyka do czytania.... oto treść Gazety Toruńskiej. Na szczególną uwagę zasługują dowcipne listy *Lambdy* łączące księstwo z Prusami, które coraz większe obudzają zajęcie. Słyszeliśmy uzalających się, iż Gazeta Toruńska od razu większych nie przybrała rozmiarów; wymagałoby to znacznie też większych sił redakcyjnych niż Toruń dostarczyć może, a kto wie czy dla kraju byłoby pożyteczniejszem.

W kilku kwestyach podjęta przez Gazetę polemika z Dziennikiem, z wielkim taktem prowadzoną była.

*Nadwiślanin*, który z rokiem 1867. życia dokonał, w ostatnim numerze opowiedział swą biografią, której główne rysy powtarzamy. Dnia 1. Lipca 1848. poczęła wychodzić w Chełmnie *Szkółka Narodowa* w tydzień razy cztery, pod redakcją ks. Knasta, w niej ozwały się pierwsze głosy za narodowością polską w Prusach zachodnich. D. 27.

Września 1848. r. *Szkółka* stała się *Szkołą*, redakcją jej przejął P. Józef Gołkowski naostatek w r. 1849. ukazał się *Nadwiślanin* na jednej ćwiartce, obok dodatek — *Gospodarz*.

Z powodu artykułu który o politykę zadrasnął nakazano złożyć kaucyą; *Nadwiślanin* złożywszy ją i stawszy się gazetą z 96 abonentów, doszedł do 1700.

Redaktorem pisma tego aż do śmierci był ks. Knast, *Gospodarza* P. Ign. Łyskowski. *Nadwiślanin* zawierał już wówczas liczne z kraju korespondencye i przedstawiał jego potrzeby i interesa.

W r. 1860. począł wydawać dodatek dla ludu: *Co tam słyhać ze sejmu z Berlina?* Po kilku numerach przerobiono go na: *Przyjaciela ludu*, na-przód jako dodatek, potém od r. 1861. jako pi-smo osobne wydawanego (od 1200 dochodził on do 8700 przeszło abonentów, liczba wielce znaczą-ca i wpływ téż musiał mieć wielki).

*Nadwiślanin* wychodził trzy razy na tydzień. W r. 1858. na krótko dodawano jeszcze *Stańczyka*, z niewielkiém powodzeniem.

Po P. Józefie Gołkowskim w r. 1861. objął redakcyą P. Ign. Danielewski, po nim Cypryan Wy-soczyński i Jan Dyament. W r. 1862. druk i na-

kład przeszedł na Danielewskiego. Dyament skazany jako redaktor odpowiedzialny ustąpił miejsca Józefowi Chociszewskiemu, Stefanowi Makowskiemu i Janowi Radziwiłowi.

Procesów, konfiskat, sekwestrów Nadwiślanina wyliczyć trudno, sam on już dojrzałych liczy czterdzieści i sześć. Grzywien i kosztów zapłacono 2300 talarów. Redaktorowie odsiadawali rekolekcyje za kratami: J. Gołkowski dwa tygodnie, Ign. Danielewski rok jeden, w Wisłoujściu fortecy (Weichselmünde) korespondent Walenty Stefański lat dwa. Jan Dyament siedział lat dwa w cuchthauzie, część kary darowano... nie liczy się pobyt w lazarecie i więzienie prewencyjne. (Leżał w szpitalu *Charité* więcej roku.) Wzięty w 1862. roku w Styczniu, wyszedł w r. 1864. w Sierpniu. Odsiadywał karę w cuchthauzie brandeburskim. Józef Gołkowski był skazany w pierwszej instancji na lat trzy i kilka tygodni, druga zmniejszyła do roku i kilka miesięcy (w pierwszej odebrano mu prawa obywatelskie) dla sędziwego wieku i choroby zmieniono karę na 500 talarów grzywien.

W r. 1863. d. 28. Sierpnia rejencya wydawanie zawiesiła, tak że dopiero d. 26. Listopada 1863.

na nowo wychodzić zaczął. Nadwiślanin zaskarżył o straty, sąd odesłał go z niczém.

Sumienie i prawda wyznać każą iż Nadwiślanin umiarkowaniem i łagodnością nie grzeszył, a wyrażen często używał zbyt może dobitnych... Że pocziwie sprawie swój służył, i z poświęceniem wielkiem, niema wątpliwości... ale niezawsze zrećcznie.

Widzieliśmy tu p. Ignac. Danielewskiego około Nadwiślanina, znajdujemy go teraz w *Przyjacielu Ludu*, który i w tym roku nadal wychodził. Danielewski zwany przez wieśniaków majstrem od Przyjaciela Ludu (tak się na kalendarzyku podpisuje), ma dar słowa ciepłego, którem do serc przemówić umie. Wpływ też jego tak w Przyjacielu jak w przedwyborczych zebraniach bardzo był pożyteczny i znaczący. Rośnie mu zeń prawdziwa zasługa.

Z tego cośmy tu już mówili o stanie prasy polskiej pod rządem pruskim, nikt pewno nie przypuszcza ażeby p. Danielewskiemu bezkarnie w Przyjacielu Ludu dozwolono rozkrzewiać oświatę z dążnością polską separatystyczną.

W Sierpniu komisarz obwodowy Kersten w Janowcu, przemawiając do ludu w imieniu władzy,

zakazał sołtysom trzymać to niebezpieczne pismo i popierał groźbą rozkazy. P. Danielewski miał mu o to wytoczyć proces jako o nadużycie władzy, ale prokuratorya nie uznała w tém postępowaniu nic zdrożnego.

Z początkiem roku p. J. Chociszewski, współpracownik Nadwiślanina, ogłosił prospekt na drugie pismo ludowe rólnicze, pod tytułem *Piast*, w celu szerzenia oświaty i pożytecznych stowarzyszeń; odezwał się w imie powszechnie uznanéj potrzeby do obywateli o poparcie. Pismo to ze współudziałem czynnego p. Jul. Kraziewicza, wychodziło raz w tydzień i stało się organem towarzystw rólniczych powiatowych, grudziązkiego, piaseckiego, lubuskiego, z pomocą czynną Kraziewicza, Edwarda Kalkstejna, J. Behrenda, utrzymując się z dobrym skutkiem i wpływem.

Oba pisma, tak *Przyjaciół ludu*, jak *Piast*, rocznie kosztują tylko po talarze, kwartalnie po 7½ sgr., oba drukują się w Chełmnie. W Styczniu miał p. Chociszewski ledwie 200 abonentów, ale liczba ta bardzo znacznie powiększyć się musiała.

Rozpoczynając drugie półrocze, uskarżał się wprawdzie redaktor, iż w wielu stronach pismo jego za mało było rozpowszechnione, chociaż tanie,

przystępne i dla postępu rolnictwa ważne. W Sierpniu ubyło mu około 300 abonentów z liczby 800 której doszedł. Poparty z razu gorąco Piast, doznał losu niemal wszystkich pism naszych; — zaniedbany wkrótce a raczej zapomniany.

Powinnoby to nauczyć tych co u nas coś trwałego chcą budować, aby korzystając z pierwszego usposobienia, zapewniali sobie byt stały. Z lepszą znajomością charakteru słowiańskiego w ogóle, Matyce czeska i serbska oparły się na uzbieranym od razu kapitale, od którego tylko odsetki użyte są na wydawnictwo.

Przed Piastem, p. J. Chociszewski zaczął być wydawać nader także potrzebnego dla klas średnich *Przyjaciela dzieci*, po zeszytach jednym co półtora miesiąca. Pismo to ilustrowane, tanie, przystępne i w r. 1867. wychodzić miało.

Nie możemy pominąć także wydawaną na Ślązku w Cieszynie, od dawna przez zacnego Stalmacha, *Gwiazdki Cieszyńskiej*, jedyne organu tej prowincyi, gdzie lud jest polskim i być nim pragnie.

Od lat dwudziestu Gwiazdka po kilkakroć zagrożoną była, ale wytrwałość redaktora przemogła trudności i zachowała ją przy życiu.

Zniżono cenę dla Prus i Księstwa, pomimo to nie liczyła tu wiele więcej nad pięćdziesięciu prenumeratorów. Pomóż temu pismu i utrzymać je jest świętym obowiązkiem, ocala się przez to Polskę na Szlązku zagrożoną wynarodowieniem. Ale prędyby się znalazła u nas garstka ludzi z pałaszami, niż z trwałą ofiarą, która w obronie Polski więcej znaczy od innego oręża.

Dodawszy parę Dzienników kiedy niekiedy ukazujących się za granicą, *Głos wolny* londyński, *Niepodległość*, w Szwajcaryi drukowaną, a redagowaną w Belgii, dawne *Echo polskie*, które wychodzić przestało, będziemy mieli całe ubóstwo nasze.

Oprócz Redakcyi pism peryodycznych, które zamianą otrzymują emigracyjne, liczba abonentów na nie w kraju tak jest małą, iż dochodzi do zera.

Zaprzeczono wychodźtwu prawa myślenia i sądzenia o sprawach krajowych, pisania o nich i rozprawiania; posądzono je o szal, niepraktyczność, upór, burzliwość i t. p. Przesada jest z obu stron — kraj niepotrzebuje słuchać emigracyi, ale jój wzbraniać się nie godzi boleć głośno i mieć swój sąd a zdanie.

Po roku 1831. nie brakło najróżnorodniejszych

pism, które się przyczyniły do wyrobienia opinii i rozproszenia złudzeń; po roku 1864. kilka tylko prób nieszczęśliwych uczyniono i musiano zamilknąć. Ubóstwo materyalne, znękanie moralne, niechęć kraj uzamykają usta. Głosu wolnego i Niepodległości nikt w rękę wzięść nie chce...

W istocie nie widzimy potrzeby ich, gdy swoboda prasy w Galicyi i Prusach wszystko prawie rozbierać i roztrząsać dozwala, co sprawy narodowej tycze.

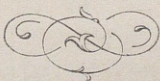
Pisano z Rzymu w Kwietniu: „krąży tu pogłoska o mającym się założyć w krótkce *Dzienniku polskim*, na który rodacy złożyli już 150,000 frk. Organ ten ma wychodzić w Rzymie (?) i poświęconym być obronie władzy doczesnej“ (!!).

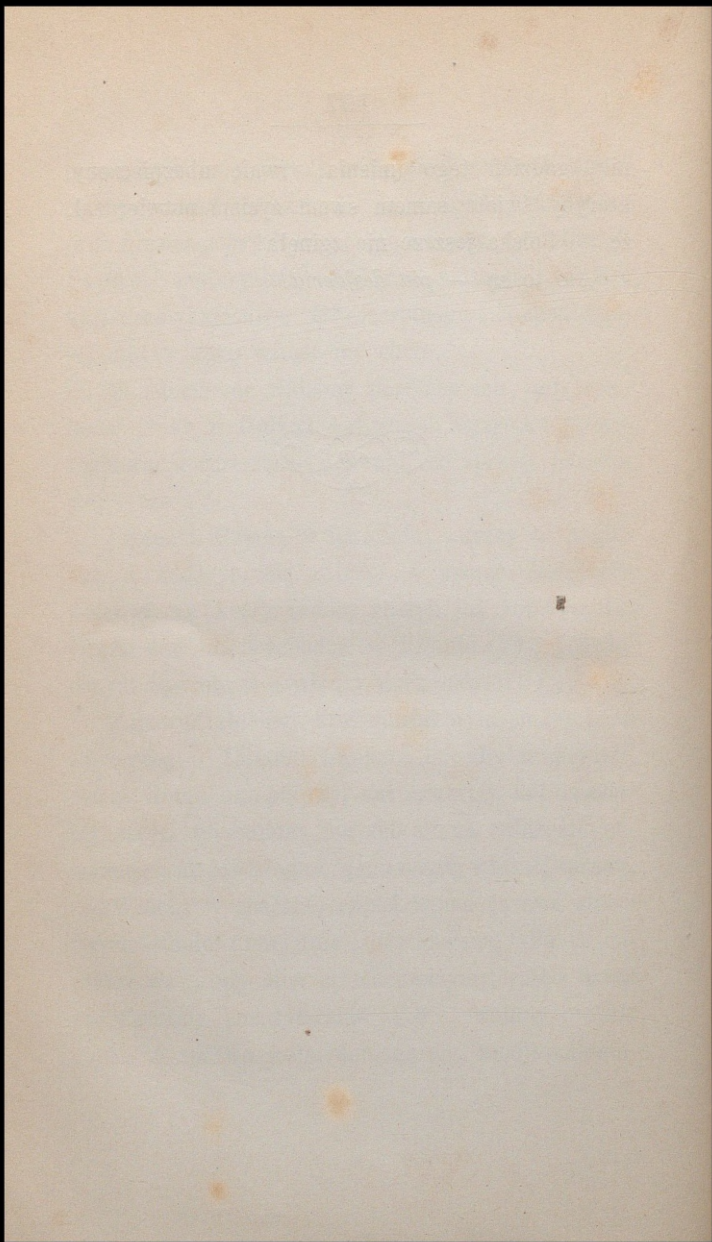
Zapewne złośliwy ktoś musiał wymyśleć tę baśń szyderską o 150,000 frankach.... aby zawstydzić, żeśmy dotąd ani połowy, ani czwartej, ani dziesiątej części tej summy nie zebrali na założenie poważnego, niezawisłego organu naszej własnej sprawy.

Włochy w znacznej części winne są swe zmartwychwstanie umiejętnie zużytkowanej sile Dziennikarstwa... my albo ją lekceważymy, albo datek rozpraszanym bezużytecznie, lub... wolimy nic nie robić. A sprawa woła, domaga się, modli o Dzien-

nik, godzien tego imienia, trwale ubezpieczony,  
któryby światu samem swem życiem potwierdzał,  
że — Polska jeszcze nie zginęła!

Ale to są — *pia desideria!*





## X.

### Literatura.

---

Przyczyny upadku. — Talent i nauka — Brak krytyki.  
— Stan literatury i księgarstwa. — Potrzeba nauki. — Literatura religijna i filozoficzna. — Filozofia. — Ekonomia polityczna. — Supiński. — Przekład przewodnika Baudrilarta przez J. Belejowską i Harmonii Bastiata przez p. Ahrens. — Publicyści. — Dwa kierunki. — Bolesław Świerszcz. — Sobiesław Mieroszowski. — J. Klaczko. — Broszury. — Nauki ścisłe i przyrodnicze. — Słownictwo. — Dr. Skobel i Kremer. — Księga przyrody Schoedlera. — Dr. Laskowski. — Krajoznawstwo. — A. Giller o Syberii. — Historia. — Przekład Mommsena. — Biblioteka arcydzieł Günthera. Magr. de Noailles Henryk Walezyusz. — Henryk Schmitt. Epoka Sasów i Stanisława Augusta. — Historia powstania 1831. L. Mierosławskiego. — Historia powstania 1863. A. Gillera. — H. Sejmów W. Ks. Poznańskiego L. Żychlińskiego. — K. B. Hoffmana Historia Reform. — O pańslawizmie zachodnim. — Materiały historyczne. — Pamiątka dla rodzin polskich. — Pamiętniki. — Wspomnienia A. Koźmiana.

Literatura piękna. — Poezi: T. Lenartowicz, W. Pol, B. Zaleski, J. Szuski. — Dramata i inne dzieła. — Powieści. — Marek Poraj Zachariasiewicza. — Histor. literatury. Felicyana treny Kochanowskiego. — L. T. Rychtarski. — Literatura polska. — Wydawnictwa i wydawcy. — Wład. Mickiewicz. — J. K. Żupański. — Fr. Trzeciecki.

Od lat kilku powszechnie słyszymy ubolewania na dziennikarstwo które obwiniają o pochłonięcie literatury; uczyniono zeń bajecznego smoka który się na śniadanie i podwieczorek żywi przynajmniej po jednym tłusto utalentowanym pisarzu... są co wyglądają rycerza mającego zabić tę potworę i ocalić resztę ofiar niewinnych... Sąd to dziwnie naiwny i dobroduszny...

Literatura wprawdzie świetną nie jest, ale by może przyczyn tego jój stanu głębiej nieco szukać trzeba... Sięgnąć należy dalej, wyżej i choćby prawda bolesną być miała wypowiedzieć ją całą...

Najgłówniejszą przyczyną tego stanu literatury jest brak gruntownego wykształcenia i zamiłowania nauki a pracy w piszących. — Na wycieńczenie to wiele się przyczyn składało.

W chwili odmładzania się literatury narodowej która soki żywotne czerpać miała z ziemi ojczystej — tak mocno uczuło potrzebę odrodzenia w duchu polskim, własnym swoim, iż w końcu zdało się wszystkim że dosyć jest pokochać kraj, wdychać jego woń i atmosferę, z nim boleć, nim się przejąć, — aby się stać jego wieszczem, dziejopisem... przedstawicielem duchowym.

Zapomniano że miłość kraju i umiejętność korzystania z jego zasobów winny się były kształcić i łączyć z wiedzą ogólną, opierać na doświadczeniu i tradycji wspólnej ludzkości. — Było to tak jakby ktoś z kopalni własnych chciał rudę dobywać nie zapożyczając narzędzi i nauki tam, gdzie one znaleźć już gotowe można.

Pod wrażeniem tém wychowujące się pokolenie młode, zawczasie rzucało książki pod ławę, i nie-douczywszy się a co gorzej wzgardziwszy twardą pracą, tą gymnastyką ducha — pewne że trud odjął by mu oryginalność i zatarł narodowości znamiona — śpiewało, pisało, nauczało jeszcze nie porośszy w pierze.

Jednym (rzadko) jenjusz szczęśliwy starczył za wychowanie... okoliczności ich wyrobiły — drudzy bezsilni szli śpiewać, wieszczyć, opowiadać nie sta-

nąwszy wprzody na stanowisku umiejętném wieku, nie przejąwszy téj spuścizny przeszłości bez której terażniejszość ubogą jest i bezsilną.

Apotheozy młodości, zwrot bardzo słuszny ale zbyt namiętny ku narodowym skarbowi, prowadziły młodych na drogę błędną... Ze skarbów tych nieumieli potem korzystać... Niedouczone, niewyrobionych, niechających już pracować, nieświadomych do najwyższego stopnia a zarozumiałych do ideału mamy pisarzy... sam talent nie starczy, a coż gdy i tego brak i zostanie tylko buta?

Gdyśmy się tak zamknęli w sobie, zasklepili, — zaniedbali nauki ogólnej i zerwali spółkę z cywilizacją — literatura musiała stracić na sile i powadze...

Już wielbiony ów a rzeczywisty jenjusz Juljusza Słowackiego, nie ma krzepkich mięśni i szerokich skrzydeł klassycznie wykształconego Mickiewicza; potomstwo Juljusza (znamy ich tylu!!) z darem słowa, z formą szczęśliwą często łączy zbyt powierzchowną ogładę, zbyt płytką wiedzę przeszłości, a... nieprzeparty wstręt do pracy... który talenta okulawia... Wyrosła z tych samych przyczyn i lekkomyślna wzgarda dla jenjuszów, — krom jednego jakiegoś wybranego prototypu — i lekce-

ważenie zasługi a pomiatanie trudem cichym i jednostronność taka w sądach, formie i tworzeniu, iż utalentowani zamiast charakteru nabrali manjery, a kończyć musieli niemocą i suchotami...

Przyzna to każdy iż nauka dziś daleko jest rzadszą niż talenta... Zmarnowanych wala się ich pełno, upojonych i rozpojonych miłością własną — pozbawionych bożkiego daru współczucia ze wszelkiem pięknem i uwielbienia... a sceptycyzm i szyderstwo chłodno uważających za warunek wyższości.

W upowszechnionych i przyjętych zasadach pewnych do krańców fałszu posuniętych szukać należy przyczyn widomego upadku literatury. Chciano ją mieć tak dalece narodową że w końcu same warunki sztuki i ich świadomość poświęcono... temu pragnieniu.

Starano się też coraz do szerszych rozleglejszych przemawiać kręgów, literatura chcąc być popularną musiała zejść, zniżyć się, stać zrozumiałą i przystępną; — prawdziwe talenta umiały nie zapominając istotnych sztuki warunków nabyć tego przymiotu — ale pośledniejsi spadają nisko, upadku swego nieczując.

Całe najmłodsze pokolenie pisarzy z nader ma-

łemi wyjątkami — odznacza się bardzo niedostatecznym wykształceniem i odrazą do pracy... a potęgą takiej wiary w siebie, któraby jeniusz zabić mogła... Część dla piękna stracona w nich chorobliwie się obróciła w rodzaj moralnej *diabetes*, w produkcję cukru dla nich samych...

Do przyczyn upadku i zubożenia zaliczyć też należy, płynący z tego samego źródła brak krytyki, — bo to co u nas się nią zowie, wcale na jej imię nie zasługuje. Jeśli komu to krytykowi potrzebna jest nauka, wykształcenie, badanie nieustanne, porównywanie, przymioty których żaden wrodzony talent nie zastąpi a zmysł krytyczny naturalny bez nich nie na długo posłuży. Nigdy krytyka niżej u nas nie stała, i nie była — wstydliej niedołączną a zarozumiałszą — niedbalszą a zuchwalszą, mniej oświeconą a pyszniejszą. Z wyjątkami dwóch znakomitych krytyków prof. Ant. Małeckiego i hr. Stan. Tarnowskiego którzy oba zwyciężko się próbowali na Słowackim — niemamy nikogo usposobionego do tak ważnego posłannictwa.

To co się pod nazwą krytyki zjawia po pismach literaturze całkiem lub częściowo poświęconych, zdumiewa lekceważeniem pisarzy i czytelników.

Często bardzo trafiają się sprawozdania z dzieła jawnie dowodzące, że krytycy tego o czym piszą, nawet nie przeczytali. Ferują pomimo to apodyktyczne wyroki podyktowane nazwiskiem autora, sympatyą ku niemu lub wstrętem, osobistemi kaprysy jeśli nie pobudkami — ze śmieszną powagą nieomyślności.

Proceder tych krytyków z rzemiosła, nader jest prosty i łatwy; nie otwierając książki wiedzą, co o niej napisać mają wedle tego do jakiego obozu, partyi i przekonania należy autor dzieła.... idzie tylko o powód do pochwały koniecznej lub nagany nieuchronnej — a o ten zawsze nie trudno. Jasne strony łatwo się zakrywają, słabe odsłonią i przesadzają — milczeniem pokryje reszta; albo odwrotnie. Sądu nie potrzebują opierać na niczem, ani go udowodniać, rozmiary krytyki nie dopuszczają... lub dzieło nie zasługuje na rozbiór staranniejszy... i t. p.

W ogólności to co łatwiejszem jest do odkrycia, strony ujemne muszą w tego rodzaju krytyce brać górę.... arystarchom zdaje się, że głównym przymiotem ich powołania jest surowa negacya... nie domyślili się tego, iż stokroć trudniej wydobyć pierwiastek zdrowy z dzieła, uczuć, rozpoznać i umi-

łować piękno... Zapominają o stariej prawdzie, że *plus negare potest asinus, quam probare philosophus*.

Wszystko to odbywa się nader seryo, nawet gdy młodzieniec co szkół nie dokończył, bierze się do chłostania najznakomitszej zasługi, pracy i talentu... Nieuctwo czy zuchwalstwo więcej podziwiać — nie wiemy. Nie pytajcie tam ani o zasady, ani o estetyczne teorye, ani o głęboką znajomość przedmiotu, ani o uczucie i smak, — po co to wszystko idzie o *artykuł*, — o chłostę lub kadzidło, o popis pióra i inkaustu...

Niemal wszystko co po pismach peryodycznych od lat kilku pod pozorem krytyki się drukuje, — jest — z pozwoleniem — niewypowiedzianą nędzotą; nigdzie może upadek nasz umysłowy jawniej, dobitniej, smutniej się nie wykazuje jak w téj krytyce powszedniej.

Gdy idzie o krytykę dzieł historycznych, — po większej części sprawozdania powierzają się obecnym z epoką ludziom, nie obcym umiejętności ogólnej; — tu więc choć krytyce brak szerszego poglądu, choć suchą bywa i drobnostkową, gderliwą i zimną — może być użyteczną skazówką i nie zarzyna na oślep — w dziełach kunsztu... sądzi

kto chce, jak mu się podoba, najczęściej *sutor ultra crepidam*.

Nie idzie wcale o pochwały i entuzjazmy, do których mało w tych latach mieliśmy materiału... ale choćby o umiejętne ocenienie słabości... Pochwała i nagana zarówno nieoparte i nieusprawiedliwione, a ostatnia często trafniejsza niż pierwsza, dla tego że w epokach upadku, braku ciepła i żywota ostatnią i najdłużej trwającą w człowieku jest negacya... przymiot czy wada, która przeżywa gdy się już wszystko droższe utraci.

Literatura i krytyka tracąc siły... choćby tego na zewnętrznej ich szacie znać nie było... tracą zarazem władzę swą i wpływ na ogół... który dla nich obojętnie i odpycha w ostatku. --- Często jeszcze dla oka badacza upadek nie jest widocznym gdy już ten symptom go zwiastuje. Rzadko kiedy ogół obwiniać się godzi, najwłaściwiej szukać przyczyn w tym pokarmie który pożywnie swe własności utracił.

U nas wszakże i zewnętrzne powody do rozerwania związku między piśmiennictwem a czytającymi się przyczyniły --- wpłynęły na to przeważne

wypadki ostatnie. — Terroryzm Moskwy, wysilenie ofiarne, zubożenie materyalne, wyczerpanie na duchu — musiały odwrócić od literatury. Gdzie walczyć potrzeba o zeschnięty chleb powszedni, o łachman okrycia... o bezpieczeństwo osobiste zagrożone co chwila... trudno myśleć o księdze i literaturze.

Tak jest w Królestwie i zabranych prowincjach — a jednak — dziwna rzecz, dowieść by łatwo że tam jeszcze stosunkowo najwięcej i najchciwiej czytają!!

Ze wszystkich krajów polskich najobojętniejszą jest książka dla Galicyi; wychowanie młodzieży, sybarytyzm wczesny, płochość, życie całe na zewnątrz — dla pracy ducha niepozostawiły miejsca. Przejechać trzeba dwory, przejść miasta by się przekonać do jakiego stopnia między tą młodzieżą strojną, elegancką, koniarską, szulerską, zfrancuziałą na pół, a na pół zniemcziałą, mającą pozór ogłady zewnętrznej — książka jest rzeczą — niemożliwą. Żaden z tych złotych paniczów nie byłby w stanie jęj przeczytać, a cudem przeczytawszy zrozumieć. Tu jeszcze literatura uważa się za wykwintne próżniactwo, a literackie usposobienie za rodzaj choroby. Człowieka który czyta i pisze w towarzystwie obchodzą jak wielkie naczynie nudów pełne...

Kobiety czytają nieco więcej, więcej też są wykształcone, ale i one... wolą muzykę tanczącą niż najpiękniejszą poezją słowa... to poezya czynu. Jaką przyszłość da pokoleniu dorastającemu matka która nigdy z poważniejszą myślą nie przeżyła jednej dnia godziny?

Statystyka wydawnictwa, księgarskiego odbytu, literatury i dziennikarstwa w Galicyi... smutnych nas naucza faktów. Księgarz żaden prawie nic nie wydaje, oprócz rzeczy których odbyt jest przymusowy, to jest kalendarzy, ksiąg naukowych, pobożnych i t. p. Wszystko co jest literaturą właściwą, co mówi do czytelnika swobodnego... nie idzie... a zatém i nie wychodzi. Księgarnie są to wygodne lokale do schadzki na gawędę, a ich przedsiębiorców wcale praca nie przeciąża... pajęczyna półki pokrywa... Jeśli wyjątkowo, cudem, ktoś się o co spyta... trafia się iż w księgarni nie wiedzą czy żądana rzecz się znajduje... Kupujący odesłany do innego dnia... bo tu jest wiele czasu!! nie spieszą. Nowości przychodzą w rok po zestawieniu się. — Mało co lepiej w Poznańskiem... ale zawsze lepiej nieco... tu nie pajęczyna okrywała półki, ale zwiastun jój i poprzednik, pył... Serdecznego, gorącego pragnienia strawy duchowej

i tu niema, ciekawości nawet... ale jest z dawnych czasów pozostały wstyd który się z książką rozbratać nie dopuszcza.

Leżą nowe wydania na stolikach choćby nie rozcięte... czasem je ktoś przeczyta ukradkiem, choćby garderobiona a za jój pośrednictwem pisarz procentowy...

Powoli tak kroki niedostrzeżonemi rdzewiejemy... zasypiamy... odsuwamy się od téj cywilizacji której stopień nie najniższy zajmowaliśmy. Już dziś na wsi znajdują się domy, gdzie ani dziennika, ani książki nie dopytasz, a gdy przybyły podróżny zażąda czegoś do poduszki, po wielkim zakręcie przynosi mu chłopiec Telmaka, Robinsona lub mocno oberwany tom jeden z Tysiąca nocy. Wiemy to z doświadczenia że w takim stanie drzémki próżniaczéj, wiele mogą kobiety... wiele przykład z góry, a wręście inicjatywa księgarzy, wyszukanie mechanicznych środków niemal narzucenia książki gwałtem.

Szlackie ma to do siebie że w garkuchni najgorszą sztukamięsz zapłaciwszy za nią zje... koniecznie, tak téż i książkę kupioną, przeczyta ażeby darmo grosza nie wydał... Skusi się potém na jedną, drugą i... gdy się szafeczka zapełniać za-

cznie, nazwawszy ją biblioteką... gotów się stać kolekcjonistą.

Dziwne zaniedbanie widzieliśmy w Galicyi, gdzie u wód w Szczawnicy, Krynicy, Iwoniczu, w czasie największych zjazdów wózka księgarskiego nie było!! Ani nawet złotych ołtarzyków i tłumaczeń francuzkich romansów... Gdzieindziej zjazd żaden liczniejszy, jarmark, kąpielne miejsce, nie obejdują się bez wędrownego księgarza, tu żaden o tém nie pomyśli... Nie jeden z wędrowców dałby chętnie grosz na książkę, a ta książka poprowadziłaby go do innych... niema komu zrobić początku... choć przykładu... śpi wszystko! Z fatalizmem tureckiego handlarza księgarz ziewa w sklepie i czeka aby mu Allah sprowadził... nabywcę!!!

Powtórzyć się jeszcze musimy, kładnąc na to nacisk szczególny iż gdzie nie ma w młódzieży miłości nauki, tam w starszych zamiłowania w literaturze być nie może. -- Poziom kultury naszej i piśmiennictwa naszego zniżał się i osiadł niepostrzeżenie w początku, dziś bardzo widocznie.

Żadna literatura tak zasklepiona w sobie, spowita, odcięta od wielkich wzorów i tradycyi wiel-

kich, długo nie wytrwa żywą. Dzisiejsza staremi resztkami goni.

Człowiek stworzony jest do żywota społecznego, a od czasów chrześcijaństwa narody wszystkie tworzą jedną wielką całość, kto się od niej dobrowolnie wyłącza lub kogo żelazna konieczność z niej wydzieli, zamiera powoli. Myśl także żyje tylko w otoczeniu, w związku z całym myśli światem; oderwicie ją od téj macierzy, gałąź ta wkrótce usycha.

W całym świecie stworzonym wszystko zasila się, czerpie z siebie, żyje sobą. Literatura jak drzewo ma dwoiste organa, liście któremi żywi się z otaczającego ją rodzinnego powietrza, korzenie któremi wrasta w głębiny przeszłości, czerpie z ogólnej skarbnicy, z tego prądu żywotnego drgającego w łonie ziemi, który przebiega cały pankosmos...

Potrzeba wykształcenia, nauki, świadomości świata, wiedzy ogólnej, aby człowiek napróżno nie odtwarzał co już stworzonym było, a przyswoiwszy to sobie szedł dalej. Ubóstwo wykształcenia, talentu i jenjusz e nawet trzyma w sferze nie swéj epoki.

Śmiesznem a barbarzyńskiem jest sądzić jak dzika Moskwa, że odrzucić można zdobycze cywi-

lizacyi, spadek wieków i o swój sile dorabiać się czegoś — lepszego!

Lękamy się abyśmy i my nie zacofali się mimowolnie. Literatura od lat kilku, kilkunastu prawie, zwolna coraz wyraźniejsze wdziewa znamiona upadku. Te siły młode które jęj przybywają, znie wielą wyjątkami przynoszą z sobą przy talencie czasem, przy zarozumieniu przerażającym — upokorzające nieuctwo. Młodzieniec, który na ławie szkolnej poczuł w sobie ogień święty po świerzbiałczce do pióra, poczyną od rozbratania się z nauką, czyni jako ów, coby z domu rodzicielskiego uszedł, wyrzekając się spadku ojcowskiego i puścił na awantury. Stworzywszy wierszyk, a uchowaj Boże! śmiałą krytykę, próbę siły *in anima vili*, rozpina skrzydła jenjuszku i nie chce znać pracy...

A kto kiedykolwiek pracy i kształceniu się własnemu położył granice choćby w starości, ten zeznał że się życia wyrzeka... bo życie całe jest trudem, nabywaniem, a kto nie postępuje — cofa się. W młodzieńcu też wyczerpują się rychło siły; odwyktemu od myślenia, od wytrwalszego trudu, nie podobna wrócić potem do studyów z których się wyprzągło... talent staje się rzemieślnikiem, powtarza się, spada, wycieńcza i ginie marnie.

To wydziedziczenie przez nieuctwo, powoli zniża ton, nastrój całego piśmiennictwa, rodzi niedołęztwo tym butniejsze, im niżej upadło.

W zastępie pracowników gdy zabraknie starego żołnierza, nie odgadujemy przyszłości — Bóg wielki.

Zamierzaliśmy zrazu dać tu prawie pełną historiją naszych prac naukowych i literackich przegląd szczegółowy i bibliografią całkowitą. Jakkolwiek literatura zdaje się nam ubogą i podupadłą, materiału piśmienniczego jest dosyć, choć niewszystek zasługuje może na tak troskliwy obrachunek. Książka wzrosła do niespodziewanych rozmiarów mimowoli, musieliśmy więc ograniczyć się sprawozdaniem ogólniejszem i zastanowieniem się tylko nad pracami i pisarzami większego znaczenia. Będzie to wystarczającą wskazówką.

Od dawna literatura religijna, teozoficzna, polemika w rzeczach wiary z większą żarliwością uprawiane nie były jak dzisiaj. We Francyi, Niemczech, Anglii wielka mnogość dzieł traktujących kwestye religijne okazuje się nieustannie. Z jednéj strony

krytyka drobnostkowa i zaprzeczenia bezwzględne, z drugiej apologetyka wymowna i obrona umiejętna stają do boju: nie można przynajmniej téj chwili przełomu widocznego napiętnować jak Lamennais swój czas — zobojętnieniem. Katolicyzm, w Anglii szczególnie, zwyciężko się odradza i liczbą wyznawców swych rośnie, we Francyi stronnictwo katolickie ma wymownych przedstawicieli i znakomitych przewodzców. Gdy z jednej strony Renan niedołążnie przeczy i obala, z drugiej potężne umysły podnoszą ruiny i dźwigają nowe gmachy. W Niemczech także katolicyzm stoi świetnie w obec protestantyzmu, który się przeradza w rodzaj chłodnego pantheizmu...

Poważniejsze umysły zajmują się żywo, temi zadaniami wieku najwyższego interesu dla ludzkości. Polemika religijna dzisiejsza różni się tém od dawniejszój iż się z nią łączą i związują wszystkie kwestye społeczne, wszystkie następstwa logiczne... moralność, swobody, prawa, stosunki klass i pojedynczych ludzi i t. p.

Logika wieku widzi jasno, że kwestya religijna nie tylko jest rzeczą wewnętrznego przekonania, lecz musi odbić się w czynie i przetworzyć społeczność. Zwiększa to dla wielu dzieci wieku zada-

nie, które w ten sposób sprowadzonym jest do ich pojęcia — dostępniejszem dla ich wzroku.

W literaturze polskiej, gorące te walki dotąd się nie odbiły; nie doszliśmy do zaprzeczenia temu co dla nas było wiekiutą prawdą, nie przetłumaczyliśmy Renan'a, nie znamy Strauss'a, a nasz katolicyzm z którym żyliśmy się i zrosli... nie potrzebuje obrońców, bo niema napastników.

Powiedzieliśmy nasz katolicyzm... nie bez rozmysłu... polska wiara bowiem ma swą charakterystykę szczególną... która ludziom surowszym często się aż odszczepieństwem wydaje... Prawda katolicka, dogmat jest jeden, ale nikt nie zaprzeczy iż różnobarwna ludzkość przez samą słabość swą, bardzo różnie go czuje, paktykuje, wykląda i rozumie... Nie miejsce tu abyśmy o tém szerzej mówić mogli.

Literatura nasza religijna tego roku ogranicza się tłumaczeniami ksiąg pobożnych po większej części z francuzkiego, mniej daleko z niemieckiego, dzieł apologetycznych, obszerniejszych, ksiąg teologicznych nie widzimy na spisach. Do historycznego działu odnieśliśmy raczej broszury mnogie w kwestyi władzy doczesnej, które się tu i

owdzie ukazały, po większej części broniące niezawisłości stolicy apostolskiej.

Dział ten, równie jak graniczący z nim filozoficzny, nader jest ubogi. Była chwila gdy filozofia niemiecka niemal gorączkowo roznamiętniała wszystkich, i przez Trentowskiego wpłynęła nawet niemało na umysły polskie. Kremer, Libelt, Cieszkowski dali ją poznać u nas i związali nas z ruchem umysłowym epoki... Chwila téj działalności z Heglem się prawie zakończyła, pochód dalszy wstrzymał; Niemcy ograniczyli się zdobytém i zasiedli do krytyki chłodnej, niemającej już tak wielkiego rozgłosu.

Francya natomiast przejęła pracę filozoficzną na swój sposób i z pola umiejętności czystej przeniosła ją na graniczące z nauką życia i praktycznem zastosowaniem. Zrodziła się tu tak zwana filozofia pozytywna, szkoła materyalistów, negacya ducha i stanęła na krańcu przeczenia, z którego dalszy pochód nie możebny.

Szkoła A. Comte, Proudhon, pomniejsi zapalczyki bez świetnej metody Hegla i jego talentu, starają się z nicości coś stworzyć. Nie można zaprzeczyć, że ta negacya w ruchu umysłowym Fran-

cyi gra rolę pewną nie bez wpływu i znaczenia. Odbija się ten kierunek w Anglii, mniej już w Niemczech, dla których dość jasno i metodycznie sformułowanym nie jest... U nas ze szkoły pozytywistów i ich zasad, nic prawie jeszcze oprócz drobnych artykułów nader małego znaczenia — się nie ukazało. Jesteśmy jeszcze za daleko od tak zuchwałego przeczenia...

Oprócz prac Kremera i kilku rozpraw do historii filozofii odnoszących się profesorów szkoły głównej warszawskiej, nowości w tym przedmiocie nam braknie. Pojęcia będące w związku z tą filozofią nową, wsuwają się tylko do nas przez przekład T. Buckla i kilku pomniejszych rozpraw.

Jak we wszystkich uniwersytetach liczba uczniów uczęszczających największa jest na wydziałach prawnym i lekarskim, tak i w literaturze naukowej najznaczniejszą dzieł ilość mamy, których przedmiotem historia prawa. Fenomen to, który w sposób bardzo prosty się objaśnia, zastosowaniem do życia, przygotowaniem do zawodu urzędniczego lub prawniczego. Naukę tę zresztą i za lepszych u nas czasów choć praktycznie po palestrach na sposób angielski, uprawiano dawniej gorliwie, a nie

było szlachcica, któryby pewnej prawa a przynajmniej form jego nie miał znajomości.

Nic też do politycznego życia i walk parlamentarnych lepiej nie usposabia. W spisie prac wyszłych w r. 1867. oprócz znakomitego dzieła Hübego o prawie Saliczném, mnogie są rozprawy w przedmiocie prawa karnego i innych gałęziach téj nauki.

Świeżo doktoryzowany w Berlinie hr. Adam Sierakowski, z Prus zachodnich, odkrył rękopism niemiecki, jak się zdaje z końca XIV. wieku, który może być nowem a ważnem źródłem dla historii prawa polskiego.

Prace Supińskiego oryginalne w przedmiocie ekonomii politycznej, ściągają coraz bardziej uwagę powszechną, a znakomity ziomek nasz, członek instytutu Ludwik Wołowski, miał z nich zdać sprawę w jednym z pism francuzkich ekonomii poświęconych. — Oprócz przekładu Przewodnika ekonomii politycznej H. Baudrillart (Warszawa 1867.) przez p. Joannę Belejowską, rozpoczęła p. Zofia Ahrens bardzo troskliwy i udatny przekład Harmonii ekonomicznych Bastiata (dwa pierwsze zeszyty wyszły nakładem własnym w Dreźnie). — Rozprawy Dr. Trepki należą także tutaj i zapowiadają nowego

a niepospolicie usposobionego pracownika. W przedmiocie więc ekonomii mamy wcale obfite zasoby sił i widocznem jest zaprzątnienie nią, które w naszym położeniu łatwo się bardzo tłumaczy.

Nie zbywa nam równie na pisarzach politycznych, a broszur wywołanych położeniem, niepokojem przyszłości, potrzebą zdania sobie sprawy jasnego z nieszczęść i nadziei kraju... liczba jest bardzo znaczna.

Dwa prądy w nich wybitnie się postrzegać dają; jeden zachowawczy i wszystkie klęski nasze przypisujący nam samym a błędom naszym i pragnącym rewolucyjne w nas wytępić nasiona, ocalać cień bytu na drogach legalnych, drugi szukający nadziei w prawie samém ludzkości przysługującym które zwyciężyć powinno.

Stronnictwo które u nas zachowawczém się mieni, na nieszczęście ukształca się wzorami obcemi nie bacząc na cale różne warunki, na zawikłania otaczające nas, które nam bezwzględnie zachowawczemi ani bezmyślnie rewolucjonistami być nie dopuszczają. W wielu miejscach ma ono słuszność co do zasady, w zastosowaniu znajduje się bezsilnym, osamotnionem, odepchniętém przez tych, którym by dłoń podać chciało. Instynkt całego nie-

mal narodu wskazuje nam iż rewolucya dla nas była zawsze szkodliwą, a jest niebezpieczną i z tradycjami narodowemi niezgodną; nasze rokosze i konfederacye nigdy znamion rewolucyjnych nie miały, były to opozycye zbrojne, ale w drodze legalnej i przewidzianej prawem. Wymagać wszakże, jak chcą niektórzy konserwatyści, abyśmy dla zasady zachowawczej i wstrętu do rewolucyi podawali rękę albo Moskwie która jest uorganizowaną rewolucyą socyalną, lub innym władzom wymagającym od nas dla przejednania wynarodowienia i zaparcia siebie — jest to iść za daleko...

Do znakomitszych talentów które się ku politycznym kwestyom zwróciły, należy pisarz znany pod pseudonymem Bolesława Swierszcza; autor kilku broszur, a raczej kilku obszernych rozpraw wykazujących z wielką zręcznością i wniknięciem w dyplomatyczne źródła, że z dzisiejszego zagadkowego położenia Europy, z pozorniej obojętności, z udanej nawet niechęci pewnych mocarstw... Polska wyrosnąć musi. — Z niezaprzeczonem talentem autor wyjaśnia i dowodzi założenia, które politykę według niego umyślnie ciemnościami osłoniła... Dla wielu hipotezą, paradoksem, mrzonką wydają się subtelne Swierszcza wywody, są one

jednak, według nas, oparte nie tak na mimowolnych wyznaniach dyplomatycznych aktów, jak raczej na zasadniczym pojęciu pewnych konieczności położenia. Autor czuje i rozumie to że Europa ani spokoju trwałego, ani zabezpieczonej przyszłości mieć nie może, dopóki nie przywróci tej Polski, która w ekonomii karty europejskiej niczem zastąpić się nie da... Przejęty uznaniem tej konieczności, nie przypuszcza aby inni ślepi na nią być mogli, śledzi więc dyplomacją i chwytą na mimowolnym dążeniu do tego odbudowania Polski... które spełnić się musi, może dłońmi po części co się do jej wywrotu przyczyniły. Hypotheza to czy ściśle wnioskowanie... broszurom B. Swierszcza nikt nie odmówi ani talentu, ani przenikliwości, ani oryginalności, ani ciepła i ognia.

Chociaż autor *Szkicu dwuwiekowej polityki polskiego narodu*, pan Sobiesław Mieroszowski (Wiedeń Dr. O. Mechitaristów, 8. maj. 256 str., z go-dłem: La raison a besoin de l'experience, mais l'experience est inutile sans la raison. Le roi Stanislas.) w tytule chce być historykiem, jest w istocie tylko publicystą... *sui generis*; dwa wieki poprzedzające są dlań dodatkowym komentarzem kilku lat ostatnich. Pan Sobiesław Mieroszowski należy

do tych konserwatystów *quand même*, o których wyżej napomknęliśmy; przekonania jego najlepiej maluje fakt ten, iż po nieszczęśliwym zamachu Berzowskiego *proprio motu*, wystąpił z kondolencyjnym telegrammem... do Cara Aleksandra. Można z tego wnosić jak daleko sięga jego wstręt do rewolucyjnych czynów i polityka rezygnacyi. Ciężko jest zdać sprawę z téj książki, która ma na celu uleczyć nas z miłości namiętnej rewolucyi, a przekonać o potrzebie wyrzeczenia się wszelkich nadziei. Za godło zamiast zdania króla Stanisława, mógł autor dać pamiętne wyrazy Cara Aleksandra: *Point des reveries!*

Główną wadą broszury téj jest, że wyszła po roku 1863. Wszystko co autor powiada o zgubności zamachów rewolucyjnych, było naówczas pożądaniem, dziś spóźnionem i próżnem... któż o tém nie wie??

Kraj nie podjął rozpaczliwej broni z dobrej woli — siły ludzkie, cierpliwość, rozum, starczą do pewnego kresu ale się wyczerpują; policzkowany naród choćby był najświętszy, najcierpliwszy, oszałeć musi.

Tym bardziej mamy prawo dziś to napisać, że niegdyś myśmy pisali to co autor przytacza na

stronie 226 227... Byliśmy i jesteśmy przeciwko rewolucyom które się tak łatwo z politycznych przeradzają na społeczne — a naówczas nieuleczonym jadem żywot całych pokoleń zatruwają; byliśmy przeciwko rewolucyi w broszurze — *Polska w r. 1861*. wiemy że siła nasza spoczywała w pracy ducha nie w dłoni — byliśmy przeciwko porywowi niewczesnemu — bo rewolucya co Polskę zbawić mogła nie w Warszawie, ale w Petersburgu lub Moskwie odegrać się była powinna... a my na nią czekać i korzystać — ale mimo to wszystko, bądź co bądź, ostatniego wybuchu samym sobie nie przypiszemy.... Był w nim więcej niż fatalizm jakiś, więcej niż konieczność dziejowa... bo może rachuba podstępna, której pokątnych nurtowań, niktby zahamować nie potrafił, nawet sam padając ich ofiarą.

Konieczności polityki mogą naród skłonić do kompromisu, ale jestli możliwym kompromis z Moskwą, która chce tylko zupełnego zniszczenia, dąży do niego w sposób rewolucyjny i nie stawia innej granicy żądaniem swym nad wynarodowienie i ruiny?

Bardzo zdrowy sąd o dziele p. Mieroszowskiego, dał sprawozdawca w Dzienniku Poznańskim, chociaż z wielu względów był dlań do zbytku pobłażającym.

Szkic dwuwiekowej polityki niezmiernie krociuchny w początku, rozszerza się zbyt dochożąc do naszych czasów. Ostatecznym wnioskiem autora żeśmy polityki nie mieli żadnej, powodując się tylko namiętnością i rozpaczą... Nie możnaby autorowi za winę poczytać tego poglądu, gdyby nie przychodził na chwilę straszliwego prześladowania i nie wymagał od nas więcej, niż najświętsza rezygnacya chrześcijańska dać może. Przebaczyć można swoją boleść, ale męczarni ojców, dzieci, pokoleń, ruin kościołów, upokorzenia wiary, obojętnem pojednaniem... nie godzi się przysypać.

Konającego księcia Eustachego S..... spytał ksiądz u ostatniej spowiedzi: przebaczasz nieprzyjaciołom? Przebaczam. — Wszystkim? — Wszystkim *moim*... dodał książę — ich winy względem mnie — ale... — Wszystkim!! powtórzył spowiednik. — Wszystkim co mnie przewinili... ale win względem narodu, ojczyzny..., wrogom jój... książę... nie żądaj przebaczenia... Żal mój zaniosę do Boga.

Spis rozdziałów dzieła p. Mieroszowskiego, da o niem najlepsze wyobrażenie. — Część I. Od wprowadzenia Liberum Veto aż do upadku Rzeczypospolitej (obejmuje stron 103.). Polska w obec systematu równowagi politycznej europejskiej. Wpływy obcych mocarstw na Polskę w epoce republiki i anarchii (1660—1772). Antagonizm Polski z Moskwą, rozwój

wpływu moskiewskiego aż do przejścia onegoż w zupełną przewagę Rosyi nad Polską. — Położenie i polityka Polski w ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej 1772—1795. — Część II. Polityka Polaków w epoce porozbiorowej. — Polska w podboju. — Położenie i stosunek polityczny narodu polskiego do Rosyi, od czasu przywrócenia król. polskiego aż do wybuchu powstania listopadowego 1815. 1830. Powstanie listopadowe. Rewolucye i reakcye. — Położenie polityczne i stan umysłowy narodu polskiego od upadku powstania listopadowego aż pod koniec r. 1848. Kwestya ruska. Czasy ostatniego politycznego przesilenia 1848—1862.

Ozdobą naszej literatury publicystycznej byłyby P. Julian Klaczko, gdyby ostatnie jego prace tak polskie duchem, nie były pisane po francuzku, dla szerszego koła czytelników. Jest to ofiara którą ocenić każdy potrafi, — opłacona uznaniem powszechném i wrażeniem jakie te studia polityczne w całej Europie uczyniły.

Broszur politycznych i różnych pokuszeń — na polu współczesnej publicystyki, rozpraw, rad, projektów, sporów... ani mozem ani chcemy wyliczać... liczba jest znaczna, oryginalności i wytrwałości braknie. Dostarczyła ich Galicya, Poznańskie a w części prasy zagraniczne. W porównaniu

jednak z wylewem druków po 1831. r. i niedawno uawet jeszcze po 1864., rok ten był wstrzemięźliwszym znacznie. — Nowa organizacya państwa austriackiego, wybory w Poznańskim, kwestye wewnętrzne dostarczyły wątku więcej niż polityka ogólna. Kilku niepowołanych wdało się w kwestyą władzy doczesnej, dla nas nie będącej wcale kwestyą i o której my przynajmniej rozstrzygać nie jesteśmy obowiązani.

W naukach ścisłych i przyrodniczych a dodatkowo wiążącej się z niemi medycynie — nie mamy obfitego żniwa... Warszawa i Kraków dały to co rok przyniósł, garstkę będącą pracy świadectwem.

Nie możemy się wdawać w szczegółowy spis, wspomniemy tylko kilka główniejszych publikacyi.

Mówiliśmy, a nigdy dosyć tego powtarzać nie można, jak potrzebną nam jest nauka a wiedza tego co uczyniono na tém polu gdziekolwiek, abyśmy się nie zastali i nie cofnęli. — Nauka medycyny trzymała nas na stopniu pewnego oświadczenia w naukach przyrody. Niezmierną przysługę chcącym się w nich kształcić, oddał wydawca wybornego przekładu *Księgi Przyrody* Dra. Fryderyka Schoedlera, obejmującej wykład treściwy Fizyki, Astronomii, Chemii, Mineralogii, Geologii,

Botaniki i Zoologii. Staranne tłumaczenie powierzone ludziom wyłącznie się przedmiotami temi zajmującym, niezmiernie stosunkowo nizka cena dzieła obficie ilustrowanego, jasny wykład, naostatek wpływ jaki książka ta wywrzeć może na ustalenie terminologii naukowej, dotąd dowolnej — czynię tę publikacją bardzo ważną dla nas. Lepszego wyboru uczynić, ani wykonać staranniej nie było podobna. Wspomniemy także Słownik Łacińsko-Polski wyrazów lekarskich przez Prof. Dra. F. K. Skoźła i Dra. A. Kremiera (Kraków), abyśmy mieli zręczność polecić dzieło i przemówić do uczonych naszych w przedmiocie samym terminologii nauk przyrodzonych w ogóle.

Ułatwienie nauki, oszczędzenie czasu, czyby nie wskazywały potrzeby ograniczenia się pewnego w tworzeniu wyrazów koniecznie polskich? Nie zaprzeczamy, że język podołać może i starczyć na wszystkie pojęcie nowe, ale czy pragnienie to puryzmu jest zupełnie usprawiedliwione i czyby w nauce nie właściwiej było zostawić nawet łacińskie wyrazy, któreby oszczędziły uczniowi mózgu i nie zrywały węzła jaki naszą naukę łączyć powinien z ogólną europejską? Ileż to czasu potrzeba chcącemu się kształcić, nim w nowym języku biorąc

się do czytania dzieła naukowego, z terminologią się oswoi? W Chemii na przykład, wyrazy są polskie, formuły zostają łacińskie... Czy słownictwo własne ściśle naukowe może co na wykształcenie języka oddziałać? czy go zbogaca w istocie czy pozornie tylko? Niemcy którzy w Chemii zmuszeni zostali raz za zasadę przyjąwszy niemiecką nomenklaturę, tworzyć wyrazy łokciowe; pomimo to mnóstwo jeszcze zostawują łacińskich w mowie, ażeby pojęcie ułatwić. U nas puryzm przesadzony a logicznie nie dający się wykonać nigdy tak, aby wszystko obce i z obcemi wspólne z mowy wyrzucił — owładnął wiele szkół i wielu pisarzy a tworzy tak poczarwane często nowości, że one zaciemniają raczej niż wyjaśniają pojęcia.

*Ne quid nimis* — grzeszym wszyscy często niepotrzebnymi wyrazy cudzoziemskimi, ale dajemy też naukę w pośmiewisko i odbieramy jój łatwość rozpowszechnienia się, dziwolągami, które tylko śmiech budzą i podziwienie.

Dzieł oryginalnych w tym przedmiocie nie znaleźliśmy prawie, z wyjątkiem kilku rozpraw... chociaż niema pewnie bardziej pociągającego, przyjemniejszego zajęcia nad badanie natury.

Mówiąc o wystawie paryzkiej, napomkniemy o ważnym wynalazku Dra. Laskowskiego z Paryża.

Krajoznawstwo nie jest bardzo obficie w spisie dzieł tegorocznych reprezentowane, chociaż z musu rozpierzchli po całym świecie Bożym, kiedyś może bogatą mieć będziemy literaturę podróży. Z dzieł tego roku wydanych, najbardziej zastanawiającem jest: Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberii przez Agatona Gillera (Tom I.—III. Lipsk F. A. Brockhaus). Nieszczęściom naszym winniśmy niejednego człowieka, i niejednego pisarza, i niejedną księgę zastanawiającą. Począwszy od Pamiętników Rufina Piotrowskiego, spokojnego opisu podróży do Berezowa Ewy Felińskiej, ileż to zajmujących dzieł zrodziło niecne prześladowanie moskiewskie. Jak cenne to materyały do poznania tego kraju na siedm zamków od ludzi i świata zaryglowanego. Niestety — dla Moskali którzy to czytają także, moralność chrześcijańska, uczucie ludzkie, europejska logika, są tem, czem muzyka nasza dla plemion dzikich oceanu południowego — słuchają nie rozumiejąc. Logika ich różna, — moralność odmienna, uczucia niezrozumiałe. — W opisie Zabajkalskiej krainy który już jest drugim dziełem tego rodzaju Agatona Gillera (Podróż etapami była pier-

wszem) — autor nietylko z nadzwyczajną troskliwością zebrał wszelkie dostępne wiadomości o tej części Syberii, o zmarłych wniej i żyjących ziomkach, ludności, fabrykach, florze (szczególniej) faunie, ale odmalował fizyonomią tych odległych, na pół pustynnych zaborów moskiewskich i moralne oblicze społeczeństwa... dziwnie z różnych sklejenego pierwiastków.

Dzieło téż czyta się z wielkim zajęciem, bo je cechuje prawda, sumienność, sąd zdrowy, chłodny, a dziwi mnóstwo szczegółów nagromadzonych nadzwyczaj pracowicie. Materyał to znakomity i obraz pociągający.

Z Gillerem, można powiedzieć, patrzymy na formowanie się tego społeczeństwa złożonego z najróżnorodniejszych ras ludzi, z najskrajniejszych kontrastów cywilizacyi. Każdy do tego tajemniczego kotła w którym kipi przyszłość Syberyi coś przynosi z sobą i wlewa... a nic nie przechodzi bez śladu, ani dziczy mongolskiej natura, ani wiekowa cywilizacya polska na łup pustyni i śmierci rzucona.

Akta to tego martyrologu, który kiedyś, kiedyś odboli Moskwa... bo nie my ale dziejowa konieczność pomści się zniewagi człowieka... Takie

zbrodnie na całych narodach i pokoleniach dokonywane nie przechodzą bezkarnie.

Podróże Gillera i Opisanie Zabajkalskiej Syberyi są może jedynymi dziełami więcej wyczerpującymi jakie mamy o tym kraju, literatura europejska skorzystać by z nich też mogła... a jakążby pociechę i radość przyniosły tym nieszczęśliwym co w tem piekle moskiewskim siedzą pozbawieni głosu, pociechy, wieści, mrąc z tęsknicy za ojczyzną... uczuli by przynajmniej że losu ich świat jest świadomym...

Jeografom, naturalistom, botanikom, dzieło to wiele przydatnym być może; polskie wspomnienia są w niem z prawdziwą pobożnością zebrane...

W żadnym przedmiocie tak wiele nie mamy dzieł nowych, ważnych, opracowanych starannie i szacownych równie dla nas jak dla przyszłości — jak w historii. — Nie jest to bez znaczenia, ani dziełem przypadku, w położeniu naszym musimy chwycić przeszłość, pozbawieni będąc terażniejszości i... prawie przyszłości. Nietylko nas ale obcych zupełnie, zajmują dzieje narodu, który padł ofiarą rozmarzenia, wiary w poczciwość świata i ludzi, w prawość polityki... w boże i ludzkie rą-

kojmie bytu...; który bezbronnym stał się przez zbytne zaufanie i rozbitym był wśród białego dnia, na gładkiej drodze.

Ale nim przystąpimy do wyliczenia celniejszych prac tego roku, wymienim naprzód dzieła historyczne ogólne... o dziejach obcych, cenne jako wzory metody, wykładu i t. p. Przekład historyi rzymskiej Mommsena, jest jednym z tych szacownych nabytków. We Wrocławiu zapowiedziała i rozpoczęła wydawnictwo arcydzieł historycznych księgarnia Günthera, od Gervinusa i Palackiego. Oba dzieła byłyby pożądane, ale częściowy przekład ich nie na wiele się przyda... a — co gorzej — jest złem przedsięwzięciem księgarskim, takie ułamkowe, wyciągowe części, nie dosyć zajmują, a nawet nie wiele uczą. — To też wydawnictwo to, o ile wiemy, szło jakoś opieszale i pono nie daleko zaszło. W tej chwili o niem nie słyhać.

Z dzieł historycznych o Polsce, bezsprzecznie najbardziej wykończoném, najważniejszém, jest margrabiego de Noailles — Henryk Walezyusz i Polska w r. 1572. (Henri de Valois et la Pologne en 1572. Paris. Michel Lévy. 1867. Trzy tomy, z których ostatni zawiera akta i dokumenta objaśniające.) Dzieło to jest owocem długich, kosztownych,

pracowitych studyów i poszukiwań po archiwach i obejmuje wszystko niemal co o téj epoce i o krótkim panowaniu Walezego polskie i francuskie dostarczały źródła. Obraz jest pełny, z powagą historyka skreślony, żywy, i niezmiernego zajęcia. — Wielką zasługą jest w obcym rozmiłowanie się dla dziejów naszych które do tak głębokiego wniknięcia w nie doprowadziło. — Upokorzeni wyznać musimy, że po śmierci nieodżałowanego Szajnochy, niemamy nikogo dziś, któryby był w stanie tak piękną dziejową skreślić kartę, z tą metodą, z takim umiarkowaniem i trzeźwością sądu, a gruntowném badaniem podpartą. Spodziewamy się że autor który prawo przekładu sobie zachował, sam wybierze tłumacza i dozwoli aby je przyswojono językowi naszemu... Skreśliwszy w pierwszych rozdziałach genezę projektu osadzenia na tronie polskim Henryka, autor (Rozdz. VI.) kreśli starannie i z wielką trafnością obraz dawnéj Polski za Jagiellonów; jéj dzieje i politykę; stosunki z Moskwą, z Turcyą; charakterystykę Litwy i Rusi; — fizyczny opis kraju, zasobów, bogactw, nareszcie instytucyj wyrobionych już i ustalonych w chwili przybycia Henryka; konstytucyi państwa, Senatu, izby poselskiej i... stanu uprzywilejowanego szlachty,

w której wcielała się Polska, a głównie żywot jój tętniał. — Cały tom pierwszy wypełniony tym obrazem wstępnym który jest jedną z najmoźolniej zebranych i najpiękniej wykonanych części dzieła; przygotowuje czytelnika do historyi bezkrólewia, do elekcyi mającej służyć za wzór i prototyp następującym. — Zabiegi kandydatów, położenie kraju, pierwsze kroki Montluc'a; kwestya religijna która niemało wpłynęła na polityczne; wrażenie wieści o nocy Bartłomiejowej, sejm konwokacyjny, elekcyja, podróż Henryka do Polski, jego pobyt, ucieczka... skreślone są z niepospolitą umiejętnością historyczną i wstrzemięźliwością. — Nie brak tu szczegółów, a niema drobnostek i rozmiłowania we fraszkach, ani deklamacyi, ani popisów dowcipu, powaga i chłodny rozum nadają ton dziełu, którego sąd o Polsce sympatyczny a sprawiedliwy, wszędzie jest trafny i wyważony. — Pod tym względem dzieło margr. de Noailles za wzór służyć może.

Nie zbywało nam na cudzoziemcach zajmujących się dziejami polskimi, lecz dwa tylko mamy przykłady uczonych, którzy wniknęli głębiej w naturę narodu, instytucyi, charakteru, tak, że ich dzieła dla krajowców za wzór i źródło służyć mogą, pier-

wszym jak odgadnąć łatwo, jest profesor Roepell, drugim margrabia de Noailles. Ze wszech miar dzieło to pomnikowe. Ukazuje się w chwili, gdy Polska nie jest wcale w łaskach Europy, natchnione też było uczuciem szlachetnem współczucia dla narodu, którego skarbem jest przeszłość.

Ukończona już dawniej historia p. J. Szujskiego, do tego roku nie należy, jestto cenny podręcznik dla uczącej się młodzieży, trochę za gorączkowo tylko pisany jak na dzieło tego rodzaju, wymagające chłodniejszego poglądu i troskliwszego czasem ukazania materyałów a źródeł.

Prace p. Henryka Szmitta, w części przez wydawnictwo Trzecieckiego (dzieł tanich i pożytecznych), później nakładem autora drukowane, znalazły ocenienie na jakie zasłużyły... i zajmą w literaturze historycznej miejsce zaszczytne. P. H. Szmitt, który w kraju był rozpoczął pisać dzieje, zmuszony przez czas jakiś do pobytu w Paryżu, znalazł tam uprzejmie sobie otwarte zbiory Czarotoryskich, z których wiele korzystał. W jego odczytach tak zajmujących, w ostatnim tomie (Dzieje porozbiorowe Polski [1795.—1832.]) znać trudem wielkim zbogaconego człowieka, dobijającego się idei pełnej dziejów narodowych... która tém często

mniej jest jasną, im w większej ilości szczegółów bliższych nam czasów tonie. Szmitt jest sędzią bezstronnym, pogląd ma zdrowy, jasny, umiejętność ugrupowania faktów i wyciągnięcia z nich wniosków... całość wiąże się u niego naturalnie, organicznie... Dzieło zajmuje i pozostawia wrażenie dobitne. Nie od dziś dwaj pracownicy na jednym polu, p. J. Szujski i H. Szmitt kłusząc się po trosze i pogodzić nie mogą... W ostatnim tomie ozwało się to w przemowie obronnej Szmitta, który dał dowód wielkiego taktu, że do próżnego boju na słowa nie stanął. Polemika aby była korzystną daleko chłodniej potrzebuje być prowadzoną, w tej czuć było niechęć prawie osobistą...

Z powodu studiów Szmitta należy zwrócić uwagę na niezmierną ilość materyałów, badań, poszukiwań, które epokę Sasów i Stanisława Augusta w nowem ukazują świetle. Do panowania Sasów prace przygotowawcze Kazimierza Jarochońskiego i H. Szmitta, do epoki Stanisławowskiej, wyjątki z pamiętników króla; obrona jego przez Wolskiego; poszukiwania Szmitta; spodziewane i już z wyjątków znane dzieło Kalinki, nie licząc mnóstwa ułamkowych danych... pamiętników i t. p. gotują przyszłemu dziejopisowi nieocenione materyały. Pier-

wszym skutkiem ogłoszenia tych różnorodnych aktów procesu jest to.... że co dotąd dla narodu było najpoważniejszym, najświętszym, co instynkt wskazywał jako najczcigodniejsze... a poezja dziejowa sławiła jako bohaterstwo... występuje w barwach cał nowych i odmiennych. Rehabilitacya Stanisława Augusta do pewnego stopnia nawet Targowicy i potępienie Barskiej konfederacyi, lekceważenie tych... co szli na śmierć za kraj nierozważnie... oto symptom nowy i ciekawy...

Odwołujemy się do wielu szczególnież artykułów krytycznych Dziennika Poznańskiego...

Jest to tak znaczącem w chwili obecnej, iż niepodobna nie zapisać faktu tego... należącego do charakterystyki epoki którą przebywamy. Każda godzina dziejowa wyszukuje do swych opinii i przekonań, właściwych w dziejach podpór i aktów. — Historycy mimowolnie ulegają prądowi idei wieków, rzadko który oprzeć się mu potrafi... P. J. Szujski, p. K. Jarochoowski, z pogardą niemal patrzą na tych, co nie widzą w Stanisławie Auguście niewinnę ofiary, a w bohaterach Baru bezrozumnych szaleńców którzy rozbiór kraju sprowadzili. Apologia Targowicy jest już na widnokręgu.... przybywa, ukaże się..

Chwili rozżalenia nie można mieć za złe tego sądu, który pod pozorem wielkiej bezstronności, równie namiętnym jest i podmiotowym jak poprzedzające. Musimy przejść i przez to... Ale za prawdę ci nad cały naród i pokolenia rozumniejsi a bieglejsi statysci, którzy sądzą ze stanowiska nam obcego... o dziejach, zapominają o jedném że nawet w popełnionym błędzie, opinia narodu, instynkt jego heroiczny, sąd natchniouy... godzien jest poszanowania większego.

Jeśli o to idzie mentorom żebyśmy już raz dali pokój rewolucyom (na co się zgadzamy zupełnie), innychby środków użyć wypadało, nie podnosząc tego co skalane a nadewszystko nie strącając posągów, których straty nie nagrodzi ich przebiegły sąd o przeszłości.

Ci nowatorowie historyczni którzy z takim lekceważeniem rozumu narodowego sądzą o wiekowej przeszłości, — ustąpią po chwili trzeźwiejszemu wyrokowi który wyda przyszłość, mniej w sprawie interesowana.

Mścić się na bohaterach narodu za jego upadek i jak Szujski traktować Zebrzydowskiego, równie namiętnie jak Mierosławskiego, a szlachtę całą malować jako bezmózgich warcholów — rzeczą jest.

panflecisty nie historyka. Nadto w tém znać wrażenia lat ostatnich.

Ponieważ wspomnieliśmy ś. p. generała Ludwika Mierosławskiego, powiedzmy, że wydał tom ostatni (czy ostatni) historii powstania 1831. r. Stanowiska objaśniać nie potrzebujemy, metoda pisarza znana, protestujemy przeciwko stylowi napuszonemu, pretensjonalnemu, nienaturalnemu, nieznośnemu w czytaniu, dzikiemu.... a chcącemu uchodzić za oryginalny. Książką tą dławi się człowiek tak, że jój doczytać niepodobna. O bezstronności, o chłodzie, niema mowy... jestto namiętne, złośliwe, ale gdybyż przynajmniej przełknąć się dawało.... Jako pisarz Mierosławski miał szczęśliwsze natchnienia. Historia wszakże zostanie materiałem dla téj epoki którym pogardzać nie należy. Porównałbym ją tylko do tych fig kaktusowych najeżonych kolcami, które trzeba ze zwierzchniej skórki obdrzeć, aby w nich znaleźć trochę soku.

P. Agaton Giller, o którego opisie Syberii mówiliśmy, wydał tom pierwszy historii powstania 1863. 1864. Plan dzieła wielce oryginalny, nie zdaje się nam szczęśliwy; pierwszy, a bodaj drugi i trzeci tom poświęcone być mają rozbiorowi pism, broszur i materyałów z 1863—1864. roku. Me-

toda ta dla historyka byłaby dobrą, dla czytelników jest nużącą, odbiera urok dziełu, uprzedza o nióm, daje kawałkami to, co w całości już tylko na pół ledwie zajmować będzie.

Z tych obszernych rozbiórów i krytyk, tak się nauczy czytający powoli historyi, iż ją sam potém utworzy sobie mimowolnie. — Z sądem o dziele nieskończonem wstrzymać się zresztą należy, a jeśli historia powstania 1863. r. jest możliwą dzisiaj, mało kto ma większe prawo próbować ją skreślić nad p. Gillera, obeznanego z całym sprawą przebiegiem i miłośnika prawdy. Z wielu jednak powodów zaczekaćby należało, dopóki i bole i namiętności, rany i blizny nie zastygną.

Do historyków współczesnych dodać należy p. Ludwika Żychlińskiego, który wydał obszerną pracę o Sejmach W. Ks. Poznańskiego. Dzieło to zbyt chłodno i obojętnie przyjęte, jest wszakże znakomitym przyczynkiem do historyi Polski porozbirowej i wyczerpująco wskazuje, jak poszanowanie praw narodowości i zobowiązań traktatów stopniowo się zacierało, a prowincya ta równolegle z reformami rosyjskimi, coraz ścięśniana w rozwoju swobodnem narodowości, przyszyła do tego rodzaju to-

lerancy niecierpliwój, z którą się dziś pasować musi. Praca p. Żychlińskiego bardzo sumienna i zajmująca zasługiwała by na większe rozpowszechnienie.

Jako nowy pracownik wiele obiecujący, przedstawia się nam p. Ksawery Liske, który wydał tom studyów do historii polskiej; a do czynnie zajmujących się dziejami, zaliczyć należy jeszcze p. Walerego Kalinkę, którego ostatnie lata panowania Stanisława Augusta wychodzą z druku; p. Kazim. Jarochońskiego pracującego nad historią Sasów w Polsce; prof. Walewskiego (wiek XVII.), Hoffmana i t. p.

Powszechną uwagę zwróciły dwie prace historyczne K. B. Hoffmana, znanego już dawniej z historii Sobieskich (wedle źródeł archiwalnych) Króla wygnańca i innych dzieł równie szczęśliwie pomyślanych jak wykonanych. — Rzec o reformach w Polsce i o panslawizmie zachodnim pomnożyły szczupłą u nas liczbę ksiąg historycznych dostępnych dla ogółu i rozpowszechniających znajomość przeszłości. Historia reform w dawniej Polsce jest historią mniejszości jasno widzącej w instytucjach czego im brakło i kuszącej się o tę poprawę rzeeczypospolitój, która była zadaniem nieustającym od czasu jak się jój konstytucya ostatecznie sformuło-

wała. Krytyka nic dzieła nader zajmującemu P. Hoffmana zarzucić nie mogła oprócz tego że za mało wyczerpuje, zbyt treściwie podaje główne zarzysy przedmiotu który by starczył na pracę daleko szerszych rozmiarów. Rzecz wszakże zyskała na sile i wyrazistości, na jasności wykładu, przez to dobrowolne ograniczenie się w ramach szczuplejszych. Z powodu dzieła tego nie od rzeczy jest wspomnieć iż w przedmowie reform czytał także rozprawę Ksawery Godebski kustosz Zakładu Ossolińskich a Przegląd polski dał nowy materiał znany tylko dotąd z tytułu i niedostatecznej treści, naostatek nie bez związku z krytyką instytucji rzeczypospolitej, jest dzieło Pana Dr. Siegfrieda Hüppe (Verfassung der Republik Polen — Berlin 1867.) przypisane hr. Bismarkkowi, a wskazujące Niemcom niebezpieczeństwa zbytich swobód... Ostatnie daje obraz umięjętny konstytucji polskiej, któremu kompetentni znawcy nietylko zasługę sumiennęj pracy, ale i bezstronnego sądu przyznają — co nas od niemieckich uczonych rzadko spotyka.

W dziele swém w Reformach w Polsce (Historia Reform politycznych w dawnęj Polsce. Lipsk 1867. 8.) przedstawione są reformy z czasu niepodległęj Polski od połowy XV. w. do końca XVII. w.

(Jana Ostroroga, Kallimacha, Stanisława Orzechowskiego, A. Frycza Modrzewskiego, Górnickiego, ks. Piotra Grabowskiego, Skargi, Warszewickiego, Starowolskiego, Bieniewskiego i t. d.) z czasów obcego protektoratu od początku XVII. w. do r. 1775., Fleminga, Czartoryskich, Leszczyńskiego, Jabłonowskiego, Konarskiego, Karwickiego nakoniec z czasu nominalnego bytu Polski od 1775. do 1791.

Oprócz Reformatorów i ich planów wskazuje autor wybornie usiłowania prawodawczych zgromadzeń i konfederacyi, kreśli obraz stanu kraju w główniejszych chwilach i daje ideę téj walki w łonie rzeczypospolitój toczącej się napróżno, o radykalne odrodzenie zapewniające byt i siłę, z ideałami złotej wolności których miłość nierozważna, pchnęła do ostatecznej zguby. — Dla mniej olśnionych marzeniem swobody ludzi, niebezpieczeństwo stanu rzeczy coraz gwałtowniej z upadkiem obyczajów dążącego do rozstroju zupełnego i rozbicia... było nieustannie widoczną groźbą. Któż nie przypomni proroczych wyrazów ks. Skargi w jego cudnie pięknem kazaniu o niebezpieczeństwie ojczyzny?

Przyczyny upadku były tak mnogie, tak nieuchronną zgubę rokujące, a tak nieodparte... iż dziś więcej w tém fatalizm dziejowy, niż dobro-

wolny błąd widzieć można... Nic podobniejszego do upadku Polski, nad upadek różnej zreszłą w instytucjach, ale równie reformom opornej Rzeczypospolitej weneckiej.

Historja panslawizmu zachodniego p. Hoffmana, kreśli obraz stosunków Polski ze Słowiańszczyzną i przyczyn dla których ona nie mogła skutecznie stanąć na czele federacyi bratniej. Przedmiot ten z wielu względów w chwili odszczerpienia Czechów i zjazdu ethnograficznego w Moskwie, był zajmującym dla wszystkich, a tu nie można zarzucić autorowi braku rozwinięcia, gdyż podaje bardzo szczegółowo dzieje tych usiłowań, niestety — nadaremnych zawsze...

Brak obszerniejszych dzieł dotyczących się historii kraju w Królestwie tłumaczy cenzura, która nawet źródeł dziejowych wydawać nie dozwala.

Jako pomocnicze dzieła do historii należą Monumenta A. Bielowskiego, których tom drugi miał być w tym roku gotowym do druku i wspaniale wydane Jagiellonki Aleksandra hr. Przezdzieckiego. Ostatnie więcej są niż zbiorem materyałów, opracowane bowiem starannie stanowią zajmującą całość, lecz właściwie nie należą one do roku 1867. chociaż w nim zapowiedziane zostały. Dalszy ciąg

pism Długosza staraniem niezmordowanego Przędzieckiego, drukowano w Krakowie. Wydał on oprócz tego uczony komentarz nad pieśnią przypisywaną S. Kazimierzowi, a zbierał materiały do podobnego badania nad Bogarodzicą.

We Lwowie wydano wielce rzadkiego dzieła dla historyi Rusi i unii ważnego, żywotów Ś. Eufrozyny i Parascewii — edycją nową i zbiór listów Władysława IV. do Krzysztofa Radziwiłła.

Jako pomocniczych prac do historyi, archeologicznych poszukiwań J. Łepkowskiego pominąć się nie godzi.

Do historyi najbliższej nas chwili ciekawy a nader mozolnie zebrany zbiór notat biograficznych o poległych i straconych, wydał w Krakowie p. Zygmunt Kolumna pod tytułem: *Pamiętka dla rodzin polskich* (Kraków, dwie części).

Oto kilka słów, któreśmy na żądanie wydawcy na czele zbioru tego umieścili, dając im tytuł: *Akt męczeńskich 1861—1866. r.*

„Krew jeszcze i łzy nie oschły — pobojuwisko trupami usłane, jak owe niewiasty co za Dyoklecyanowych prześladowań szły nocą zbierać potargane

szczątki umęczonych braci; my iść musimy grzebać naszych umarłych, liczyć straty i zapisać na katakumbie imie i owo stare: *In pace.*“

Tak, w mogile dopiero pokój jest dla nas, w mogile dziś żywot nasz, w mogiłach złożyliśmy najpiękniejszy kwiat narodu. Nieprzyjaciel a człowiek (z wyjątkiem tych co jak Moskwa ludźmi nie są i uczuć ludzkich nie dorobili się jeszcze lub dobrowolnie je utracili) — szanuje grób, śmierć i ofiarę.

Z pomiędzy nas bez różnicy zdań i sądów w ostatnich wypadkach, któż nie skłoni głowy przed majestatem śmierci poniesionej dla Ojczyzny? Najpotężniuszem świadectwem szczerości przekonań, jest poświęcenie się dla nich.... można ubolewać nad następstwami jakie wywołały wypadki ostatnie, ale się nie godzi odmawiać poszanowania męczennikom. Mamy też my współczesni obowiązki względem przyszłości i dziejów, powinniśmy oddać w ręce następców akta wielkiej sprawy, aby oni beznamiętni, ostyglejsi, bezstronnie zawyrokowali o tém, co nas jeszcze zbyt boleśnie przejmuje, byśmy zimno sądzić o tém mogli. I po dwakroć powtórzym to jeszcze, wolno jest boleć nad historią tych lat krwawych, ale ohydmem byłoby nie uznać, że w tych

tysiącach ofiar większa liczba postaci urosła do znakomitej potęgi ducha i charakteru.

Wypadki 1863.—1865. r. różnią się całkowicie charakterem ludzi, którzy w nich udział brali od wszystkich poprzedzających ruchów, zaczawszy od Barskiej konfederacji i powstania Kościuszkowego. Każdy z tych krwawych peryodów, z tych konwulsji pogwałconego narodu, ma inne znamię, cechy coraz nowe. Barska konfederacja jest przypomnieniem obowiązków ogrzanych religijnym zapałem; Kościuszkowska nosi na sobie piętno nowych idei, nowej epoki i wpływu bohatera w sukmance, który walczył obok Washingtona. Powołany choć częściowo lud już uznaje swe prawa i obowiązki, — ale nie dosyć dojrzał, niedość uwierzył. Chwila ta przeobrażenia i wewnętrznej pracy narodowej dla ruchu powstańczego, nie była pomyślną.

Rozumiał to dobrze Kościuszko, gdy Madalińskiemu, Działyńskiemu i innym nalegającym nań wyrzucał pospiech zbyteczny. Nie miano dosyć czasu do przygotowania mass, które wprawdzie samo porwanie się za oręż szybko kształci, ale z przeszłością długą trudno zerwać rychło. Wyjątkowo i mieszczaństwo i lud, Kiliński, Morawski, Kapostas, Głowacki, poszli pod chorągwie. — miliony wszakże nie poczuły

wołania, niedosłyszały głosu dzwonu wiecowego, bo od dźwięków jego przez długie wieki odwykły. — Gdyby kościuszkowskie powstanie trwać było mogło, a nie padło razem z bohaterem pod Maciejowicami, byłoby może, jak wojna o niepodległość amerykańską, stworzyło ludzi i pochwyliło massy.

Powstanie 1831. r. może mniej jeszcze od poprzedzającego ma charakter ogólny. Młodzież, wojsko i garść ludzi intelligencji; a wielu pociągnionych tylko szlachetnem poczuciem obowiązku — bez wiary w powodzenie staje do walki. Gdy z jednej strony młodzież radaby rozwinąć ruch na jak najszerszą skałę, a rozlać go jaknajszerzej, z drugiej patryoci innego rodzaju, przewidujący zawczasu klęski, starają się do najmniejszych sprowadzić go rozmiarów. Od pierwszych dni listopadowej rewolucyi do wzięcia Warszawy, powstanie oprócz walki z Moskwą, ma daleko trudniejszą, więcej wysiłającą, niebezpieczniejszą w łonie własnem, walkę doktryn, teoryi, programów, drobnych ambicyi i sceptycyzmu chłodnego z bezgraniczną wiarą w sprawiedliwość i świętość sprawy.

Każdy z tych heroiczych bojów dla ojczyzny, ma odznaczającą epokę, postacie wielkie i bohaterskie, które w sobie całe jęj zamykają znaczenie.

W Barze Pułascy, Krasińscy, Sawa, Zaręba, ks. Marek, a choćby nawet Dzierżanowski...; około Kościuszki, Jasiński, Wodzicki, Niemcewicz, Działyński, Kapostas, Kiliński szewc, Morawski rzeźnik, Głowacki, Ignacy Potocki, Zakrzewski i cały wielki a piękny zastęp bohaterów. — Rok 1831. nie mniej licznym szeregiem imion zapisuje się na kartach dziejowych, ale tu ludowe postacie występujące w 1794. — prawie brakną — professorowie, akademicy, kadeci, generałowie, wojsko, urzędnicy, Sejm; lud i mieszczenie przypuszczeni, ale nie powołani, kryją się za tym zastępem przewodzców i bezimienne a cicho stoją w szeregach. — Miłość ojczyzny ustępuje przed dyplomacją i strategią, przed gorączką klubów i rachubami doktrynerów.

To stronnictwo, ta część narodu, któraby była pragnęła kościuszkowski nadać powstaniu charakter, okazuje się słabszym. Zrywa się ono do czynu i przewodztwa ale przypominając Konopkę i Kołłątaję, usiłując terroryzmem narzucić — i to właśnie je gubi, a odbiera mu wpływ i siłę. Lelewel zacy, więcej obudza obawy niż ufności; rewolucya spychana z ulicy, oddzielona od mas, cała się zamyka w szeregach wojska i na ławach sejmowych, troskliwsza o to aby jój nie posądzano o demago-

gią i jakobinizm, niż o samo powodzenie może. Moskwa wszystko to wie i ze wszystkiego korzysta. Jako bardzo charakterystyczny choć mały rys powstania r. 1831. można przypomnieć, iż większa część tych, co stała u steru militarnego, nie umiała rozkazów dziennych i listów inaczéj dyktować jak po francuzku. — Doktryny najróżniejsze ale wyrobione wedle patronów cudzoziemskich, ledwie przykrojonych do rozmiarów Polski, kierowały całą rewolucją 1831. r. Pomimo to wspaniała martyrologią, piękném groném ludzi charakteru i poświęcenia szczyli się rok 1831. Od wygnańca Czartoryskiego do anachorety Lelewela, od wielkich pań przywiedzonych do nędzy, do najbiedniejszych niewiast mrących na tułactwie — ileż cudownych męczeńskich postaci? a niektóre z nich wyschłe i znękane, wypłakawszy łzy wszystkie, zbladłe, wygłodniałe, stoją do dziś dnia na murach jak posągi marmurowe i patrzą w ojczyzny stronę z tém samym uczuciem w piersi — które wyniosły przed trzydziestą kilką laty, poczynając wychodztwo ofiarne.

Zaprawdę — umarłym cześć! ale żyjącym się téż uwielbienie należy; i téj staréj emigracyi, co dla wiary w świętość sprawy, poszła na wygnanie a nie złamana niczém, cierpi *usque ad finem*. Prze-

baczyć można wszystko, patrząc na święty dowód ten miłości ojczyzny, — powiedzcie iluż męczenników chrześcijańskich przebyło po trzydzieści kilka lat na pustyni o chłódzie i głodzie? Na pustyni... byłoby może łatwiej, ale pod chłostą i urągowskiem zwycięzców, wśród odrętwiałości Europy — lat kilkadziesiąt smagany ironią losu?... Dzieje mało równych naszym poświęceniom pokażą.

Powstanie 1863. r. różni się niezmiernie od tych wysiłków o których wspomnieliśmy pobieżnie, dla tego tylko, ażeby lepiej wykazać ich różnice. Żeby je pojąć, osądzić, zrozumieć, potrzebaby zejść w dzieje szczegółowe lat z górą trzydziestu, rozdzielających rok 1831. od 1863. Sądzimy że historia powstania ostatniego, jest o wiele zawczesną, a praca taka jak Agatona Gillera z natury rzeczy samą, będzie raczej materiałem szacownym. niż ostatecznym sądem. Wszystko to drga i żyje nadto, by skalpel anatomiczny w krwią płynące ciało założyć można.

Ale to jest czas właśnie na zgromadzenie szczątków, na zbieranie aktów do sprawy, którą trybunał przyszłości osądzi. Zadanie to, jak już dzisiaj widzimy — łatwym nie będzie. My cośmy świadkami byli genezy rewolucyi rozbierając fakta

i roztrzásajác przyczyny, otwierajác piersi ludzi i szukajác w nich prawdy, caój nie możemy zdobyć; wiele chwil, wiele postaci, wiele wypadków pozostaje mgłą i ciemnością okrytych. Przystępując do tego sądu z zupełnie zimną krwią, bezstronnie, beznamiętnie, odrzucając i bałwochwalstwo ludzi i wstręt do indywiduów, waząc a roztrzásajác przyczyny i stawiając je przeciw skutkom, wyznác potrzeba, że logicznie jednych z drugimi połączyć nie możemy. — Często przyczyny zdają się za drobne w stosunku skutków, skutki znowu za małe często w miarę przyczyn.

Jedno tylko występuje jasno — to rola Moskwy, od pierwszej chwili zaczajonej, do śmiertelnej walki gotowej, umiejaccej się rachować nawet z własnymi słabościami; zużytkowujaccej swą chorobę przeciwko nam, rzucając nam w oczy radykalizmem swym zgniłym, łachmanami niedorosłej rewolucyi socyalnej, i łachmanami ludzi niebezpiecznych jój a wyzyskanych jako doskonałe narzędzia i oręż.

Musiemy wyznác, że przewrotnością polityczną, że zuchwalstwem dyplomatycznym i doprowadzeniem tój walki starój do ostatecznego pojedynku, Rosya przewyższyła wszelkie oczekiwanie, i dała dowód niepospolitego heroicznego cynizmu. W obec tój

siły, jaką jój dało wyrzeczenie się wszelkich granic i zapór moralnych, my — z pewnemi europejskimi tradycjami, poszanowaniem zasad, rycerstwem charakteru i rachuby na poczciwe uczucia i instynkta okazaliśmy się nader słabemi.

Gdy z jednej strony Moskwa od razu na wszystkie nikczemne i podłe natury ludzkiej rachowała namiętności i choroby, my jeszcze liczyliśmy na cnoty, na ideały, na poezją w polityce, na uniesienie w dyplomacyi, na wstyd w Europie, na braterstwo w chrześcijaństwie. Omyliliśmy się o jakie lat sto w rachunku naszym, gdy Rosya doskonale wyspekulowała z tą przebiegłością greka *du bas Empire*, że godzina wybiła w której na nic poczciwego liczyć nie można, a wszystką podłość i znikczemnienie Europy wyzyskać.

Szereg ludzi, których ostatnie wypadki powołały na widownię, przedstawia może jedną z najciekawszych i najbardziej urozmaiconych galeryi, jaką kiedykolwiek podobne złożyły dzieje. — Męczennicy i wygnańcy, Syberya i Australia, zakąty Europy i stoki cydadelli, mogilniki moskiewskie i cmentarze polskie, co za szerokie ramy obrazu!

Młody malarz francuzki Robert Fleury pochwycił jedną chwilę wypadków ostatnich — strzelanie

do ludzi przed zamkiem. Chciał on w niej pokazać jak przerozmaite żywioły brały udział w historii lat jeszcze nam tak żywo pomiętnych. Pomieścił on tu księży, lud, żydów, młodzież, starców, niemal wszystkich klas społeczeństwa wyraziciele — a wszakże historia 1863—1865 roku jeszcze z liczniejszych, rozmaitszych składała się czynników. Od W. Ks. Konstantego, magr. Wielopolskiego, A. Zamojskiego, komitetu Towarzystwa Rolniczego poczynając od Rabina Mejjzelsa, do Zygmunta Sierakowskiego, Padlewskich, tysiące ofiar w sukmanach, mundurach, łachmanach i koronkach — co za przerażający tłum... starce i dzieci, księża i kobiety, urzędnicy i chłopci, Polacy nieumiejący słowa po polsku, Moskale rodowici, Włosi, Francuzi, panowie i oficjaliści, Izraelici i ultramontanie.

Równa ta rozmaitość przekonań jak ludzi — w szeregach walczących znaleźlibyśmy łatwo konserwatystów najczystszej wody i ultra radykalnych, rewolucją ostateczną i najostateczniejsze legitymizmy *in petto*; słowem żywioły jakie tylko z poruszenia do głębi narodu wypaść mogą. Ale po baczném rozpatrzeniu góruje tu wszakże żywioł jeden — klasa średnia — jeszcze nie uformowana, nie doj-

rzała, a rwąca się do czynu i pragnąca poświęcić krwią narodziny swoje i istnienie.

Ci nawet co należą do innych warstw społeczeństwa, dobrowolnie przybierają charakter średniego stanu, uznają się wcielonymi do niego.

Zdaje się, że niewyrobienie się zupełne, młodzięcość tego żywiołu, który panuje wypadkom 1863. r. jego niedoświadczenie, jego złudzenia, gorączkowość, niecierpliwość, nieopatrzność heroiczna, niedokładność rachub, illuzye nieodłączne od młodości stanów, równie jak od młodzięcości indywidualuów — dostatecznie tłumaczą ostatnie rezultaty rewolucyi. — Inne czynniki wypadków tych wchodzi tu epizodycznie; usiłują dostąpić równouprawnienia na polu czynu, domagają się udziału, dostępują ledwie tolerancyi. Są to raczej siły przeciwważące niż kierownicze. Ster ruchu obejmuje od razu klasa średnia i utrzymuje do końca. Ale w poświęceniu bezprzykładnem, heroicznem, i tem bardziej bohaterskiem, że nikt się tu nie łudzi nadzieją powodzenia, a illuzye tylko co do następstw mniej więcej ciężkich i okrutnych różnią, w poświęceniu nie ustępuje nikt nikomu, szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo, lud... Ostatni ten wyraz zmusza nas do upokarzającego wyznania, iż

rewolucya 1863. r. jak najmniej była ludową, lub wcale nawet mas za sobą pociągnąć nie umiała. Są tu wyjątkowe i piękne postacie z tego ludu — ale niestety! wyjątkowe tylko. Przypisać to należy trzydziestokilko — może stoletniemu działaniu Moskwy, która wszelkimi sposobami starała się zasiać nieufność, utrzymać ciemnotę, poróżnić stany, rozdzielić naród jak podzieliła kraj aby go pochłoniąć... Martyrologia téj epoki szczyli się i sukmanami krwią zbryzganemi, ale tych stósunkowo jest mało — nie żeby lud polskim nie był, ale że przygotowanym do ofiar być nie mógł.

Powiemy to może wbrew zdaniom wielu, ale z najmocniejszym przekonaniem, wyrobionem najbardziej bezstronniejszem zbadaniem wypadków, że powstanie ostatnie nie tylko przewidzianem było przez Moskwę — ale może tajemnie a zdradliwie podżeganem.

Nietylko autor Pamiątki zaprotestował przeciw temu wyrzeczeniu w nocie, ale i recenzent Dziennika Poznańskiego podniósł głos przeciw tak poczwarnéj hypothezie. Zdania są... wolne, my nasze opieramy na faktach, których tu wyłuszczyć nie możemy. Z innego punktu widzenia obronił nas korespondent Gazety Toruńskiej Lambda, cytując dokumenta. Nierozumiemy co to ujmuje sławie narodu i bohaterów że

niecnie zwiedzionemi zostali? Pierwszyż to raz? Przypomnijmy dzieje! — Powtarzamy że naszych przekonań podstawami są fakta, które może kiedyś wyjaśniemy — dziś nie pora. Ale przekonanie każdego szanujemy, żal nam tylko że P. Z. Kolumna, gotów temu zdaniu przypisywać nawet mniej żwawy odbył swęj Pamiątki!!

Całe też powstanie chwilowo wypadło na korzyść Moskwy, chociaż silnie przekonani jesteśmy, że w dalszych a nieobrachowanych następstwach swoich, Moskwie nie posłuży, tak jak dziś już następstwa swojemi moralnego jęj upadku w oczach Europy dowiodło.

Od roku 1815. szukano tylko przyzwoitych powodów, aby tę iluzyjną odrębność Polski, zniszczyć i pochłonać ją. Rozporządzenia na papierze były w ciągłej sprzeczności z tajnem postępowaniem rządu. Opinia tylko Europy, polityczne względy zmuszały do zachowania pewnego *decorum*. Po r. 1831. Polska obdarzona statutem organicznym, który w życie nie wszedł, była rzeczywiście rządzona najdzikszą arbitralnością i prawem wojskowym, które w istocie żadném się prawem nazwać nie może, jest bowiem tylko uorganizowanym gwałtem. Dzieje cytadeli i więzień są całą ówczesną historją Polski, a dodatkowo Sybir, aresztanckie roty i głębie

tajemnicze olbrzymiego państwa, otchłanie w których despotyzm jak szatan Dantego zamrożone pod stopami trzyma ludy. Nie uszło pewno baczości Moskwy, że od r. 1831. pomimo wysiłków ku stłumieniu ducha narodowego, może właśnie prawem oddziaływania ten duch rósł i potężniał. Zaspokoić go dla tego nie chciano może, aby przywieść do rozpacz i wybuchu.

Nigdy Moskwa niepotrzebowała bardziej rewolucyi w Polsce, jak w r. 1863. Zagrożające symptomata rewolucyi wewnętrznej w niej samej, pilno potrzebowały aby na zewnątrz odciągnąć; jedynym na to ratunkiem było zrzucenie rozprzegających żywiołów na pogębienie Polski; mężowie stanu rozumieli téż dobrze iż Europa wcale się w tę sprawę nie wmięsza. Odosobnienie Francyi, zdrętwienie Anglii, codzien mocniej wrastająca zasada nieinterwencyi, niemieckie zaprzątnienie jednością, zabezpieczały ją od udziału Europy. Od roku 1831. ogólny stan opinii zmienił się bardzo, moralny poziom się zniżył, interesa materyalne wzięły górę nad wszelkimi innymi, nawet nad interesami swobód i postępu. Symptomata te nadto były widoczne, ażeby Moskwa ich nie dostrzegła i nie wzięła w rachubę. Od pierwszego przebudzenia się w r.

1861. ducha narodowego, wiedziano doskonale w Petersburgu, na czém się to skończyć musi. Nie starano się radzić i powstrzymywać, ale popychać i wybuch nieuniknionym uczynić. — Być może, iż przewrotna polityka widząc to jasno, chwilowo jednak poświęciła W. Ks. Konstantego pozornym pragnieniom jakiegoś kompromisu. Przez szpary patrzano na rosnące, gotujące się już wyraźnie powstanie. Branka była podpałką, którą dla nagromadzonych materyałów palnych przyłożono z zupełną wiedzą następstw. Ale ten wrzód — który nabrał, wedle słów margr. Wielopolskiego, i miał pęknąć — jeszcze w tajnych rachubach moskiewskich powinien był większych dorosnąć rozmiarów, aby usprawiedliwić następstwa.

Udawano bezsilność — nieprzygotowanie, zwlekano działanie stanowcze. — Moskwa znając chciwość swych generałów i drapieżne usposobienie wojska, zwowu przez szpary patrzała na powolne ich ruchy; chciano, by powstanie objęło kraj, rozszerzyło się, wywołało adhezye jak największej liczby i opłaciło się jak największym likiem ofiar. Już naówczas w Lutym 1863. (mamy na to niezbite dowody) cały plan późniejszego postępowania względem Polski, dawnych jój prowincyi i żywiołu pol-

skiego — był stanowczo przyjęty, zdecydowany, obmyślany. — Wszystko co groziło Moskwie w jej wnętrznościach, rzucono na Polskę — niedojrzałych mędrków, radykalistów, utopistów, demagogów dzikich na tle azyatykiem wyrobionych niedowarzonemi mrzonkami europejskiemi, przedajną i zgniłą biurokracją, ludzi bez czci, wiary, sumienia skalanych i niebezpiecznych — pchnięto na kraj wydany najokrutniejszemu bezprawiu.

W historyi Europy, po żadnej najzjadlejszej wojnie plemion, po żadnym podboju — nigdzie nie znajdujemy nic podobnego do tego — co dziś widzimy w Polsce. Jestto znęcanie się barbarzyńskie niedojrzałego narodu nad pokonanym nieprzyjacielem, nie tające się wcale nawet ze szlachetnym celem wytępienia. Na przedstawienie gubernatora Syberyi, że domy etapowe nie starczą na przenocowanie pędzonych więźniów i że z tych powstają choroby, z zimną krwią przedstawiciel Boga na ziemi, odpowiada publicznie mściwym wyrokiem — *Niech zdychają.* Z równie zimną krwią obmyślają wygnańcom najniezdrowsze miejsca, najgłodniejsze zakątki, pozbawione środków do utrzymania życia, w tem okrucieństwie bezdusznem, niestety — znaczna część narodu pomaga rządowi i dopuszcza się

prawdziwie tatarskich gwałtów. — Od roku 1863. podziśdzień do końca 1867. ani system zmienionym, ani zajadłość zmniejszoną się okazuje. Dziennikarstwo gra rolę podszczuwacza, a Niemcy i Francuzi w służbie moskiewskiej na wyprzodki idą z Murawiewami.

Krwawy to obraz... ale niezmiernego majestatu, ale tak wielki i wspaniały, że mu historia XIX. wieków nie ma równego. Prześladowanie chrześcian niknie prawie i błednieje w obec tego tyraństwa, które chwilami nabiera w prasie rosyjskiej, w biurokracyi znamion wściekizny. Rzeczłbyś że Bóg dopuścił na nich tę chorobę szaleństwa na jaką tylko chorują zwierzęta... Najmniejszego poszanowania człowieka, wicku, powagi, świętości, najnie-moralniejsze środki w użyciu codzienném, — nędza jako narzędzie do nawracania, głód jako pobudka do apotazyi, groźba śmierci i katuszy... Wszystko zaparte, poszarpane, wyśmiane — okropniejszego stanu wyobrazić nie można i nie dziwiemy się wcale prasie zagranicznej gdy faktom nie wierzy — fakta są nie do wiary a prawdziwe, Moskwa dorobiła się sławy — arcykata. Umiemy cierpieć -- odstępstwa są nieliczne — ofiary nieporachowane, martyrologia liczy tysiącami zabitych, zamęczonych, pomordowa-

nych. Niema prawie rodziny w Polsce, któraby się pochłubić nie mogła Abrahamową dziecięcia ofiarą.

Te to pamiątki drogie, księga ma zebrać dla podania ich przyszłości. W naturze tego rodzaju zbiorów jest, że one od razu wyczerpać wszystkiego i dokładnemi być nie mogą. Prześladowanie rozciąga się aż do wspomnień i wiadomości o prześladowanych. Mogiły rozstrzelanych, ciała ich kryje Moskwa, ukrywa też imiona, nie żeby się wstydziła mordu, ale że się obawia siły jego, potęgi grobów, męczeństwa i ofiary; stara się obluźgać mogiły, z bezcześcić pamięć... i jak żołdactwo pijane nie raz tańcowało na świeżo zbroczonj ziemi, w którj złożono trupa, tak dziennikarstwo ich szaleje nad pogněbionj ofiary pamięcią...

Zadaniem wielkiem i pięknem jest zebrać te szczątki, a powinnością braterską dopomódz do pobożnego tego dzieła. Niech ono idzie w świat, aby świadczyło o Polsce i krwi za nią przelanj; powiemy z poetą: „Jeszcze Polska nie zginęła... kiedy tysiące dla nię giną.“

---

Znaczna liczba pamiętników do ostatnich okresów dziejów Polski wydana została; szczególniej

zasługuje na uwagę przedsięwzięta przez J. K. Żupańskiego publikacya pamiętników z XVIII. wieku, która już obejmuje, mało znane pamiętniki H. Dąbrowskiego, Kilińskiego, Zajączka, Pistora, Sułkowskiego, Sieversa, Dumouriera, a następnie dać ma Kreczetnikowa, Engelhardta i wiele innych objaśniających tę epokę. Wejdą w to ostatnie lata Stanisława Augusta Poniatowskiego przez p. Waleriana Kalinkę, z nieznanych jeszcze ułożone źródła.

Pan M. Leitgeber w Poznaniu, rozpoczął podobny zbiór Pamiętników z XIX. wieku, zajmującemi wspomnieniami Andrzeja Edwarda Koźmiana, syna poety.

Były one ogłoszone w odcinku Dziennika Poznańskiego i powszechnie obudziły zajęcie. Żywy to obraz czasów blizkich nas, których nikt prawie nie tknął, a nikt lepiej nad autora odmalować nie mógł. — Położeniem swem towarzyskiem, stósunkami rozległemi, umysłowemi dary, Koźmian usposobiony był na sprawozdawcę téj chwili przejścia, którój wszystkie troski, zajęcia i zabawy, skreślił nadzwyczaj żywo i prawdziwie. Obejmują one czasy księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego za panowania Aleksandra I. i Mikołaja; wybuch Listopadowej rewolucyi i początki jój aż do złożenia

dyktatury przez J. Chłopickiego. Niema wątpliwości, iż rękopism pozostały dalsze obejmuje czasy, których pewne, łatwe do pojęcia okoliczności, dziś jeszcze ogłosić nie dozwoliły. Z sądem też o całości tego dzieła wstrzymałby się należało, gdyby autor w pierwszych dwóch tomach nie przedstawiał się już nam z fizyognomią swą, przekonaniem, zaletami i słabościami — tak jasno i dobitnie, iż do charakterystyki jego i pracy nic już nie braknie.

Syn znakomitego męża, dziecię domu szanowanego powszechnie, wychowany starannie, zrosły wśród literackich walk i rozmiłowany w literaturze, Koźmian daje nam poznać nie tylko stan polityczny kraju, ale umysłowe jego trudy i spory. Pamiętnik ten jest niejako dalszym ciągiem ojcowskiego. Ciekawy szczególnie gdy kreśli pierwsze chwile po wybuchu listopadowym, jest odgłosem znacznego w kraju stronnictwa, a raczej wielkiej części społeczności polskiej, która przy najgorętszej miłości narodu i gotowości do poświęceń dla niego, miała w obrzydzeniu rewolucyą, a jasno przewidywała szkodliwość rozpaczliwego kroku d. 29. Listopada. Można sądzić jak się komu podoba skutki wybuchu i powstania, jego prawowitość, konieczność, moralne korzyści z rozbudzenia patryotyzmu, klęski

ściągnięte na kraj i następstwa wszelkie — ale niepodobna dziś nie przyznać iż Polska oporem biernym na drodze legalnej, więcej by dla przyszłości uczyniła niż chwyceniem za broń, które upodkowało naostatek całkowite zniszczenie nawet form, praw, zagwarantowanych traktatami. Prawa te nigdy ściśle szanowanemi nie były przez rząd moskiewski, ale wiązały go i pewne mu stawiały granice, które rewolucya sama złamała. Mikołaj postąpił sobie despotycznie a bezprawnie odejmując całemu narodowi jego ustawy za winę części narodu; ale ta logika absolutyzmu wrzekomo oprzeć się mogła na prawie zdobyczy. — Przecucia następstw, wstręt do rewolucjonistów, nader surowy sąd o nich znajdujemy w tych pamiętnikach najciekawszych tém właśnie iż nam dają pogląd nowy części ówczesnego społeczeństwa w zasadzie przeciwniej powstaniu a jednak nieodmawiającej mu posługi. Koźmian należy do tych dzieci Polski, które nie łudzą się przyszłością — widzą klęski ale idą z ofiarą chętną za ogółem. Pogląd na pierwsze chwile po wybuchu jest nowy, i stanowi nieoceniony materyał do historyi epoki, szkoda tylko że na dalszy ciąg oczekiwać musimy. — Historya literatury w chwili przesilenia, odmalowana przez

Siemieńskiego w obozie klasyków i romantyków, w żywocie jenerała Franciszka Morawskiego, zyskuje także wiele nowych rysów we wspomnieniach. Stosunki Koźmiana ojca z jen. Krasińskim, Morawskim, Osińskim, stawia go w pośrodku tych zatargów; mających się skończyć zwycięstwem szkoły nowój... której tylko gorętsi ochotnicy padli ofiarą.

Materyały historyczne oprócz tu wymienionych, obficie są rozsiane w naszych pismach peryodycznych, a nawet w wydawnictwach francuzkich i niemieckich, chociaż w ogóle interes i zajęcie sprawą polską w obcych znacznie ostygły, ustępując miejsca z dniem każdym (szczególniej w niemieckiej literaturze) sympatyj dla Moskwy i chęci bliższego jój poznania. Literatura francuzka obfitująca w przekłady Turgenjewa, Gogoła, Puszkina i wielu innych pisarzy rosyjskich — prawie nic polskiego niema, a wspomnienie sympatyczne dla Polski, już z tego powodu że książka zawierająca je w Moskwie by zakazaną była i na sprzedaży szwankowała, starannie jest pomijane.

Z pisarzy francuzkich oprócz wiernego nam Micheleta, H. Martin i szczupłej garstki niezależnych ludzi, wszyscy niemal uśmiechają się do potężnej Moskwy... Theofil Gauthier, Dumas, Marmier, As-

solant i t. p. znajdują bardzo przyzwoitem, a nade-  
wszystko wygodnem... być w jak najlepszych sto-  
sunkach z ludźmi mającemi siłę i pieniądze. Tru-  
dno w dzisiejszym czasie o Katonów... ale wstyd  
może, iż Francya uległa temu poniżającemu dwo-  
ractwu... Przyznać to potrzeba, iż Moskale dobrze  
około swój rehabilitacyi chodzić umieją i na to nie  
żałują wydatku, my nie mamy czem za sympatyą  
zapłacić.

Wszyscy aż do kaznodziejów, starali się Polskę  
przekonać, iż do zbytku rozmarzyła się, rozspie-  
wała, dała unieść patryotyzmowi nieogłędnemu,  
który jej wieszczce i pisarze lat ostatnich wszcze-  
pili. Ten reakcyjny prąd, który w życiu polity-  
cznem i społecznem po troszę wszędzie się czuć da-  
wał; wskazanym został przez nas; to instynktowe  
schronienie się w praktykę, zwrot ku interesom  
realnym, ku pracy, namowy do ostygnięcia i opa-  
miętania... oddziaływały po czasie i na literaturę...  
Mniej więcej wyraźna opozycja przeciwko kierunko-  
wi bezwzględnie patryocznemu pieśniarzy i pisarzy,  
w pismach peryodycznych, w krytyce... czuć się dają.  
Wychodzimy więc wyraźnie z okresu marzeń

i pieśni, na gościniec powszedniego żywota, to też i nowych poetów nie widać, a starzy dożywają dni swych, śpiewając małej garstce wiernych słuchaczy.

Na czele tego zasłużonych inwalidów zastępu, którym młode pokolenie ledwie raczy dać ucho, stoją jeszcze Bohdan Zaleski, Wincenty Pol, T. Lenartowicz, C. Norwid...

Z młodą duszą i gorącym uczuciem, Kornel Ujejski wierny przeszłości, zbyt poeta by się wyrzekł pieśni sam jeden na właściwem sobie stanowisku trwa nie chcąc się wyrzec ani bólu ani aureoli... Nie policzmy tu J. Szujskiego, o którym szerzej powiemy, gdyż ten do nowej by szkoły należał, gdyby była na dziś możliwą...

Wincenty Pol wydał w tym roku dramat a raczej poemat dramatyczny „*Powódź*“ przedstawiony na scenie lwowskiej, ale mniej dla sceny przeznaczony niż dla czytelników. — Nie należy on do najświetniejszych natchnień poety, chociaż ma zalety mu właściwe; dla tego właśnie iż forma dramatyczna włożyła nań pęta, których potargać nie mógł, nazbyt nawykły do swobodnej pieśni i serdecznej gawędy staropolskiej. Pracował też Pol nad obrazami z natury prozą, które do najpiękniejszych jego utworów należą.

Bohdan Zaleski umilkł po Oratoryum wieszczém; T. Lenartowicz nie przestał śpiewać i przygotował znaczny zbiór poczyń nowych, z których tylko *Bran-ka*, wydaną została. Znamy inne z rękopismów i śmiało powiedzieć możemy iż nigdy lirnik Mazowiecki goręcej natchnionym nie był: ale znajdzież on dziś swych dawnych słuchaczów, serca i dusze otwarte dźwiękom tego uroczego śpiewu??

C. Norwid'a piękną odę do Piusa IX. z powodu encykliki przywiedliśmy wyżej.

Tu nam dłużej nieco zatrzymać się wypada, nad pracami J. Szujskiego i w tym roku licznemi.

---

*Rys dziejów Literatury świata niechrześcijańskiego.* — Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych Fr. Trzecieckiego. T. X. 1867. XIX. i 527.

*Dramata.* Serya pierwsza. Kraków. D. E. Friedlein. 1867. XV. 494. (Zawiera: Halszka z Ostroga — Królowa Jadwiga — Twardowski — Adam Śmigielski — Wallas.)

Przegląd Polski — Sprawozdania z dzieł nowych. Kalendarz — Pamiętnik Gapiątkowicza.

Broszury polityczne — List do Fl. Ziemiałkowskiego — Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej. Kraków 1867. i t. d.

Do najczynniejszych pracowników na polu piśmiennictwa, do najgorętszych umysłów szukających dróg nowych i prawd nowych — do przodujących ruchowi i życia duchowemu prowincyi — należy p. Józef Szujski. — Jeżeli się nie mylemy pierwszą jego pracą głośniejszą, były poczęte *Dzieje Polski* — w r. 1861. skończone w 1866. — Oprócz tego pomniejsze rozprawy i monografie historyczne, dramata, poezye drobne, historia literatury powszechniej, polityka, krytyka, zajmowały go w tych lat przeciągu.

Mało jest, szczególnie w Galicyi, młodszego pokolenia ludzi pióra tak wyłącznie oddanych studjom, tak usilnie pragnących sobie trudem zdobyć stanowisko i poświęconych kapłaństwu idei. W każdym też kto pilniej badał rozwijanie się tej indywidualności wybranjej, obudza p. Szujski szacunek, obudza żywe zajęcie; każdy by rad, aby ten trud pocziwy, wytrwały, przyniósł należne owoce dla pisarza i literatury. Niepodobna mu było od pierwszego wystąpienia odmówić niepospolitego talentu, ani zaprzecić zasługi surowego, poważnego łamania się z obranym zawodem... Tyle poświęcenia chciałoby się widzieć niedaremne, upatrzeć postęp, rozwinięcie się, potęgowanie człowieka...

Przyszłość może jeszcze dla p. Szujskiego i dla nas zamykać w sobie ziarna nowych, a szczęśliwych przeobrażeń, dotąd jednak od pierwszego zeszytu dziejów do ostatniego, od Jadwigi i Wallasa do Twardowskiego — widzimy wprawdzie potęgującą się wiarę w siebie (z kąd inąd potrzebną), ale nie możemy dopatrzeć wielkiego wzrostu sił, rozjaśnienia sądu, wyłamania się talentu z jakichś oków żelaznych młodzieńczej niewprawności — a nadewszystko rozwoju serca i uczucia... bez których niema poety...

Dzieje Polski pojął p. Szujski, jako podręcznik dla mającej nad nimi pracować młodzieży, jako wskazówkę rozumowaną źródeł, które się starał poznać wszystkie i z nich korzystać. W tej jednej pracy tylko od pierwszego zeszytu do ostatniego, jest widoczny postęp w pisarzu acz nie zawsze równy, mniej się on czuć daje w myślicielu i dziejopisie. Źródła nie są pominięte, ale często bardzo pobieżnie zużytkowane. Szujski wybrał sobie zresztą prawdę przewodnią, oklepaną, punkt widzenia nie nowy — powierzchownie starczący do powiązania dziejów całych, w istocie nie sięgający głęboko. Wykazuje on — za drugimi — iż Polska zginęła bezrządem, anarchią, z którą władza wal-

czyła napróżno, usiłując zreorganizować rzeczpospolitą i nadać jój warunki żywotne. Wszystko co się opierało rządowi, królowi, władzy, zachciankom despotyzmu, osądzone jest jako burzliwa zgraja warchołów, wszelkie zaś pokuszenia władzy na organizm rzeczypospolitej szlacheckiej są usprawiedliwione i podniesione.

Jest to zresztą sądem o formie nie o treści narodowego żywota, o jego idei i posłannictwie — niema wątpliwości że Polskę rząd monarchiczny byłby silniejszą uczynił i od zagłady ocalił — ale to prawda która nic nie uczy i jest łyżką po obiedzie... Pogląd ten nie starczy na pojęcie stariej Polski... w której łono nie śmiał czy nie mógł zajrzeć historyk, ograniczył się tém co chwycił na powierzchni. — Sąd ten hurtowny — wybitniej od śmierci Batorego objawiający się, już i w poprzednich epokach kiełkuje.

Z naturą pisarza zresztą zgadza się ten sąd o przeszłości — w przedmowie do dramatów, w broszurach politycznych, w krytykach, przedewszystkiém chodzi Szujskiemu aby dowiódł że jest człowiekiem statecznym, porządnym, umiarkowanym, a nie wybujałym szaleńcem i sentymentalistą. — Wszystko u niego wychodzi z danych praktycznych, a opiera

się na rachunku... Chce być i jest chłodnym, poważnym, panem siebie — i przyznać należy że to mu się najzupełniej powodzi. Woli наконец być szyderskim i aż do zbytku ironicznym nawet w rzeczach poważnych, niż dać się unieść anarchicznej uczucia potędze...

Dziejom P. Szujskiego zarzucić głównie można, pewien gorączkowy pospiech w wykonaniu wydatny, nadzwyczajną apodyktyczność sądów często zakrawającą na lekkomyślność nadto młodzieńczą... i taką stylu nierówność a raczej zaniedbanie iż często w nim trudno się artyście i poety domysleć. (Wskażał mu to słusznie z powodu broszury politycznej, recenzent Dziennika Poznańskiego.)

Zbytняя wiara w siebie lub przynajmniej pozory jęj rażą w tęg pracy początkowej, która nie waha się z przeszłością ledwie w części odsłoniętą postępować sobie jak z dobrą starą znajomą. — Wygląda czasem autor w obec dawnęj Polski na niedosyć dobrze wychowanego młodzieńca, który starą matunię wyśmiewa i figle jęj płata... zapomniawszy... że jest matką.

Taż sama poufałość czasem rażąca — a raczej zarozumiałość zbytняя — nie starcząca za siłę ani będąca jęj znamieniem — uderza w dramatach

i przypiskach do nich. Któż się nie uśmiechnie czytając w przedmowie do nich, z góry rzucone anathema na zbyt *rozbujałą* poezją polską, która ma być w przyzwoite ryzy ujętą przez autora... i te ciekawe wyznania (poprzedzone dosyć mętnymi wywody) że Halszka *zaczepia* o V. Hugo, że Jadwiga *opiera się* o Kasyna, że Twardowski bujną Kalderońską płynie wymową, że Wallas jest — pomnikiem!!

Ledwie by jenjuszowi na schyłku uszło coś podobnego — a talentowi rozpowijającemu się dopiero... narzuca to niebezpieczną śmieszność — co gorzej każe zwątpić o jego siłach... bo niema robaka coby szkodliwiej toczył dar Boży — nad pychę i rozmiłowanie się w sobie. Są one symptomem choroby.

Przeczytawszy w nocy do Halszki... z Ostroga „czytelnik przyzna że fikcyja moja, osnuta na tem historycznym zdarzeniu, jest o wiele piękniejszą od rzeczywistości“ — przypomina się mimowolnie ów fabrykant kwiatków, który na naturalne a niezgrabne rosnące po łąkach, bez politowania patrzeć nie mógł.

Cóż tu sądzić o wrodzonym talencie poety, który na chłodno próbuje, szuka, naśladować formę V.

Hugo, Rasyna, Kaladerona, a własnej swój mieć nie może, bo mu ona wraz z myślą zrodzona nie przychodzi?

Przeczytawszy *Halkę* ową, piękniejszą od rzeczywistości — przyznajemy, że fikcyja i osnowa są szczęśliwie dobyte z téj ciemnej historii *Halszki*, w której, jeśli było studium charakteru do zrobienia to nad starą *Beatą*, osią około której czynność się obraca; ale poecie zarzucać się nie godzi ani wyboru postaci, ani danego jednym nad drugie pierwszeństwa. Pomysł jest w istocie szczęśliwy, należało tylko uznanie to zostawić czytelnikom i widzom. Wykonanie wszakże nie odpowiada mu. Z wyjątkami kilku lirycznych ustępów widocznie przyszytych później (Akt IV. sc. Z. Słuchaj, gdym usnął itd.), dramat słaby, charaktery zaledwie narysowane, rozwinięte niezręcznie, nierówny... jakby robiony i przerabiany... Nie byłaby wadą praca, ale nie powinna się dać czuć tak bardzo. Tu prawie by można wskazać co młodzieńcze pióro narysowało niewprawnie, a co chłodny rozum z teorią w rękę poprawiał... zdobywając się na dramatyczną podniosłość — niestety — nieosiągniętą.

Już *Halka* ten najwcześniejszy płód *Szujskiego* wieje chłodem. Są w niej miejsca piękne, ale nic

nie porusza, nie unosi, bo sam autor uniesionym być nie chciał... Można ocenić, uszanować, mile słuchać téj jak innych poezyi Szujskiego, ale nikogo nie pochwycają... poeta zachwyconym nie był. Często kunszt jest niezaprzeczonej, umiejętność, talent szczęśliwy — wszędzie zimno przerażające. Najnamiętniejsze sceny przechodzą w pathos przystrojony obrazkami.

Prolog do Rasynowskiéj Jadwigi, w której autor sobie przyznaje, że wszystkim warunkom odpowiedział (szczęśliwy!) — jest misterną koronką, jakby miniaturą średniowieczną schwyconą na brzegu staro-pargaminowego foliantu.... czuć w nim Słowackiego, znać troskliwe naśladownictwo mistrzów ale to cacko misterne... jest *pastiszem*. Z całego jednak tomu dramatów, ten ustęp najżywszymi barwami, najpiękniejszym kunsztem jaśnieje... Obiecuje on przecie czego owa lodowata Jadwiga nie dotrzymuje... błyszczący prolog smutniejszym jeszcze czyni kontrakt.... owe marzenia nie porosły w ciała, zostały *pium desiderium*. Jadwiga jest długim dialogiem, w którym żywych ludzi nie spotkać, chodzą w niej deklamujące cienie istot, które Rasyna przypominają tylko nieznośnie długimi tiradami na szczudłach. Nie widzimy też tu nic

wspólnego z tragedią grecką w której życie i krew płyną, okryte królewską tragiczności purpurą.

Jakim sposobem poeta prologu, artysta jakim często Szujski być umie, dopuszczać się może wyrażen niesmacznych i niewłaściwych (pełno ich w dziejach) — to pojąć trudno.

Tak naprzykład Beata w Halszce, zowie Zygmunta Augusta... *królem uczuciowym*... przenosi nas to nagle w czasy Darlincourt'a, bo w XVI. wieku byli ludzie uczucia, ale uczuciowych nie było... W Jadwidze Wilhelm nazywa się *wygięty kształtem*... mijamy inne *lapses* tego rodzaju. Z językiem postępuje sobie autor tak bez ceremonii jak z historią, rymując po częstochowsku (wielą... ośmielon) zmieniając rodzaje, rządy i t. p. Tego rodzaju licercye dopuszcza kodeks, ale musi je usprawiedliwić uczucia potrzeba, a nie wymaganie rymu. Wyraz złamać się godzi i roztopić w gorączce, ale go na zimno nie można kaleczyć. — Jadwiga jako dramat nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki... jestto widocznie studjum, próbka...

Szujski w przedmowie oświadczył iż szukał dla poezji polskiej form nowych, tak mu owe dawne Mickiewiczowskie, *rozbujałe* do zbytku, nieprzypadały do smaku.

Ale form szukać na drodze teorii i rozumowania, jest jedynym sposobem aby ich nie znaleźć i dowieść braku twórczości własnej... forma musi się rodzić z przedmiotem... a umiejętność tylko wychować ją i wypielegnować powinna... Takie zestawianie przypomina ową kaplicę kapucynów w Rzymie ubraną całą w kości nieboszczyków.

O Kalderońskim Panu Twardowskim, trudno coś wyrzec... I tu skielety suchych idei, rusztowanie programu przebija przez wszystkie postacie; są to uosobienia, nie osoby... zamasztyta dykeja może przypomina Kalderona, ale budowa żywe ma podobieństwo do jezuickich dyalogów, w których także występowała herezyja nieco tylko inaczej przyodziana, namiętność, pycha i szatan... Twardowski składa się ze scen komicznych aż do przesady i z dyalogów przeciągłych, świetnych, kunsztownych, ale dramatycznego interesu pozbawionych...

Ta skłonność do karykatury przebijająca się w Twardowskim, przykrzej jeszcze razi w powieściowym szkicu, zamieszczonym w kalendarzu 1868. r. (Baron Gapiątkowski) szkicu trywialnym, skarykaturowanym niesłychanie i niesmacznym... Nie chcieliśmy zrazu uwierzyć że to rzecz Szujskiego,

ale podpis zaręcza. W Galicyi nawet tacy Gapiątkowscy przyzwoicij wyglądają.

W Twardowskim cała walka z szatanem, to nie bój uczucia i czynu, ale dysputa na słowa, oprawna w sceny, któreby ledwie się do intermezzo nadały. Jeśli się przypomni Faust Goethego, to tylko westchnieniem.... iż z naszego Twardowskiego nawet taki kunsztmistrz jak p. Szujski.... nie mógł nic lepszego uczynić...

Francuzi takie sztuki nazywają szufladkowemi (pièces à tiroirs), można w nie wsunąć co chcąc, wysunąć co się podoba...

Adama Śmigielskiego, nazwał autor komedią historyczną. Jest ona nieco trywialną (Historya Anny i Dębosza), ale w sztuce więcej życia i ruchu niż we wszystkich innych dramatach.

Wallas nie potrzebuje komentarza, to historia polska w szkockim tartanie, nie rozumiemy tylko dobrze, jakie pod temi postaciami autor ukrył dla nas nauki i przestrogi. Nawet piękny epilog nie dobrze tłómaczy Wallasa, w którym jakby w poemacie nieprzeznaczonym dla sceny tłum się miota, ukazuje, znika, a sam bohater wśród niego często ginie. Pomimo wad tego poematu, jeszcze byśmy go nietylko dla serdecznego w nim tchnienia, ale

pod pewnemi względy jako utwór artystyczny prze-  
nieśli nad poprzedzające. Jest w nim siła i to  
uczucie młodzieńcze, z którego poeta później wy-  
zuł się zupełnie. W Wallasie są sceny pięknie  
pomyślane, epizody gorące..... bije w nim serce,  
a bądź co bądź, kto ma być poetą, serca sobie  
wydzierać nie powinien. Pan Szujski chce być po-  
etą.... ale zarazem bardzo rozsądnym, chłodnym  
i niewybujałym, jak była ta biedna poezya polska  
niedawno; zarzuca jój to, chce uleczyć z gorączki,  
ale cóż stawi w jój miejscu? pathos i deklamacyą  
nienaturalną, rozwlekłą, ubarwioną ponasadanemi  
obrazkami.

Kto chce dobitniej poczuć czego brak poema-  
tom dramatycznym Szujskiego, niech po nich prze-  
czyta pierwszy akt *Samsona* Kornela Ujejskiego,  
a uderzy go różnica prawdziwego natchnienia poe-  
tycznego od téj poezyi sztucznie wedle recept Kal-  
derona i Rasyna tworzonój.

Nie chcielibyśmy poprzestać na tém wykazaniu  
stron ujemnych pisarza którego pracę wytrwała  
i cel jój szlachetny oceniać umiemy; kunszt gdy  
się oń stara ma wielki, dar słowa przedziwny choć  
nie zawsze równy, niektóre szczegóły wykonane są  
z artystycznym talentem; ale podziwiając jak w pro-

logu do Jadwigi te dzierzgania, wyszywania, koronki — stojemy chłodni... brak nam ciepłego słowa, nic nie wywołuje współczucia... szacunek tylko i uznanie trudu.

Sam p. Szujski czuć to musi że dotąd prace jego, jednając mu powszechnie uznanie, nie obudziły dlań sympaty, znamionującej iż się z serca mówiło do serca.

Jako krytyk w Przeglądzie polskim, p. Szujski za mało sobie pracy zadaje do oparcia sądu który feruje... spieszy do końca, niecierpliwi się i nudzi go ta analiza widocznie; radby się zbył pańszczyzny co prędzej. Brak mu też najcenniejszego a najrzadszego w krytyku zmysłu — poczucia piękna... widzi strony ujemne bardzo trafnie... po za tem nic.

Na ostatek wystąpił jeszcze parę razy jako publicysta i pisarz polityczny w Przeglądzie którego artykuł był powodem polemiki z p. Flor. Ziemiałkowskim i w kilku prawdach trafnie osądzonych w Poznańskim Dzienniku.

Polityczne przekonania p. Szujskiego godzą się dobrze z jego teoryami artystycznymi; chce w nowój epoce poezyi mniej liryzmu i rozbujania... w polityce też żąda zaparcia się mrzonek i tego

co zowie nie nader szczęśliwie — *liberum conspiro*... Że wymaga po kraju pracy organicznej na drogach legalnych — na to się godziemy z nim wszyscy — ale nie ma prawa zamykać ust i potępiać tych co sprawę kraju inaczej tłumaczą i rozumieją. Wy-rzeczemy się i *liberum veto* i *liberum conspiro*, ale nigdy *liberum cogito*... W broszurze o kilku praw-dach myślą główną jest szkodliwość spiskowania posunięta tak daleko że nie uwzględnia położenia w jakim różne części Polski się znajdują, co Dzien-nik Poznański mu wykazał. — Według naszego przekonania spiski nie były dobre, roboty potajemne uwłaczały godności i charakterowi narodowemu... pod rządem despotycznym jak moskiewski w razie pogwałcenia praw i przemocy jedynym środkiem było stawanie chłodne, bierne a mężne i otwarte przy prawdzie. Nie trzeba było nigdy kłamać za-dowolenia, ani podawać ręki do czynności przeko-naniom przeciwnych. Gdyby wszyscy Polacy zgodnie stawali przy swych prawach nie czyniąc ustępstw przeciwko którym własne ich sumienie protestowa-ło... gdyby sile tylko ustępowali niezłomnie gło-sząc prawdę zawsze i wszędzie... potężniejszym by to było zaprawdę od spisków i rewolucyi. Słusznie wytknięto w broszurze p. Szujskiego przesadzone

wstręty do emigracji (jest to w Galicyi na porządku dziennym i w modzie) a nie dosyć logiczne przeprowadzenie głównych idei, na których swój konserwatyzm opiera.

Ostatnia obszerniejszych rozmiarów praca Szujskiego, jest Rys dziejów literatury świata nie chrześcijańskiego, któremu tylko brak właściwego rozwinięcia zarzucić można. Obszedł się tu autor z literaturą, jak wprzód z dziejami Polski do zbytku, poufale, pobieżnie i lekko zbył rzecz poważną. — Rys wszakże czerpany z dobrych i mnogich źródeł jest dziełem bardzo użytecznem — zubożonem ślicznemi często tłumaczeniami i wyjątkami z literatur mało u nas znanych.

Architektonice rysu, niezupełna proporcjonalność części zarzucić można... a w niektórych ton niewłaściwy, naprzykład gdy mówi w Chinach szydersko, przedrzwiewając, pogardliwie, co w dziele dla młodzieży przeznaczonem jest co najmniej — niezręcznem. Umysł ludzki w ogóle łatwo się słabych stron dopatruje, historyka i nauczyciela zadaniem wykazać mu piękniejsze, wznioślejsze, na których nawet chińskiej literaturze nie zbywa. Odśyłałyśmy do p. St. Julien.

Przykro nam zakończyć to sprawozdanie zarzu-

tami, mimo których mamy najprawdziwszy szacunek dla człowieka i pisarza.... ale kto się stawi jako reformator, jako domniemany budowniczy nowego gmachu, „kto *panować* chce nad uczuciem i obrazowością“ (Przedmowa do dramatów IX.) „walczyć z *wybujałością* form dawnych (tamże str. XI.) musi przecie coś postawić w miejscu Mickiewiczowskiej anarchii i Słowackiego rozpasania...?

Tylko jenjalna twórczość Goethego mogłaby usprawiedliwić porywy tak śmiałe.... miałaby p. Szujski żywić nadzieję, że Goethem polskim się stanie?

Daj Boże.... życzymy mu z serca.

Mówiąc o teatrze, wspomniemy o kilku nowych scenicznych utworach; dramata wymienione Szujskiego, *Powódź* Pola, komedye Fredry, syna... oto prawie wszystko co nam dla sceny przybyło... Prób nie brakło, ale żadna z nich nie odpowiedziała oczekiwaniom, tłómaczono wiele i nadto prawie.

Szereg powieściopisarzy już znanych o niewiele się powiększył; z młodszych Łoziński, którego po-

wieść *Pierwsi Galicyanie*, umieścił *Dziennik literacki*, najświetniejsze rokuje nadzieje... Ale w nowo występujących novelistach... mimo talentu... brak oryginalności, indywidualności, czegoś ich własnego; powieściopisarstwo nasze stało się jakąś szkołą... zbyt jednostajną... do znudzenia monotonna.

Z mniej więcej szczęśliwymi odmianami są to zawsze téż same, znane nam i całemu światu postacie, nieco inaczej przybrane... Wszyscy piszą dobrze, niektórzy doskonale, dowcipnie, serdecznie... a mimo to chce się ziewać nad niemi... Jedno i jedno!! Nikt nie jest sobą, wszyscy są uczniami dobrej szkoły, która przeradza się w manjerę. Mówimy to szczególnie ku przestrodze i zbudowaniu młodziej braci, która by powinna dobyć żywego coś z piersi i zasilić tę gałąź piśmiennictwa usychającą, która jest propedeutyką do nauki czytania, na której ogół nawyka myśleć, szukać książki, i uczyć się... Starszym nam trudniej jest przedzierać drogi nowe, my dożywamy dni naszych i zasobu w młodości zebranego... młodsi powinni nie ograniczać się formami i typami już zużytemi... a śmieliej szukać nowego pokarmu i siły...

Zygmunt Kaczkowski zamilkł, powieści T. Jeża nie budzą tego zajęcia jakie miały w początku, kilka

obrazków udatnych p. L. Wilkońskiej, A. Pługa, naostatek J. Zacharyasiewicza... cały tegoroczny plon stanowią.

Marek Poraj jest nietylko jedną z najlepszych powieści tegorocznych, ale należy do najszcześniejszych pomysłów Zacharyasiewicza. W czytaniu wiele szczegółów może obudzić żal że nie dosyć wypielegnowane zostały, inne zdają się aż zbyt liczne, razi czasem jakiś rys zaniedbany — ale sownie wynagradzają te piękności wielkie, udatna całość obrazu, doskonały wizerunek kraju, ustępy pełne uroku i poezji. Autor chciał odmalować wrażenie wielkiej katastrofy dziejowej — rozbioru Polski z punktu dalekiego, zakąta Rzeczypospolitej widzianego — chciał wskazać jak się ona odbiła w najostateczniejszych szeregach szlachty zaściankowej, w której miłość Polski była najsilniejszą. Obraz jest wierny, rozrzewniający, poetyczny a prawdziwy, zajmujący choć się nań składają prawie znane nam postacie powieściowe z wyjątkiem bohatera odrębniej, typowo odcechowanego.

Charakterystyka reszty osób epizodycznych jakby naumyślnie jest zaniedbaną, tak aby główne świa-

tło padało na Marka Poraja i na śliczną z wielką delikatnością uczucia i prawdy narysowaną córkę jego Paulinę.

Inne figury są to typy epoki zwyczajne, znane, nie nowe ale żywe i naturalne. Ta sfera szlachecka w której się powieść obraca, jej wiara, obyczaj, przesady, cnoty i wady pochwycone są z natury — bo nie wątpimy, że jako pewne pokłady ziemi zachowują całe mammuty, tak ów kraj podgórski musiał do dziś dnia szlachtę Stanisławowską przechować.

Osnowa powieści nader jest prosta... w córce Poraja, tego ideału szlachcica niezamożnego uchwyconego wybornie — kocha się krewniak z ciotecznej jego siostry urodzony p. Michał, który gdzieś w Barskiej potrzebie rękę utracił. Śliczna posągowa Paulina kocha go czy nie kocha.... trudno rozwiązać... Typ ten Polki wieśniaczki przy całej swej niewyrazistości i pewnem umyślnem rozlaniu rysów — jest nadzwyczaj prawdziwy. Niema w niej ani namiętności gwałtownych, ani pragnień burzliwych — jest tęsknota wiekuista chrześcijanki Polki strąconej w ciężkie zapasy powszedniego życia, która tęskni za Michałem gdy go niema, przy Michale za ideałem jakimś, wśród ideałów za cichym dwor-

kiem ojcowskim, która jest chwilę szczęśliwą z Salezym, odurzona królem i dworem... potem schnie znekana... zgryzotami sumienia; serce, wyobraźnia, słabości kobiece walczą w niej... a zwycięża w ostatku cnota i dobro...

Możnaby zarzucić Paulinie, że jak na bohaterkę powieści wygląda za mało odznaczoną, za nadto bierną istotą, — ale autor uczynił ją taką z rozmysłem, bo ją chciał mieć prawdziwą.

Wielkiem wdziękiem mimo to postać Pauliny się odznacza, słabość ta dodaje jej uroku. Tak samo w Poraju, małe śmieszności czynią go dla nas bliższym, zrozumialszym, ukochańszym.

Rzecz rozwija się powoli, w kółku osób niewielu. Obok Michała staje, jako starający się o rękę Porajówniej pan Salezy, Warszawiak, dworak, zepsute dziecko stolicy, przyboczny sługa królewski, który nie kocha jej dla siebie, ale ją chce uczynić i czyni potem szczeblem do wzniesienia, do kreścytywy.

Autor prowadzi opowiadanie z wielkim artystycznym instynktem, mówię umyślnie instynktem, bo czuć, że pisząc, więcej tworzył niż obrachowywał. Wstrzemięźliwość wielka, pozostawienie mnóstwa szczegółów w umyślnym cieniu, nadają powieści

tok nader szczęśliwy. Czytelnik odgaduje wiele, autor nie tłumaczy się zbyt wiele, zostawia mu do domyślenia się to co za ramami kunsztownego obrazu zostawił.

Wykonanie powolne, troskliwe, drobnostkowe na pierwszych planach... ma wiele nader szczęśliwych szczegółów — dym, kwiatek, strunień, ścieżynka, potok górski, dostarczają poetycznych pomysłów pełnych wdzięku. Wśród téj trafnie odwzorowanej prozy życia, mnóstwo miluchnych scen i obrazków. — Dworek matki pana Michała, myśliwska ustroń Starościca, jego przyjęcie, krajobrazy podkarpackie, są wdzięcznie nakreślone...

Odrzucony w pierwszej chwili pan Salezy, nie zraża się odmową, starego Poraja nęcą tém że on przez zięcia potrafi się zbliżyć do króla, dać mu rady zdrowe i ocalić ukochaną Polskę. — Michał choruje, Salezy urządza zasadzkę i wprowadza w nią starego ojca panny, aby go z niéj ocalić i mieć zasługę wybawiciela, zbliża się w ten sposób do panny pod niebytność chorego Michała i otrzymuje rękę Pauliny.

Salezy zbyt może jest pospolitym typem pragnącego podźwignąć się ambitnego szlachetki, ale téż do swéj roli przystała. — Żeni się aby przez piękną

Paulinę wcisnąć w łaski królewskie. Cała ta część historyi opowiedziana z wstrzemięźliwością, z sztuką, ze zręcznością wielką, a Paulina cudownie na tle tego zepsucia wygląda jak na pół oszalała ofiara jego...

Podział pierwszy Polski, Warszawa.... przybycie starego Poraja, przyjęcie jego w kołach stołecznych, powrót do domu, nadewszystko zakończenie podniesione do dramatycznej, do tragicznej wysokości. 'Co to za pomysł te obrazy S. Stanisława Polski patrona, które lud wynosi na rozdroża aby on kraju obraniał...!! co za cudowna ta podróż Poraja, który chce widzieć, dotknąć kordonu, aby uwierzyć najściu na Polskę... i w tej szalonej pogoni spotyka Kochanowskiego... jadącego z trumną dziadowską, wywożącego zwłoki drogie aby na ziemi zabraniej nie spoczywały...

Ten powrót z trumną do dworku, obejście się z córką, wyrok śmierci przez starca wydany... zgon biednej Pauliny, szaleństwo spokojne Marka tragicznie kończą smutny ale wielkiej prawdy, wielkiego uczucia epizod dziejowy.

Autor nie wyprowadza w nim ani jednej postaci historycznej, jest wszakże tak ściśle prawdziwym, tak historycznym, tak żywym, tak maluje nam

epokę, uprzytomnia ją, iż nie potrzebujemy widzieć dramatu w sferach wyższych odegranego.... Cały on odbił się tu w Karpackim dworku i nic mu nie brak by był pełnym... Wszelkie ówczesne żywioły scharakteryzowane, mieszczaństwo w starym rynku Warszawy, szlachta, panowie, podpanki (ziarno galicyjskiej przyszłej arystokracji). Ludu nie widać, bo go nie było... nie żył i nie ożył jeszcze.

Ta wykleta szlachta choć z naiwnymi rysy rzeczywistości swój odmalowana, dziwnie ku sobie ciąga głęboką wiarą, uczuciem, gotowością ofiarną... tém czemś co ją czyni niewynaśladowym, jedynym typem w świecie, ludzi ogromnego, przerosłego serca... chorych na hypertrofią uczucia...! Koniec powieści to niemal tragedia grecka... a... tylko polska tragedia... dziejowa.

Powinszować można Zacharyasiewiczowi tego pomysłu, tego poematu, który gdyby nawet w dzisiejszej chwili ocenionym nie był należycie, zjedna mu trwałą sławę. Marek Poraj jest obok S. Jura i Na kresach najlepszym jego utworem.

Nie będziemy się o manierę ścierali z autorem, ma swą własną której nie powinien przerabiać która go cechuje i dość jest wdzięczną, by nawet inną szukać nie próbował. Czasem zarzucić by jój mo-

żna rozwinięcie, analizę, aż zbytęcną i za rozciągłą, ale ją wynagradzają prawdziwe brylanciki szczegółów. W osobach powieści niema zbytęnego poszukiwania oryginalności... ani ubiegania się za excentrycznemi postaciami, choć ich polska społeczność obficie dostarczyć mogła — ale wybrane umiejętnie są żywe i prawdziwe.

Koniec powieści szczególnie od wyjazdu Pauliny do Warszawy — charakterystyka jej listów do ojca pisanych, pobyt Marka w stolicy, powrót jego w górski kraj są prześliczne.

Talent Zacharyasiewicza już się tu przedstawia nam dojrzalym, ma swą odrębną właściwą fizyonomią, znać że pewien jest siebie i zdobywszy formę, nowę szukać ani chce ani może — jest i pozostanie sobą. *Mutatis mutandis*, Zacharyasiewicza powieść odbija się we wszystkich młodszyc galicyjskich pisarzy utworach. — Znać w nim człowieka uczuciowego, ale umięjącego uczucie trzymać na wodzy, serdecznego, dowcipkującego chętnie ze łą w oku, nie tracącego nigdy pewnej powagi, nie naśladowującego nikogo, szczerze takiego jakim go Bóg stworzył a praca wyrobiła.... kocha się go jako kość z kości naszych... żadna tam obca pruszyńska

nie padła w tę duszę, która zwierciadlanym pokojem... kraj w sobie odbija...

Historia literatury z wyjątkiem nie wielu prac które ją zubożyły — zawsze jeszcze pozostaje wielkiem pragnieniem i potrzebą przyszłości. Jako pomocnicze do niej studia pełne zalet, wymienić jeszcze raz musimy, choć mówiliśmy już o nich w roku przeszłym — prace prof. A. Małeckiego nad J. Słowackim. — Natchnęły one wyborne artykuły hr. Stanisława Tarnowskiego w przeglądzie polskim i dały nam w nim poznać nową stronę, można rzec dar nowy, a znakomity. — Nieznamy p. Bałuckiego rysu charakterów niewieścich w Juljuszu Słowackim, tylko z tytułu, czego nam żal bardzo. Szczęśliwy poeta którym tyle się zajmuje umysłów poważnych, któremu dostało się być zrozumianym i ocenionym lepiej może od wielu współczesnych, od A. Mickiewicza którego nikt tknąć nie śmie, od Z. Krasińskiego, na którego nikt się porwać nie waży...

Ubolewamy tylko że literatura nasza dawna, tak zaniedbana, tak tylko z tradycji i posłuchów znana nie obudza podobnych studyów i badań, które by ją nam w lepszym, pełniejszym ukazały świe-

tle. — Mylim się na ten raz... bo oto właśnie spostrzegamy przed sobą Treny Jana Kochanowskiego, poprzedzone studjami przez Felicjana. (Warszawa 1867. 8. 128. p.) Jest to zaprawdę rzadkie zjawisko... Ograniczył się wprawdzie autor Trenami, ale potrafił o żywot i poezye mistrza tego który język nasz stworzył...

Dziwna rzecz, te Treny z serca wylane, które się nam dziś najpiękniejszą niemal po Janie wydają spuścizną — Treny bezprzykładne w starożytniej literaturze, niemające żadnej analogii z klasycznymi formami współcześni prze to że były tylko natchnione, a nie dbały o to wcale do czego i do kogo porównać się dadzą, i Januszowski wydawca sądzi jako „*lekkie*“ a broni ich nie już ze stanowiska sztuki, ale jako najdoskonalszy wyraz ojcowskiej miłości.

Felicjan poświęcił im obszerne i wyborne studjum, rozglądając się w nich z miłością, z uwielbieniem zupełnie usprawiedliwionem...

Najciekawszy jest szereg cały naśladowców Kochanowskiego, ba po prostu plagiatorów, przepisowaczy, *centonistów*, którzy łatali się okruchami... Nie uwierzył by kto nie spojrział w tę książkę — jaka mnogość pseudo-poetów trenowała w ślady

Kochanowskiego!! Oprócz kilku znanych iluż tu ledwie z Juszyńskiego nam wiadomych imion wierszopisarzy!!

Monografią tę Trenów, polecić możemy wszystkim których dawna literatura nasza obchodzi...

Obok niej staje i nowa: Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie przez L. T. — Rychtarskiego. (T. I. Część Estetyczna — Dzieje literatury od najdawniejszych czasów, do epoki jezuickiej włącznie 5. str. 319. Tom II. Dzieje literatury od czasów Konarskiego do naszych dni — str. 380. i XLIX.)

Dzieło to już było przedmiotem kilku szczegółowych rozbiórów, i polemiki z tego powodu; mówiono o nim w Czasie, Dzienniku Poznańskim i Dzienniku literackim... nie możemy jednak pominąć go milczeniem...

Literatura Rychtarskiego jest widocznie przeznaczoną jako podręcznik dla uczącej się młodzieży, jako pomocnicze dzieło dla chcących się z przedmiotem obeznać. Poprzedzająca je część wstępna tego dowodzi i sama treść książki, programowi temu odpowiada. Uważana i sądzona jako tego rodzaju podręcznik jest ona bardzo celowi odpowiadającą, zebraną wielce troskliwie, ułożoną starannie;

napisaną z poszanowaniem i miłością, przedmiotu. Niegodzi się nigdy od autora wymagać więcej nad to co on sam dać zamierzył. — Zgadza się więc zupełnie z sądem prof. Mecherzyńskiego i przychyl-nych autorowi krytyków; nie będąc w możności drobnostkowego podać przeglądu zdań o pisarzach, w których byśmy się różnić z nim mogli.

Szczególniej literatura współczesna i wyrok o żyjących pisarzach nadzwyczaj wielką przedstawiał trudność... Na mogile musi porosnąć trawa, aby z niej wykwitnąć mogła prawda. Żywi dzielim się współzawodnictwem, mimowolnemi ludzkiemi wstrętami i słabościami, uwodzimy uprzedzeniami, zaślepiamy przekonania często obcych literaturze różnicą... chwylim się do zbytku lub obrzydzamy niesłusznie... Spokojny, chłodny sąd.... przychodzi gdy z człowieka zostanie tylko co po nim przeżywa... praca jego — myśl... duch... W sądach o żyjących... jakże niezmierniej potrzeba wstrzeźliwości!!

Mieliśmy przykłady świeże historyków literatury, którzy jawnie i oczewiście nie czytali tego o czém wyrokowali...

Nie zarzucim nic podobnego p. Rychtarskiemu który usilnie pragnął sumiennie wykonać zadanie i dał młodzieży książkę pożyteczną i dobrą... Mu-

siała ona być owocem i własnych i cudzych studyów, a dobrze jest że się na specjalnych badaniach oparła i tego jój wcale za złe nie weźmiemy, że się poprzednikami swemi posługiwała...

P. Rychtarski zapowiada, że się obszerniejszych rozmiarów dziejami literatury zajmuje, wiemy iż prof. Antoni Małecki, pracuje także nad niemi — będą to zaprawdę dzieła pożądane wielce, gdyż dotąd obrazu pełnego historii piśmiennictwa naszego nie mamy.

Począwszy od treściwego zarysu Bentkowskiego, przygotowawczych spisów Janockiego, Załuskiego, Brauna, — Wiszniewski, Maciejowski, Ossoliński, Juszyński, Wojcicki, Bartoszewicz, mnodzy epitomatorowie próbowali sił swych na przedmiocie nad swe siły.

Kręcimy się jeszcze i obracamy w kółku pewnych danych, przyjętych bez rozbioru, powtarzanych z małemi wariantami — które żywej historii oświaty, cywilizacyi i życia umysłowego dawniej Polski nie dają. Z wymienionych historyków każdy coś dorzucił do skarbnicy materyałów, ale gmachu niedokończonego nie dźwignął, nie uzupełnił.

Wiszniewski rozpoczął na skalę wielką, z przecuciem tego, czém historia literatury byłoby po-

winna, a skończył znużony bibliograficznym spisem, nieznacznie przechodząc z dziejopisa na registratora — zabrakło mu sił i cierpliwości. Wiele dzieł o których wspomina, nie zadał sobie pracy nietylko zgłębić, ale nawet przeczytać. — Maciejowski czytał wiele, ale się przywiązywał do litery, nie sięgając głębiej w ducha, pokrajał literaturę na kawałki, a z nich całości złożyć nie umiał. Cenny to wszakże materiał, równie jak badania Ossolińskiego. Bartoszewicz mimo uprzedzeń swych i wstrętów z jakimi siadał *a priori* do pisania ma szczegóły własne i nie jest do odrzucenia — ale dzieło nierówne, sklezione fantastycznie, czyta się ciężko, zostawia wrażenie mętne.

P. Rychtarski za godło wziął wyrazy Mickiewicza: „Chcąc poznać historią jakiego narodu, trzeba zstąpić wgłąb jego literatury“ — ale historykowi należałoby rzec: — Chcąc dać historią literatury jakiego narodu, potrzeba zstąpić wgłąb jego dziejów, kultury i obyczaju.“

Pojęcie literatury jako przedmiotu odrębnego, bez związku z ogólnemi dziejami narodu, oderwanej, samej w sobie, nie zespolonej z dziejami obyczajów i kultury, nie objaśnionej poglądem na historią cywilizacji europejskiej w ogóle — jest tak

niedostateczne iż na niem nic żywego, pełnego zbudować nie podobna. — Dotychczas wszakże inaczej nie pojmowano literatury, tylko jak rodzaju narości pasorzytniej, na pniu starym rozkwitającą olbrzymią Orchideę... Tymczasem literatura tak odcięta, ani zrozumianą ani zrozumiałą być nie może — musi się stać sztywnym aglomeratem wiadomości niepowiązanych z sobą żadną głębszą ideą.

Na *fiat lux* w historyi literatury oczekujemy dotąd i długo zapewne jeszcze czekać będziemy — potrzeba by żelazną przedsięwziąć pracę, powrócić do źródeł, badać je, zbierać okruchy rozpierzchłe i stworzyć wizerunek nowy, któremu olbrzymie siły i życie jednego człowieka ledwie by podołały...

Musiemy się wyrzec bibliograficznych spisów i wspomnienia dzieł wielu któreby na to zasługiwały, jak na przykład Encyklopedya Orgelbrandt'a, będąca na dokończeniu; wydania Foestera, piśmiennictwo ludowe i usiłowania podjęte około rozפשeczenia oświaty.

Słówek jeszcze tylko dorzucim o wydawcach i wydawnictwach, które w téj chwili zubożenia

zwątpienia, prześladowania, a zubożenia kraju, są narodową zasługą. — W królestwie polskiem ani się dziwić można iż księgarze wstrzymali wszelkie nakłady; brak odbytu czyni je prawie niepodobieństwem... Wstęp książkom polskim do prowincyi dawniej przyłączonych, na Litwę, Podole, Wołyń, Ukrainę jest utrudniony i wstrzymany, księgarnie pozamykane, literatura ścigana jako zbrodnia... W takim stanie rzeczy trudno wymagać nawet aby wydawcy poświęcali się sami dla sprawy języka i oświaty, a kraj... myśli o chlebie na którym często mu zbywa. Ofiarą jest w takim czasie wydawanie dzieł nowych, budzenie do życia... zachowanie jedyne go skarbu ducha, jaki nam pozostał.

Na czele chętnych i z przekonania o obowiązku zajmujących się wydawaniem dzieł polskich lub ze sprawą naszą związek mających, — postawimy syna Adama, Władysława Mickiewicza, który w ślad ojca życie, pracę i mienie oddał na ofiarę krajowi. Stał on się pisarzem, tłumaczem, wydawcą, nakładcą i najgorliwszym z księgarzy. Obowiązkiem jest kraju podać mu rękę, pomódz, współdziałać, podtrzymać jego posłannictwo ofiarne... W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, Władysław Mickiewicz wydał czterdzieści i kilka tomików Biblioteki lu-

dowej polskiej, przeznaczonj ku rozpowszechnieniu po nader nizkiej cenie cenniejszych dzieł literatury naszej; — dalej trzy pierwsze tomy najpełniejszego zbioru poezyi ojca; prace jego nieznané jeszcze w języku francuzkim nad historją pierwotną Polski, noty o dziejach, dramata, mnóstwo broszur, manifesta konfederacyi Barskiej (*Le livre noir, Message polonais*). — Roczniki Towarzystwa historyczno literackiego paryzkiego, przekład francuzki Soplicy... historją powstania 1863. przez Agatona Gillera i wiele dzieł innych, których wyliczać nie możemy.

Odwaga, z jaką Mickiewicz spełnia to, na co najzamożniejsze i najstarsze firmy wahałyby się ważyć, zaczerpnięta w gorącej miłości dla kraju — oby należycie ocenioną została. Biblioteka ludowa mogłaby i powinaby być rozpowszechnioną w Galicyi i w W. Ks. Poznańskim... Dzieł Adama znaleźć nie potrzebujemy... jestto pierwsze i jedyne wydanie poprawne i całkowite, w którymże domu polskim nie powinoby się znajdować? Drogocenny manifest Barski, który Mickiewicz w rocznicę dnia 29. Lutego wydał, w przeciągu dwudziestu czterech godzin wykonawszy edycją narodowej pamię-

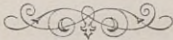
tki... to świadectwo stoletniej żałoby naszej... i nie-wygasłej nadziei.

Księgarnię Luksemburską Mickiewicza pod-trzyma gorliwość współobywateli — nie wątpimy; krzywdzącem byłoby przypomnienie obowiązku.

Drugim wydawcą którego zasługę najlepiej oce-nić możemy, jest niez mordowany nasz J. K. Żu-pański w Poznaniu, ale w tej książce ani on by chciał, ani mybyśmy za przyzwoite uważali głosić jego poświęcenie.... Przypomnimy tylko wydanie dzieł J. Lelewela, zbiór Pamiętników XVIII. wieku i ilustrowane poemata które tylko jeden Żupański mógł z taką ryzyką i takimi kosztami przedsię-brać. — Proszę spojrzeć w katalogi aby się o wy-trwałości, o gorliwości przekonać... Po roku 1864. on jeden pozostał czynnym, niezrażonym, na wyło-mie z wiarą w przyszłość, gdy ją wszyscy jego towarzysze utracili.

Naostatek należy jeszcze wdzięczność za podjętą myśl wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych p. Fr. Trzecieskiemu, który jest sam jeden na całą Galicyą... Jeżeli się tam życie jakies, ochota do czytania rozbudzi, jemu ją kraj będzie winien. Samo zebranie tysiąca kilkuset współuczestników, świadczy o podjętej pracy olbrzymiej, bo większą

część trzeba było wymóć na Galicyanach, wcale do zajmowania się literaturą nie skłonnych. Trzeci rozpoczął już drugi szereg dzieł i rozszerzył ma swą działalność, nie zmieniając jój celu — co już do rachunków przyszłych lat należeć będzie.



...trzeba było wymiara na Gallienach, wzięte  
do pomiaru nie było nieaktowne. Tę-  
żądzi tożsamość już drugi raz w dziele i rozstrzyga  
na jej podstawie, nie zmieniając jej — co  
na do rachunków wyrażonych jest w następującej formie:

*[Faint signature or stamp]*

## XI.

# Teatr.

---

Teatr w ogóle. — Stan sceny polskiej. — Jego przy-  
czyny. — Przekłady dramatów. — Publika i krytyka. —  
Teatra w Warszawie. — Nowości. — Teatra na prowincyi.  
Miłaszewski w Lublinie. — Teatr krakowski. — Stan jego.  
Podróż do Poznania. — Teatra amatorskie w Księstwie. —  
Teatr lwowski. — Dyrekcyja i jój przeciwnicy. — Projekta.  
Teatr niemiecki i t. d.

---

Teatr jest jednym z najstarszych sztuki objawów; nim człowiek potrafi myśl swą wymalować i wyrzeźbić próbuje ją żywo przedstawić samym sobą. — Razem z egipetyczną sztuką powstaje teatr grecki wózkowy świąt Bacchusowych, a w epoce pierwotnej rodzi się z obrzędów i uroczystości religijnych: łączy z obchodami weselnymi, pogrzebowymi, ofiarnymi. Wewnętrzna potrzeba ideału w życiu, zmusza do idealizowania w ten sposób uroczystych chwil życia. — Z hieratycznego dramatu na wschodzie połączonego ze ślubnymi obrzędami, rodzi się wedle orientalistów kantyk Salomonowy; u nas też pieśni weselne przybierają tę formę dramatyczną, a począwszy od zrekowin wszystko się u ludu odbywa wedle prastarych form religijnych

w których czuć dramat odwieczny... Pan młody jest królewiczem, panna młoda królewną...

Z takich to związków wychodzi, szkoła zrazu ograniczająca się wielce prostymi środkami; niepotrzebująca przestrojeń..; z religijnej i obrzędowej przekształcająca się na artystyczną i moralistkę... Ile to wieków i powolnych przeobrażeń składało się na dramat dzisiejszy, ze sztuki na sztuczkę i zabawkę zmieniony!

Nasz teatr nie wiele o własnych wyrobiony siłach, cały prawie jest naśladownictwem europejskich. Jesteśmy u progu Europy, czyniemy nieustanne wycieczki do jój stolic, znamy dzisiejsze warunki sceny upadłej jako sztuka ale błyskotliwej, efektowej, wyrobionej aż do zepsucia... naturalnie téż wymagamy od naszego teatru tego stanowiska na jakim on jest w Europie.

Zachodzi pytanie czy możemy mieć podobny i czy robimy co od nas zależy abyśmy go uzyskali?

Bliziej przypatrując się teatrowi i społeczeństwu z którego się on wytwarza, — przekonać się łatwo iż na świetne rozwinięcie sztuki brak nam siły. Tam gdzie scena jest zawodem, karierą świetną, gdzie daje chleb i sławę, wszelkie talenta, zdolności z różnych klas społeczeństwa ku niej płyną;

u nas — tylko egzystencje zwichnięte chronią się w braku lepszego, ludzie bez powołania, żywoty złamane, talenta niedorosłe szukają w teatrze chwilowego przytułku. Mamy zapewne świetne wyjątki, ludzi wykształconych, ofiary uczutego talentu, artystów z poświęcenia jak Rapacki, Królikowski, Modrzejewska, Chęciński, Żółkowski, Richter i t. p. ale toć są tylko wyjątki. Jeden taki najznakomitszy talent, tonie w pośród otaczających go nicości lub fałszywych sztuki kapłanów, wśród niedołęztw, i tłumu różnorodnego, zbieranój drużyny, która stanowi trupe.

Rzadki u nas artysta skończył wychowanie jak należy, mało który rzeczywiście sztukę kocha, rzadka artystka pisze ortograficznie, zna nieco język i literaturę; talent wrodzony, instynkt szczęśliwy czasem wypełnia te braki, zwycięża trudności — ale w ogólności to z czego się teatru nasze składają, ani wymagać nawet wiele nie dopuszcza. — Teatr na świetniejszej stopie stanąć nie może — bo i położenie narodu smutne i dola ciężka... a teatr dzieli jego losy...

W królestwie teatr polski jeżeli prześladowanym widocznie nie jest, zaledwie może tolerowanym; kosztem jego utrzymuje się banalna opera włoska

z wybiórków kosmopolitycznych złożona, a jutro może wprowadzą teatr moskiewski. Prześladowanie narodowości wprost lub ubocznie musiało się odbić i w teatrze. O postępach więc sceny na której słowo polskie razi, ubior polski przestrasza, oklask żywszy budzi podejrzenie — ani mowy być nie może.

Lwowski teatr przebywa kryzys, pasuje się i odbywa walkę z której nie wiemy jak wyjdzie; w Krakowie świetnieje — ale w tém ubogiem mieście pamiątek trzyma się tylko ofiarą, która nie zawsze trwać może. Stworzyła go dobra wola kilku mecenasów, fantazyja może go na śmierć skazać.

Niestaly byt artystów, położenie ich biedne, monopol kilku teatrów po za którymi niema dla nich chleba — są przyczyną, że dobrowolnie nikt nie poświęca się sztuce, chyba człowiek co ją już ukochał nad życie jak Rapacki lub Królikowski... albo taki, co nic innego począc nie umie i nie może...

W tak nieszczęśliwym składzie rzeczy wymagać wiele od teatru jest niesprawiedliwością. Chcecie mieć teatr? podeprzyjcie go, wspierajcie go jak krakowski, zajmijcie się nim, dajcie mu nietylko grosz, ale współczucie i kierunek.

Repertuar nasz polski w szczupłych się ramach zamyka, dramatów mogących się odegrywać, praktycznie napisanych jest bardzo mało; w tłumaczenia obfitujemy, ale z wyjątkiem arcydzieł których przekłady są pożądane, przyswajanie bieżącej literatury dramatycznej z obyczajów całe innego świata wyrosłej — wcale nie jest szczęśliwym pomysłem. Brzmia one i zajmują, ale psują i przetwarzają społeczność.

Takie Benoatony, Nasi najserdecznijsi, Kobiety z kamienia, Damy kamelowe — cały repertuar społeczności do szpiku kości zepsutej, a raczej zwichniętej — choćby był pozornie najmoralniejszym, mieści w sobie jad niedostrzeżony, dla klas wyższych mniej niebezpieczny, dla ogółu wielce szkodliwy. Oswaja się on z nieznaną sobie wcale klasyfikacją społeczeństwa, z wadami do których publicznego uznania i tolerancyi u nas jeszcze daleko, z sytuacjami rumieniec dziś wywołującymi na czoło, jutro uśmiech na ustach, później niepokój w sercu a naśladownictwo w czynie. Kokoty i zdechlaki (crévés) wchodzi w modę; garderobiana hrabiny która ma ładną twarzyczkę i rączkę nieszpętną, powiada sobie, że przecie to na świecie przyjęte... i woli zostać kokotą niż pracowitą dzie-

wczyną. Młody chłopak, który nie skończył uniwersytetu, przekonywa się że zdechlaki w modzie, woli być zdechlakiem niż porządnym człowiekiem.

Z wprowadzaniem obrazów tego nowego dla nas świata stolic cudzoziemskich, należałoby być bardzo ostrożnym, tym bardziej, że te dramata pod względem sztuki wcale nie są arcydziełami. Są to rzeczy dowcipne, kunsztownie a nie głęboko obmyślane, w których dla perspektywy scenicznej, człowiek nieco skarykaturowany i przesadzony, gorszym się jeszcze wydaje niż jest w istocie.

Naszój społeczności zrosłej w powijaczach chrześcijańskich które się jój zwichnąć jeszcze nie dały, ukazywać te nagości chorobliwe — nie powiem by było dobrem.

Mniejby może zaszkodziły Freytagi, Halmy, Laube, Benediks, Holtei, a nawet Birch-Pfeiferowa.

Że polskiemu teatrowi zbywa na pisarzach oryginalnych — nic dziwnego, brak nam wiele w literaturze... która żyje niedobitkami przeszłej epoki a nie ma się o czém odrodzić. Zresztą nieustannie powtarza się z Fredro pytanie:

Dla kogo ja piszę?

Znawstwo istotne sztuki i krytyka teatralna,

jak literacka, na niezmiernie niskim stopniu — publiczność zepsuta a nie wykształcona...

Jak się najczęściej dzieje?

Gdy Adelina Patti śpiewa, a Shakespeara grają, poszanowanie wielkie, słuchają z uwagą, poklaskują nawet niedobrze rozumiejąc, — ale gdy najpiękniejszy a nieznaną głos, lub nowy pisarz da się słyszeć — zadanie trudne!!

Poczucia piękna braknie, kłopot wielki, żeby się zbytnim uwielbieniem lada czego nie skompromitować. Krytyka niewiele mądrzejsza od publiczności, poczuwa się do obowiązku ścinania i zarzynania na wszelki wypadek... zawsze to bezpieczniej. Można się skompromitować pochwałą, — a nuż to lichota! rzeczywiście publika i krytyka nie mając własnego smaku — waha się i z dwojga wybierając, woli, żeby niewinny padł, niż żeby winny ocalał... W ten sposób na scenie wcale nawet dobre dramata padają, a wcale niedorzeczne przychodzące z pieczętką paryzkiej sławy... szczęśliwie wpływają...

Z tradycji wiedzą jakoś wszyscy, że w dramacie potrzeba akcji — sztuka więc, w której aktorowie nie latają po scenie, nie biją się, w której nie ma kijów, sztyletu i konwulsyi, a w której jest

akcja uczuć, namiętności, interesów na pozór spokojna.... sądzi się jako rzecz bladą i pozbawioną dramatycznych zalet. Krytyka o niewiele dotąd przerosła publiczność.

Dramata pisarzy znanych i uznanych pójdą za wsze, bądź co bądź, nawet przy słabiej interpretacji i choćby były nienajlepsze — *ils sont du bon faiseur*; arcydzieło nieznanego padnie.

Gdzie niema uczucia i świadomości rzeczy, tam firma konieczna. U nas bez niej nic...

Nie bronimy sztuk upadłych, bo one czyjekolwiek bądź były — nie bardzo zasługiwały na lepsze przyjęcie — ale pomiędzy nimi są i takie które z małemi poprawkami poszłyby na scenie... Gdyby nieboszczyk Shakespeare wstał z grobu Westminsterkiego, wdział kapotę i szedł pod strychem nowego napisać dla nas Hamleta — aniby się na nim poznał feljetonista *Czasu*, ani sprawozdawca *Gazety Narodowej*, ani korespondent *Dziennika Poznańskiego*. Niewiele w tym roku przybyło teatrowi, a nadewszystko nie tak żywego, tak pięknego, ażeby szczególną zwracało uwagę... niektóre dramata są to dosyć zręcznie sklezione, ale o artystyczną wartość nie starał się nikt z piszących, bo by jój nikt nie potrafił ocenić.

Nie bardzo też kto ma ochotę pisać dla teatru... Czy może bez nacisku dusznego, bez gwałtownej potrzeby młodzieńczej wypisania się, powstać dramat tam gdzie wielce wątpliwa czy go odegrać zechcą, jeszcze wątpliwsza jak go odegrają, najpewniejsza że gdy na afiszu nie stanie w obronie imię... publiczność go przyjmie ziewając *a priori*. W dodatku wszystkie teatry ubogie, żyją jałmużną i płacić nie mogą, a gdyby procent jaki wyznaczyły... najszcześniejsza sztuka przejdzie trzy razy do roku... Wszystko to razem wzięte do powodzenia teatru przyczyniać się nie może.

Los narodu który jak majtkowie zagrożeni rozbiciem okrętu... pociesza się rzucając na ostatki rumu... — jest też losem teatru... Żadnej szkoły dramatycznej, żadnej sceny któraby stała mocno o swoich siłach, żadnego nad tę instytucją wyższego, opiekuńczego nadzoru, a w dodatku w Warszawie włoska opera, we Lwowie, Krakowie i Poznaniu niemieckie teatry; nad Wisłą działający na zmysły balet... Suppego operetki i Offenbachowskie błazeństwa... Podziękujmy jeszcze nieszczęśliwym teatrom że do dziś dnia żyją...

Wejdźmy nieco w szczegóły.

W Warszawie, zapewne staraniem artystów przedstawiono — *Syna Giboyer'a* który zrazu miał wiele trudności do przewalczenia nim się na scenie ukazał; odegrany był świetnie, Żółkowski i Królikowski wzięli na się główne role. W operze grano Rybaka z Palermo p. Grossmana Warszawianina. Szczęściem że to był *un pescatore* z nad morza... bo rybak z nadwiśla... nie miał by prawa się przedstawić.

Publiczność warszawska jest — przyznajemy to chętnie — ze wszystkich naszych najwykształceńszą, chciwą nowości, umiejąca je ocenić. — Tu w fotelach i łóżach znaczna część widzów własny i zdrowy ma sąd o sztuce, tu mógłby w istocie istnieć teatr tą spółką konieczną która się nań składa — autora, artystów i słuchaczy. Na żadnym z tych żywiołów nie zbywa Warszawie, gdzieindziej jednego lub dwóch braknie. Ale w Warszawie od teatru polskiego rząd odwodzi z umysłu... świetną operą lub cenzuralnemi kleszczami.

Grano rzeczy stare... nowych prawie nie wiadać; we Wrześniu bez zdziwienia czytamy iż istniejącą dotąd przy teatrze w Warszawie szkołę dramatyczną zwinięto... Ostatnim jój podobno dyre-

ktorem był znany poeta J. Chęciński. Do szkoły śpiewu Opery zakazano nowych uczniów przyjmować. Gazety moskiewskie oddawna prowadziły na te drogę, utrzymując że rząd niema równie obowiązku duchowieństwa łacińskiego jak teatru polskiego utrzymywać, że ruski potrzeba zaprowadzić w Warszawie. Dziś się temu wcale dziwić nie można, raczej że jeszcze coś zostało...

Zapowiadano w Październiku nową reorganizacją teatrów w myśl russyfikatorów — nie przyszła ona do skutku — ale prędkiej później... wygadają dzienniki jój spełnienie. Wielki teatr projektowano oddać operze włoskiej, Rozmaitości moskiewskim artystom, a polski wyrzucić do starego niegdyś przy placu Krasieńskich istniejącego. Mnóstwu artystom zapowiadano przymusowe dymisy. Kaprys jakiegoś urzędnika ledwie nie spowodował straty najzdolniejszego artysty Królikowskiego, który już się był zmuszony podać o uwolnienie. Przyznajemy się do nieświadomości innych nowości na scenie oprócz Chęcińskiego — *Poświęcenie*, W. Szymanowskiego: *Dzieje Serca*, Bogusławskiego: *Blagier* i A. Urbańskiego: *Chcesz się żenić...* Syn Gi-boyera należy także do nadzwyczajnych zjawisk... jako sztuka wyższego nastroju... Przez bardzo

długi czas po r. 1831. — prawie do 1861. r. nie grywano żadnej tragedyi, nic poruszającego fibrę uczucia... W tém jedném zmiana zaszła; przedstawiono bowiem Maryą Stuart, List żelazny... i ono stare... przestare... *Życie Szulera!!*

Na przyjazd Czechów i Słowian grano ułamek z Halki, aby pokazać kontusz choć na scenie... Smutne to dzieje...

W teatrze wielkim widowisk było 290, w Rozmai-tościach 215. Oprócz wyżej wymienionych sztuk oryginalnych grano jeszcze: d. 25. Stycznia w Rozm. krotchwilę St. Lubowskiego: Żony uczonych mężów; d. 23. Kwietnia Fredry: Piosenkę Wujaszka: d. 14. Sierpnia: Złote Runo pani Zofii Meller; d. 28. Sierp. Wł. Maleszewskiego: Jam bogaty; L. Grossmana: Rybak. Il pescatore di Palermo przedstawiony d. 6. Lutego w Operze.

Na prowincjach snuły się prawdziwie cudem ocalone, można sobie wystawić jak szczęśliwego powodzenia doznające... towarzystwa dramatyczne: Chelkowskiego i Sulikowskiego we Włocławku i Łowiczu, Okońskiego między Olkuszem, Piotrkowem i Częstochową; Sulikowskiego, około Łodzi i Cichocinka; Ratajewicza w Łomży, Płocku i Włocławku; Modzelowskiego w Pilicy i Miechowie, Trapszy w Piotrkowie i Łodzi...

Wiadomo w jakim są stanie tego rodzaju sceny prowincjonalne; prawdziwym więc wypadkiem było wyjednanie pozwolenia grania w Lublinie i przyjazd z towarzystwem Lwowskiem p. A. Miłaszewskiego. Nie wiemy jak się tam powiodło dyrektorowi Lwowskiej sceny pod innymi względami, ale nieprzyjaciele pochwycili tę wycieczkę jako pretekst nowy do wystąpienia przeciwko Miłaszewskiemu... Gazeta Narodowa, korespondent Dziennika Poznańskiego obsypały go obelżywami anegdotami, zarzutami, skandalicznymi jakimiś rewelacyami... o wyprawionych mu owacyach... i t. p.

Bolesnem to być mogło dla człowieka, a dla czytelników upokarzającym czytać potwarze, gdy się dobrze zna i wie ich źródło.

Gdyby nawet w istocie Moskale (o czem bardzo wątpiemy) okazali takie współczucie dla p. Miłaszewskiego i gdyby on był zmuszonym przez nich śpiewać ów hymn urzędowy dla ocalenia polskich przedstawień — można by uznać w tém słabości ale nie fanatycznej miłości objaw... dla Moskali, o którą go nikt nie posądzi... Rozgrzeszyć go należy w imię obowiązku który spełnił jadąc pod żelazne jarzmo do Lublina... aby dać słyszeć polskie słowo... Spragnionym go jakże się musiała wyda-

wać słodkiem, jakim dobrodziejstwem tych kilka dramatów, których Lublin nie widział nigdy i nie wiem czy zobaczy znowu. Miłaszewski dopełnił trudnego obowiązku, niż z bogacił się pewnie tą podróżą — ale że go nie lubią we Lwowie... oplwano w sposób najobelżywszy najniewinniej. — Byle się pomścić.

Że Miłaszewski obraził się tém i wziął do serca niktzemne prześladowanie — temu dziwimy się bardzo.

To cośmy w roku przeszłym mówili o krakowskim teatrze, da się i teraz powtórzyć; nie zmieniło się tu nic, ani gorliwość dyrekeyi, ani talent artystów, ani staranie obojga o postęp i rozwinięcie. Kraków, jakkolwiek nie zbyt ludny, nie nadto dziś zamożny, popierał usiłowania te z żywym zajęciem.

Przeglądając repertuar teatru, wybór sztuk widzimy nader staranny, z tem zastrzeżeniem tylko żeśmy przeciwni tłómaczeniom francuzkim *pièces à succès*. Krakowskiemu teatrowi przystał rozwazniejszy kierunek, a im większa liczba widzów nań uczęszcza, tym sumienniej obowiązana jest dyrekcya czuwać nad wyborem zdrowego dla nich po-

karmu. Tłómaczenia z niemieckiego, z angielskiego byłyby mniej szkodliwe. Może być, że wykształceńsza publiczność idzie chętniej na francuzkie dramata o których czyta sprawozdania w Debatach i *Revue des deux Mondes*, ale ona je zobaczy w Paryżu, a dla niej truć parter i gallerye.... nie godziłoby się. (Tylko co nie widać *Pawła Forestier.*)

Równie bylibyśmy przeciwni wszelkim nierozważnym pokuszeniom — choćby nawet chwilowo szczęśliwym — o operę polską czy spolszczoną. Są to zachcianki kosztowne, nad siły — a wyczerpujące środki, któreby się właściwiej zużytkować dały. Dobra lub znośna opera w mieście mającém 60,000 ludności, bez subsydyów nie może się utrzymać — a zła na nic się nie zdała. Na te przyjemne zbytki musimy czekać lepszych czasów i narodowych funduszów których dziś dla inwalidów braknie... Może się zresztą trafi jaki nowy zapis Skarbka... i nie zwróci na niemieckie ręce.

Wyjazd teatru krakowskiego do Poznania, to istotna missya artystyczna... Z jakąż tam niecierpliwością, upragnieniem wyglądano ubóstwionój Modrzejewskiej, miłej pani Hoffmanowój, szacowanego i wysoce cenionego Rapackiego, jak się tam cisnęli słuchacze aby na scenie usłyszeć polskie

słowo, z jakim zajęciem, powagą, żarem felietonista Dziennika, chodził z trybularzem około kochanych gości, a szczególnie przed idealną Modrzejowską!!

Niemogą się uskarżać artyści krakowscy na pobyt swój w Poznaniu, z serdecznem, żywem przyjmowano ich współczuciem — co więcej umiano ocenić sumiennie, poważnie, z miłością wielką sztuki — często (przebaczcie arystarchowie!) z większą miłością niż znajomością rzeczy!!

W ciągu trzechmiesięcznego pobytu przez Czerwiec, Lipiec i Sierpień w Poznaniu — repertuar teatru był jak najstaranniej ułożony... ale co za praca, dawać coraz rzecz nową i jestli artysta sumienny w stanie takiej pańszczyźnie podołać!!

Chcą rzeczy wystudyowanych, gry obmyślanéj a starannéj, a publiczność nigdy na jedno dzieło nie pójdzie dwa razy; zabijają się więc artyści ucząc i improwizując role... Należy im to rachować... Często dla aktora rola jego dopiero w ciągu kilku reprezentacyi wyjaśnia się, objawia w całej krasie i sile... a tu... codzien potrzeba być kim innym... Taki szafunek ducha, sił, jest nad ludzką możność! Publika téż ogranicza się głównemi efektami, nie chce nic zgłębić, nie smakuje w niczém...

woła nowego... Cóżby to ci artyści stworzyć mogli w innych warunkach!!!

Oprócz sztuk kilku benefisowych, wybranych dla pociągnięcia masy widzów, repertuar poznański był znakomity. Z tłumaczeń głośniejszych grano: Kupca weneckiego, Intrygę i miłość, część Don Karlosa, Król się bawi. — Rozbójników, Adryana Lecouvreur, Mauprat, Wieśniaków i Starych kawalerów Sardou, wiele drobnostek, oryginalnych było dosyć, wyborny na scenie Mazepa Słowackiego, Marya Stuart; Szujskiego dwór królewicza Władysława (uznany za chybiony); Halszka z Ostroga, Anna Oświecimówna... Teatr M. Fredry jak zawsze, stanowił główną podstawę: Panieńskie śluby, Jowialski, Odludki, Damy i Huzary, Geldhab, Gwałtu co się dzieje i drobniejsze rzeczy przyjmowano z tem współczuciem, które nasz nieśmiertelny Molière obudza wszędzie. — Korzeniowskiego dawano Cyganów, Okno na pierwszym piętrze i kilka mniejszych komedyi; Łobzowian Anczyca i wybornych jego Chłopów arystokratów, Małeckiego, Wieniec grochowy, Glińskiego p. Kubali.

Przybycie J. Chęcińskiego z Warszawy, który jako gość występował na scenie, spowodowało przedstawienie jego komedyi — Ciekawość pierwszy sto-

pień do piekła. Oprócz tego czytał on tu i wydrukował udatną komedyjkę ładnym swym wierszem napisaną — Cicha woda brzegi rwie.

Dziennik żegnał w tych wyrazach odjeżdżający teatr krakowski.

„Scenę narodową żegnamy z przykrością i tęsknotą razem. Przez trzymiesięczne jej wśród nas istnienie, stała się dla nas nie tylko drogą i lubioną, ale prawie nie zbędnie do życia potrzebną. Wiele w tém powodów z natury położenia naszego płynących, ale większa część własnej zasługi towarzystwa i jego dyrekcyi, która ze wszech miar zasługuje na uznanie. Żegnając się z towarzystwem krakowskim, wołamy: Da Bóg na przyszły rok do zobaczenia!“

Podróż ta była zasługą, a wywdzięczyło się Poznańskie gorącem, serdecznem współczuciem...

Dyrekcyja teatru krakowskiego, czego pominąć nie należy, dała dowód troskliwości o postępek wysyłając w podróż artystyczną do Niemiec i Francyi p. Bendę, utalentowanego człowieka, który pewnie z niej potrafił skorzystać.

Po powrocie do Krakowa grano kilka dzieł godnych wspomnienia — Don Karlosa, nieznanego

u nas Egmont'a Goethego, Kupca Weneckiego, Hamleta.

Mówiąc o teatrze w Poznaniu i kraju nad którym czujna a troskliwa opieka z obawy separatystycznych marzeń nie dopuszcza mieć sceny własnej a szczepi niemiecką — musimy wspomnieć jeszcze o teatrach amatorskich, które są wyborym środkiem kształcenia smaku, zbliżenia do książek, zespolenia ludzi, przypomnienia narodowych idei i praktyczną szkołą języka.

W W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich zrozumiano to znać dobrze i tu też z całego obszaru ziem polskich najczęściej zjawia się poczciwy teatr amatorski na cele dobroczynne. Stowarzyszenia ludzi dobrej woli na dochód Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Dolsku, w sali na Jaskółkach grało kilka razy; dawano podobne przedstawienie we Wrześni, w Grodzisku (powtórzono kilka razy), w Gostyniu, w Krobi, w Pelplinie, w Kobylinie i t. p.

Nawet po wsiach na zamożniejszych dworach zabawa ta pożyteczniejsząby była ze wszech miar nad trzpiotowate tańce i wartoby ją dla sprawy języka w obyczaj wprowadzić.

Za granicą teatr amatorski polski tylko w Dre-

źnie był możliwy i grano téż z wielkiem powodzeniem na cele dobroczynne, kilka komedyjek mniejszego rozmiaru.

O teatrze Lwowskim wolelibyśmy zamilczeć, tak dla nas rzeczą jest ciężką osądzić z krwią zimną sprawę, która zbyt gorączkowo, namiętnie i bezwzględnie w dziennikach się roztaczała.

Wiele przyczynia się do tego, że we Lwowie teatrowi idzie trudniej niż gdzieindziej. Powiemy rzecz zapewne dla ogółu mieszkańców niemiłą — ale odczyty H. Szmitta, los teatru, inne symptomata mnogie, pewne — zmuszają wyznać, iż publiczność Lwowska daleko w ogóle niżej stoi od warszawskiej, poznańskiej i krakowskiej. — Brak więc jednego z tych żywiołów, które teatrowi dają siłę i podporę. Krytyka teatralna w ogóle stoi nisko, bardzo nisko, i nie ma ani teoretycznych zasobów, ani tych jakie daje doświadczenie, ani nawet instynktu którym Pan Bóg obdarza. Sąd wygłaszany w dziennikach podobny jest do wyrozumowanej krytyki jak te gipsowe *confetti* które zamiast cukierków rzucają w Rzymie czasu karnawału, ma on powierzchowność czegoś przyzwoitego,

ale zajrzawszy w głąb... pusto... W miejscu miłości sztuki, występuje najczęściej uprzedzenie do osób... Namiętność mąci źrenice, zemsta ostrzy pióra i zęby, koncept złośliwy zastępuje rozumowanie. Człowiek przeczytawszy kilka takich krytyk rumieni się i smuci.

Ale wróćmy do sprawy... Objęcie teatru przez pana A. Miłaszewskiego zawadzało domniemanym spadkobiercom Nowakowskiego i Smochowskiego — za których teatr wcale nie był świetniejszym. Miłaszewski choć rodem Lwowianin, kość z kości ruskiego grodu — ale *homo novus*, przestępując próg już miał przeciwko sobie Gazetę Narodową, która komu poprzysięże nienawiść i zemstę, bądź co bądź... dotrzyma... W środkach nie przebiera... czekać umie... niezapomina nic...

Umiejętność podstawiania nogi do wysokiego stopnia doskonałości przez ten dziennik doprowadzona, korzystanie z najmniejszej drobnostki, posługiwanie się każdą omyłką nieprzyjaciela — plotką, przypadkiem — czyni go wrogiem zaprawdę, nie do pogardzenia... Miłaszewski występując do walki, ciężkiego podjął się zadania. Zaczęto mu wyrzucać to, czego jeszcze nie zrobił i o czem nie pomyślał, wyszukano nań win wszel-

kiego rodzaju, okryto szyderstwami, nie oddano mu sprawiedliwości w niczem, nawet gdy bił medal dla M. Fredry i ogłaszał konkurs. Naostatek starano się aby chórem i inne dzienniki wtórowały...

Historia fundacji Skarbka — przygody teatru niemieckiego, podróże letnie, skład artystów... wszystko winą było Miłaszewskiego... Walka to zażarta, od której nie redakcyi Narodówki nie odciągnie... nie dziś to jutro... musi ona panować na scenie...

Kwestya teatru jest tylko kwestyą interesu i miłości własnej.

Teatr Lwowski wcale ani złym, ani tak zaniedbanym nie jest jak głoszą, nie brak dyrekcyi często i pomysłów szczęśliwych i starań o nowsze dzieła i w ogóle dobrych chęci — ale w tych warunkach w jakich postawiono Miłaszewskiego, nikt na świecie z teatru by nic uczynić nie mógł, a najświetniejszy stan nie pomoże bo krytyka zawsze i wszędzie znajdzie kryminał jakiś.

Baran jój mąci wodę...

Jedyną radą na to jaką sumienie dać każe Miłaszewskiemu, jest stworzenie dyrekcyi estetycznej teatru z osób znanych w literaturze, publicznego szacunku używających, w sprawie téj miłością sztuki

tylko powodowanych, któraby kierunek pod względem artystycznym odpowiedzialność zaś wzięła na siebie.

Gazeta Narodowa nadto jest zręczną, żeby sobie na takiej pile zęby psuć miała...

Dyrekcya ta jest koniecznością położenia. Jakkolwiek chorobą złożony ani dostojny Aleks. hr. Fredro, ani Wincenty Pol, ani prof. Małecki, ani L. Borkowski, ani Ksawery Godebski, ani młodszy dramatyczni pisarze, nie odmówiliby swego udziału w komitecie dyrekcyjnym. Rady jego wywiodłyby Miłaszewskiego z położenia fałszywego i zamknęły usta krzykaczom.

Teatr Lwowski ma zadanie wielkie — wykształcenie smaku publiczności w większej części zobojętniałej i lekkiej — ma środki i zasoby, nie może dłużej pozostać wystawiony na tę walkę pięściową, która spokój zatruwa, siły wyczerpuje, doprowadza do ekzasperacyi — od której oszaleć można.

Szczerze życząc dobrze i scenie i krajowi i dyrekcji, której znamy dobre chęci, a zdolności nabyte doświadczeniem — nie widzimy innego ratunku, nad to powołanie się pod sąd znakomitości na których nie zbywa. Są i młodszy uzdolnieni pisarze rokujący najpiękniejsze nadzieje. Publiczność

wykszałceńszą dziś mało uczęszczającą do teatru, możeby wpływ dyrekcji téj zachęcił do spełnienia obowiązku, który w naszym położeniu śmiało obywatelskim nazwać można. Przeglądając repertuar sceny Lwowskiej — z wyjątkiem kilku operetek, widocznie gwoli pospolitemu słuchaczowi wprowadzonych — nie znajdujemy go wcale pośledniejszym od innych.

Ale co pomogą Shakespeare, Goethe i Schiller i najpierwsi pisarze dramatyczni, gdzie klątwa wisi rzucona przez dziennikarstwo z góry — gdzie wyśmiane wszystko, gdzie się nie przebacza nic, a dla zachęty kollaboratorowie Narodówki ciskają jabłkami na scenę!

Istnienie teatru lwowskiego zabezpiecza fundacya Skarbkowska, nierozumiemy dziś ani potrzeby, ani musu podtrzymywania sceny niemieckiej, która ani karku skrócić, ani żyć nie może. — Nic nie mamy przeciwko teatrowi niemieckiemu ale o własnych jego siłach lub z patryotycznych składek tych którzy go potrzebują... my w każdym razie chcąc się z dramatem niemieckim obeznać, lepszy znajdziemy w Wiedniu, Berlinie i Dreźnie. Wszystkie te konwulsye skończyć się raz przecie muszą tém że scena polska zostanie sama i byt sobie wywal-

czy... Ale kiedy się ta chroniczna choroba da uleczyć?

Teatr niemiecki... fundacya Drohowyska — dyrektoryat Miłaszewskiego... wojna z Narodówką, subsydyja krajowe... wszystko to wre, gotuje się w jednym garnku na jakiś krupnik którego smaku odgadnąć trudno, a ukropu kosztować nie ma ochoty.

Gdyby ci panowie co tak patetycznie rozprawiają o losach sceny narodowej, o polskim teatrze... o misyi jego... itp. chcieli sprawie języka i kraju poświęcić swe nienawiści, namiętności, egoizm, interes... gdyby zamiast przeszkadzać i bruździć — raczyli pomagać!!

Ale to są — *pia desideria*, w dzisiejszym stanie rzeczy, każdy się gotów poświęcić ale głośno... z propopopeją... i tak aby poświęcenie nic mu nie kosztowało...

Po cichu każdyby — z małym wyjątkiem oddał scenę, język i kawałek najukochańszej ojczyzny (byle nikt o tém nie wiedział) dla pognębenia nieprzyjaciela, dziecinnój zemsty i połechtania miłości własnej.

Historya teatru niemieckiego we Lwowie, byłaby nader ciekawą, gdyby w tej płątanie można

jasno widzieć do dna... Lwów nabył sobie ten kłopot w kształcie przywileju... i uwolnić się nie może od uczynionego mu dobrodziejstwa... Przełaził wprawdzie swe prawa i obowiązki na hr. Skarbka, który nie przewidywał jaką sobie kupuje biedę. Zastrzega dziś na tem wszystko, że rząd koniecznie jeszcze potrzebuje teatru niemieckiego we Lwowie, chociaż nim od r. 1790. (jesli się nie mylimy) nie zgermanizował Galicyi. Fundusz hr. Skarbka skutkiem nabycia przywileju, dochód z dóbr przeznaczony na utrzymanie czterechset starców i sześciuset sierot, idzie w części na podtrzymywanie sceny, na której grają operetki Suppego.

Z tego położenia łatwo by zapewne przedstawienie władzy Namiestniczój mogło uwolnić dobroczynną fundacyą i instytucyą narodową.

Dyrektorowie niemieccy aż do ostatniego Bluma bankrutują najregularniej idąc w ślady poprzedników, teatr o swój siłę ostać się nie może, czemuż go patryoci niemieccy z własnej kieszeni nie podtrzymają — zamiast sięgać do polskiego worka??

W końcu roku po bankructwie Bluma zrodziła się kwestya komu oddać ten fant nieszczęśliwy... Wpadł był już z rozpaczy p. Miłaszewski na myśl wzięcia razem teatru niemieckiego, co by mu kosz-

tów utrzymania polskiego oszczędziło i dało więcej swobody. Jeżeli ma już koniecznie istnieć teatr niemiecki jako *malum necessarium*, nie widzimy przyczyny dla czego by go w ten sposób nie można mniej zawadliwym uczynić? Ale w chwili gdy ta myśl przyszła p. Miłaszewskiemu obóz Narodówki podniósł takie *larum*, z tonu patryotycznego... iż nieszczęśliwy dyrektor wolał się wyrzec wszystkiego niż ściągnąć na siebie nowe gromy...

Na czem się to wszystko skończy, sam Pan Bóg raczy wiedzieć — ale nam tę teatralną kronikę zamykając, westchnienie się z piersi wyrывa — gdybyśmy mieli tyle prawdziwej miłości ojczyzny, co fałszywych patryotyzmów posługujących do bałamucenia tłumu... jakby to było inaczej!!



## XII.

# Sztuka.

---

Sztuka w Polsce. — Szkoła malarstwa polska. — Robert Fleury. — Upadek Polski Matejki. — Sądy o nim. Wierszyki. Krytyki. — Sędziwój. — Walery Eliasz. Rodakowski. L. Kapliński. W. Gerson. Simmler i t. d. — Warszawa. — Towarzystwo Zachęty. — Cenniejsze dzieła na jego wystawie. — Drzeworytnictwo. — Szkoła sztuk pięknych. — Sztuka w W. Ks. Poznańskim. — Kraków. — Towarzystwo i wystawa. — A. Kotsis i t. d. — Lwów. — Towarzystwo nowe. — Artyści. — Filippi. — Muzyka, kompozytorowie i virtuozii polscy.

---

Oburzono się na to, dziś nieco zapomniane wystąpienie Juliana Klaczki, który narodziny sztuki wskazywał jako symptom upadku narodu, jako przelanie się życia jego w nową sferę; dziś się poniekąd twierdzenie to usprawiedliwia z wielu względów. Aleć to zawsze jest oznaką że duch narodu nie wygasł, że są w nim siły które on z użytkować musi, a sztuka, pieśń, obyczaj troszczą się o zachowanie tradycyi i oddanie ich szczęśliwsiem pokoleniom... Narodzenie sztuki w Polsce, rozwijanie się jój są w istocie znaczenia pełne...

Choć historya zamięłowania w sztuce i jój dziełach u Polaków sięga daleko bo w XV. wieku już się daje dowieść faktami; choć w XVI. odrodzenie włoskie wpędce i wyrazisto się u nas od-

bija, choć Zygmunt III. jest malarzem religijnym a za synów jego mnóstwo dzieł sztuki wchodzi do Polski — między niemi celne utwory szkół włoskiej i holenderskiej — dopiero za Stanisława Augusta, malarstwo, rzeźba, architektura pilniej uprawiane być poczynają... Niewątpliwie osobistemu wpływowi króla sztuka wiele zawdzięcza. Czechowicz, Smuglewicze, Płoński, Albertrandi jako dyrektor szkoły sztuk pięknych, przyswojony nam Norblin i Bacciarelli kuszą się o tworzenie ale im wszystkim brak oryginalności, są to dobrzy uczniowie szkół obcych, żaden z nich nie ma stylu własnego. Zamknięcie sztuki ogranicza się w wyższych sferach towarzystwa. — Kraj w ciągłej walce o utrzymanie bytu, prowincye wystawione na łupieżę, niepewność jutra, konieczność ofiar dla ojczyzny — nie pozwalają myśleć o sztuce, która jest zawsze owocem pokoju i dostatku... Ani upadku ani wzrostu wielkiego dopatrzeć nie można za księstwa Warszawskiego i panowania Aleksandra, malarzy dosyć ale obrazów jest mało. — Dopiero po r. 1831. ucisk można powiedzieć rodzi sztukę, żelazna ręka Mikołaja dobywa ją z potarganych narodu wnętrzości; rząd prawie się opiekuje nią rozumiejąc że jakąś część niespokojnych sił pochłonie. — Polska skazana na

milczenie i bezwładność, szuka pociechy w nieśmia-  
łej pieśni, w obrazie; w wywoływaniu przeszłości  
lepszéj. Mimo tysiąca przeszkód w najrozmaitszy  
sposób usiłuje z oków dobyć się uczucie... Z tych  
zawiązków sporadycznie tu i owdzie kiełkujących  
tworzy się powoli to co dziś szkołą polską nazwać  
się może; dwoma ogniskami artystycznymi są War-  
szawa i Kraków.

W roku 1867. chlubne uznanie znalazła sztuka  
nasza na wystawie paryzkiej; sprawozdawcy bez-  
stronni widząc tyle prac artystów naszych po wszy-  
stkich działach ekspozycyi, pojęli, że one stanowią  
jednolitą całość duchową, że zmuszeni całą żywota  
siłę wlać w sztukę — cudem niemal stworzyliśmy...  
szkołę malarską. Znakomity krytyk paryzki *Revue  
des deux Mondes*, chociaż nie objął wszystkiego  
co do nas należało na placu Marsowym — przy-  
znał nam wszakże stanowisko odrębne i wybitne.

Jakkolwiek pochlebne to jest dla nas i do  
pewnego stopnia prawdziwe — szkoła w sztuce  
wymaga pewnej jedności stylu, tożsamości techniki,  
charakteru ogólnego, a my mamy tylko jedność  
ducha i myśli, wspólność natchnienia — ta nam  
starczy za więź spajającą artystów naszych.

Wszystko cośmy znakomitszego mieli na wy-

stawie z dzieł malarstwa (powiemy o tém jeszcze w przeglądzie osobnym) — wiązała w istocie myśl jedna — o Polsce, o ojczyźnie.... Każdy z tych obrazów był mniej więcej wyraźną protestacją przeciwko gwałtowi... dokonywającemu się na narodzie. Nawet obcy którzy Polskę umiłowali i z niej czerpali natchnienie, widzieli ją w szatach męczeńskich. Obraz Roberta Fleury musiano sprzątnąć i zasunąć gdzieś w górę, aby ściany kryształowego pałacu nie krzychały Carowi — *Vive la Pologne!*

Po nad wszystkimi dziełami sztuki w dziale austriackim, panował obraz Matejki, o którym mówiliśmy w roku przeszłym i tu się jeszcze powtórzyć musimy kilkakroć. Ważność jego, różność zdań, wrażenie jakie czynił, tłómaczy nas dostatecznie.

Zarzucono nam, że dzieła artystycznego sądzić się nie godzi inaczej, jak z zalet jego artystycznych, ale zarzut ten jest błałym, a obraz o którym mowa obok znakomitych zalet, ma też uderzające wykonania niedostatki...

Powiedzieliśmy rok temu... obraz zdał się nam policzkiem danym zwłokom matki; znaleźli się wymowni obrońcy, którzy to namiętne zrzućenie winy upadku na jedną część narodu, na panów, bardzo

właściwem uznali!! Nie myśleliśmy bronić arystokracji naszej w tej epoce — winy jej są głośne, nie wątpliwe — ale uderzmy się w piersi — czy szlachta też i reszta narodu stali o wiele wyżej, a w pośrednich nie było także mniej głośnych, a równie winnych tchórzów, niedołęgów i zdrajców? Jestli to dziś zasługą uwieczniać rozbrat społeczeństwa, które się łączyć powinno ku wspólnej obronie, siać nienawiść i rany przygojone odnawiać?...

Obraz ten ogół, nie wielki znawca a istota wrażliwa, dla jego przymiotów i wad — uznał arcydziełem; śledziliśmy zdania o nim w krytyce francuskiej, niemieckiej, angielskiej i przekonaliśmy się iż go chłodniej i sprawiedliwie oceniła. W *Gazette du Beaux arts* (1. Aout); — P. Paul Mantz pisze: „Protestujemy przeciwko temu systemowi kolorowania... na palecie ma same tony lila, fioletowe, winne, niebieskawe, a białe różowawe gdzieniegdzie rzuca światła. Ale obok tego Matejko ma wiele talentu i siły, ma poczucie życia, twarze jego pełne są wyrazu i wypukłości, akcesorya bardzo liczne w tej scenie wystawnej wykonane ze zręcznością nadzwyczajną.“

Zarzuty co do kolorytu, cieniów, braku perspektywy powietrznej — powtarzały się zgodnie obok

uznania talentu malarza. — Sąd poważniejszych, surowszych znawców potwierdził to cośmy w roku przeszłym mówili o tym obrazie. Widzieliśmy go na wystawie kilkanaście razy gdzie arcydzieło to efektowe, lśniące, iskrzące, wyraziste, gwałtowne, rozmiarami i energią wykonania ściągało tłumy, porywało oczy, wywoływało admiracye półznawców i pseudo-krytyków... ale umysłem głębszym przedstawiało tylko arcydzieło zwichniętej epoki, której brak wielkiego spokoju ducha, linii, i światła.

W historii sztuki rozmiłowanie się w podobnych wielkich machinach imponujących rozmiarami i energią wykonania, nie jest bezprzykładném.

Pomimo wszystkich zarzutów czynionych mu, rozgłos jaki zyskała ta kompozycja, przyniósł artyście najzaszczytniejsze dowody uznania, order od cesarza austriackiego, kupno za 50,000 franków i bezwarunkowe w dziennikarstwie naszym pochwały. — Spisując wszystko nie możemy pominąć że po Galicyi krążył wierszyk, któryśmy odebrali bezimiennie.

Do \*\*\*

Winszuję nie zazdrościć guldenów i wstęgi,  
Na mord drgającej Polski nie było wyrazu,

Tyś do uniewinnienia użył swój potęgi:  
Jak gdyby z owój sakwy twojego obrazu,  
Wrogi kupiły prawo głosić: *Oto taka*  
*Polska, ilustrowana dziś pędzlem Polaka.*  
Lecz za bezcen sprzedałeś tajnie twego gniazda,  
Bo już bratniej miłości nie zejdzie ci gwiazda.

Drugi obraz Matejki wystawiony na cel dobroczynny w sali Towarzystwa naukowego krakowskiego, wystawiał alchemika Sędziwoja robiącego złoto w obec Zygmunta III. Kompozycja ta mniejszych rozmiarów, miała zalety wykonania i charakterystyki znakomite, ale też samą myśl ujemną, szyderską którą się poprzedzające odznaczały. Treścią obrazu jest oszustwo alchemika, któremu Zygmunt III. uwieść się daje, przez żądzę złota... Otaczające postacie pojęto także wcale nie idealnie. Obrazek rodzajowy raczej niż historyczny. Sędziwój figura niezmiernie energiczna, siły pełna, sam jeden tu przedstawia ideał... ale gdyby, uchowaj Boże, wstał, nie zmieścił by się w królewskiej komnacie.

Jest to tak samo satyra na słabość Zygmunta III. jak ucieczka Kazimierza była szyderstwem z niego, jak Stańczyk był protestacją błazna przeciw lekkomyślności Jagiellonów.

Wykonaniem techniczném, śmiałością pęzła gó-

ruje p. Matejko nad całą szkołą polską; odznacza się oryginalnością, indywidualnością wybitną, jest sobą, ma cechy właściwe a w sztuce samoistość zawsze znakomitego daru jest dowodem. Fizyognomia ta artystyczna nie dla każdego sympatyczna, ale każdego uderzająca.

Nie możemy pominąć mówiąc o Krakowie, jednego z młodszego pokolenia artystów tutejszych, który po Matejce największe obudza nadzieje — Walerego Eljasza, ucznia szkoły krakowskiej, później ukształconego w Monachium. Obrazy jego, szkice, rysunki do poematów Pola i Mickiewicza dają nam w nim poznać talent młody, pełen życia, tworzący z łatwością, i znakomitą wprawą: a szlachetnym stylem. Oprócz znanych obrazów Kątskiego, Teofili Sobieskiej, scen kilku historycznych i współczesnych; jedną z najnowszych prac Eljasza jest: *Kościuszko* z Jenerałem Józefem Wodzickim w chwili poświęcenia szabel w kaplicy Loretańskiej u OO. Kapucynów w Krakowie d. 24. Marca 1794 r. Piękny ten obraz, znany nam z fotografii, szczególnie się odznacza wybornie pojętą fizygnomią Kościuszki, Wodzickiego i otaczających postaci, kompozycya szczęśliwa, spokój rozlany w niej, szla-

chetność stylu, czynią ten utwór jednym z najlepszych historycznych nowej szkoły polskiej.

Rysunki wielkiego stylu do Hetmańskiego Pachołęcia, były na wystawie Lwowskiej. Liczymy Eljasza do prawdziwych ozdób artystycznego naszego grona.

Z wielu względów portrety Rodakowskiego można obok Matejki obrazów postawić; jego Debiński odznacza się także niezmierną brawurą pędzla i energią wyrazu. Inny charakter mają prace p. L. Kaplińskiego, w których więcej jest spokoju, powagi, mniej może namiętności — ale uczucia wiele... Portret generała Zamojskiego jest jednym z najznakomitszych dzieł artysty. Do kompozycji większych rozmiarów treści historycznej, które na wystawie może umyślnie utopiono, wieszając w miejscu mniej wydatnem, należało Gersona: Nawracanie Słowian przez apostołów niemieckich, ogniem i mieczem — Gerson jest niezaprzeczenie wielkiego talentu artystą, ale nie powinienby od siebie wymagać rzeczy niepodobnych; talent to marzący, łagodny, poetyczny, smętny, do scen gwałtownych nie skłonny, mający wstręt do zbyt ostrych barw i rysów. W walce z zadaniem które wymagało siły i tragiczności, Gerson stał się mglistym i mało

mówiącym. — Obrazy religijne, madony, aniołowie, sceny z życia górali, to dla Gersona właściwe przedmioty, w których całą swą słodycz, wdzięk i spokój ducha objawić może.

Simmlera obrazy, które w Paryżu uznano za najlepsze z wystawy rosyjskiej — mniej tu wszakże robiły wrażenia niż niegdyś w Warszawie. Powiemy o nich równie jak o innych artystach, mówiąc o wystawie paryzkiej. Oprócz wymienionych były na niej obrazy A. Lessera niegodziwie umieszczone, A. Grottgera rysunki, Brandta bitwa chocimska, małe rodzajowe kompozycje Löflera i t. d. Rozsypane dzieła sztuki naszej mieściły się wśród Francji, Austrii, Rosji, Bawaryi, Prus i Danii, w sztuce i jej losach widać było narodu dolę.

W królestwie Polskiem gdzie sztuka jest, jak wszystko co życie objawia, tolerowana za ledwie. — Towarzystwo zachęty do sztuk pięknych — z którego policya wykreśla osoby źle przez się widziane — w r. 1866—67. rozprzedało akcyi 1456, zakupiono do wylosowania dzieł trzydzieści i trzy.

Na wystawie stałej Towarzystwa znajdowała się większa część obrazów wysłanych później do Pa-

ryża, oprócz nich znaczniejsze; Simmler'a *Trzy Marye*. (Obraz dawniejszy w pierwszym jego stylu). — Strzałeckiego, *Madona*, nieco sztywna ale przypominająca szkołę Rafaelowską, Millera, *Św. Jan Chrzciciel*, któremy zarzucano zbytnią miękkość rysów proroka wychowanego w pustyni... *Simmlera*, *Męczeństwo Ś. Macieja*, mniej szczęśliwą kompozycją, w której uderzała naga postać kata w pierwszym planie (jak w Św. Józefacie). Gersona, *N. Panna objawiająca się Św. Katarzynie* i *M. Boska Różańcowa*, (nieco blade). Buchbindera *Madona*, Jasińskiego, *Opieka N. Panny*.

Na obrazach religijnej treści jak widziemy, nie zbywało.

Z historycznych ukazał się na Wystawie Warszawskiej chwilowo Sędziwój Matejki; Simmlera, wychowanie Zygmunta Augusta, obraz wielkich zalet i wdzięku, Kostrzewskiego, Kazimierz Wielki nadający kmieciom prawa, Eljasza z Krakowa Klucznik z Pana Tadeusza, który był wielce chwalony, Cynka Barbara, Kurelli Michał Anioł oślepy przy torsie Belwederskim...

Oprócz nich poważniejszej treści, Kossaka Epizod z bitwy pod Wagram, akwarella taka jaką on je malować umie, Gersona, Góralskie dzieci, Kos-

trzewskiego Targowica w małym miasteczku i wiejskie wesele, Kotsisa Flisacy, Millera Wieśniaczka z okolic Rzymu, ładna ale pospolita, (zakupiona przez Towarzystwo). Suchodolskiego, ulica w Capri, Löflera Zaloty krakowskie, Szermentowskiego, Zaloty u źródła... Bradta, Powrót z jarmarku wyborny. — Pilatego Kalwakata z XVIII. w. zbyt przypominająca Wouwerman'a kompozycją, a za mało wykończeniem... Z krajobrazów odznaczały się Swieszewskiego, Małeckiego (widok Bawarski) Gerymskiego, Marszewskiego, Malinowskiego, Brzozowskiego, Ruskiewicza. — Z wnętrzów Gryglewskiego i Zaleskiego. Wiele z tych kompozycji, na dobrej dziś stopie stojące drzeworytnictwo Tygodnika ilustrowanego, Kłosów, kalendarz Jaworskiego — dały poznać w udatnych powtórzeniach.

Postęp rytownictwa na drzewie jest tak wielki żeśmy się go prawie na tym stopniu widzieć nie spodziewali; pierwsi co mu popęd dali byli pp. Münhejmer i Unger. Ostatni założył szkołę drzeworytnictwa doprowadzonego do wysokię już doskonałości. Za jego przykładem poszedł wydawca Kłosów p. S. Lewenthal, nie dając mu się prześcignąć, i owszem walcząc z nim o lepsze.

Niektóre roboty z pracowni Lewenthala (Wize-

runki profesorów Szkoły Głównej, zachowaniem rysunku, delikatnością z najlepszymi zagranicznymi walczyć mogą. Dwa dobre dzienniki ilustrowane są potężnym narzędziem do rozpowszechnienia zamiłowania w sztuce. — Nie jest że to cud że w tém umęczoném żywem królestwie istnieją podobne przedsięwzięcia, gdy obok swobodna Galicya nie ma ani jednej drzeworytni ani jednego drzeworytnika; a Poznań żadnego artysty... żadnej wystawy, ani stowarzyszenia...

Tam więc jest jeszcze najwięcej życia, gdzie ono najbardziej uciśnięte...? Zwracamy na to uwagę iż Królestwo po nim Kraków zajmuje sztuka najgoręcej, najmniej potrzebę jój czuje Poznań... ale owce z Wielkopolski biorą złote medale na wystawach. I to złém nie jest bo z tych złotych run rodzi się później — sztuka...

Rzeźba w Królestwie mało ma sposobności do szerszego rozwinięcia; ornamentacyjna, nagrobkowa jest prawie jedyną możliwą. — Ostatnią pracownią na większą skalę była Oleszczyńskiego.

Szkołę Sztuk pięknych — o ile wiemy zamknąć miano, chociaż ją należało wcielić do Szkoły Głównej. Dyrektorem jój zmarłym w tym roku był Ks. Kaniewski.

W Poznaniu który się chlubi bardzo wykształconym, zamożnym i licznym zastępem obywateli, zamiłowanie w sztuce jest rzeczą prawie nie słychaną. W kilku zaledwie domach znajdują się obrazy, po większej części nie nowój szkoły i obcego pochodzenia; spadkiem wzięte po dziadach lub dla przykrycia ścian gdzieś w Niemczech pochwycone... Nie ma tu szkoły, wystawy ani stowarzyszenia... Nie wiemy, czy dobre chęci ks. Bażyńskiego, które więcej religią i moralność miały na celu niż sztukę, ale jój użyć chciały jako środka (wydawnictwo obrazów) przysły do skutku. Po pierwszej odezwie nic już o losach towarzystwa słyhać nie było.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo piękną myśl powzięło wystawy obrazów w Poznaniu na korzyść swych ubogich. Przyczyniły się chętnie do tego zamożniejsze domy i niektórzy artyści; przyniosła kilkaset talarów ubogim, ale mimo artykułów Tytusa Maleszewskiego w dzienniku, mimo wielkich starań ledwie kilka obrazów sprzedać zdołano. Ukazał się tu piękny obraz historyczny Brandta z Monachium, kilka kompozycyi historycznych Waleriego Eljasza z Krakowa (Kątski, Teofila Sobieska), ale te długo jeszcze potem czekały w Bazarowej sali na amatora...

Nie będziemy wnikać w przyczyny tak smutnego fenomenu obojętności — zapisujemy go w kronice... Dziwną jest rzeczą, by kraj tak wykształcony, tak stósunkowo zamożny, nie czuł dusznej potrzeby sztuki i wcale jój wspierać nie chciał...

Wystawa nie obudzała zbytniego zajęcia, przychodzono na nią aby dać jałmużnę... Maleszewski utalentowany artysta siedząc tu przez czas jakiś, próżno się starał rozbudzić miłość sztuki; pisał, miewał odczyty... nic nie pomogło... musiał w końcu Poznań opuścić, chociaż w nim był samiućki jeden... Nie wiemy czy lepiej powiedzie się Hruzikowi, Arendt umarł w ostatecznym niedostatku... Łukomski w szpitalu...

Jest w tém kalectwie całej prowincyi już w chroniczne przechodzącém, a tak wybitném — coś nader smutnego — jakby pięknemu, młodemu zdrowemu mężczyźnie brakło słuchu albo wzroku. Gdyby Poznań miał choć połowę tyle wystaw i magazynów sztuki ile ma handlów win i delikatesów! gdyby piątą część tego wydawał na obrazy co na kufle wina i zamorskie przysmaki... jakżeby wiele mógł uczynić dobrego... sobie samemu!

Nie braknie do tego nic tylko żywej inicjatywy, przodownictwa, człowieka energicznego któryby myśl

tę ujął i przeprowadzić się starał. — Wszystkie znaczniejsze miasta w Niemczech mają Kunstvereiny i doroczne wystawy, czemuż by o nie Poznań się starać nie mógł?

Potrzeba odwagi p. Żupańskiego żeby wśród tej prowincyi właśnie najkosztowniejsze podejmować dzieł ilustrowanych wydania.

Kraków oddawna się odznaczał zamiłowaniem sztuki, szkołą swą i stowarzyszeniem dotąd bardzo szczęśliwie prowadzonym. — Winien on to swym tradycyom, wpływowi Uniwersytetu, Towarzystwa Naukowego, zamożniejszym rodzinom w tej części Galicyi zamieszkałym. Jak w wielu innych sprawach tak i na tém polu, przyszło do zapasów pomiędzy Lwowem i Krakowem.

Lwów zażądał mieć osobne Stowarzyszenie i Wystawę, czego mu za złe mieć nie można. — Jednakże usiłowano wejść w układ ze starszem towarzystwem krakowskiem aby wzajemnie sobie nie szkodzić. — Długo prowadzone narady w końcu roku jeszcze nie były uwieńczone tym skutkiem jakiego dla obu stron życzyć należało, to jest zgodą i braterskiem współdziałaniem obu stowarzyszeń...

Krakowska wystawa otwarta w tym roku o zwyk-

łój porze, uboższą była od poprzedzających... Uderzało szczególnież że najgłośniejsi artyści miejscowi jak Matejko, Walery Eljasz wcale się nie przyczynili do niej, co zarówno obu wyrzucić należy. Matejko wystawił swojego Sędziwoja osobno, jakby się z pospolitym tłumem artystów mięszać nie raczył. Eljasz wolał posłać do Poznania niż dać na wystawę swoją. Jest to bezwątpienia protestacya przeciw jakiemuś mniej względnemu obejściu się, domniemanój krzywdzie, doznanej obrazie od Dyrekcyi, ale prawdziwy artysta, bacząc na cel, na obowiązki, wyższym być powinien nad takie drobnostki... Gniewać się jest to uznać że obraza dosięgła i dotknęła — można i trzeba było takich ukąszeń komarowych nie uczuć.

Ani Grottger, ani Löfler także nic nie przysłali, a dyrekcyja powinnażby zważyć, że słuszne powody jakieś odstręczają artystów. Pomimo mniejszój niż zwykle ilości obrazów i nieobecności koryfeuszów, wystawa krakowska wcale nie była uboższą ani mniej zastanawiającą nad powszednie wystawy prowincjonalnych niemieckich Kunstvereinów.

Pierwsze miejsce na niej niezaprzeczenie należało obrazowi młodego Kotsisa (Aleksandra) z Krakowa — *Wymarsz rekrutów austryackich*... Scena

ta z życia ludu, doskonale pochwycona z prawdą nieprzesadzoną, z charakterystyką wyborną — wykonana pod względem technicznym starannie i wdzięcznie uderzała każdego... Kotsis już w tym obrazku więcej niż nadzieje daje — czuć w nim artystę, któremu tylko pracować potrzeba, aby zyskać imię i wziętość. Żyłka humorystyczna nie tylko nie jest wadliwą, ale bardzo szczęśliwie wchodzi jako kontrast obok tragicznej strony obrazu. Dla wielu znawców nie dosyć poważnie była pojętą ta scena... chociaż ironia niektórych postaci uwydatniała smutek i boleść innych, nie odbierając kompozycji głębszego znaczenia. Chłopak na pierwszym planie pędzący ciele na rzeź... gorzkim jest, ale wybornym pomysłem. Każda twarz, najmniejszy szczegół obmyślany, wykonany z przejęciem... nie dozwalały się oderwać od tego ślicznego obrazka.

Obok niego Odpust w Mazowszu Kostrzewskiego, ładny i miły wiele stracił. — Tu już więcej znać było rutynę, mniej obmyślenia, mniej studyów i natury... chociaż i krajobraz i figurki nosiły to piętno swojskie, które im Kostrzewski nadać umie.

Profesora Luszczkiewicza rodzina Kochanowskiego, mimo zasług malarza — nie mogła bardzo przynęcić... Obraz trochę konwencyonalny, nie zbyt

studyowany, bez głębszego poczucia... niczém się nie odznaczał szczególném. Raziło na nim tylko zupełnie nagie dziecię... jakiego by w Polsce nigdy matka przed gośćmi pokazać nie śmiała... choćby było najpiękniejsze..!!

Stryjowskiego z Gdańska, który kilka obrazów odmalował wcale zastanawiających (Flisacy — Synagoga Gdańska — Żydzi na cmentarzu) *Szlachta w obozie cyganów*, mimo rozmiarów swych... uznana została za nieszczęśliwy pomysł, za rzecz zupełnie chybioną. Nie mógł jój ocalić ów skrzypak powtarzający się u Stryjowskiego, figura nie bez charakteru...

Nikutowskiego z Berlina, którego ilustracje spotykają się w Gartenlaube i kilku innych pismach, wyborby mały obrazek ślicznie malowany — ściągał oko... W mglisty dzień, wśród lasu, wywrócony dylizans, podróżni z pięściami rwą się do furmana;... konie poplątane... fizygnomie komiczne... Przedmiot wybrany dziwnie ale krajobraz, konie, charakterystyczne twarze znakomitego talentu dowodzą... Efekt mgły wystudyowany wybornie.

Świeszewskiego z Warszawy piękny był pejzaż nazwany *Doliną kościeliską*, nic mu nie można było zarzucić oprócz lekkomyślności z jaką bawarskie

alpy przezwano swojskim widokiem — ani charakter krajobrazu, ani sosny których wcale niema w kościeliskiej dolinie nie godziły się z tém imieniem... Zresztą rzecz wykonana z wprawą i z innych względów piękna bardzo.

Zasługiwały jeszcze na wspomnienie Cynka *Maryja*, (przedmiot zbyt zużyty) Jaroszyńskiego *Grażyna* wiele obiecująca, dwa rodzajowe obrazki Kozakiewicza; próbka wcale ładna i z charakterem młodego Lipińskiego (Gra w Guziki) Dylczyńskiego psy, które niedawno widzieliśmy w Paryżu i spotkali z podziwieniem w Krakowie, parę scen Mireckiego nie bez talentu nakreślonych.

Wśród tych płócien osamotniony, owoc długiej, mozolnej pracy stał piękny z drzewa wyrzeźbiony gotycki, mnóstwem szczegółów ozdobny kłęznik któryby się nadał do jakiego pańskiego oratoryum — dzieło krakowskiego rzeźbiarza Józefa Brzostowskiego... Patrząc nań a myśląc ile trudu i nadziei włożył weń, z miłością go wykończając rzeźbiarz, a jaki go los spotka... i czy go znowu pył pracowni nie okryje na długo, robiło się smutno na duszy. Nie była to jedna z tych robót na заказ, dla handlu i sprzedaży, ale sercem wydłutowana... Jaki ją tam los spotkał?

Wystawa zamkniętą została dnia 8. Czerwca. W tym roku towarzystwo krakowskie liczyło 2114 członków.

Lwów ma także swoje gronko artystów. Europejskiej sławy znakomitego (zwłaszcza w typach ludowych) akwarellistę Fr. Teppę, Szległa Kornelęgo, Grabowskiego, Leopolskiego... Szczyci się jako dziecięciem swem Rodakowskim, który w tym roku właśnie zamierzał tu osiąść dla wychowania dzieci — nie wiemy, czy zamiar ten przyszedł do skutku.

Popęd do zamiłowania sztuki jest tu cokolwiek więcej rozbudzony niż w Poznaniu — ale to sprawa dotąd w kółku kilku artystów i garstki literatów... nad społecznością wiele podobno pracować jeszcze będzie potrzeba.

Początkującemu Towarzystwu sztuk pięknych, jakiś czas sprzyjała podobno Gazeta Narodowa, myśląc je zapewne wraz z Sokołem pod swe skrzydła zagarnąć; później wszakże stanęła przeciwko niemu za Krakowskiem... i rozpoczęła walkę, której charakteru oznaczać nie potrzebujemy. Pomimo opozycji Narodówki, Towarzystwo przełamawszy trudności, ukonstytuowało się d. 12. Maja. W Li-

stopadzie wszakże słychać było o ledwie czterechset sprzedanych akcyach... Wystawa w następnym roku otwartą być miała.

Wydawnictw ilustrowanych nie wiele liczy Lwów, który nie ma własnych drzeworytników; w końcu roku poczęła się ukazywać *Strzecha* i Tygodnik Lwowski ilustrowany. Życzyłoby należało, ażeby się tu tejsi drukarze nauczyli staranniej drzeworyty odbijać.

Do artystycznych przedsięwzięć należy policzyć fotograficzne albumy których się tu kilka ukazało. (Między innemi album *Żółkiewskie*.)

Z rzeźbiarzy wiemy we Lwowie o jednym tylko p. Filippim z Krakowa, który podjął się restauracyi zapomnianych i długo ukrytych pomników grobowych kościoła ksks. Dominikanów.

Skończym ten przegląd pobieżny wspomnieniem o muzyce, której ani na kompozytorach, ani na wirtuozach nie zbywa. Znane są powszechnie imiona, talenta i zasługi St. Moniuszki, F. Dobrzyńskiego, Sowińskiego, Wieniawskich, Kątskich, do których przybywają młodsze talenta. Al. Zarzyckiego, L. Grossmana, Münhejmer'a, W. Żeleńskiego, Free-  
mana, Dulemby i t. p.

St. Moniuszko odbywał w tym roku podróż mu-

zykalną do Krakowa, Lwowa i Pragi, wszędzie z należnem mu uznaniem i współczuciem przyjmowany.

Z młodszych kompozytorów wiele obiecujący są, hr. Stanisław Tarnowski, uczeń konserwatorium Lipskiego, Żeleński, dawniej w Pradze teraz w Paryżu, Al. Zarzycki fortepianista którego koncert z orkiestrą i polonez wykonywany był w Lipsku, Dreznie, Wiedniu i Warszawie, L. Grossmann o którego operze, Rybak z Palermo wspominaliśmy, Münhejmer (Otto Łucznicz) Maksymilian Grecki uczeń konserw. Lipskiego kompozytor, Dębiński i t. d.

Dokończono w Poznaniu wydanie zajmującego zbioru melodyi naszych kościelnych, wydanych staraniem p. Klonowskiego (nakładem L. Merzbacha). — Znane są podobne dawniejsze Jarmusiewicza, Gorączkiewicza, Zientarskiego, ale ostatni zdaje mi być najpełniejszym.

Z wydawnictw muzykalnych zasługuje téż na wzmiankę, przepyszny zbiór wszelkich kompozycji genialnego F. Chopin'a, staraniem Gebethnera i Wolffa w Warszawie — wykonany. Jest to najpełniejsza najpoprawniejsza i najświetniej odbita kolekcya, zawierająca w sobie nawet pośmiertne utwory nieodżałowanego naszego poety.

---

### XIII.

## Mogiły.

---

**T**egoroczne wspomnienia pośmiertne, dosyć liczne, bośmy się starali uczynić je jak najpełniejszymi — zadziwią może niejednego czytelnika... Znajdzie on tu jak na cmentarzu — panów, znakomitości ducha, cichych pracowników zaledwie komu znanych, męczenników, żołnierzy i najpoczwarniejsze społeczne zjawiska... generałów i organ mistrzów, świętych i zdrajców, oficyalistów i dygnitarzy.

Nie inaczej zbiera się materyał dziejowy; — do téj mozaiki która będzie kunsztu dziełem, potrzebne są zarówno białe i czarne kamyki... my je zbieramy na kupki... przyszłość coś z tego zbuduje...

W obliczu śmierci wszyscy równi...

Wieczne odpocznienie dobrym... a reszcie niech Bóg przebaczy.

Abramowicz Ignacy, generał, porucznik głównie zarządzający pałacami cesarskimi w Warszawie, urodzony na Litwie (w wileńskim) w r. 1790. zmarł dnia 4. Czerwca 1867. w Warszawie.

Jako naczelnik żandarmów i oberpolicmeister miasta Warszawy a razem dyrektor teatrów i pan wszechwładny baletu... zapisany w dziejach Królestwa Polskiego po 1832. roku...

Mniej znaną jest młodość jego, którą przeżył w wojsku polsko francuzkiem, towarzysz generała Wincentego Krasińskiego i wielu znakomitości téj epoki. Przeszedłszy w służbę rosyjską, pełnił obowiązki policyjne *con amore*, znęcając się nad krajem, nie omijając żadnej zręczności upokorzenia i dręczenia ludzi... Jestto postać historyczna, dziwna... poczwarna...

Możnaż uwierzyć, że w tym człowieku znienawidzonym, pokutowało, dręcząc go wyrzutami uczucie zaparte — Polaka!!

A jednak — tak było.... zagłuszał je rumem. Posługacz pokątnych miłostek pańskich, spodlony

zwalany... wściekły, mścił się na ludziach za występki swoje.

Brat rodzony Abramowicza, marszałek wileński (jeśli się nie mylimy), po wybuchu powstania listopadowego, obawiając się zapewne zemsty narodu, którego sprawy odstąpił równie jak brat starszy... w wytwornym swym salonie na wsi jednego pięknego wieczora sam się powiesił.

Mówiono naówczas powszechnie, że tym sposobem szubienicy na którą zasłużył, uniknął.

Mniej wszakże pewnie winien był niż ten żołnierz polski, który waleczną szablę na katowskie zamienił narzędzie.

---

**Annus** (Jan d') Doktor medycyny, autor dzieła: Wykład praktyczny chorób zębów. — Warszawa 1849. — Zmarł w Warszawie z cholery d. 26. Lipca 1867. r.

---

**Arendt Józef**, artysta malarz, po długiej chorobie zmarły w Poznaniu, d. 18. Września. 1867, zostawując żonę i dzieci. — Przez dość długi czas Dziennik ogłaszał składkę na złożonego słabością — artystę... Szczegółów nieznaliśmy nigdzie o życiu jego i talencie...

**Askenazy Hlesohl**, uczony Rabbin z Lublina, zmarł tamże, dnia 6. Lutego 1867. r. Zostawił po sobie w rękopismach wiele dzieł i rozpraw, językiem hebrajskim pisanych.

**Bądzkiewicz Aleksander**, Litwin, z gubernii Mińskiej, ofiara wypadków ostatnich...; zmarły z utrudzenia, niewygód i pracy, na Syberyi w Irkucku (Październik 1867.). Walczył jako powstaniec w oddziale Trauguta w polesiu Pińskim. Stawiony po wzięciu w niewolę przed sądem wojennym w Pińsku, nie chciał odpowiadać tylko po polsku, a występował z taką otwartością wyrzucając Moskałom ich okrucieństwa, iż nie pojawiwszy go, osadzili jako obłąkanego... Nieocaliło to wszakże od skazania, od ciężkich robót, gdzie męczeński żywot zakończył.

W jakim kodeksie karnym na świecie karzą obłąkanych w ten sposób? na to by chyba z Chin lub Mongolii, odpowiedzieć coś można.

**Bajerski Józef** urcdzony w W. Ks. Poznańskim we wsi Wronki, w r. 1800. mając lat dwadzieścia i dwa wstąpił do wojska polskiego. Jako starszy wachmistrz z 71. pułku piechoty liniowej, należał do związku młodzieży i czynny miał udział w dzia-

łaniach szkoły podchorążych, w nocy d. 29. Listopada. Odbył całą kompanią 1830. roku, i jako kapitan 9. pułku piechoty dostał się na wychodźstwo. Z tęsknoty za krajem nieprzewyciężonej, dotknięty w r. 1844. chorobą umysłową, zwiększającą się z latami, umieszczony został w szpitalu obłąkanych w Auxerre, i tam zmarł d. 17. Listopada 1867. r.  
(Rocz. T. Hist. Lit. Paryż.)

**Beniowski Bartłomiej**, rodem z Litwy, w powstaniu 1831. roku służył w 4. pułku ułanów, i w stopniu Majora wyszedł za granicę. — Osiadłszy później w Anglii, wydał broszurę o mnemonice i miewał w tym przedmiocie odczyty publiczne. W ostatnich latach pracował nad uproszczeniem sztuki drukarskiej przez wprowadzenie systemu logotypii, który nie znalazł powszechniejszego uznania. Zmarł w Londynie z choroby sercowej d. 29. Marca 1867., w 67. roku życia.  
(Rocz. T. Hist. Lit. Paryż.)

**Benni Antoni**, zmarły w Rzymie w Grudniu, były uczeń gimnazjum w Piotrkowie i uniwersytetu w Petersburgu, współpracownik dziennika: *Daily News*.

**Bieńkowski Ignacy**, ur. w r. 1789. w Krystynopolu obwodzie żółkiewskim, w r. 1808. wszedł do wojska polskiego, w r. 1809. został podporucznikiem w 13 pułku huzarów. Przeniesiony do kiry sierów, w r. 1811. kapitanem klasy drugiej mianowany. W r. 1816. wziął dymisję dla słabego zdrowia. Jednakże w r. 1830. znowu wszedł do wojska i całą kampanią odbywał.

Z dawniejszych był w kampanii 1808. roku, a w r. 1812. pod Możajskiem, gdzie się odznaczył, dnia 7. Września; pod Woronowem dnia 22. t. m. pod Czerniszowem, Terutinem i t. d. Pod Możajskiem ranny, podany był do krzyża legii honorowej, otrzymał też *Virtuti militari*. Legią dostał dopiero w r. 1816.

W życiu prywatnem zasłużył na szacunek współobywateli. Zmarł d. 5. Czerwca 1867. r. w Dźwiniaczy na Podolu. (*Gazeta Narodowa.*)

**Bogucki Stefan**, ur. w r. 1846. w należącej do rodziców jego wsi Lachy w województwie płockiem; nauki kończył w Warszawie. Wypadki 1861—62. r. zmusiły go opuścić kraj. W początkach wszedł do szkoły wojskowej w Cuneo, pragnąc nabyć wprawę w sztuce wojskowej. Po wybuchu dnia 22. Sty-

cznia 1863. pośpieszył do kraju i zaciągnął się do oddziału. Tu w starciu z Moskalami cięży pałaszem, pchnięty lancą i rażony dwoma postrzałami, dostał się do niewoli. Potrafił jednak z niej uciec, a po wyleczeniu, powrócił do oddziału z którym walczył do ostatka. Zmuszony uchodzić, a nie rzucając nigdy myśli ukształcenia się na żołnierza, wstąpił przybywszy do Francji, do szkoły w Saint Cyr. Wiadomo, jak wiele wymagają od wstępujących do niej uczniów, jednakże Bogucki zdał examen świetnie i w r. 1865. przyjętym do niej został. Potrafił on sobie zjednać taką miłość i szacunek nie tylko u towarzyszków, ale u przełożonych i ich rodzin, iż gdy w r. 1867. w skutek odnowienia się ran zachorował, najtroskliwszem go otaczano staraniem. U łoża jego dnie i noce spędzali towarzysze, żony i córki nauczycieli. Gdy umarł d. 8. Marca, oddano mu ostatnią przysługę ze wszelkimi honory wojskowemi, jako poległemu na polu chwały. Cała szkoła towarzyszyła orszakowi pogrzebowemu, a jenerał baron de Gondrecourt, pięknem przemówieniem uczcił walecznego młodzieńca. Po jenerale który od serca przemówił, odezwał się kapitan Hureau, profesor historii w równie rzewnych wyrazach... „Wzruszenie było

ogólne, zdawało się że wojskowa młodzież francuzka oddając ostatnią zmarłemu usługę, chciała w nim uczcić wszystkich jego towarzyszy, którzy przy zgonie na polu bitwy nie mieli ręki przyjaźnej coby im zamknęła powieki.“ Cała szkoła przywdziała żałobę na dni osiem, a że nazajutrz po pogrzebie przypadała Niedziela, wszyscy pięciuset jak byli, udali się do Paryża z krepą czarną na ramieniu lewem. (Roczn. Tow. hist. lit. Paryż.)

**Brodowski Stanisław**, urodzony w Poznańskim, w r. 1844.; służył już jako żołnierz w powstaniu 1863. r. Trzy lata potem spędził na tułactwie, i z nadwątlonem zdrowiem, wróciwszy do Poznania, umarł tu d. 12. Lutego 1867. r. zostawując matkę i brata. Miał zaledwie dwadzieścia trzy lata. Jedna z licznych ofiar dni ostatnich.

**Brzostowski Michał**, dziecię zamożnej niegdys rodziny osiadłej na Litwie, synowiec Pawła Brzostowskiego, znanego z dzieł wielu; wychowywał się w Litwie, nauki skończył w Uniw. Wileńskim, gdzie w r. 1828. stopień Magistra Filozofii uzyskał. — Poświęcił się stanowi nauczycielskiemu wykładając

nauki matematyczne w gymnazyach. Wydał kilka w tym przedmiocie dzieł podręcznych. Późno już bo w r. 1850. dopiero dostał się do Gymnazyum w Warszawie, i tu do r. 1862. był profesorem matematyki i fizyki; — zadowolony ze skromnego zajęcia i szczupłego wynagrodzenia pracy... Miał już lat 58. gdy go powołano na profesora wyższej matematyki do świeżo utworzonego instytutu politechnicznego w Puławach. Po kilku miesiącach gdy zakład ten stworzony przez Dyr. Krzywickiego zamknięty został, Brzostowski miejsce utracił. Przeniesiono go jednak do Szkoły Głównej, w której do śmierci pozostał. — Odznaczał się jasnym wykładem, umiejętnością nauczania i wdzięczne po sobie imie u mnogich uczniów swych zostawił.

Zmarł w Warszawie d. 1. Lutego 1867. r. Pogrzeb odbył się skromnie w jednym dniu ze wspólnym obchodem po hr. Aug. Potockim. Po nabożeństwie żałobnem, Rektor i profesorowie wynieśli sami trumnę z kościoła, a młodzież na cmentarz Powązkowski.

Cześć cichemu a pożytecznemu pracownikowi, którego życie było walką z pogodnem czołem przetrwaną.

**Budrewicz Jan**, syn Stanisława, rodem z okolic Grodna, po upadku powstania 1830—31. r. do którego należał, przybył do Francji i osiadł później w Metz, gdzie dnia 20. Czerwca 1865. roku umarł w 70 roku życia. Spóźniony nekrolog ten mieści Rocznik Tow. hist. w Paryżu i my go tu zapisujemy.... aby pamięć żołnierza i wygnańca zachować.

**Buthak Edmund**, doktor medycyny, zmarły w mińskiem, w majątku Duszkowie dnia 11. Kwietnia 1867.; odznaczył się swą dobroczynnością dla ludu wiejskiego, dla którego szpital kosztem swoim założył.

**Chołoniewski Władysław**, syn Piotra, urodzony w Galicyi, w Czortkowskiem, w majątności ojca w r. 1825. W roku 1850. osiadł w Draganówce, około Kamieńca Podolskiego. Należąc do powstania w r. 1863. schwytyany przez Moskali, odwieziony do cytadeli kijowskiej, dwa lata męczeństwa w niej przesiedział. Przy inkwizycjach na sposób moskiewski bito go pałkami, wyłamano mu osiem zębów, znęcano się nad nim tak, że nieszczęśliwy jak wielu innych, dostał obłąkania. Po dwóch latach w tym

stanie odwieziono go do twierdzy w Kamieńcu, z kąd staraniem rodziny wykradzony został w r. 1866. w Lipcu i wywieziony do Galicyi. Oddany do domu obłąkanych we Lwowie, mimo najtroskliwszej opieki, nie przyszedł już ani do zdrowia, ani do zmysłów. Widział jeszcze ciągle przed sobą zbójców, prześladowców, groźby Moskali chcących go zmusić do zeznań. Z mocą ducha nadzwyczajną, mimo obłąkania i tortur, nie wyjawiał nigdy nic z tego o co go badano.

Takich męczenników tylko sprawa Polski rodziła i rodzi... przytomnych w obłąkaniu nawet, ażeby nie zdradzić...

Umarł nieszczęśliwy wyznawca wiary w ojczyznę nieśmiertelną dnia 26. Stycznia 1867. we Lwowie, w nocy o 1 w 42 roku życia... Pogrzebiony dnia 27. na cmentarzu łyżczakowskim. — (Gaz. Narod.)

**Chomiński Joachim.** Nie samych bohaterów i wdzięczne imiona zapisują dzieje, wszelka choćby wstrętliwa osobistość, jak skoro wybitna, zmusza by ją na rejestr zaciągnąć.

Chomiński ów urodził się we Wrześnin 1796. r. w Kurowie pod Uhrowem w obwodzie Zólkiewskim, gdzie ojciec jego był proboszczem obrz. ruskiego.

Do szkół chodził w Zamościu, prawa i teologii razem uczył się w uniwersytecie lwowskim. W dwudziestym trzecim roku życia wstąpił w służbę rządową; i pracował (1826—1827.) w biurze namiestnictwa Radzcy Hohna; odznaczając się już nienawiścią wszystkiego co polskie a występując jako Rusin.

W r. 1846. Chomiński był komisarzem obwodowym w Tarnowie i jednym z najczynniejszych katów a poduszczycieli do rzezi... Krwawe to piętno nosił całe życie i zostawił je na pamięci. Zażarty Rusin w nowém znaczeniu tego wyrazu, to jest wróg polski, podniósł tę kwestyą rozbratu w Galicyi i wraz ze szkolnym swym towarzyszem metropolitą Jachimowiczem przyłożył się w r. 1848. do założenia Rady ruskiej. On stworzył, jak mówi lwowskie *Słowo*, program polityczny Rusi. — Zniechęcony a raczój pogardzany w latach następnych urzędował na Bukowinie, i w Siedmiogrodzie. Po upadku rewolucyi węgierskiej i zaprowadzeniu stanu oblężenia, powołany został do Wiednia. W r. 1853. mianowany Dyrektorem policyi we Lwowie! W r. 1861. usunięto go dopiero od służby, powołując do ministerstwa hr. Gołuchowskiego. — Uwolniony od służby z pensyą całkowitą, Chomiński poświę-

cił się temu co tu zowią sprawą ruską, sianiu nie-nawiści i szczepieniu moskwityzmu. Dwa razy wybrany posłem z Uhrowa, usunięty został, bo nikt z nim zasiadać niechciał. Ręki się katom nie podaje. Nie przypuszczono go ani do Towarzystwa gospodarczego, ani gdziekolwiek by się o czystych ludzi mógł ocierać.

Chomiński chorował na serce i umarł z wodnej puchliny, w Maju 1867. r. we Lwowie. Na pogrzebie jego oprócz księży i kilku urzędników nie było nikogo. — Jedna żona szła za trumną na cmentarz... Metropolita Litwinowicz jechał z obowiązku w zakrytym powozie. Na krzyżu postawionym na mogile, przybito wierszyk, który po Lwowie obiegał. — Sami Rusini wstydzic się powinni téj krwawej ilustracyi.

Cieszewski Karól, urodził się w r. 1833. w Galicyi, w żółkiewskiem, w miasteczku Bełz. Gymnazium nie dokończywszy we Lwowie, pracował jako urzędnik w Żółkwi, potem w Bełżu, a w r. 1858. czując w sobie powołanie do literatury, przeniósł się do Lwowa, pracując do pism: *Przyjaciela domowego* i *Dziennika literackiego*. Założył potem sam *Czytelnię dla młodzieży*, która wychodziła

przez lat dwa i była ogniskiem skupiającem w sobie prace młodszego pokolenia. Kierunek tego pisma patriotyczny, gorący, ściągnął nań prześladowanie i w końcu zamknięcie; w początkach r. 1862. Cieszewski uwięziony, sądony na lat dwa za zbrodnię stanu. w lecie dopiero w r. 1863. wolność odzyskał, gdy mu resztę kary odpuszczono. W organizacyi narodowej Cieszewski brał udział bardzo czynny, ale już naówczas cierpiący, wkrótce coraz ciężiej chorzeć zaczął. Odzyskawszy nieco sił, nabył wspólnie z Juliuszem Starklem *Dziennik literacki* od Dobrzańskiego, ale pracą nie mógł się już zajmować... Podróż odbyta, starania około zachwianego zdrowia, nie zdołały mu go przywrócić. Cierpiał na oczy i w ogóle stan jego się pogorszał. W jesieni 1865. r. zapadł i musiał się położyć, a po całorocznych cierpieniach, umarł w domu matki w Woronowie dnia 25. Stycznia 1867. r.

W życiu Cieszewskiego zajście jego z utalentowanym Walerym Łozińskim, smutnym jest i może nie bez wpływu na przyszłość wypadkiem. Oba pracownicy na jednym polu, przyjaciele, kochali się w jednej panience; urosła ztąd waśń, wyzwanie, pojedynek i Walery Łoziński niebezpiecznie cięty

w głowę przez Cieszewskiego, umarł po kilku tygodniach...

Cieszewski pisał powieści i próbował kilku dramatycznych utworów; nie bez talentu. Najlepszą z jego powieści jest *Tabizman*, w nią wlał zdaje się duszę całą. Oprócz tego wydał: *Sierotki hetmańskie*. — *Cesarzewicz Arakański*. — *Opowiadanie starego żołnierza*. — *Pamiętki pogańskie*. — *Krzyż na mogile*. — *Marocchetti*. — *Opowiadanie sowy*. *Pozory*. Z dramatów grane były: *Zerwany most*. *Piekielne męki*, ale najlepszą z życia dziennikarza komedią — godziło się wyrobić i dokończyć. Była bowiem jak inne dramatyczne próby za mało opracowaną, zbyt improwizowaną i niewyrobioną. Toż samo się czuć daje w niektórych jego powieściach lekko i pospiesznie szkicowanych. Talent to był poczciwy, rzewny, łagodny, ale nie zbyt wybitny i oryginalny. Może też formy właściwej sobie jeszcze był nie znalazł, gdy życie zachwiało się cierpieniem które mu odebrało siły. W ostatnich czasach znać było znużenie, zniechęcenie i niepokój, przeczuwał jakby zgon nieuchronny...

Przyjaciół jego Starkel tak kończy charakterystykę pisarza: — „Jeżeli w utworach jego braknie czasem wewnętrznego ciepła i psychicznej ciągło-

ści — prawie zawsze wynagradza nam to szczegółami zewnętrznymi, w których uwydatnia słabostki serca ludzkiego i śmieszności charakteru.., w czém praktyka życia i rozwinięty zmysł spostrzegawczy bardzo dobrze mu służą. Postacie jego nie są idealne, nie stara się je nawet do wysokości ideałów podnosić, lecz owszem ogranicza je ściśle warunkami ziemskiego życia, ale w motywach jego umie odszukiwać piękne i wzniosłe. W konstruowaniu swych postaci, w pojmowaniu życia idzie za swém usposobieniem i za swym ulubionym myślicielem, który najbardziej mu odpowiadał, a którego pisma spotykałem zawsze na biurku Karola, często zaś w jego ręku. Tym ulubionym pisarzem był Artur Schopenhauer, ów filozof, który w miejsce samowiedzy idealistów stawia wolę i jój rozwój jako zasadę filozoficzną, i stara się w ten sposób pogodzić nie pogodzone przez Hegla sprzeczności — byt z myśleniem, rzeczywistość z ideałem.“

Najzacniejszego charakteru, szlachetny, gotów do poświęcenia dla kraju, Cieszewski jak bardzo wielu galicyjskich literatów młodszego pokolenia — niezupełne rozwinięcie swych darów winien był niedość pełnemu wychowaniu. Brakło mu téj dojrzałości jaką daje praca, wszechstronniejsze i surowsze

wykształcenie. Zmuszony dobywać wszystko z siebie, nie opatrzony tym zapasem wiedzy i owocem dłuższych trudów, które spotęgowują talent, pomimo widocznego talentu nie potrafił pójść wyżej i dalej. *Talizman* wszakże pozostanie po nim, jako szacowna pamiątka\*).

**Cieszkowski...** zmarły w Warszawie, d. 19. Czerwca 1867. r. Był naczelnikiem zachodniego okręgu górniczego i kopalni; pełen nauki i gotowości do poświęcenia, odznaczył się w swoim zawodzie pracą gorliwą. Jedna z kopalni węgla kamiennego od jego imienia na pamiątkę nazwaną została.

**Cybulski Wojciech**, urodzony dnia 10. Kwietnia r. 1808. w Koninie pod Lwówkiem w powiecie Bukowskim (w Ks. Poznańskim). — Po odbyciu kursu nauk przygotowawczych w gimnazjum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, udał się w jesieni r. 1828. na uniwersytet Berliński. Tu go wśród studyów filozofii, filologii i historii zaskoczyła wiadomość o wybuchu listopadowym w Warszawie. — Cybulski natychmiast zaciągnął się do wojska, odbył kam-

\*) W ostatnich czasach pisywał do Dziennika Poznańskiego...

panią i dostał się wśród niej do ciężkiej niewoli moskiewskiej, trwającej trzy lata. — Dało mu to jednak zręczność uczenia się języka i poznania lepszego literatury rosyjskiej i słowiańskiej. W r. 1834. powrócił do W. Ks. Poznańskiego ale tu go ponownie skazano na sześć-miesięczne więzienie za udział w powstaniu i zesłano do twierdzy Świdnickiej.

W r. 1836. wrócił do przerwanych studyów w uniw. Berlińskim na wydział filozoficzno-prawniczy. — Do uzyskania stopnia doktora napisał i wydał rozprawę „o wojnie domowej sullańskiej“ przypisaną przyjacielowi Dr. Marcinkowskiemu i głóśnemu profesorowi Böckh. Po doktoryzacji poświęcił się wyłącznie studyom nad językami i literaturą słowian. Odbył w tym celu dwuletnią podróż po krajach słowiańskich; w Pradze przez rok jeden kształcił się pod przewodnictwem sławnego Pawła Szaffarzyka, następnie w Wiedniu u Kopitara.... Czasowo przebywał w tymże celu w Krakowie, Budzie, Zagrzebiu i Białogrodzie.

Wróciwszy w r. 1840. do Berlina jako docent, począł przy uniwersytecie wykładać języki i literatury słowiańskie. Pisał do wielu peryodycznych zbiorów krajowych, między innemi do *Roku*, prze-

glądy literatur słowiańskich, do *Poznańskiego Przeglądu*, rozbiór najstarszych pomników czeskich wydanych przez Hankę.

W r. 1848. — wszedł w życie polityczne biorąc udział w zjeździe słowiańskim w Pradze odbytym; i po dwakroć posłując na Sejm Berliński.

W r. 1860. dopiero zajął jako profesor zwyczajny katedrę literatury i języków słowiańskich przy uniwersytecie wrocławskim, a przedmiot ten tak obszerny, tak mało naukowo obrobiony z wielkim zasobem wiedzy i ze znakomitym wykładem talentem; umiając pozyskać sobie uczniów miłość i szacunek... Pełen uczucia... nie raz uniesiony przedmiotem schodził z katedry z oczyma łez pełnemi...

Oprócz wzmiankowanych rozpraw, występował w obronie Mickiewicza (przeciw Rokowi), napisał rozbiór *Dziadów*; stałym był współpracownikiem *Czasu* (z Berlina) i *Dodatku*, pozostawił zapewne wiele rękopismów.

„Był, pisze jeden z jego biografów, Cybulski człowiekiem charakteru dzielnego, prawego, a przytem nadzwyczaj miły w obejściu, przyjacielski i uczynny. Wszyscy co go mieli sposobność poznać, niemniej jak uczniowie jego, głęboko uczyli

i gorącemi łzami oblali zgon jego nagły i niespodziany.“

W istocie śmierć to była piorunująca; w Piątek dnia 15. odbył zwykłą prelekcją od godziny 5 do 6 po południu (wykładał w tem półroczu runy słowiańskie, które głęboko był zbadał), następnie udał się do domu i obchodził wesoło imieniny małej córeczki. Po północy obudził się z gwałtownym bólem w piersi, a nim lekarz wezwany przybył — już nie żył. Zostawił młodą żonę i dwoje drobnych dzieci.

Pogrzeb czcigodnego profesora odbył się przy serdecznym udziale profesorów i uczniów uniwersytetu. Kondukt wiodły stowarzyszenia akademickie z godłami swemi, za karawanem naczelny prezes prowincyi, profesorowie, uczniowie do stowarzyszeń nie należący, tłum ludu itd. Na cmentarzu katolickim kościoła św. Maurycego, przemówił u grobu po polsku penitencyaryusz Arcb. Dr. Kraiński.

Gdy to piszemy, katedra słowiańska owdowiała po Cybulskim jeszcze nie jest zajęta; ozwały się o to głosy w izbie berlińskiej, nastając na pilną potrzebę; uznał ją rząd, lecz zarazem i trudność zastąpienia zmarłego. W odpowiedzi téj czuć, iż

co do wyboru osób nie tylko nauka, ale i polityczne przekonania są na względzie.

**Czajkowski Tadeusz**, zmarły w Warszawie, dnia 2. Października 1867. po długiej słabości, w samym rozkwicie życia. Artystyczne wykształcenie odebrał w Monachium i jako rzeźbiarz wiele obiecywał pierwszymi duża próbami. Znaczniejszymi są: grobowiec pułkownika Zakrzewskiego na cmentarzu powązkowskim (anioł oparty o skałę), figura Matki Boskiej naturalnej wielkości przed kościołem ś. Ducha przy rogu ulicy Freta i Długiej i Matka Boska przed kościołem Narodzenia N. Maryi Panny na Lesznie. Śmierć matki dotknęła go tak boleśnie, iż dostał pomieszania zmysłów i z niego umarł. (Bibl. War.)

**Czapski Anastazy**, z Ks. Poznańskiego, urodzony w r. 1793. służył w wojsku polskim w stopniu oficera; zmarł w Chwałęcinie w poznańskim, w miesiącu Sierpniu.

**Czyński Jan** urodził się w Lublinie d. 10. Czerwca w r. 1801. — Staranne odebrawszy wychowanie poświęcił się praktyce prawnej i zajmował

miejsce adwokata. — W ostatnich czasach jak sam powiada w pozostawionej notatce, do związku nie należał czynnie, ale usiłowania patryotów były mu wiadome, i gotował się w wypadkach wziąć udział. W Listopadzie był jeszcze w Lublinie i należał do najczynniejszej młodzieży. Jenerał Szeptycki którego mianowano regimentarzem wezwał go w pomoc do organizacyi którą Czyński się zajął, wyręczając starca, i sam za niego podpisując wszelkie expedycye. — W pierwszych tygodniach jak wielu innych posłusznym był rządowi narodowemu, później połączył się z opozycją, przeniósłszy się do Warszawy. — Czyński pisze w wymienionej notatce — „Nie powiem żem się rzucił w opozycją, wypadki mnie popchnęły, fala uniosła i do 1. Sierpnia doprowadziła.“ — Szukając kto, obok jawnego ruchu Towarzystwa Patryotycznego wypadki dnia tego wywołał — śladu przygotowanej myśli nie znalazłem. Gdy ks. Puławskiemu i mnie wracającym od Rządu doniesiono, że przy zamku wieszają, „Spieszmy, zawołałem, aby kogo niewinnego nie stracono.“ — „Spieszmy, odpowiedział Puławski, — aby kogo winnego nie pominęło.“

Czyński na wychodztwie zajął się literaturą, i pracował wielostronnie. Należał on do rodziny

izraelitów nie tak dawno nawróconej, zajęła go więc kwestya żydowska i przejednanie, a raczej równouprawienie wyznań; pisał także w kwestyi uwłaszczenia włościan. — Pisywał dość długo do wychodzących w Paryżu: *Archives israelites*, do dzienników: *le Peuple*, *la Tribune*, *le Reformateur*; *le Constitutionnel*. Pomysły o urządzeniu gminy mieścił w *Polsce Chrystusowej* (1843.) wydawanéj przez Ludwika Królikowskiego, z którym wszakże zostając w stosunkach, różnił się sposobem zapatrywania. — W czasie ostatniego powstania był redaktorem założonego przez Urbanowskiego mało znanego dziennika — *la Pologne*. Umieszczony przez barona Rotschilda w biurze północnej kolei żelaznej, pracował tam lat dwadzieścia. Był jednym z założycieli *Zbratnienia polskiego* (Alliance polonaise). — Zmarł w Londynie d. 31. Stycznia 1867. r. (żonaty był z francuzką).

Głównejsze jego pisma po polsku i po francuzku wydane są:

\* *La nuit du 15 Août 1831 à Varsovie*. Paryż. 1832. *Deux mots sur les allemands*. Metz. 1832. *Głos na obchodzie uroczystym 29. Listop. na cześć Józefa Kozłowskiego*. Paryż. 1832. *Question des juifs polonais, envisagée comme question européenne*.

Paryż. 1833. Cesarzewicz Konstanty i Joanna Grudzińska czyli Jakobini w Polsce. Paryż. 1833. T. 4. Toż po franc. w r. 1864. Do sekcji centralnej Tow. demokratycznego. Systeme penitentiaire des prisons. Paryż. 1834. Le Kozak. Romans. Paryż. 1835. Stenko. Romans. Paryż. 1835. La révolte des Circasiens. Paryż. 1837. Dziewica i starzec, powieść. Paryż. 1837. Le Roi des paysans. Paryż. 1838. Bunt kobiet, powieść historyczna. Histoire de Pologne, razem z p. Boëreau. Paryż. 1839. Avenir des ouvriers. Paryż. 1839. Colonisation d'Alger, d'après la theorie de Charles Fourier. Bruxelles. 1840. Le Choix d'une Czarine. Comedie vaudeville. Paryż. 1842. Bajki Marcinowej. Paryż. 1843. Le reveil d'Israël. 6 zeszytów. Kopernik et ses travaux. Paryż. 1847. La tâche de sang 1847. A. B. C. D. de l'organisation du travail. 1848. Israël en Pologne, lettres adressées aux Archives israélites. Paryż. 1861. W teatrze St. Martin przedstawiano jego: Le Roi des Iles, dramat w 5 aktach, Les Noces du Bouffon i Les amours de Pierrot\*).

Był korespondentem Lwowskiej gazety narodowej przez czas długi.

\*) Pod pseudonimem Ernesta Rolin.

Biographie des hommes du jour, mieściła nie jedną jego pracę.

(Z Roczn. Tow. H. L. w Paryżu.)

**Dębińska Teresa**, rodem z W. Ks. Poznańskiego, córka powszechnie szanowanego tam obywatela; zajmowała się wychowaniem dzieci ks. Czartoryskich i była przyjaciółką ich domu, a zarazem pośredniczką dobrej woli we wspomaganiu biednych, w dawaniu pomocy i pociechy ubogim... W Marcu zapadłszy na zdrowiu, dnia 11. Maja życie skończyła (1867.) zostawując żal serdeczny po sobie.

**Dobrzyński Ignacy Feliks**, urodził się dnia 25. Lutego 1807. r. w Romanowie na Wołyniu, w dobrach senatora Ilińskiego. Ojciec jego, Ignacy Dobrzyński, biegły skrzypek i kompozytor (zm. w Warszawie 1841.) był dyrektorem orkiestry i opery włoskiej. Feliks chodził naprzód do szkół jezuickich w Romanowie, potem w Winnicy, pod dyrekcją Maciejowskiego. Miał w początkach zamiar udania się do Wilna i kształcenia w zawodzie prawnym lub lekarskim, ale choroba ojca włożyła nań obowiązki, musiał go zastępować i czu-

wać nad rodziną. Oddał się więc muzyce z którą od dzieciństwa był obznajomiony.

W r. 1825. dla dalszego kształcenia się w niej, przybył do Warszawy; tu jednak, jak się zdaje, oprócz zacnego Józefa Elsnera, dyrektora konserwatorium muzycznego, u nikogo pomocy chętniej nie znalazł... Życie dlań zapowiadało się już tém, czem całe być miało — ciężkimi zapasami z losem i ludźmi... W r. 1834. Dobrzyński symfonią swego utworu na temata narcdowe (jedną z najpiękniejszych swoich kompozycji) posłał na konkurs do Wiednia. Nie znany jeszcze, otrzymał tylko *accessit*, chociaż symfonia Lachnera która zyskała pierwszeństwo, zdaniem znawców, nie dorównywała Dobrzyńskiego pracy. (Jest ona wydana u G. Sennewalda, ułożona na fortepian cztery ręce.) W następnym roku napisał już operę we trzech aktach *Monbar* czyli *Flibustierzy*, ale przez lat trzydzieści czekać musiał na przedstawienie jój w teatrze warszawskim W r. 1845. odbył swą pierwszą podróż do Niemiec i dawał dwa koncerty w Poznaniu, gdzie mu artyści (Niemcy) ofiarowali puchar srebrny na pamiątkę. Wróciwszy w r. 1853., mianowany został dyrektorem opery polskiej w Warszawie; obowiązki te jednak pełnił nie długo, nie mogąc

wymaganiom przeciwnym przekonaniu swemu za-  
dość uczynić. — Dawał później koncerty i lekcye  
prywatne, walcząc prawie z niedostatkiem. Mimo  
wpływu jakie to położenie wywierało na artysty-  
czną twórczość jego, zajmował się gorąco wielką  
kompozycją swą na tle poematu *Konrada Wallen-  
roda* opartą, której dał tytuł: *Krzyżacy*. To wiel-  
kie oratorium częściowo wykonywane w Warszawie,  
zyskało gorące uznanie.

Nie wyliczamy tu mnogich jego kompozycji na  
fortepian, orkiestrę i różne instrumenta wydanych  
tak za granicą jak w kraju.

Położenie muzyka zmuszonego zarabiać na chleb  
powszedni dla rodziny pracą żmudną, drobnostko-  
wą, maleńką — mogło być złamać mniej ener-  
gicznego jak Dobrzyński człowieka... nie dał się  
on pożyć tą wyczerpującą walką, która do roboty  
wyrobniczej niemal przęgała, ale stracił wiele sił  
i nieraz zachwiać się musiał wśród tego ciernistego  
zawodu... Nasłuchawszy się godzin kilka exercy-  
cyi dziecinnych, trudno potem swobodnie tworzyć  
melodye i poemata.

W ostatnich dwóch latach, silne zdrowie Do-  
brzyńskiego uległo wreszcie moralnym a nieustan-

nym uciskom, zapadać począł, i... zmarł dnia 9. Października 1867. r.

Pobył na wsi nieco go był odżywił, chęć do nowój pracy wracać zaczynała, gdy choroba zabrała go prawie nagle kończąc to życie trudu. Może się jednak pochłubić Dobrzyński uznaniem powszechnem kraju i współczuciem ziomków, które dowiódł pogrzeb i zaszczytne o nim wspomnienie pośmiertne.

Dnia 12. Października z kościoła Św. Krzyża, wyniesiono zwłoki, uwieńczone przez artystów świeżym wieńcem laurowym, na cmentarz powązkowski. Liczny orszak im towarzyszył przy odgłosie muzyki marszu żałobnego Tomasza Nideckiego i hymnu umyślnie napisanego przez Stan. Moniuszkę.

Kompozycye Dobrzyńskiego większe i mniejsze, szczególnież na orkiestrę i najrozmaitsze instrumenta, przechodzą liczbę siedemdziesięciu; pełne są energii, siły, życia i blasku, czuć w nich łatwość tworzenia wielką, choć może nie dość surową, dla siebie. Najpoważniejszymi większych rozmiarów kompozycjami są dwie Symfonie, Monbar, Krzyżacy, Święty Boże, koncert na fortepian, Msza na trzy głosy. — Dobrzyński współuczeń Chopin'a u Elsnera, jak on pojął bogactwo melodyi narodowych i piękność a świeżość tego materiału dla kompozytora; korzystał

téż często z tematów, stworzył z nich całą Symfonią swoją i wiele pomniejszych rzeczy. Charakterem wszakże różnił się wielce od głębokiego, wykończonego, natchnionego wieszczą; więcej wlewając siły w to co pisał, mniej rzewności i wdzięku. — Chopin całą swą duszę umiał wypowiedzieć przez niewdzięczne, twarde klawisze fortepianu zmuszając go śpiewać i płakać. Dobrzyński potrzebował całej orkiestry, całej różnobarwności kolorytu jaki ona daje, aby przemówić do słuchaczy. Trud życia i praca dla chleba wypiętnowały się téż nie raz na utworach Dobrzyńskiego, które indywidualnego i oryginalnego charakteru mniej daleko mają, a często schodzą do pospolitości, nigdy nie spotykającej się w Chopinie. — Któż wie jak by się był ten talent rozwinął i do jakich doszedł by rozmiarów, gdyby go nie burze — ale nieustanny chłód i słoty nie wbiły do ziemi.

**Druktein**, (Druksztyn?) Władysław, urodzony na Żmudzi w powiecie rosieńskim, (gub. kowieński) w Bolsianach, dnia 30. Listopada 1796. r. z ojca Franciszka Drukteina, matki Barbary, z domu Milewskiej; na chrzcie otrzymał imiona Andrzeja Mikołaja. W młodości wstąpił do zakonu XX. Ber-

nadynów, prowincyi litewskiej i został wyświęcony na kapłana dnia 13. Lutego 1821. roku przez ks. Metrop. Kazim. Kaspra Colonnę Cieciszowskiego. Otrzymałszy później parafią w Turgielach, zarządzał nią przez lat blisko piętnaście z wielką gorliwością. W papierach po nim znalazły się ślady wdzięczności parafian i pochwały władzy duchownej. W roku 1835. z powodu prześladowania moskiewskiego uszedł z kraju, udając się do Galicyi, potem do Węgier, gdzie przebywszy lat kilka, gdy nadzieję powrotu utracił, napisał do Wiednia, prosząc jenerała zakonu w Rzymie, o naznaczenie mu na pobyt klasztoru, w którymby najściślej zachowaną była reguła pierwiastkowa. Otrzymałszy pozwolenie udania się do klasztoru Santa Maria degli Angeli w prowincyi serafickiej pod Asyżem położonego, bawił tam do r. 1852., w którym na prośbę jego dozwolono mu przybyć do Rzymu. Tu zamieszkał w klasztorze Aracoeli i nadzwyczajną świętobliwością i pokorą stał się dla wszystkich przykładem. Prowincyałowie prosili i wyjednali zatrzymanie go u siebie; w r. 1853. posłali go do klasztoru św. Wawrzyńca w Velletri, potem do klasztoru św. Frańciszka pod miastem Cori, gdzie już z świętobliwości swój był powszechnie znanym.

Zwano go *il santo frate Polacco*, wszyscy wizytatorowie polecali go szczególnej władz duchownej opiece. W r. 1865. z powodu periodycznej febry sprowadzony do Rzymu, w infirmaryi Aracoeli umieszczony, spędził ostatnie dni życia, cierpiący ale cichy, pokorny, pobożny jak zawsze. Dnia 25. Grudnia 1866. r. w sam dzień Narodzenia Pańskiego, odbywszy z zakonnikami nocne nabożeństwo w chórze, przystąpiwszy z rana do komunii a nawet złożwszy życzenia przełożonemu, po krótkiem omdleniu — usnął prawie bez cierpienia\*). Gdy ciało przenosić miano do grobu, postrzeżono, iż nie przedstawiało żadnych śladów zepsucia, owszem twarz miał wypogodzoną, a członki nie skostniałe. Po dwóch dniach wezwani lekarze, mimo oznak zgonu, puścili krew z ręki, która poszła jakby jeszcze żył. Cztery dni ciało stało w kościele, a wieść o świątobliwym sprowadzała tłumy pobożnych. . . . Zwano go *Santo benedetto Polacco*.

---

\*) Duchem prorockim, pisze korespondent rzymski jednego z Dzienników naszych, przewidział chwilę swego zgonu i wpadłszy w zachwycenie, zdał się oglądać wskreszenie ojczyzny i patrzeć na pole ostatniej stanowczej bitwy, rozstrzygającej losy narodu. Gdy nieprzyjaciel w widzeniu tém pierzchać już się zdawał, O. Władysław zanuciwszy hymn dziękczynny, w uniesieniu radości Bogu ducha oddał.“

Znalazły się świadectwa o cudach za modlitwą jego otrzymanych jeszcze w Cori. Proces beatyfikacji O. Drukteina został rozpoczętym w klasztorze je-neralskim Aracoeli w Rzymie.

Rocznik Tow. H. lit. Paryż.)

**Estkowski Jan**, urodzony w W. Ks. Poznańskiem w r. 1795; zacny gospodarz w majątnościach więk-szych któremi zarządzał, pracując do zgonu; dla rodziny która mu zaszczyt przyniosła. Był ojcem znanego Ewarysta Estkowskiego i Jakóba poległego w powstaniu r. 1863. Biedny ojciec przeżył trzech synów i dwie córki; pozostawało mu tylko dwóch, którzy w ucziwie jego ślady wstępują, od-dając się gospodarstwu. Bezinteresowny Estkowski nabywszy jezioro Powidzkie od rządu, za tęż samą cenę je miastu odstąpił. Zmarł w okolicy Powidza w poznańskiem, pierwszych dni Stycznia 1867. r. pochowany tamże.

**Fredro Henryk hr.**, brat Aleksandra, zmarł w Li-stopadzie (16) w Wiedniu 1867. r. Służył wojsko-wo w r. 1831. jako adjutant przy generale Kickim i ozdobiony został krzyżem zasługi wojskowej. Po wojnie zamieszkał na wsi a później we Lwowie. —

Znana jego dobroczynność dla biednych, gościnność i uprzejmość jednały mu serca wszystkich.

Urodzony w r. 1800. miał lat 67.

Miały po nim zostać ciekawe pamiątki. Zwłoki przewieziono do grobu rodzinnego w Rudkach pode Lwowem\*).

---

**Freyer...** zmarły w Warszawie w Grudniu, Doktor medycyny, tłumacz dzieła: „*Sztuka życia*“.

---

**Frydrych Bartłomiej,** Dr. medycyny, zmarły w Warszawie, w Maju, autor kilku dzieł lekarskich.

---

**Garbiński Władysław,** syn Kajetana Garbińskiego b. profesora uniwersytetu warszawskiego — urodzony w Warszawie w r. 1827. Przez długi czas był sekretarzem Towarzystwa rolniczego warszawskiego i redaktorem Roczników gospodarstwa krajowego, w których liczne prace jego drukowano. — Oprócz tego tłumaczył M. Chevalier Ekonomią polityczną; L. Tęgoborskiego rzecz o instytucjach kredytu przemysłowego; Petzholda, Chemią rolniczą popularną. Napisał wiele rozpraw: o żegludze parowej; o znaczeniu większych i mniejszych gospo-

\*) Zmarły był teściem hr. Witolda Borkowskiego.

darstw; rys życia Stan. Kostki hr. Zamojskiego Ordynata; o kwestyi włościańskiej i t. p.

Zmarł w Warszawie d. 5. Grudnia 1866.

Nie ujmując zasługom jego jako pisarza i pracownika pożytecznego, należy przypomnieć że w wielu żywotnych kwestyach czasu... jak naprzykład w kwestyi przypuszczenia izraelitów do Towarzystwa rolniczego, zdanie miał skrzywione, i przyczynił się chwilowo do podrażnienia i odepchnięcia ludzi krajowi chętnych i pożytecznych, korespondencya jego w imieniu Towarzystwa prowadzona w tym przedmiocie z Mat. Rosenem zostanie pamiętną wcale niewłaściwym tonem i mniej jeszcze szczęśliwym pomysłem... Była chwila że izraelici zamierzali już dla siebie z tego powodu osobne stworzyć stowarzyszenie.

Listy Wł. Garbińskiego i odpowiedzi M. Rosen'a, należą do historyi lat poprzedzających ostatnie wypadki.

**Gąsiorowski Franciszek**, rodem z Warszawy, były właściciel dóbr i części Hotelu angielskiego. — Przyszedł na świat d. 7. Września 1807. r. kończył nauki w uniwersytecie warszawskim. Żywego umysłu, znany z dowcipu, niezmordowany zbieracz pamiątek

krajowych, szczególnie rycin i zabytków sztuki, których po raz wtóry zgromadzoną kolekcją zostały. Po roku 1831. mieszkając w Krakowie był redaktorem jednego z pism tam wychodzących i wydał kilka historycznych powieści (pod pseudonimem). W lat kilka po utworzeniu się Biblioteki Warszawskiej, wszedł do grona jej współpracowników i umieszczał w niej rozprawki i wiadomości dotyczące się bibliografii. — Pomiedzy innymi zostawił po sobie obszerne pamiętniki w rękopiśmie, które polecił po przejrzeniu wydać u J. K. Żupańskiego w Poznaniu. — Gąsiorowski miał bardzo rozległe stosunki, dar postrzegania wielki, pamięć i pracowitość rzadką, pamiętniki więc te niewątpliwie do historyi społeczeństwa warszawskiego, zawierać będą szacowne materyały, tém droższe iż zmarły nie był pobłażającym, a prawdy szukał i znalazłszy nie taił. Pozostałość tę po nim odziedziczył jedyny brat jego, zamieszkały na prowincyi.

W testamencie polecając wydanie pamiętników, zastrzegął zmarły aby je wymieniony, jeden z przyjaciół jego, przejrzał.

Gąsiorowski nieco ułomny, twarzy przystojnej i pełnej wyrazu, żywy, interesujący się wszystkim co było objawem życia, spędził długie lata w War-

szawie, którą kochał i znał doskonale. Żadna niedziela hr. Leona Żubieńskiego, żaden poniedziałek u pp. Łuszczewskich, żaden obiad w Resursie bez niego i wesołego humoru jego się nie obszedł. Pozostawił po sobie miłe wspomnienie.

Pod koniec życia trudne i kłopotliwe interesa majątkowe, zatrwały mu chwil wiele; chory już w r. 1865—1866. wyjeżdżał się leczyć zagranicę, ale widocznie złamany był fizycznie i na duchu...

---

**Gepner Ignacy**, urzędnik Banku polskiego, rysownik i malarz... Wiele jego litografii było różnemi czasy wydanych.

(Znamy jego: Druciarz, lith. fol. — Garnków! garnuszków, lith. fol. na cynku 1840. — Eug. Koss, lith. 4to. — Jan Jasiński art. dram. 8vo. — Zofija Kurpińska, 8vo lith.)

Zm. d. 30. Lipca 1867. r. w Warszawie.

---

**Godlewski ks. Władysław**, rodem z Mazowsza, z ubogiej szlacheckiej rodziny, której był z kolei trzecim dziećciem. Cztery mając lata ojca utracił. Szkoły skończył w Warszawie u ks. Pijarów, uczęszczając do nich o własnej pracy, jako korrepejtytor. Tu już odznaczył się jako łatwy wierszopis

łaciński, uczeń ulubiony ks. Andruszka znanego filologa C. T. P. N. — W r. 1828. począł nauki uniwersyteckie w Warszawie, na wydziale filozoficznym. W r. 1831. jako akademik wziął udział w narodowym powstaniu, naprzód w Gidach przy dyktatorze, potem w artylerji polowej. — Z baterją swą odbywszy całą kampanią, wszedł do Galicyi. Kilka lat przebył w Krakowie, z kąd wydalony przez Tryest udał się do Londynu. Jak wielu innych musiał tu walczyć z największym niedostatkiem i rzemiosłem (u Włocha fabrykanta ram) na nędzne zarabiać życie. — Usposobienie do żywota zakonnego, do stanu duchownego już się naówczas w nim objawiło, zwierzył się tego powołania przed O. Krzezińskim w Londynie. Ten doniósł o tém gener. Skrzyneckiemu nie mogąc sam dopomódz. Skrzynecki sprowadził go do Bruxelli, dał mu schronienie u siebie, a następnie z pomocą Merodów w Louvain umieścił. Tu on odbył studia teologiczne; i miał być wyświęconym na kapłana, gdy dowiedziawszy się o nowym zakonie polskim w Rzymie, zapragnął się udać do swoich i polecony w r. 1840. O. Jełowickiemu, choć go z Louvain nie bardzo puścić chciano, udał się do Rzymu, gdzie otrzymał święcenie i do zakonu OO. Zmartwych-

wstańców wstąpił. W r. 1846. wysłany do Paryża, z wielkim darem słowa, kazał tam lat parę. W r. 1848. gdy wiosną wybierali się Polacy do kraju, ks. Godlewski z krzyżem w ręku przodował wychodźcom, towarzysząc im jako kapelan. Ale doszedł tak tylko do Strasburga gdzie się owa gromadka rozproszyła i sam tu pozostał. Tu zapoznawszy się z ks. Maliszewskim, głębokim erudytem i filologiem, ks. Godlewski nabrał zamiłowania do studyów językowych i starożytniczych i tym się poświęcił. W wielkim niedostatku, żyjąc ze mszy i darów pobożnych całe dnie spędzał w bibliotece i wielkie uczynił postępy w nauce starożytnych języków. Po dwóch latach udał się polecony ks. Wirtembergskiej (siostrze ks. Adama Czartoryskiego), jako kapelan jój do Paryża. Tu zostawał aż do jój śmierci, spełniając zarazem przy kościele obowiązki kapłańskie. — W rocznicę zgonu księżnej (23. Paźdz. 1854. r.) miał piękną mowę pogrzebową. Często dojeżdżał też do Bruxelli, zachowawszy przyjazne z gener. Skrzyneckim stosunki. Kilka lat spędził przy kościele Św. Magdaleny w Paryżu. Później dla skołatanego zdrowia przeniósł się do dycezalnego szpitala Maryi Teresy, założonego dla duchownych i tu pozostał do śmierci.

Studyów nad starożytnymi, pierwszymi dziejami Słowian, nie rzucił do końca; widział on przodków ich w Wandalach i historią Wandalów usiłował połączyć z Lechicką...

Praca ta pozostała nieukończoną; wiele notat i materyałów, kilkanaście kart rozpoczętego dzieła. Lubił bardzo księgi stare i o ile możność mu pozwalała, kupował. Zbierał oprócz tego przysłowia polskie, napisał pięknym językiem klehdę o Ma-deju...

W ostatnich czasach zwiększyły się jego cierpienia moralnym uciskiem, na widok nieszczęść kraju na zdrowiu podupadł... Cieszył się tylko modlitwą i poezją, która w strofkach urywanych z serca rozranionego płynęła. Biograf jego z którego czerpiemy (Rocznik Tow. Hist. Liter. Paryz.), przywodzi wiersz prostoty i rzewności pełen do ptaszka, napisany w Lipcu 1866. Złamany chorobą, począł potem cierpieć na umyśle, wyobrażając sobie, że Moskwa go prześladowe, że go otruc kazała... Pobożność jednak, łagodność i przytomność w innych rzeczach zachował. Modlił się i wyrabiał różne drobne drewniane sprząciki. Nie liczną ale szacowną biblioteczkę przekazał Towarzystwu historyczno literackiemu.

Zmarł we Wrześniu 1867. roku licząc lat 57 wieku.

**Gogojewicz Zdzisław**, doktor, lekarz zdrojowy w Żegestowie w Galicyi, autor opisów tych źródeł i tłómacz kilku dzieł medycznych. Zmarł w Suchej, w pow. wadowickim w Galicyi, w połowie Stycznia 1867. r.

**Grabowski Edward**, doktor zmarły w Warszawie, d. 30. Maja 1867. Przy doktoryzacji swój w Berlinie, napisaną rozprawę wydał później drukiem. Nie mamy o nim szczegółów bliższych.

**Grodzicki Wincenty**, zmarł dnia 3. Marca 1867., w Stariej Wsi pod Grzybowem, mając sto trzy lat wieku. Młodość spędził był na dworze Stanisława Augusta. Biograf jego (kalendarz Trzecieckiego) tak o nim pisze: „Prawy obywatel i gorący patriota, pan niegdyś na Tylmanowej i Chronowie, straciwszy majątek na potrzeby kraju, znosił ubóstwo z godnością i rezygnacją, a w podeszłym wieku nie mogąc już czem innem, służył Polsce modlitwą... Śmierć jego była też śmiercią sprawiedliwego. Nie chorując wcale, w dniu zgonu, o go-

dzinie 10. poczuł, że mu nagle sił ubywa, a o 11. wezwał do siebie dzieci, wnuków i prawnuków, pobłogosławił, pochylił się w krzesło i zasnął na wieki.“

**Grombczewski Józef**, były oficer wojska polskiego w r. 1831., po upadku powstania wychodziec; członek Towarzystwa demokratycznego. W r. 1848. miał udział w wyprawie włoskiej. Zmarł w Paryżu dnia 17. Stycznia 1867. r. licząc lat 62, zostawił żonę i dwoje dzieci.

(Rocznik Tow. H. lit. Paryż.)

**Grottger Artur**. Z prawdziwą boleścią zapisujemy tu imię tak przedwcześnie, tak niespodzianie zgasłego, młodego, pełnego sił twórczych, w samym rozkwicie niezmiernego talentu... człowieka...

W Sierpniu 1867. oglądając w Paryżu na wystawie Lithuaniją Grottgera, jego przepyszne rysunki przedstawujące klęski wojny — znając go już z téj tragicznej książki — poematu, któremu dał imię — *Połonia, z Warszawy* i wielu pomniejszych utworów nacechowanych głębokiem uczuciem zapragnęliśmy uścisnąć tę dłoń, która tyle obiecywała a tyle już była stworzyła.

W niewytworniej pracowni za Sekwaną, spotka-  
liśmy się z miłym, powierzchowności pociągającym  
pięknym, szlachetnego oblicza młodzieńcem skrom-  
nym, pełnym uczucia i serdeczności. — Nic w je-  
go twarzy jeszcze świeżej, uśmiechniętej nie obja-  
wiała zarodu choroby śmiertelnej, którą już nosił  
w sobie — nad głową tego wybrańca zdawała się  
świecić piękna, wielka, bogata przyszłość. — Tylko  
jakby obłoczek tęsknoty osłaniał wejrzenie, obwijał  
czoło... i nadawał urok nowy młodej twarzy.

Na trójnogu w pustem zresztą i ledwie urzą-  
dzonem atelier, stał jeden tylko wykończony kredą,  
wielkich rozmiarów rysunek oryginalnego pomysłu...  
Wystawiał on prześliczną smutną aż do łez natchnio-  
ną dziewicę... grającą na skrzypcach... Pierwszy  
wiersz znanej, cudnej *Romanzy* Beethovena. (Op.  
40. — F. maj.) służył za podpis...

Ta dziewczica uosabiała ową prześliczną Romanzę  
mistrza... Ale jakże określić nadany przez niego  
wyraz, wdzięk, słodycz, urok z jakim Grottger  
sam lubiący muzykę, otoczony nią od dzieciństwa,  
wsłuchany w śpiew matki i siostry... od kolebki —  
wcielił tęsknotę rzewną uroczej melodyi\*).

---

\*) Jeśli się nie mylimy, karton ten nabył p. Ksaw.  
Branicki.

Zaczęty portret, książka szkiców pełna, fizyognomii którym artysta umiał nadać wyraz nadzwyczajny dobyty z głębin duszy prototypu — o to wszystko co w skromnej pracowni jak by wyczekującej na rozbudzenie — uderzało. Na stole u drzwi przyjaciel, towarzysz Artura rozpoczął był modelować popiersie.

Mówiliśmy o sztuce... on marzył o wielkiem dziele, ale czuć było że do rozpoczęcia jego coś mu brakło... tak było! brakło mu umiłowanej istoty... spokoju serca... rodziny... towarzyski przyszłej od której był daleko, do której łzawo tęsknił.

Któżby się był naówczas spodziewał, gdy Artur powoli ożywiając się rozповідаł o planach nowych kompozycji... że już w tym wonnym kwiecie nasienie śmierci rozwijało się niedostrzeżone.

Artur Grottger urodził się d. 11. Listop. 1837. r. w Ottyniowicach, obwodzie Brzeżańskim, w Galicyi, w wiosce którą dzierżawił ojciec jego. — Tu przy rodzinie mieszkał do r. 1850., kształćąc się pod okiem ojca, człowieka lubiącego naukę i sztuki; usposobionego niegdyś w Wiedniu i dobrego rysownika i malarza. Ojciec, którego Artur kochał czule, walczył w r. 1831. w szeregach narodowych,

z jego ust usłyszeć musiał pierwsze opowiadania o dramacie Polski. Pod tém wrażeniem dzieckiem jeszcze bitwy, żołnierzy, konie namiętnie rysować zaczął, i nabył w tym rodzaju takiéj wprawy iż roboty jego zwracać począły uwagę.

Chociaż nauki prywatnie pobierał w domu, egzamina zdawał we Lwowie; później po 1850. oddany został do Krakowa na pensyą p. Kowalskiego uczęszczając do szkół wyższych realnych i razem do szkoły malarskiéj. Tu już poczuł on powołanie artysty...

Podczas wjazdu cesarza do Lwowa (jak mówią) odmalował tę uroczystość — akwarella jego znalazła się w pokojach N. Pana obok widoków Galicyi, któremi przyozdobiono apartamenta; rysunek ściągnął oko monarchy i młody Grottger pozyskał stypendyum rządowe.

Że jednak malarstwo zdawało się rodzinie za mało ubezpieczającym przyszłość — raczéj zabawką niż powołaniem... posyłano go na kursa techniki.

Nieprzełamany pociąg do sztuki... zdecydował o jego przyszłości. Artur oddał się jéj z zapalem. Począł rysować z modelów figury, co szło mu zrazu trudniéj, talent w innym kierunku go prowadził. Zastępujący Stattlera młody nauczyciel p. Łuszcz-

kiewicz, dostrzegłszy to, umiał pokierować uczniem w sposób właściwy. Tak pisze biograf jego w Czasie, ale niezupełnie nam to jest zrozumiałem, gdyż rysunek Grottgera świadczy najlepiej, iż figury nie zaniedbywał. Wówczas na wystawę szkolną miał dać pierwszy obrazek olejny, wystawujący popas Szwedów przed gospodą.

W r. 1854. z pomocą pono generała Schlicka, któremu jego rysunki koni się podobały, uzyskawszy znaczniejsze nieco stypendyum cesarskie, przeniósł się dla dalszego kształcenia do Wiednia.

Z tej to epoki, ostatnich dni pobytu w Krakowie, wyjazdu i nauki w Wiedniu, został po Grottgerze szacowny dzienniczek jego zajęć, prac, planów i młodzieńczych wrażeń. Nieoszacowane w prostocie swój drogie karty, pisane dla zdania sprawy przed sobą samym, a malujące tak wyraziście zacnego, serdecznego... młodziana w zapasach z życiem — nad siły.

Notatki te poczęte na różnych kartkach w Październiku, ciągną się potem z przerwami pewnymi aż do dnia 20. Lutego 1856. r.

Zapisał jeszcze kilka słów potem dnia 10. Lipca 1857. r.

Jestto żywe studjum rozwijania się człowieka ..

Pisane prędko, najczęściej w chwili gdy się znużony miał spać położyć, rzucone na papier jak spowiedź — krótko i sucho — jakże są żywe, a pełne najwyrazistszej prawdy! jak w nich widać całego tego dziwniej dobroci a łagodności człowieka, modlącego się pobożnie, wzdychającego do ojca i matki, biegnącego przypatrywać się dziełom sztuki, a dającego się pochwyć dobrym przyjaciółom którzy nim Nielitościwie miotają... Artysta duszą, Grottger marzy.... wtajemnicza się w życie, czyta wiele, myśli, rysuje, uczy się, oczy kobiet które się zdają mówić tak wiele.... porywają go.... tęsknota młodzieńcza ogarnia... Staje czasem w obec pięknych kształtów, przed poetycznym obliczem jak przed świętością, składa dłonie i woła w duszy — O Boże.... jakaż cudownie piękna... Tak samo zatrzymuje go obraz.... tak samo nęci go rozmowa wieczorna z towarzyszami, jedna z tych rozmów tytanicznych a studenckich... które szturmują do niebios i dobywają wnętrzości ziemi...

Czytanie tych notat, na których myśl z przypomnień własnych odtwarza życie łatwo... byłoby największego zajęcia, gdyby na dnię przygód artysty... tragiczny prawdziwie nie ciążył niedostatek.

Rodzina jego niewiedziała o tém, usiłował so-

bie wystarczyć... a tu potrzeba było walczyć z dwój-  
giem najstraszniejszych nieprzyjaciół, kiedy razem  
się zejdą — młodością pragnącą wszystkiego, nie-  
dostatkiem który odmawia... nawet najpierwszych  
potrzeb... Żył się po młodemu, powietrzem, roz-  
mową, bułką... dymem cygara, marzeniem, wej-  
rzeniem kobiety, przechadzką i... szklanką piwa.

Ale biedny Grottger — o czém nikt nie wie-  
dział, miał wiele do zniesienia... Często kończąc  
dzień zapisuje troskę o obiad jutrzejszy, a w zimie,  
ciężkiej zimie zmuszony rysować w pokoiku swym  
czasem po kilka nie pali tygodni... Ręce mu marzną  
aż do pokaleczenia, ale w duszy ciepło — gorąco.

Nazajutrz przychodzi miesięczna wypłata i po-  
zajutro została z niego tylko pamięć i kilka cygar.  
Dobrzy towarzysze zabierają resztę... Ale mój  
Boże... mając młodość... czyż się wesoło nie  
znosi wszystkiego!

Wizerunek tego życia artysty... jest straszliwie  
prawdziwy... Siedemnasto letni, sam, rzucony wpo-  
śród stolicy pełnej pokus... Grottger nie kładzie  
się spać bez pacierza... myśli nad sobą, pracując  
wyrzuca sobie swe błędy, przyrzeka poprawę.

Z jaką naiwnością spowiada się częstokroć, bo-  
leje, cieszy się... jaka to anielska dusza i serce

pocziwe bije w tój piersi... jak szlachetny instykt wstrzymuje go zawsze gdzie poczuje niebezpieczeństwo...

Uczemy się z tego dziennika jednéj jeszcze rzeczy... jak wielkie miasto jest ciężką szkołą dla młodości, a twardym placem dla pracy... Co tu wszędzie przeszkód, roztargnień — kusicieli i zawał...

Młoda ta dusza wychodzi przecież z gorącej łaźni czystą, pocziwą, ale osmuconą i strwożoną.

Oto co zapisuje po kilkoletnim pobycie, w Lipcu 1857. roku.

„Niedawno żyć dopiero zacząłem i myśleć nad sobą. — Myśli może nie są dojrzalsze, ale daleko silniej i o wiele dłużej mnie teraz zajmują. Nic tak nie uczy, nic tak nie kształci, jak własne myślenie. Ale jakże rzadko mogę się *wmyśleć* w siebie samego... jak mnie to jeszcze nuży. Jaki gwar w tój mojej mózgownicy! Jakie wzniosłe idee! jakie porywające przedsięwzięcia... a jakie niezadowolenie z siebie... I tak marzę, marzę długo walcząc z temi myślami, widzę je urzeczywistnione w prześlicznych obrazach... unoszą się, porywają mnie z sobą. Lecę z niemi, nagle spadam, przy-

pominam sobie „dzisiaj“ smutne „jutro“ i wycieńczony usypiam“...

Później jeszcze d. 13. Stycznia 1858. roku... dodaje smutnie.

„Ostatni raz gdym pisał zdawało mi się że żyć poczynam jakąś radością uniesiony mówiłem sobie — że żyję... Dziś znowu inaczej, czuję że niczym jeszcze nie jestem... nie mogę o sobie powiedzieć że wyrobił charakter... przymioty które go stanowią. Jestem dzieckiem.

Siebie znam bardzo mało, a mniej jeszcze ludzi.“

Te ostatnie kartki dziennika porównane do pierwszych skreślonych przed wyjazdem z Krakowa, najzaszczytniejsze dają świadectwo artyście-człowiekowi, który walką podnosił się, wyrabiał i przychodził do najtrudniejszego uznania swój słabości, które jest może największej potęgi znamieniem.

Tylko ludzie wielkiego ducha, tak młodo na tym kresie stanąć mogą. Daje to wiarę zacności człowieka, szczerości... piękności moralnego jego oblicza.

O sztuce w dzienniku nie rozpisuje się Grotger nigdzie długo... rzuca dla przypomnień imiona i zachwyty.

Drugie to znamię wyższości w nim i iskry jenu-

szu.... pospolici ludzie zaczynają od krytyki.... razi ich co wielkie, szukają błędów, lubują się w odkrywaniu słabości. Grottger ma boskie to znamię w sobie — umie kochać, czeić i zachwycać się.

W młodości szczególnie ta przedwczesna krytyka, to piętno negacyi w człowieku, wróży mu często bystrość... nigdy prawie twórczości wielkiej. Tylko miłością i uwielbieniem człowiek się karmi i syci, przywłaszcza, assimiluje, bogaci... Ci co się brzydzą życiem a czarne widzą w niem strony giną potem z duchowej konsumpcyi... wszystko dla nich obrzydliwem... nic nie biorą... mrą z głodu i wycieńczenia.

Dla Grottgera każde niemal dzieło sztuki objawia się naprzód swą stroną jasną, piękną... wyrwa mu okrzyki... Cudowne! zachwycające... Brak mu wyrazów na te porywy...

Jestte w niem minowolném ale pełném znaczenia — maluje naturę zdrową, dobrą, usposobioną do życia i tworzenia. Tak z kolei zachwyca się rysunkami Flaxmanna, Delarochem, Schefferem, Bedemannem, Corneliussem, Hübnerem, z tym zapalem kopjuje Gejgera...

Kształcąc się pod profesorem Rubenem w Wie-

dniu, Grottger już tworzył wiele... szczególnie akwarelli; rysunek kredą i papier więcej go nęciły niż olejne malowanie, chociaż niezaniebyswał i tych studyów, a z techniką prędko się obeznał... W dzienniku swym wspomina różne sceny wojenne, Giermka z sokołem, Czerkiesów na zasadzce, sceny z bitw Wallenstejna, Redutę Ordona, potyczkę w Krymie, — epizody z oblężenia Wiednia, Gorali, ustęp z Soplicy i t. p. Wiele z tych robót musiał malować w nadziei pozbycia się ich ale, w tém bardzo mu się nieszczęśliwie wiodło, przyciśnięty potrzebą pozbywał nieraz najpiękniejsze swe roboty po kilka złotych i to nie bez trudności.

Z tych czasów znane nam są dosyć liczne i bardzo ładne, bo pełne tego uczucia które go znamienuje — szkice i wykończone kompozycje. Jest w nich ten przejmujący, dramatyczny Grottger Warszawy i Polonii w zarodku.

W r. 1856. posłał na wystawę krakowską kilka robót przedstawujących „Szkołę szlalcica“. Pomysł był bardzo szczęśliwy, a niektóre obrazki wykonane pięknie. — Zakupione akwaralle wygrane zostały przez jednego z obywateli miejskich krakowskich.

W późniejszych latach więcej podobno malował

olejno, głowy, portrety, figury i począł tworzyć większych rozmiarów obrazy; ciągle w kierunku historycznym pracując.

W istocie sceny rodzajowe, proza życia ani na chwilę go nie pociąga. Studyując raz w pierwszych latach kobietę... mimo wyrazistości twarzy — zapisuje sobie żeby głowę odmienić, bo typ jest pospolity i bezmyślny.

Nie nęci go wcale ta strona powszednia świata, pod którą szuka czegoś wznioślejszego... nieśmiertelnej poezji i duchów wybranych.

Maluje tylko wojnę, bitwy, wielkie momenta dziejowe lub wybitne typy narodowe... nic więcej. Natura i człowiek oblane światłem poezji po za ramami rzeczywistości powszedniej.

W r. 1860. malował olejno (cztery łokcie długi trzy szeroki) obraz wystawujący ucieczkę Henryka Walezyusza... Kupił go Anglik Mertens, który co roku do Wiednia po obrazy przyjeżdżał, to już mówi na jego zaletę.

W r. 1861—1862. stworzył piękną także kartę — Modlitwę konfederatów barskich przed bitwą. Płótno to znacznych rozmiarów starannie malowane, pełne portretów... przejmujące życiem jakie wlał w nie młody artysta, nie znalazło z początku na-

bywcy w Wiedniu. Przyjaciele doradzili mu wysłanie do Goupila do Paryża... Tu dwa czy trzy miesiące Francuz go nie raczył nawet rozpakować, zmuszony wręście do tego, nabycia odmówił, nie poznawszy się na zaletach, a zadając konwencyonalne traktowanie tła pejzażu. Pejzaż stanowił bór sosnowy bardzo prawdziwy i polski jak cała scena... Z majątniejszych rodzin polskich nikogo skłonić nie było można nietylko do nabycia, ale nawet do obejrzenia obrazu... Miał on przecie zalety wielkie, chociaż tchnął jeszcze rutyną akademicką i nie był tak samoistnym, oryginalnym, jak późniejsze utwory artysty.

Modlitwa konfederatów wróciła do Wiednia, naraziwszy go na kosztą... i nabytą została przez p. Henryka Dracha, który dziś rodzinie odmawia nawet pozwolenia odfotografowania.

Do portretów w téj epoce zrobionych liczą ks. Jerzego Czartoryskiego i jego żony.

Sobą samym, potężnym poetą... i wielkim twórcą objawia się dopiero Grottger z krédą w rękę natchniony wypadkami od których drgało każde serce polskie. Pogrzeb 2. Marca... ów epiczny wstęp... poprzedzający wybuch 1863. rozbudza go, rozgorączkowuje... wlewa natchnienie...

*Warszawa...* daje nam go poznać w pełni sił... poetą niezrównanym. To pierwsze dzieło jego upowszechnione przez fotografią od razu przemówiło do serc wszystkich... uczyniło wrażenie niezmiernie... większe niż kiedykolwiek utwór u nas artystyczny mógł wywołać.

Wielka też jest potęga artysty — tém większa że skupiona, skoncentrowana, w małej liczbie postaci, w pomysłach nader prostych, którym uczucie nadaje niezwykłą siłę...

Nie wypowiada on nigdzie całej myśli i tém więcej przywiązuje do swych zagadkowych, półtajemniczych postaci, po za którymi marzy wyobrażenia cały dopełniający je świat. Często jedna figura (zamknięcie kościołów) uosabia w sobie cały wieloramienny dramat; często grupa jedna (Rabin idący za pogrzebem) zdaje się malować ludności tysiące. Ta wstrzemięźliwość, to dobrowolne ograniczenie się, podnoszą do wysokiego stopnia zajęcie. Nie można Warszawy przejrzeć nie czując się tragicznością, majestatem téj epoki poruszonym do głębi; wpatrujem się w nią wielekroć i nigdy nie słabnie wrażenie...

Rysunki Warszawy są własnością hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie.

Po nich w podobnym rodzaju nastąpiła serya scen z czasów demonstracyj warszawskich — téj walki bezprzykładnej siły z heroizmem bezbronnym. — Na nieszczęście straconą ona jest dla nas, wysłana do Londynu, kupiona przez cudzoziemca, nierozpowszechniona przez fotografią — kryje się gdzieś w Anglii. Mamy nadzieję że ktoś z rodziny choć z przypomnień nam da zarys téj pracy.

W r. 1863. zrobił jeszcze rysunek „Pochód etapami wygnańców na Syberyą“. Darowany przez niego Towarzystwu artystycznemu „Aurora“ w Wiedniu wygrany został przez pannę Offenheim.

Nastąpiła *Polonia* (1863.) już w inny sposób pojęta, już w pełniejszych, więcej wypowiadających obrazach, wielkiej ekspresyi, tragiczności, ale mimo największych zalet już nie tak odznaczająca się oryginalnością jak Warszawa.

Warszawa, to poemat, pieśń, epos narodowa, *Polonia* jest już dramatem.

Wspominaliśmy o tem, jak Grottger miał szczęśliwy pomysł, nigdzie w tych krwawych dziejach nie pokazując nam kata... Oprawców sprawy oglądamy, ale oni sami nie kalają nam czystych obrazów męczeństwa... Artysta z delikatnością uczucia sobie właściwą, zrozumiał całą trywialność téj

postaci, która nie ma nawet kształtów posągowych kata w wizerunkach męczeństw... Tycyana lub Weroniezyusza... Ten pół dziki, koszlawy, bezkształtny Tatar, nie mógł wejść w ramy utworu, nie zeszpeciwszy go swoją brudną rzeczywistością, cuchnącą wódką, a rozbestwioną zwierzęcem okrucieństwem. Moskal wyrzucony z Polonii jest jenjalnym pomysłem.

Wszędzie zresztą jak w Warszawie pojmuje Grottger zadanie swe twórcze... ograniczając się, zostawując patrzącemu coś do tworzenia duszą i wyobraźnią. Znakomity umysł tylko pojąć mógł ten warunek sztuki.... która chcąc wypowiedzieć wszystko, najczęściej nic nie mówi... Duch patrzącego musi pracować wspólnie z artystą i to właśnie wstrząsa nim do głębi, wiąże go z dziełem.

W téj scenie u drzwi zapartych gdzie się czuje nadchodzących Moskali... w drugiej przed dworkiem... gdzie omal ich nie widać... dreszcz przebiega patrzącego.... tragedia nie rozpoczęła się jeszcze.... ale jęki jój ostatnie brzmią w uszach widza — trwogą.

Co za pomysł, ta sypialnia zburzona, te trupy, zniszczenie... a po nad niemi już cisza śmierci...

Taka jest cała ta cudna Polonia.

Rysunki nabyte przez p. Jana Palfyego, upowszechniły fotografie i już imie Grottgera uczyniły sławném. Oceniono go jednomyślnie, zgodnie — krytyka nie tknęła prawie téj pieśni, której majestat bronił dotknięcia.

Z mniejszych robót tego czasu są ilustracye do czasopisma Waldheina, których nieznamy.

W r. 1864—1865. stworzył *Lituanią*. Stanowi ona można powiedzieć trzecią w rozwinięciu się jego talentu epokę — przybywa w niej żywioł nowy — *cudowność*. Lithuania różni się tém od poprzedzających poematów Grottgera, że akcja obraca się około osób jednych, które wiążą wszystkie obrazy w całość. Wybór tych bohaterów z leśniczéj chaty dowodzi doskonałego poczucia dziejów litewskiego powstania, w którym główną grają rolę ubodzy pełni wiary i miłości, zapatrzeni w obraz Matki Boskiéj królowéj Polski i Litwy.

Litwa ta, której męczeństwu przyświeca cud — ma inny znowu charakter a jest to poemat sercowy, którego połowa odgrywa się w niebiesiech. Coś Mickiewiczowskiego jest w téj historyi natchnionéj, prostéj a wielkiéj.

W obu poprzednich utworach jest rzeczywistość upoetyzowana, tu poezya z całym swym majesta-

tem i blaskiem zstępuje na ubożuchne postacie ludowe. Na nie też tylko ona spłynąć mogła i z nimi się pogodzić; gdzie była wiara tam cud być mógł i musiał... wyżej był tylko heroizm przekozań, który dla artysty malowniczych stron nie przedstawiał.

W szeregu tych kompozycji Grottger ciągle rośnie i rozwija się, coraz indywidualniej nacechowane jego talent z głębokiego płynący uczucia, a oświecony refleksją i pracą wewnętrzną.

Na wystawie paryzkiej oprócz Lithuanii nieszczęśliwie pomieszczonej w przejściu, może umyślnie dla uniknięcia uwagi ukoronowanego gościa — dobre miejsce zajmował inny jeszcze szereg kompozycji, także kredą wykonanych, zaczęty w r. 1866. w kraju, a dokończony w Paryżu. Rysunki te które nosiły ogólny tytuł *Wojna w obliczu sztuki*, (*La guerre devant l'art*) zostały, jak wiadomo, nabyte przez cesarza austriackiego, wraz z obrazem *Matejki*.

*Wojna* już dla wymagań miejscowych nie jest wyłącznie polską, jest protestacją przeciwko barbarzyństwu i klęskom które za sobą prowadzi, jest ludzką. Cały ten szereg przedstawień odznacza się zaletami właściwymi artyście, a szczegól-

niej poetycznem natchnieniem, polotem, wzniosłością. Niektóre ze scen przejmujące, czynią wrażenie, jak naprzykład ta w przedsieniu kościoła, gdzie u stóp krzyża Chrystusowego złożona broń... mówi tak jasno, tak patetycznie przeciwko wojnie w imie Boga i wiary...

Aby być lepiej pojętym przez kosmopolitycznych gości wystawy, Grottger w *Wojnie* trzymać się musiał w czémś ogólnie ludzkim nie indywidualizując scen, nie oznaczając miejsca i czasu, ale mimo to *Wojna* nie jest bez pewnego związku z Polską i jej dziejami, mówi ona o gwałcie na nich popełnionym; przez te postacie nieokreślone wieje boleść nasza, tylko Polak mógł tak uczuć klęski krwawe wojny.

Grottger jak w *Lithuanii* nie wahał się tu wprowadzić fantastycznych postaci, które wybornie harmonizują z poezją całości, bez niej byłaby ona niepełną...

Oprócz wspomnionych wydał jeszcze ostatniemi laty: „*Wieczory zimowe*“ zbiór pięknych szkiców oddzielnych i studyów, który p. Szajnok fotografował we Lwowie, a z dawniejszych wspomnieć należy z 1865. roku obraz *Germania* fotografowany w Wiedniu u Mietke i Wawra, ofiarowany przez autora na dochód rannych w Szlezwigu. W roku

1866. bawiąc we Lwowie i Samborskiem u hr. Stanisława Tarnowskiego, rysował i malował wiele z życia ludu ruskiego...

Wspomnieliśmy o dokończonj już w czasie wystawy *Romanzie* Beethovena, jednym z arcydzieł jego; oprócz nięj, do ostatnich natchnień należała piękna kompozycya, któręj za pretekst służył głośny czasu wystawy posąg Veli, wyobrażający Napoleona w przeddzień zgonu.

Nie widzieliśmy tego rysunku chociaż miał być wystawionym w jednym z celniejszych magazynów dzieł sztuki — i o ile wiemy, wprędcę miał znaleźć nabywcę.

„Okolo tego posągu, pisze sprawozdawca w *Czasie*, ugrupował artysta trzy pokolenia. Najstarsze weterani i inwalidzi wielkięj armii, — spoglądają na swego wodza z czcią religijną; średnie, synowie starców z uszanowaniem; najmłodsze okazuje ciekawość dzieci słuchających bajek o wielkoludach... W charakterystyce trzech pokoleń zawarł artysta tę myśl, jak wszelka wielkość z rzeczywistości przechodzi w stan legendowy“.

Do tego czasu liczy się drugi obraz z etapów... drogi męczeńskięj na Syberyą.

Grottger nie spieszył jak się zdaje z tworze-

niem, nie ulegał łatwości rzucania myśli na papier, chociaż ją miał w wysokim stopniu — długo w duchu myśl swą piastował, karmił, dawał dojrzewać, nim się wcielić dozwolił. Szanował w sobie tę siłę jaką go Bóg obdarzył... nie wyczerpywał się na popolite bawidełka. Trudnym był dla siebie, wstrzemięźliwym, obawiał się rozpraszać zbyt i to do pewnego stopnia tłumaczy siłę którą zachował.

Każdy z jego utworów był dziełem głębokiego uczucia i rozmysłu, w każdym świeciła jak brylant oprawna — myśl królowa... Rozumiał sztuki kapłańskie, wysokie powołanie.

Z listu przyjaciela który ostatnich chwil jego był świadkiem i poświęcił się osłodzeniu mu cierpień tak nagle rozwiniętych — (p. Marcellego Krajewskiego) — wyjmujemy kilka smutnych szczegółów o jego zgonie.

W Paryżu już, gdy nic jeszcze grozić mu się nie zdawało, czuł on się słabym, ale nie chcąc przestraszać rodziny i przyjaciół, zabronił blizkim swym mówić i pisać o chorobie, składał swą niedyspozycją na febrę gastryczną. Tem uspokoił on odwiedzających go w czasie wystawy z Krakowa

przybyłych, pp. Moszyńskiego, Matejkę, Bendę i innych. Spodziewał się że młodość zwycięży, że zdrowie powróci...

„W kilkanaście dni — pisze przyjaciel — po przybyciu Artura do Paryża zszedłem się z nim. Przyjechał on bez funduszów, z projektami mającymi zapewnić przyszłe jego szczęście, przepełniony miłością prawie nadziejską dla panny .... przywiózł z sobą skończoną Lithuaniją i zaczął *Wojnę*, na którą głównie rachował. W spieniężeniu tych prac widział osiągnięcie swego celu... i ożenienie z .... o której do ostatniej chwili marzył...

„W pierwszych dniach widzenia się naszego odkrył mi swój plan, chciał pracować wiele, nie życzył sobie widzieć nikogo, a przynajmniej jak najmniej osób, aby mu w pracy nie przeszkadzano... Pozwolił tylko a nawet prosił mnie i Żeleńskiego, abyśmy z nim żyli.

„Od pierwszego widzenia się z Arturem poznałem go takim jakim był w Wiedniu, ale poważniejszym, więcej seryo, humor miał znacznie zmieniony, zwykle smutny z powodu oddalenia od .... Miał on nadzieję że do Czerwca interesa swe pokończy, *Wojnę* cesarzowi Napoleonowi sprzeda, za większe pieniądze niż te, które mu cesarz austriacki za-

płacił, do kraju powróci i ożeni się. Wkrótce przekonał się jak to ciężko idzie, gdyż Lithuanii (zaceniwszy tylko trzy tysiące franków) wystawioną w hotelu Lambert... sprzedać nie mógł. Rysował czasem pomniejsze prace które łatwiej i w porównaniu lepiej się sprzedawały, a te obracał na życie. Pracował, jakeśmy wyrachowali, najczęściej *szesnaście* godzin dziennie, gdyż Wojnę kilka razy zmieniał. Ta zbyteczna praca nie mało się przyczyniła do podkopania jego zdrowia.“

Napróżno go od niej przyjaciele starali się powstrzymywać... Przyczyniały się do tego i źle urządzone mieszkania paryzkie i niewygody życia, chłodne kominkiem źle ogrzane mieszkania... Takim było i najęte przezeń z powodu drożyzny w czasie wystawy, na błotnistej uliczce Rue du Four St. Germain...

W Czerwcu dopiero urządził sobie pracownię w zdrowszej części miasta, kupił meble i dał swą Wojnę na wystawę... za którą spodziewał się wziąć 15,000 fr... Wojna, z której mu drudzy i on sam sobie wiele obiecywał, w Lipcu dopiero się ukazała.

W tym czasie rozpoczął rysunek Napoleona Veli, o którym już wspomnieliśmy, szedł mu on niełatwo, czuł się spracowanym... choć natchnie-

nie go nie opuszczało. Napoleon miał służyć za pierwszą kartę projektowanego album wystawy... Przyszły inne roboty, portrety, szkice... tak, że w Sierpniu po przerwie go dopiero dokończył. W tym miesiącu przybył przyjaciel jego prof. Karól Maszkowski ze Lwowa, który przez miesiąc pobytu ciągle z nim prawie przebywał i odżywił go bardzo.

W parę dni po odjeździe jego około 6. Września, przykry list który odebrał z kraju (w interesie), nagle spowodował krwotok, który był objawem choroby.... Trwał on przez trzy dni mimo starań Dra. Raciborskiego i troskliwości jaka go otaczała... a po nim pozostał mocny kaszel i gorączka... Wieczorami tracił siły. Dr. Raciborski już wówczas uznał że żyć nie może...

Oslabienie nadzwyczajne trwało długo... dopiero z początkiem Października cokolwiek zaczęło być lepiej, ale nadchodzące chłody już pobyt w Paryżu nieznośnym dlań czyniły.... Sam on począł się trwożyć swym stanem... a uczucie którem żył do rozpaczny go doprowadzało. Chciał żyć — bo kochał całą siłą duszy... bo czuł się potrzebnym rodzinie i krajowi. Wiele myśli nie wypowiedzianych tłumnie zalegały głowę... Wezwani dla narady

Dr. Worms i Delaroché bardzo mu już źle wróżyli, nie spodziewając się by mógł do Pau dojechać. Ukrywano przed nim smutną tę rzeczywistość.

W pierwszych dniach Listopada cesarz austriacki kupił *Wojnę*, na drugi dzień komisarz wystawy wręczył pieniądze, i po jednej jeszcze konsultacji Dr. Sey Artur wyruszył do Pau...

Był już tak osłabionym, że się sam ubrać nie mógł, ani przejść o swój sile; a podróż ta dzięki tylko staraniom, troskliwości przyjaciela odbyła się... bez pogorszenia... Dr. Duboui, któremu chory był poleconym, dawał choć małą otuchę.

W istocie wszakże stan był zrozpaczony... życie się przeciągało wśród męczarni, wśród marzeń o tój do której tak był przywiązany... dla której pragnął życia... Powietrze południa nie mogąc go uleczyć zmniejszyło przynajmniej cierpienia... były chwile jaśniejsze w których listami, zeszlęmi kwiatkami pamiątek podsycił w sobie gasnące życie. Zapragnął aby przyjaciel wezwał... od siebie pannę... aby do Pau przybyła. Na nieszczęście w Amelie les Bains otrzymano odpowiedź... iż okoliczności spełnić jój tego życzenia gorącego... nie dozwalały w tój chwili... Nie domyślano się stanu

zdrowia Artura. — Później obiecano przybycie, a biedny chory ucieszył się tém i na chwilę odżył znowu.

Okolo 4. Grudnia przewieziono go bardziej na południe do Amelie les Bains; podróż była ciężka... ale zieloność znowu trochę pociechy i nadziei w niego wlała; tak że po przybyciu tu lepiej się być zdawał. Trwało to krótko... osłabienie straszliwe wróciło. Artur sam czuł się blizkim zgonu, a męczył się tylko tém że śmiercią swą wiele kłopotu zrobi przyjacielowi. Zakazywał przytém donosić o swym stanie matce i siostrze aby ich nie zastraszać. — Jak zwykle w chorobach piersiowych... nadzieja wyzdrowienia po zwątpieniu wracała... najmniejsze polepszenie ją budziło. Tymczasem i środki się wyczerpywały, trzeba było myśleć o pozbyciu się Lithuanii, którą przez prof. Karola Maszkowskiego, chciał ustąpić hr. Dzieduszyckiemu, nabywcy jego Warszawy.

„W całej słabości, pisze nieodstępny przyjaciel, był niesłychanie delikatnym, co w tego rodzaju chorobach, rzadko się trafia... obsypywał mnie dziękczynieniami, czułościami... a tyle cierpiał że najobojętniejszy byłby się z nim zdrowiem dla ulżenia mu podzielił.“

Ostatni dzień przed śmiercią był jakby zacho-

dzącego słońca jaśniejszym promykiem... było mu nieco lepiej... ale zobaczywszy się w zwierciedle... sam się przeraził zmizerowaniem i zmianą fizyognomii...

— „Wyglądam, rzekł, jakbym z trumny wyszedł, a nie długo do niej wejść.“

Téj nocy biedny Artur wśród snu... zgaśł spokojnie i bez boleści, tak że dopiero nazajutrz rano... przekonano się iż nie żyje... Śmierć przyszła d. 13. Grudnia w Piątek... jak się domyślano około piątej nad ranem...

„Oto jest, dodaje kreślący, tego smutnego końca historią przyjaciela, oto spis zgonu jój drogiego, nieodżałowanego syna.... który pomimo talentu i poświęcenia dla kraju, nie znalazł w nim gorącego poparcia dla dojścia do zamierzonych celów. Z zimną krwią patrzali ci coby mu byli tak łatwo dopomóc mogli, na niedostatek jednego z najznakomitszych zasługą i talentem artystów... Ja... i wiele osób cośmy go bliżej znali.... cenimy go wysoko jako artystę... stokroć wyżej stawiamy go jako człowieka.“

Pogrzeb w Amelii les Bains odbył się dn. 15. Grudnia.

Takie było to krótkie życie... życie marzenia i pracy, uczucia i cierpienia artysty — poety który je całe przewalczył biedny... a gdy mu jaśniejsza gwiazdka świeciła nad przyszłością, gdy szczęście zdawało się uśmiechać... zgasł powołany wśród ledwie rozpoczętego zawodu.

Wpatrując się w ten żywot, przebiegając kartki wspomnień, czuje się ból, ściska się serce nad tragicznością téj doli... ale jest w niej dłoń Boża... która chciała aby ten wdzięczny, wonny kwiat nie przekwitł, nie opadł, nie stracił swych blasków... nie zwał się w pył ziemi, w prozie starości... Trzeba mu tak było umierać z miłością w sercu, z marzeniem, nadziejami, z całą wonią poezyi, która grób jego otacza.

---

**Hlebicki Jozefowicz**, Wincenty, starszy pisarz IX. departamentu, rządzącego senatu, prawnik, znawca dzieł sztuki, w wolnych chwilach współpracownik Kuryera Warszawskiego. Zostawił po sobie ciekawy zbiór staréj porcelany w której miał upodobanie. Umarł w Warszawie d. 30. Lipca 1867. r.

---

**Hoszowski Nereusz**, Galicyanin, niegdyś oficer wojsk polskich w r. 1831. jedna z typowych po-

staci miejscowych, której fizyognomii nikt nie nakreślił.

Sławny z dowcipu który nikomu nie przebaczał, Hoszowski w młodości odbył niezliczone mnóstwo pojedynków. — Straciwszy piękny majątek i licznych przyjaciół którzy trwali tyle ile wesołe trwało życie... Hoszowski z nędzy skończył żywot w szpitalu, ostatnich dni Kwietnia 1866. Nie znaleźliśmy o nim nic oprócz zagadkowej téj wzmianki.

Słyszeliśmy o bardzo udatnym przekładzie niektórych poezji Heinego przez Hoszowskiego.

---

**Hryniewicz Jan Stanisław**, urodzony na Litwie, ukończył nauki w uniwersytecie wileńskim w r. 1818; i mianowany został naprzód adjunktem, potem profesorem języka i literatury łacińskiej. Obowiązki te spełniał za Capellego i po Capellim aż do zamknięcia uniwersytetu. Od r. 1833—40. wykładał téż przedmioty w akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie.

W r. 1823. wydał gramatykę grecką Buttmana, według skrócenia Grodka, przełożoną; tłumaczył dzieło Hamela (*Der gegenseitige Unterricht*, 1820. Dzieje dobroczynności — Wyjątki). W rękopismach

zostawił, starożytności rzymskie, rys literatury, listy w przedmiocie filozofii.

Hryniewicz był zacnego charakteru, miły uczniom, towarzyski, temperamentu wesołego ale razem poważnego. Już jako emeryt na lat kilka przed śmiercią, podróżował do Odessy i Krymu, cierpiąc wielce w krótkiej morskiej przejażdżce.

Zmarł w Wilnie, w początku 1867. r. (Styczeń).

---

Hryniewiczówna Nina, zmarła w Warszawie d. 8. Lutego 1867. r. Znaną była jako utalentowana muzyczka, poświęcała się także malarstwu.

---

Hubowa Zofia z Łabędzkich, obywatelka; pisywała artykuły i korespondencje do Gazety Warszawskiej, Ruchu muzycznego i pism innych. Zmarła w Falęcinie (gub. warszawska) d. 19. Czerwca 1867.

---

Jabłonowski Feliks, zmarły w Warszawie w Październiku, Doktor medycyny, autor kilku dzieł lekarskich.

---

Jackowski Józef, urodzony d. 13 Mar. r. 1791. w Chrzanowie, w Krakowskiem. Odbywszy szkoły poświęcił się z zamiłowaniem gospodarstwu i życiu

wiejskiemu. — Pracą usilną jako dzierżawca zdobył sobie niezależność i okupił majątność Dobczyn w pow. Śremskim w W. Ks. Poznańskim. — Dom jego po staropolsku gościnny, gospodarstwo wzorowe, opieka nad włościanami rozsądna, na ostatek spełnianie gorliwe obowiązków publicznych obywatelskich, zalecały zmarłego. — Nieuwolnił się nigdy od żadnego zjazdu, narady i ofiary. Śmierć nawet miało spowodować w porę chłodną przybycie na zjazd agronomiczny i Tow. Pomocy Naukowej. Zazębiwszy się zachorzał i dn. 16. Kwietnia 1867. r. zakończył życie w Dobczynie. Pochowany w Mądrem, z żalem licznych swych przyjaciół.

**Jankowski Jan**, syn Rafala i Katarzyny ze Świeskich, urodzony w Wilkowie (król. polsk.) w r. 1842... Należał do powstania ostatniego i wyszedł później za granicę, osiadł w Metz, gdzie d. 26. Lutego r. 1866. zmarł licząc zaledwie 24. lat wieku.

(Rocz. T. H. liter. Paryż.)

**Jaraczewski Julian**, urodzony d. 7. Stycznia 1797. w województwie Łęczyckiem, we wsi Grodno do rodziców jego należący. Matka jego była z domu Szczaniecka, a babka Zamojska, (z téj rodziny, o

której wspomina ks. Kordecki, przy obronie Częstochowy). — Ojciec Jana jakiś czas był marszałkiem konfederacji barskiej województwa Łęczyckiego, i tak w téj jak innych potrzebach wysługując się ojczyźnie, całe prawie mienie utracił.

Wychowaniem młodego Juliana, zajęła się zamozna rodzina kasztelaństwa Jaraczewskich, a sama pani kasztelanowa z szczególną troskliwością macierzyńską nad nim czuwała. Tu w Winnie pod Zaniemyślem spływały mu pierwsze lata młodości. Dorosłszy, oddanym został do korpusu kadetów do Kalisza, potem do szkoły aplikacyjnej w Warszawie. Ztąd wstąpił do wojska polskiego, 4 pułku piechoty liniowej, w dniu 7. Marca 1816. r. w stopniu sierżanta. W następnym roku awansowany na podporucznika z przeznaczeniem do stabu głównego kwatermistrzostwa. W roku 1818. został porucznikiem. W kwatermistrzostwie gdzie przez lat czternaście zostawał, ściślejsza przyjaźń i stosunek koleżeński zbliżył go do podpułk. Prądyńskiego i kapitana Chrzanowskiego, z ostatnim prawdziwa łączyła go przyjaźń. Chwile wolne spędzał na urlopie często w domu krewnego i przyjaciela, później generała Adama Jaraczewskiego w Lubelskiem. W ostatnich latach zawodu wojskowego,

naznaczony do demarkacyi królestwa od Prus, spełniwszy tę pracę w r. 1823., dostał podziękowanie i order św. Anny od cesarza Aleksandra. Podał się jednak wkrótce do uwolnienia od służby, dla objęcia dóbr Bronikowa po ś. p. Hieronimie Jarczewskim. Otrzymał dymisję w stopniu kapitana w r. 1823. dnia 21. Października. Odtąd poświęcił się z zamiłowaniem gospodarstwu. W r. 1827. zaślubił pannę Antoninę Koszutską. Mąż był zasłużony w obywatelstwie, czynny we wszystkich sprawach gdzie o dobro kraju chodziło. Posłował na sześciu sejmach, lat kilkanaście radcą Towarzystwa Ziemińskiego Kredytowego, czynnym członkiem Towarzystwa Naukowej Pomocy, Bazaru itp. Obrany landratem w Kościanie, miejsca tego ani innych ofiarowanych nie przyjął. Powszechny żal towarzyszył mu do grobu.

---

**Jastrzębski Bonawentura**; niegdy pułkownik w. polskich, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej, w r. 78. życia, zmarły w Sandomierzu d. 25. Listopada.

---

**Jełowicki Mikołaj**, urodzony na Wołyniu, w mądrości rodziców, około r. 1794. nauki kończył

w Lyceum Krzemienieckim, za czasów Tadeusza Czackiego. Bystrego umysłu, zdolności wielkich, zajmował się literaturą, pisał wiele prozą i wierszem — pięknym, czystym językiem na dobrych ukształconym wzorach. Tłumaczył z talentem. Przed r. 1831. wydał kilka powieści (?). — Po rewolucyi 1830. do której należał udał się do Francyi i osiadł w Paryżu, gdzie pracował acz bezimiennie. — Jego są tłumaczenia: Roselly de Lorgues: *Chrystus w obec wieku*; Lacordair'a, *Żywot Ś. Dominika*; ks. de Ligne, *Żywot P. N. Jezusa Chrystusa i Dzieje Apostolskie*, ze Ś. Alfonsa Liguori, ułożone, *Rozmyślenia o męce Pańskiej*.

*Miesiąc Maryi* ks. Alex. Jełowieckiego, przełożył na język francuzki. Umarł w Paryżu, w Kwietniu 1867. r. pochowany na cmentarzu Montmartre, w grobach polskich.

(Rocznik T. H. liter. Paryż.)

**Jeziński Konstanty**, z królestwa kongresowego, urodzony w r. 1823. zmarły d. 17. Stycznia 1867. we Włocławku, gdzie był nauczycielem gymnazyum. Autor kilku dzieł naukowych.

**Kaczkowski Karol**, urodzony na Wołyniu w r.

1797. szkoły ukończył w Lyceum Krzemienieckiem, uniwersytet w Wilnie w czasach gdy medyczny wydział, na który uczęszczał był najświetniejszym, za Franków i Śniadeckich. Świetnie ukończywszy naukę medycyny w 23. roku życia, ze stopniem doktora, osiadł w Krzemieńcu gdzie równie jako lekarz zdatny bystry i szczęśliwy i jako człowiek miły a wykształcony, pozyskał nadzwyczajną wziętość. — W Lyceum wykładał popularnie i przystępnie z powodzeniem wielkiem, przy nacisku ciekawych i pań lekcy Hygieny, które później drukował.

Była to jedna z tych świetnych gwiazd, Krzemieńca, którą uczniowie się chlubili, a hrabia Henryk Rzewuski po troszę wyśmiewał. Sława Karola Kaczkowskiego zasłużona jako bardzo uczonego i biegłego lekarza, opromieniała także człowieka który chciał dobra kraju, pragnął mu być użytecznym i miał ambicyą pozyskania sobie przez to wziętości i dobrego imienia u ludzi.

W r. 1829. rozgłośne już zyskawszy imię, Karól Kaczkowski powołany był do Warszawy na profesora terapii przy uniwersytecie Aleksandryjskim; tu go zachwyciło listopadowe powstanie, w którem jako lekarz zaszczytne zajmował stanowisko naczelnika zdrowia, doktora głównego armii

i nadzorcy szpitalów. Na tym urzędzie miał zręczność i dla rannych jeńców moskiewskich okazać się ludzkim i pomocnym, co mu później nietylko ułatwiło przebaczenie, ale nawet wypłaciło się honorową jakąś oznaką.

Po zamknięciu uniwersytetu, jechał znowu na Wołyń naprzód, potem do Odessy; nabył znaczny majątek, miasteczko Puliny pod Żytomierzem i z Odessy wyniósł się do Żytomierza. Tu on był jednym z założycieli Towarzystwa Lekarskiego Wołyńskiego, a potem naczelnikiem spółki obywatelskiej księgarskiej, która zakupiwszy niefortunnie pozostałości Teofla Glücksberga w Wilnie, otworzyła dwie księgarnie w Żytomierzu i Kijowie. Przedsięwzięcie to może by było szczęśliwie wyjść zdołało z niezręcznie nagromadzonych w początku kłopotów, gdyby rząd podejrzliwy, nie stawiał mu najrozmaitszych przeszkód. Ostatecznie księgarnie pozamykano, spółkę zlikwidować kazano a akcyonariusze jój jak sam Kaczkowski znaczne ponieśli straty.

Ponieważ w ostatnich latach w Żytomierzu czynnym był w rozmaitych sferach, jako obywatel, przedsiębiorca i człowiek popularny a z patriotyzmu znany, mimo iż z Moskwą żyć umiał a jako lekarza

potrzebowali go wszyscy, nie uniknął wywiezienia w głąb Rosyi. Tu jak wszędzie ogromna praktyka położenie mu znośném czyniła i dawała obfite środki do życia... Złamany wreście pracą, trudem, boleścią zmarł w Chersonie na wygnaniu d. 14. Września 1867.

Był to człowiek czynny, lubiący popularność, starający się o nią ale uczciwemi środkami; w sprawach obchodzących ogół stawał zawsze gdzie mu instynkt wskazywał obowiązek. — Na Wołyniu szanowano go powszechnie i, jak to u nas bywa, użytkowano wielostronnie, wybierano do wszystkiego.

W słynnym sporze wywołanym kwaśnemi snyderstwy Rzewuskiego (w Mięszaninach) z Krzemieńca i jego sławy, Kaczkowski, Eligi Piotrowski, walczyli za pocziwą pamięć szkoły Czackiego, Kaczkowskiego *Odpowiedź na list kwestarza Somnambula*, umieściło Atheneum.

Oprócz lekcyi Hygieny, swojego czasu czytany był i ceniony jego — *Dziennik podróży do Krymu odbytej*, w r. 1825. (cztery tomiki Warszawa 1825. roku.) W sporze z Homeopatami, drukował też wiele i ucierał się ze zwolennikiem téj nauki hr. Gustawem Olizarem. Rozprawa łacińska o kołtunie, w tymże przedmiocie para polskich broszur,

rzecz o wychowaniu fizycznym dzieci, polemiczne utarczki z Dołęgą, Rzewuskim i t. p. powoływały go często do pióra... Człowiek był pracowity, w późnym nawet wieku i do ostatka czynny. Małego wzrostu, fizygnomii oryginalnej, o rysach drobnych, włosy rozrzedzone, z brwiami krzaczystymi, z wejrzeniem przenikliwym, uderzał nawet powierzchownością niezwykłą...

**Kamiński Ludwik**, b. pułkownik wojsk polskich, tłumacz Popa, Tassa i Dantego, zmarły w Warszawie dnia 7. Sierpnia 1867. r.

**Kaniewski Ksawery**; urodzony w r. 1805. w miasteczku Krasilowie na Wołyniu. Nauki pobierał w słynnym naówczas Lyceum Krzemienieckim, zwłaszcza okazując niepospolite artystyczne zdolności. W r. 1827. był już młodszym nauczycielem rysunków w Krzemieńcu. — Hr. Filip Plater który talent jego ocenić umiał, wyrobił mu stypendyum i posłał do akademii sztuk pięknych do Petersburga. Tu poznał się on z Aleksandrem Orłowskim, którego stał się uczniem ulubionym, i nader uprzejmym charakterem, powierzchownością przyjemną, obojętnością łagodną zjednał sobie w społeczeń-

stwie stosunki. W ciągu pobytu w akademii pozyskał Kaniewski dwa medale za rysunek i za kompozycją konkursową. — „Aleksander Macedoński“ medal złoty. W r. 1833. wysłany kosztem akademii przez ministra oświecenia dla dalszego kształcenia się za granicę, bawił jakiś czas w Dreźnie, a następnie długo dość, bo około dziewięciu lat w Rzymie.

Pracami swemi w rozmaitych przedmiotach, pięknymi szczególnież kopijami mistrzów (Rafaela Madona di Foligno) dał się poznać zaszczytnie dworowi rzymskiemu i od papieża Grzegorza XVI. otrzymał medal złoty... Ojciec Święty wezwał go do malowania swego portretu (jest litografowany) i wynagrodził tę pracę orderem Św. Sylwestra (złotój ostrogi, dziś już nie istniejącym).

Po powrocie z Włoch w r. 1842. zamieszkał naprzód w Petersburgu, gdzie malował wiele portretów, celował bowiem w nich. Za obraz „Samson i Dalila“ mianowała go cesarka akademii swym członkiem. W r. 1845. przeniósł się Kaniewski do Warszawy, jako profesor Szkoły sztuk pięknych; której dyrektorem mianowany był w r. 1859. Na tém stanowisku dotrwał do końca; zmarł d. 13. Kwietnia 1867. r. w Warszawie. (Po zamknięciu

czasowem szkoły, był profesorem rysunków przy Szkole głównej.)

Talent profesora Kaniewskiego w początkach bardzo wiele obiecujący, na doskonałych kształcony wzorach, rozwinięty pracą usilną, mógł przy innym kierunku wydać obfitsze owoce.

Chwilę kulminacyjną rozwinięcia jego stanowi pobyt w Rzymie, rysunki, portrety, kompozycje i kopje z tego czasu są najlepsze... późniejsze ograniczały się do mnogich, pięknych, świeżych ale mało mówiących portretów. Od ostatniego pobytu w Petersburgu i Warszawie Kaniewski już był w widocznym upadku, nie porywał się nawet do większych kompozycji, a wykonanie z wielką wprawą i świetnością nie mogło pokryć braku głębszego pojęcia zadania.

Zręczny do ostatka we wszystkim co malował, pozostał na stanowisku zdobytém, nie posuwając się dalej, malując raczej dla chleba, niż dla sztuki. Z pozostałych po nim obrazów niektóre mają zalety techniczne, inne schodzą prawie do mierności; kompozycji większych oprócz Samsona i Dalili, i rodzajowych obrazków z czasów pobytu w Rzymie, zostawił mało.

Kilka obrazów kościelnych.... ledwie już na

wspomnienie zasługują; widzieliśmy niektóre żywcem ze sztychów pobrane i z praktyki malowane... smutne czyniące wrażenie.

Talent był niewielkiej siły, a potrzeby życia, chęć wydzwignięcia się przez stosunki społeczne, spętały go i zwichnęły. — W towarzystwie miły, ugrzeczniony, względem ludzi wpływu i znaczenia niesłychanie potulny, umiał sobie drogi uprzętnąć, dobić się stanowiska... ale mniej na pęzel rachował, niż na spłaszczenia któremu zawdzięczał wszystko...

Tój gorącej miłości piękna i sztuki, która tworzy artystów w wyższem, prawdziwem wyrazu tego znaczeniu, nie miał Kaniewski, sztuka była dlań narzędziem nie celem życia. To téż błysnąwszy chwilę, zanedbując ją... widocznie upadać zaczął.

Niektóre jego portrety są piękne.... zostawił ich niezmierną liczbę szczególniej kobiecych. Ostatnie grzeszyły tonem, który Francuzi *winnym* nazywają, zresztą jednostajnością maniery, brakiem myśli... Każda twarz ludzka, często niezbyt jasno wypisaną nosi myśl w sobie ukrytą, aby tę pochwyć, aby nie odejmując portretowi indywidualności, wydobyć prototyp... wyraźną uczynić ideę Bożą... potrzeba talentu niepospolitego, umysłu wyższego.

Fotografia odtwarza maskę człowieka, artysta winien odmalować wcieloną duszę.

Takimi są portrety Van-Dycka, Rembrandta, Rubensa... ale Kaniewskiego były w większej części salonowymi ozdobami...\*)

**Kątski Karol**, brat Antoniego i Apolinarego, muzyk jak cała rodzina, chociaż mniej od obu poprzedzających głośny; kompozytor... Żył od dawna w Paryżu, zmarł d. 22. Sierpnia 1867. r.

**Każynski Wiktor**, syn Macieja śpiewaka, artysty dramatycznego a później dyrektora i właściciela teatru wileńskiego; urodził się d. 18. Grudnia 1818.

Od dzieciństwa nadzwyczajny okazał talent muzyczny, tak że kończąc studia uniwersyteckie, już był zarazem kompozytorem, niepospolitym wirtuozem na fortepianie i bawiąc się mógł tworzyć na

\*) W Bibliotece Warszawskiej wymienione są z kompozycji K. Kaniewskiego wykonane w Rzymie: — Msza św. papieżka u św. Piotra; — Chrystus wskrzeszający syna wdowy z Naim; — Wizerunek Grzegorza XVI.; — Kopia Madony Rafaela i fresku; — Atylla idący na zburzenie Rzymu; — W Warszawie: — Chrystus w Ogrójcu (w b. instytucie szlacheckim). Ostatnią pracą był portret Mianowskiego, rektora Szkoły Głównej Warsz.

orkiestrę, często bardzo wdzięczne urywki, których też niezmierną ilość pisał. — Pamięć muzyczną miał nadzwyczajną, tak że rzecz dłuższą raz posłyszana, powtarzał z łatwością i mógł napisać nie pomijając najmniejszego szczegółu. Oprócz wykształcenia muzycznego, czytał wiele, miał upodobanie w teatrze, lubił namiętnie literaturę, ale nie mniej wesołe towarzystwo, na którem wówczas nie zbywało...

W r. 1837 - 39. przybywszy do Warszawy, uczył się jeszcze kompozycji u Elsnera, potem umieszczony został jako pierwszy skrzypek w orkiestrze teatralnej i zarazem organista u ś. Jana. W tym czasie napisać miał muzykę do opery czy melodramatu, *Fenella*, granego w teatrze wileńskim w r. 1840. i do *Żyda wiecznego tułacza*. To pewna że w r. 1830. już wiele jego śpiewek, uwertur, tańców grywały orkiestry wileńskie.

W r. 1842. pojechał Każyński do Petersburga, pociągnięty jakąś znajomością która go do tego skłoniła. Tu zapoznał się z Aleksym Lwowem, amatorem i kompozytorem. Łatwo pojmujemy iż Każyński ze swą łatwością pisania, wprawą, techniką, mógł mu się stać bardzo użytecznym. W r. 1844. Lwów wziął go z sobą w podróż muzyczną

po Niemczech, do Berlina, Drezna i Lipska. Szło o przedstawienie opery Lwowa na teatrze Drezdeńskim, które się bez pomocy i dyrekcyi Każyńskiego obejść nie mogło. Jakoż opera odegraną została. Wiktor Każyński wrażenia téj podróży opisał w bardzo zajmujących: *Notatkach z podróży muzykalnej*, wydanych w Petersburgu. (1845.) Mianowany po powrocie w r. 1845. kapelmistrzem teatrów cesarskich w Petersburgu, zjednał tu sobie rozgłos i wziętość, nietylko płodnym talentem, znajomością muzyki ogromną, ale charakterem miłym, łatwym, dowcipem i wesołością która go zwłaszcza w poufałym towarzystwie nigdy nie opuszczała. Ożeniono tu Każyńskiego raczej niż on się sam ożenił, zagroziwszy mu utratą miejsca jeźliby rozmiłowanój w nim Rosyance, artystce... niepoprzysiągł wiary. Zdaje się że serce kobiety wynagrodziło mu boleść doznaną i upokorzenie, a szczególnie wstręt do pozostawienia po sobie prawosławnego potomstwa.

Jakkolwiek w młodości wiódł życie bardzo swobodne; w późniejszym wieku rozbudziło się w nim uczucie religijne aż do exaltacyi, — można więc sobie wystawić co cierpiał w pożyciu i stosunkach z tą wiarą prawosławną, której czczość a martwość najlepiej mógł ocenić. — Biedny Wiktor!!

Listy jego świadczyły nieraz o głębokim smutku, o goryczach i zawodach, o męce jakiej doznawał wśród tego świata do którego wcale stworzonym nie był.

Pracował łatwo, zarabiał też dosyć, ale w młodości przynajmniej prawdziwie artystycznie groszem rozporządzał, który się go też nigdy nie trzymał. O niewiele być musiało lepiej w Petersburgu, gdyż w czasie ostatniej choroby jego, zamierzano dać koncert na korzyść biedaka.... a wypadł już na kosztą pogrzebu, dla wdowy i sierot.

Każyński poznany bliżej, był wcale niepospolitym człowiekiem i jako literat i jako muzyk, miał on ten dar ludzi wyższych, że piękno uczuć potrafił, że się nad nim unosił, że utwory mistrzów rozpłomieniały go uwielbieniem. Znajdziecie dziś rzadko człowieka, któregoby sceptycyzm, krytyka, wyziębienie nie pozbawiły tego drogiego daru niebios. Każyński widział zawsze naprzód piękność utworu... później dopiero czuł wady jego, ale daleko słabiej niż to co było w dziele jenjalne i natchnione...

Pamiętnym piszącemu te słowa, jest wieczór spędzony z nim nad świeżo w ówczas nadeszłą partyturą Roberta Diabła Meyerbeera, od której nie wstał Każyński, póki jój całej nie przeczytał.

Chciwość poznania wszystkiego co na świecie gdzie się pokazało, dowodziła także niezmiernego ognia téj duszy... Opery i poemata umiał na pamięć... Chociaż nigdy nie występował na scenie, odegrywał czasem w towarzystwie kolegów sceny z komedyi Fredry z nieporównaną komiką...

Utworów Wiktora Każyńskiego, chociaż noszą liczby porządkowe, pewni jesteśmy, że on sam by nie porachował; w Petersburgu znając tę łatwość z jaką pisał, chwytano go na wszystkie strony... Niepodobna, aby to świeżości i siły nie odbierało w końcu, sypiącym się tak bezustannie kompozycjom... Wyliczymy z nich celniejsze, ale któż nam dziś powie, ile on z właściwem sobie lekceważeniem skrył pod nazwiskami dilletantów takich jak Lwów i jemu podobni? Śmiał się z tego, nie odmówił nigdy... nic go to nie kosztowało...

Uwertury, kantaty, sceny, chóry z orkiestrą, operatki i miryady tańców... wydał w Petersburgu i za granicą. Kompozycyi fortepianowych mnóstwo, wszystko to świeże, żywe, ale pod koniec trochę zbyt już do siebie podobne. Na szczególną uwagę zasługuje jego *Śpiewnik polski* (pięć zeszytów) nad którym pracował pilnie i chciał go mieć czemś wykończonem, jakby pieśnią zanuconą dla tego kraju,

po którym tęsknił. Są też w nim śliczne melodye. Z moskiewskim tekstem opery *Mąż i żona*, (1848.) nie znamy. Każyński był małego wzrostu, rysów znaczących, orlego nosa, oczów, które w początku mówiły niewiele, ale je zapał ożywiał i spotęgowywał; twarz miał bladą, uśmiech często szyderski na ustach ale dobroci pełny. W młodości temperamentu żywego niezmiernie, prędkiego, lubił marzyć i gawędzić, jednak noce często trawił nad pracą, potem muzyka lub książka porywały go aż do zapomnienia. Fantastyk, artysta całą duszą... na moskiewskim tym chlebie, utył chorobliwie, napełniał, ale zdrowie stracił; gryzła go wewnętrzna tęsknota za krajem... W modlitwie szukał pociechy.

Zmarł dnia 18. Marca 1867. w Petersburgu.

Wieczne odpocznienie tułaczowi biednemu.

---

**Kessler Władysław**, urodzony w Warszawie d. 4. Czerwca 1835. r. z ojca Leopolda, a matki Praksedy z Sobockich; nauki pobierał w Gimnazjum realnem, gdzie kurs mechaniki w r. 1854. ukończył. Wszedłszy do służby rządowej, w r. 1862. ożeniony z Leontyną Szymańską — wkrótce potem udział wziął w wypadkach krajowych — pomimo słabego zdrowia oddając się na posługę powstaniu... We

---

Wrześniu 1864. r. musiał kraj opuścić i przybywszy do Paryża, otrzymał miejsce w biurze fabryki machin Gouin. Tu pracował do końca, wolne chwile poświęcając Towarzystwu zbratania wszystkich wyznań, którego był czynnym członkiem, i przez czas jakiś przewodniczącym. Umarł z słabości piersiowej d. 15. Kwietnia 1867. r. pochowany na cmentarzu Montmartre.

(Rocznik Tow. H. lit. Paryż.)

---

**Kobyłecki Józef**, zmarły w Warszawie d. 27. Lutego 1867. Był radcą rządu gubernijalnego warszawskiego, później emerytem. Wydał „*Wiadomości o Syberji i podróże po niej.*“ (W Warszawie.)

---

**Koncewicz Łukasz**, były profesor szkół publicznych, autor kilku drukowanych rozpraw, zmarł w Warszawie d. 17. Września 1867.

---

**Korytowski Sebestyan**, krakowianin; znajdujemy w *Czasie*: „Wczoraj (d. 26. Listopada) umarł tu notaryusz Seb. Korytowski, licząc lat 63. Opuściwszy Kraków w r. 1846. w skutku wypadków politycznych, lubo w parę lat potem powrócił, nie odzyskał już tego wzięcia, jakie miał przedtém.

---

**Kotyński Lucyan**, urodzony w Sandomierskiem nad granicą galicyjską w r. 1808. Nauki pobierał we Lwowie, gdzie go jako ucznia uniwersytetu zastało powstanie 1830. r. Nie dokończywszy nauk, wszedł do wojska i walecznością się w nim odznaczywszy, dosłużył na polu bitwy stopnia podporucznika w kilka miesięcy. Po wojnie emigrował i lat parę przebywszy w Niemczech, udał się do Francji. Przeznaczono mu na pobyt Châtauroux, później Bellac i Poitiers, gdzie na nowo studia przerwane kończył. Mianowany w r. 1838. profesorem języka niemieckiego w la Rochelle, tu do końca życia pozostał. W r. 1848. dzielając z innymi nadzieje uczynienia czegoś dla kraju, 40 letni nie wahał się poświęcić stanowiska swego i poszedł znowu na pole walki. Znajdował się w przedniej straży, jako prosty szeregowiec, nad samą granicą Królestwa, niedaleko miasta, w którem przebywała jego rodzina, gdy Austriacy wzięli ich w niewolę. Po kilkomiesięcznym więzieniu, wsadzony na okręt, który miał zawieść i wyrzucić na ląd amerykański, gdy burza zapędziła ich ku brzegom Francji, razem z innymi ujrzawszy ziemię gościnną — podnieśli bunt i zażądali, aby ich wysadzono... Kapitan zgodził się na to, ale władze

francuzkie wychodźców przyjąć nie chciały, rozkazując wieść do Algieru. Kotyński wyładowawszy w Algierze, bez sposobu do życia, tłukł kamienie po drogach i pracował jak wyrobnik. Tymczasem dawni towarzysze w la Rochelle dowiedziawszy się o nim, przesłali mu zasiłek i zażądali powrócenia go na miejsce. Władze uniwersyteckie w istocie go powołały, do liceum gdzie wprzód był profesorem. Tu on pożytecznie pracując, kochany i szanowany zmarł w końcu roku 1867. — Pogrzeb jego, któremu władze miejscowe, duchowieństwo, uczniowie licznie zgromadzeni towarzyszyli, mowa pana Suzzault, inspektora akademii u grobu, świadczą o współczuciu dla Polski narodu francuzkiego i miłości, którą Kotyński sobie zaskarbić umiał.

**Kowalski Adam**, obywatel galicyjski z Bieckiego, zmarły w Marcu 1867. — „Gdy straszliwe wypadki, pisze nekrolog, w r. 1846. popchnęły część obalamuconego ludu galicyjskiego na drogę występku i zbrodni, ś. p. Adam Kowalski sam jeden, najmężniejszy, wystąpił na czele przywiązanych do niego dworzan, mieszczaństwa i niezepsutych zgubnemi podszeptu poddanych, w obronie prawa Bo-

żego i społecznego. Ze słowem w ustach a mieczem w dłoni kładł tamę szerzając się na około niego krwawej powodzi, i gdy dzwon trwogi prze-  
rażał gotujących się na śmierć w katuszach innych obywateli Sanockiej ziemi, zwycięzki hufiec Adama zwiastował im powrót do życia.“ Porobił liczne zapisy na stypendya dla włościan, szpital w Birczy i t. p. Syna stracił w powstaniu 1863. Pogrzebowi towarzyszyli ludzie wszystkich wyznań... a szczególnie tłumy wieśniaków.

---

**Kraśiński Zygmunt** hr. syn poety Zygmunta i Elżbiety z hr. Branickich, urodzony w r. 1846. zmarł w Paryżu d. 20. Lutego 1867. Był to młodzian wielkich nadziei, a syn... takiego ojca!

---

**Kerczmer Gustaw**, galicyanin, urodzony w r. 1821. zmarły w szpitalu głównym we Lwowie, d. 4. Stycznia 1867. Był mechanikiem i studziennym m. Lwowa...

W r. 1836. uwięziony z powodu „sprawy sam-borskiej.“

W r. 1846. skazany na długie i ciężkie więzienie w Bernie wyszedł z niego ułaskawiony skutkiem 1848. r.

W r. 1848. obrany przełożonym stowarzyszenia rzemieślniczego we Lwowie.

W podróży na Węgry przytrzymany na granicy, skazany na lat cztery więzienia, ułaskawiony i wciągnięty za karę do wojska. Po wysłużeniu lat kari, został zarządcą fabryki machin w Targowiskach, ustawiał je i urządził w różnych miejscach. (Gaz. Narod.)

**Krysiński Józef.** Inspektor szkół w Warszawie, mając lat 57. zmarł w skutek publicznego obelżywego obejścia się z nim jednego z Tatarów nasłanych do Warszawy dla cywilizowania królestwa. — Wiłujew zelżył go po moskiewsku w obec uczniów za to że uczeń drugiej klasy, wylękły na jakieś jego pytanie odpowiedzieć nie umiał. Wziąwszy to do serca zacny Krysiński zachorował i umarł (w Lipcu). Liczne grono przyjaciół odprowadziło go na wieczny spoczynek...

Krysiński wydał był Solidometrią dla szkół. Zmarł d. 28. Lipca 1867.

**Kuczborski Jan;** urodzony w r. 1797. w Górcie w W. Ks. Poznańskim; właściciel majątności w Gnieźnieńskim, emigrował po roku 1831., zostawując

w kraju żonę (Nepomucenę z domu Duninów) i dzieci... W r. 1867. d. 23. Października w Strasburgu, w szpitalu, życie zakończył.

**Langri Aleksander**, zmarł w Grudniu w Marjampolu (król. Polskie). Był nauczycielem gimnazjalnym, pisywał do różnych czasopismów artykuły w *Pielgrzymie*.

**Łaski Aleksander**, urodz. 1805. r. w Wólce Zabłockiej, w Lubelskiem, wszedł do korpusu kadetów w Kaliszu, z kąd zaciągnawszy się w r. 1822. do pułku grenadyerów polskich przeszedł przez szkołę podchorążych i na rok przed powstaniem listopadowem został podporucznikiem. Należąc do związków młodzieży pod Piotrem Wysockim, odznaczył się już w d. 29. Listopada. Z kilku kompanijami grenadyerów odłączywszy się od pułku, z koszar aleksandrowskich poszedł do Warszawy. Ozdobiony krzyżem złotym w r. 1831. w stopniu majora wyszedł za granicę. Część tułactwa spędził w Edyburgu, był potem przez lat dziesięć w służbie tureckiej, naczelnikiem sztabu przy Omer-Paszy. W r. 1863. wziął dymisyą w stopniu pułkownika, i przez znajdujących się w Konstantynopolu Pola-

ków naczelnikiem wojskowym mianowany przygotowujących się do wyjścia; — za odebraniem rozkazu Rządu Narodowego młodszemu wiekiem i stopniem oficerowi oddał się pod rozkazy. — Za przybyciem do Krakowa uwięziony, uwolniony nie rychło ale wydalony z Austrii, schronił się najprzód do Szwajcaryi potem do Francyi. Tu przybywszy w drugiej połowie 1866. już z nadwątlonem zdrowiem, zmarł w Rive-de-Gier (Loire) d. 1. Marca 1867. r. (Roczn. T. H. liter. Paryż.)

**Ławicki Józef**, urodzony w r. 1826. w Lubezynie pod Kępnem (W. Ks. Poznańskim) z ubogich ale znacznych rodziców, początkowe nauki pobierał we Wrześni, uczęszczał potem do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wstąpił zeń do seminaryum duchownego w Poznaniu. Nie będąc pewien swego powołania, udał się potem na uniwersytet w Bonn, gdzie lat trzy słuchał filozofii i teologii. Uzyskał tu stopień doktora, a rozpoczął zawód nauczycielski w Ostrowie, z kąd przeniósł się później do Gniezna (w r. 1863.) i tu umarł d. 9. Października 1867. roku. Był to mąż rzadkiej cnoty i prawości charakteru, który po sobie żał

powszechny zostawił; cnotę obywatelską i miłość kraju posunął aż do zaparcia siebie dla nich i ofiary.

**Legatowicz Piotr**, zmarły w Mińsku gubernialnym, w Sierpniu, bibliograf, prace jego mieścił Tygodnik i Dziennik Wileński.

**Lenkiewicz Tadeusz**, syn Onufrego i Katarzyny z Narbutów, urodzony dnia 5. Maja 1804. r. we wsi Mogiskach na Litwie. Był profesorem matematyki w Kownie. Na wieść o powstaniu listopadowem rzuciwszy katedrę, zaciągnął się do powstania; przeszedłszy potem do wojska regularnego, kończył kampanią w 6 pułku strzelców, dosłużywszy się w nim stopnia podporucznika. Z korpusem generała Giełguda wszedł do Prus, ztąd udał się do Anglii, naprzód na wyspę Jersey, potem do Londynu. Utrzymując się z pracy rąk, biednie, ledwie mógł starczyć na utrzymanie żony i dziecka... Niedostatek znosił z godnością. — Zmarł w Londynie dnia 13. Czerwca 1867. r.

(Rocznik Tow. H. lit. paryz.)

**Lewicki Karól**, zmarły we Wrześniu w Kaliszu, nauczyciel tamtejszego gimnazyum, dr. filozofii, autor naukowych dzieł.

**Lewinski Jakób**, zmarły w Warszawie dnia 17. Grudnia 1867. Należał do wojsk polskich w roku 1831. i w kampanii téj otrzymał stopień generała. Później zamieszkał w Warszawie, gdzie powszechnie szanowany, w sprawach publicznych o ile połozenie dozwalało, brał udział czynny, powszechnego używając szacunku. Mianowany był członkiem Rady Stanu Królestwa.

Gdy po lutowem strzelaniu do ludu, zebrani w resursie obywatele, wybrali z łona swego delegacją do namiestnika, generał Lewiński z innymi razem, był członkiem jéj i zajmował się urządzeniem pogrzebu dnia 2. Marca, a później utrzymaniem spokoju i porządku w Warszawie. Wybrany zgodnemi głosy prezydującym w delegacji zasiadał w niej nawet, gdy zebraniu temu zmienionemu już narzucono generała Pauluzzi. Szczegółów życia nie mogliśmy dotąd otrzymać.

**Łubieński Piotr** hrabia. Urodził się dnia 31. Stycznia 1786. r. we wsi Szczytnikach w Kaliskiem z ojca Feliksa i matki Tekli z Bielińskich. Kształcił się w domu naprzód pod okiem ojca, dokończył nauki w Wiedniu. W dwudziestym pierwszym roku już począł służbę obywatelską, zarządzając

powiatem Sochaczewskim. Wstąpił potem do służby wojskowej polsko-francuzkiej i doszedł do stopnia generała, zaszczycony krzyżem polskim zasługi wojskowej i legii honorowej. W r. 1813. wyszedłszy z wojska ożenił się z Barbarą Szymanowską starościanką Wyszogrodzką i oddał gospodarstwu. — W tym nawet skromnym zawodzie rolniczym, odznaczył się wprowadzając u siebie potrzebne ulepszenia w gorzelnictwie (Adams'a) i fabryce cukru z buraków (1816). Obrany naprzód członkiem potem prezesem Dyrekcyi Szczegółowej gub. Warszawskiej, Towarzystwa Kredytowego, urząd ten piastował przez lat trzydzieści siedm. W roku 1861. został członkiem Rady Stanu królestwa Polskiego i aż do zwinienia jej przewodniczył. Szczególną wszakże położył zasługę jako prezes Towarzystwa warszawskiego Dobroczynności i członek jego czynny od r. 1827.

Założona przy Tamce Ochronka nosi imie jego.

Zacność i prawość charakteru jego powszechnie zyskały uznanie. Zmarł cierpiąc oddawna już na oczy, tak że mało co widział — w 82. r. życia, d. 17. Października 1867. Pochowany w grobie rodzinnym w Wiskitkach.

Hr. Piotr był ojcem Leona Łubieńskiego, którego o lat kilka przeżył.

**Łubieński Edward** hr. zmarły w Wiedniu d. 25. Listopada na porażenie połowy ciała. Miał lat 48.

**Łukomski Stanisław**, rodem z Poznańskiego, ko-  
sztem Towarzystwa pomocy naukowej wykształcony  
(w Berlinie) na bardzo znakomitego rytownika...  
Urodzony w r. 1835. zmarł w nocy z d. 18. na 19.  
Sierpnia w Poznaniu w szpitalu Sióstr Miłosierdzia,  
po długiej a ciężkiej chorobie. Zmarł w szpitalu!!  
zwrotka to zwykła kończąca życiorysy wygnańców  
i — artystów. Nieznaleźliśmy nawet obszerniejszej  
wiadomości o jego życiu, pracach i doli w żadnym  
dzienniku...

Dziennik Poznański, zapisał; „Zmarły artysta  
był młodzieńcem wiele obiecującym na przyszłość,  
jeśli nam wolno sądzić po pracach, które już do-  
konał. — Odznaczał się zawsze nadzwyczajną pil-  
nością i skromnością.“

O pogrzebie zaś, te słowa:

„Wczoraj wieczorem o godzinie 6. odprowadzono  
na wieczny spoczynek, nieodżałowanego Stanisława  
Łukomskiego. Za życia bez chleba, po śmierci

mało u swoich znalazł uznania. Orszak pogrzebowy był wprawdzie dobrany, ale za szczupły w porównaniu do zasług zmarłego. Kilkadziesiąt osób, umiejących czuć za siebie i drugich, uratowało zaledwie miasto nasze od zarzutu obojętności na stratę, która zresztą kraj cały niewątpliwą napełni żałobą.“

Na tém koniec — ale wyrazy znaczące — Poznań zresztą zamiłowaniem sztuki i czcią dla artystów (na których mu téż zupełnie zbywa) nigdy się nie odznaczał. Uderza to nawet iż najwykształceńsze towarzystwo, do najwykwintniejszych zbytków nawykłe, bez jednego najszlachetniejszego smaku w sztuce, obchodzi się i do niego nie poczuwa. — Sprowadzają się kalafiori z Algieru do Poznania, ale ani jednego obrazu.

Mało możemy powiedzieć, dla braku materiałów o Łukomskim... Jedną z najostateczniejszych prac jego było modlące się dziecię i portret Marcinkowskiego; który chociaż artysta za niewykończony uważał, sztycharze berlińscy Lüderitz i Habermann, uznali za dostatecznie i pięknie dokonany...

Łukomski sztychował najwięcej dla jedyne go wydawcy w Poznaniu J. K. Żupańskiego, do jego wspa-

niałych ilustracji poetów polskich, z rysunków Ant. Zaleskiego, Kossaka i t. p.

Niezaprzeczenie Łukomski byłby jednym z najznakomitszych sztycharzy współczesnych, gdyby życia mu starczyło; posiadał już wprawę, czystość rysunku, technikę wyborną i poczucie artystyczne rzadkie. Znać było w pracach jego i Boży talent i ludzką trudem nabytą biegłość. Sztuka straciła w nim niemal jedyne rytonika rylcem jakiegośmy od dawna niemieli. Strata nieodżałowana, bolesna a tym cięższa, iż nieszczęśliwy młodzian padł ofiarą ubóstwa, zmarł jak nędzarz w szpitalu, opuszczony...

Spodziewamy się, że który z przyjaciół zbierze przynajmniej skrzątnie wiadomości o wszystkich pracach artysty...

Żył lat 32...

---

Łuszczewski Wacław; syn Jana Pawła ministra spraw wewnętrznych i religijnych za czasów księstwa Warszawskiego, zasłużonego krajowi męża. Po utworzeniu księstwa i objęciu rządów przez króla saskiego, Łuszczewski miał sobie powierzonym podzielenie go na departamenta, obwody i powiaty, i wprowadzenie nowój administracji, co szybko i szczęśliwie wykonał.

Wacław Józef urodził się d. 10. Marca 1800. r. w Warszawie, gdzie chodził do szkół ks. Pijarów i skończył uniwersytet, ze stopniem Magistra prawa. Od r. 1827. wszedł w służbę publiczną do ministerjum spraw wewnętrznych. W r. 1840. przeszedł do Dyrekcyi Ubezpieczeń, w 1857. delegowany był do Petersburga jako członek komitetu do przejrzenia taryfy celnój handlu europejskiego. W r. 1859. mianowany radzcą Stanu i dyrektorem wydziału przemysłu i handlu, zajmował tę posadę do r. 1863. Rękojmie jakie dawało jego stanowisko, wiek i charakter nie ocaliły go od prześladowania rządu, który przedsiębiorąc radykalne reformy w królestwie świadków swój grabieży mieć sobie nie życzył; wywieziono więc Łuszczewskiego w głąb Rosyi i rzucono w kraj sfanatyzowany przeciw Polakom, oszalały baśniami któremi go karmiono. Tu Łuszczewski z córką Deotymą, która dobrowolnie ojcowskie podzielała wygnanie, wycierpiał wszystko aż do głodu i najprzykrzejszego niedostatku pierwszych potrzeb. Córka okazała się tak wielką poświęceniem, jak była talentem i zyskała sobie nowe prawa do czci powszechnój.

Nie posądzał pewno nikt Łuszczewskiego o spiskowanie i rewolucyjność, dość było wszakże, iż

Polakiem nigdy być nie przestał. W historyi społeczeństwa warszawskiego i cichej pracy ducha narodu, Łuszczewscy oboje, córka ich, dom ważne zajmują stanowisko...

Łuszczewski oprócz urzędowych swych prac, czynnym był w sprawie języka i literatury. Należał w r. 1840. do założycieli biblioteki warszawskiej i losem jęj zajmował się ciągle. W pierwszym roku drukował w bibliotece rozprawę -- O początkach, naturze, przyszłości Towarzystw Zabezpieczenia od losowych przypadków. — (Tom IV. 1841.)

Później ogłaszał w nięj sprawozdania roczne z Dziennika ekonomistów francuzkich, rozbiory i sprawozdania z dzieł o naukach przyrodzonych i ekonomii politycznej. Wspomnienia pośmiertne w bibliotece warszaw. umieszczone, wylicza projekta jego różne w Dyrekcyi Ubezpieczeń, w komitecie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (w którym od r. 1832. bez przerwy zasiadał), — wreszcie rozprawy w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego. W r. 1866. gdy go usunięto od tych obowiązków, Łuszczewski napisał dwie powieści: *Ulryka Laud*, drukowaną w roczniku A. Dzwonkowskiego (1867.) i *Laraici*, pod imieniem Korczaka w bibl. war.\*)

\*) W Tygodniku ilustr. powieść: *Paulinka bezimiennie*.

Najznakomitszą wszakże zasługą Łuszczewskiego i jego małżonki, było otwarcie salonu i te poniedziałkowe wieczory, na które przez lat z górą dwadzieścia zbierało się co tylko żyło w Warszawie myślącego, pracującego, odznaczającego się w jakim zawodzie. Żartowano sobie z nich czasem, równie jak z niedzielnych przyjęć Leona hr. Łubieńskiego, ale wpływ tych zebrań daleko był większy, niż się dziś wykazać daje. Zbliżały one często najskromniejszych pracowników do ludzi wpływu i znaczenia, podejmowano na nich kwestye, które kraj zająć mogły, budzono smak i ciekawość dla płodów literatury i sztuki. Nie było literata, muzyka, artysty, któryby chcąc się dać poznać w Warszawie przez sankcyą salonu pp. Łuszczewskich nie przeszedł. W tym to salonie później zjawiła się jedyna, cudowna owa improwizatorka Deotyma, która miłością dziecka i poświęceniem swém... dla nas wyżej dziś stoi, niż wszystkiemi poematami swemi, jakkolwiek talentu znamienitego dowodzącami; tu ją cały kraj podziwiał, nim się szanować nauczył... Biedne dziecko, przeżyło tego ojca i tę przeszłość, która przebrzmiała na wieki. W chwili gdy to piszemy, mówią nam o niebezpiecznej chorobie...

---

Siostra Deotymy (Komirowska) zmarła przed kilką latami, wydała także zbiór poezyi, który nie dość zwrócił uwagę powszechną.

---

**Maciejowski Kaźmierz**, urodz. w Warszawie d. 6. Stycznia 1808. r.; w 1826. wszedł jako ochotnik do pułku grenadyerów polskich. Powstanie go zastało podchorążym; ze szkołą całą razem czynny był w nocy dnia 29. Listopada. Kampanią odbył w szóstym pułku liniowym (piechoty) i posunięty za odznaczenie się na porucznika, pełnił obowiązki adjutanta brygady przy jener. Wybranowskim. Dostawszy się do Francyi w r. 1838. wszedł do administracyi dróg i mostów, a w Styczniu 1841. r. mianowany był konduktorem w Marmand. W r. 1848. wzięwszy urlop pospieszył do Krakowa, gdzie organizujące się powstanie powoływało wychodźców. Po nieszczęsnych wypadkach wrócił do dawnych obowiązków i wkrótce potem przeniesiony został na naczelnika biura miejscowego inżyniera do Agen (Lot et Garonne). — Był członkiem gorliwym stowarzyszenia podatkowego, a umarł z choroby piersiowej w domu zdrowia d. 28. Grudnia 1886.

(Rocznik T. H. lit. paryz.)

---

**Marcinkowski Wojciech**, urodzony w Łaskarzewie, województwie Podlaskiem, w r. 1808. Zaciągnął się w dwudziestym piątym roku życia do pułku grenadyerów polsk. i z nim odbył całą kampanią 1831. r. Ciężko ranny pod Grochowem, posunięty został na stopień oficera i ozdobiony złotym krzyżem, zasługi. Wyszedłszy za granicę, przebywał we Francji gdzie się ożenił i doczekał potomstwa. Zmarł w Nogent le Rotrou, (Eure et Loire) d. 9. Sierpnia 1867. (Roczn. T. H. lit. paryz.)

**Mazurkiewicz Leon** rodem z Tarnowa, należał do związków i narad młodzieży przed r. 1846. uwięziony później, uwolniony został dopiero po wypadkach 1848. r. — Dostawszy się do Paryża a stąd do Algieru (gdzie miał w wojsku brata) był przez lat dziesięć urzędnikiem w intendenturze. Wróciwszy do Paryża zajmował się gorąco zawsze sprawami emigracyjnymi, które pojmował wedle swych zasad... W r. 1863. należał do nieszczęśliwej wyprawy Łąpińskiego. Po powstaniu myślał o założeniu kolonii polskich w Ameryce, lecz gdy się te nie powiodły, wrócił do pracy dla zabezpieczenia bytu licznej rodziny. Zmarł w Paryżu, w połowie Września 1867. r. (Roczn. T. H. lit. w Paryżu.)

**Mielęcki Prot.**, major wojsk polskich, zmarł w powiecie wrocławskim d. 5. Grudnia 1867. wieku lat 76.

**Mioszowski Jan** hr. urodził się d. 24. Czerwca 1789. r. w dawném województwie krakowskiém, z ojca Stanisława Ordynata na Mysłowicach, posła Sejmu czteroletniego (później założyciela Tow. Dobroczynności w Krakowie). Matką była Kunegunda hrabianka Zborowska. — Wychowanie odebrał w domu wraz z braćmi Aleksandrem, późnziej ordynatem, i Ignacym półkow. w. polskich. Kierował niém ks. Juszyński i Jan Nowicki. Oni wpoili weń smak do poważniejszych zajęć i zamiłowanie literatury krajowej. Jan Mioszowski, rozpoczął zawód publiczny, mianowany sekretarzem komisji organizującej ks. Warszawskie, zasiadającej w Dreźnie, pod przewodnictwem ministra Brezy. Późnziej pracował w Warszawie w ministerstwie spraw wewnętrznych i skarbu (w stopniu asesora i szefa biura dochodów stałych). — On zdawał naówczas księstwo Łowickie darowane przez Napoleona Davoust'owi, odbierającemu je p. Sauvage dela Martinière. Zdolności Mioszowskiego zjednały mu i życzliwość ministra Matuszewicza i powszechną w towarzystwie

wziętość. W r. 1812. konfederacya jeneralna mianowała go sekretarzem ambasady przy Stanisławie ordynacie Zamojskim, który jako poseł polski miał jechać do Paryża. Śmiertelna choroba matki powołująca go do Krakowa i późniejsze wypadki nie dozwoliły mu zająć tego stanowiska.

Odtąd osiadłszy w Krakowie, jako obywatel utworzonej rzeczypospolitej sprawował tu rozliczne obowiązki, sędziego pokoju, sejmowego reprezentanta, dyrektora policyi, senatora. W r. 1829. mianowany szambelanem król. polskiego, później dworu rosyjskiego (gdy polski został zwinięty).

Od r. 1831. usunął się od spraw publicznych.

Mioszowski z zamiłowaniem zajmując się literaturą, w Warszawie polecony opiece Feliksa Bentkowskiego, poprzyjaźnił się ze wszystkimi koryfeuszami ówczesnego piśmiennego, Osińskim, Kruszyńskim, Kantorb. Tymowskim, Brun. Kicińskim, Fr. Wężykiem. — Poezye jego oryginalne i tłumaczone mieściły ówczesne zbiory peryodyczne. — Osiński za wzór w swych odczytach stawił jego przekład *Dzwonu* Schillera.

Bezimienną pracą jego będącą owocem głębokiego myślenia i doświadczenia, jest wydana w Wiedniu 1861. *Nowy komenjusz*. — Jest to zbiór cenny

aforyzmów, określeń, zdań, w rodzaju Fredry i Lubomirskiego. Był też znawcą i miłośnikiem sztuki, szczególnie starożytnych gemmów i kameów, których piękny zbiór miał pozostawić. — Na wystawie w Wiedniu podziwiano go i pisano o nim. Zbierał oprócz tego obrazy i pamiątki narodowe, które z ordynacją przekazał synowi starszemu. — Ofiarował 12,000. zł. a. na fundusz stypendyjny dla trzech uczniów gimnazjum Św. Anny. — Ostatnie lat dziesięć przebył w Wiedniu, ale zatęskniwszy po Krakowie wrócił tu z wiosną 1867. r. chcąc złożyć kości na ziemi ojczystej i w jesieni zachorował.

Biograf jego (*Czas*) pisze: „Gościnnie i uprzejmie w domowym przyjęciu, łatwy w pożyciu, interesujący w rozmowie, którą umiał ożywić, kraszając bogaty zasób wiadomości dowcipem, za młodszych lat był duszą towarzystw, na starość, mimo, że słuch miał tępy, czerstwy jego organizm nie stracił bystrości umysłu i trafności słowa, która go zawsze odznaczała.“

Z wydanego przezeń w r. 1862. *Wokabularza politycznego*, przywodzi nekrolog następujące bardzo trafne zdanie: *Narodowość*. Jestto jedna z boskich kreacyi, której żadna siła w świecie o śmierć

przyprawić nie może, od jęj zaś woli, w jęj mocy, samobójstwo dokonać.

Zmarł w Krakowie po dość długiej słabości d. 9. Listopada 1867. r.

**Miłkowski Ludwik.** W ogłoszeniach Dziennika Poznańskiego 8. Września, czytaliśmy następujące:

„Ludwik Miłkowski, żołnierz z 1831. r. następnie tułacz, a po powrocie do kraju jeden z najczynniejszych członków Ligi, założyciel bibliotek ludowych, pisarz i członek wielu towarzystw krajowi przydatnych, przez dwa lata prezes Rady Wyższej Towarz. ś. Wincentego a Paulo, w końcu oślepy, ogłuchły, sparaliżowany, nędzarn z jałmużny żyjący, zakończył opatrzony sakramentami ŚŚ. swój 70letni żywot w Piątek 6. b. m. o 8 wieczorem. Wyprowadzenie zwłok z domu Sióstr Miłosierdzia odbędzie się w Niedzielę o 5 z południa, o czem rodzinie zmarłego donoszą przyjaciele.“

Bolesne te wyrazy dopełnił ktoś później obszerniejszym życiorysem, w którym maluje się żywot nieszczęśliwego tułacza; wyjmujemy zeń następujące szczegóły:

Miłkowski urodził się w Strzyżewie pod Mixtatem w r. 1797. z rodziców Karóla i Józefy Mił-

kowskich; pierwsze nauki odbywał w klasztornej szkółce w Warcie, później w Kaliszu je kończył. Mimo zamiłowania w nauce, poświęcić się musiał zawodowi gospodarskiemu. W r. 1830. był jednym z pierwszych ochotników zapisanych do pułku kaliskiego, ale zachorawszy, gdy wrócił z lazaretu do obozu, pułku już nie zastał i wysłany na Litwę, zaciągnął się do korpusu Rożyckiego, z którym wszedł w Krakowskie. W Krakowie był na usługach przepelniających go w ówczas emigrantów. W r. 1836. wzięty do niewoli, zaprowadzony do Triestu, więziony, wydalony z Austrii, udał się do Francyi, do Bordeaux i Havre, do prowincyi południowych, naostatek do Paryża i Versailles.

Tu należał do — Zjednoczenia, pisał do czasowych ówczesnych polskich publikacyi, uczęszczał na wykłady Bucheza i utrzymywał się ze skromnego zasiłku rządu francuzkiego. Wykłady te wykształciły go na zagorzałego demokratę w duchu chrześcijańskim. Tęsknota za krajem pożerała go. Nikt téj choroby nie zrozumie, pisał — ktoby jój sam nie przeszedł.

Poświęciwszy żołąd miesięczny 47 franków, którego mu się wyrzec kazano, gdy objawił chęć powrotu do kraju, — wyjechał do Ks. Poznańskiego

w r. 1842. Przybył tu, aby być świadkiem ostatnich chwil dogorywającego 80letniego ojca. W początkach współobywatele oceniając go jeden po drugim, powierzali mu urzęda, które on gorliwie pełnił, w kasynie gostyńskim, w lidze polskiej, — w bractwie polskiem którego był prezesem, w zakładaniu biblioteczek ludowych i t. p.

W tym czasie wojewodzina Działyńska ofiarowała mu bardzo korzystne miejsce u siebie, które Miłkowski z powodu konieczności zamieszkania w Dreźnie, odrzucić musiał, nie chcąc się już od kraju oddalić. — Wkrótce potem rząd pruski nakazał mu opuścić księstwo, a przyjaciele złożyli szczupły fundusik na podróż, ale rozkaz ten cofnąć potrafiiono, Miłkowski poszedł gospodarzyć dzierżawiąc małe grunta plebańskie. W r. 1848. od téj pracy powołano go do publicznych obowiązków, które ze zwykłą sobie sumiennością spełniał znowu...

Później zajmował się wychowaniem prywatném; a zamieszkawszy w Poznaniu wysługiwał się téż w Towarzystwie Św. Wincentego a Paulo, około ubogich... Rada wyższa obrała go prezesem, i na tym urzędzie lat kilka przetrwał do 1862. roku a złożył w obawie aby go nie posądzono jako ubożego iż z położenia swego mógł korzystać. Cier-

piący już ociemniały prawie, ogłuchły począł ciężki żywot... niemogąc pracować, nie chcąc żebrać... Ratowały go tylko do czasu moło zresztą przynoszące literackie prace, któremi u nas z trudnością życie utrzymać przychodzi... — Tłumaczył „Poradnik chrześcijańskiego miłosierdzia ks. J. Mullvis, wydany przez L. Merzbacha, Pamiętnik wojskowy Henryka Dąbrowskiego z czasu legionów, dla J. K. Żupańskiego, Jenerała Sułkowskiego życie i pamiętniki i Wstęp do naukowego czytania Ewangelii z Roux Lavergne (tamże).“

Oprócz tego miały po nim pozostać pamiętniki z r. 1831. które się jednak w papierach nie znalazły.

Straciwszy wzrok do reszty, nie mogąc ani pisać ani czytać, cierpiący coraz bardziej na piersi, ze składek dobroczynnych umieszczony był u sióstr miłosierdzia, i tu umarł.

Bijograf jego wspomina że obłożnie już chory, w czasie wyborów, kazał się wynieść z łóżka, dla złożenia swego głosu. Tak pojmował obowiązki obywatelskie...

Wspomnienie to przejmuje niewymowną boleścią... dać umrzeć takiemu człowiekowi w szpitalu!! we własnym kraju, wśród ziomek, świadków

jego cnót i zacności!! Nie znalazł się więc żaden dom któryby chciał z nim sprowadzić pod swój dach błogosławieństwo Boże! Do czegożeśmy doszli...

**Mułkowski Adolf**, Krakowianin, dr. filozofii, profesor języków starożytnych przy liceum św. Anny, później zastępca profesora filozofii w uniwersytecie jagiellońskim, naostatek bibliotekarz uniwersytetu, zmarły w Krakowie po długiej słabości dnia 27. Lipca 1867. r. w roku 55 życia. Pracownik uczony i miłujący naukę, sumienny w pełnieniu swych obowiązków, zgasły zawczasie dla akademii, której był wielce użytecznym. Łacinnik znakomity, wydał skrzętnie oczyszczony tekst kroniki Kadłubkowej, już po Przeździeckim.

Żałujemy, że zbywa nam na materiałach do obszerniejszego życiorysu.

Towarzystwo Naukowe Krakowskie oceniając zasługi Mułkowskiego, postanowiło było skromny mu pomnik postawić obok pomnika Edmunda Wasilewskiego, którego był przyjacielem, a po śmierci zebrał pisma jego i wydał je.

**Mycielski Józef**, hrabia, urodzony dnia 1. Czerwca 1794. r., ożeniony w r. 1821. z Karoliną hr.

Wodzicką, zmarłą w r. 1849. w Warszawie z panującej naówczas cholery. Całe życie jego poświęcone obowiązkom familijnym i obywatelskim, upłynęło w domowej zaciszy. Zmarł dnia 16. Lutego 1867. w Rokosowie, pogrzebiony w rodzinnym grobowcu w Gostyniu.

**Narbutt Zeno**, kapitan wojsk polskich, zmarły d. 19. Października 1866. r. na Węgrzech, w komitacie zemieńskim, we wsi Kruscó. — Wspomnienie o nim mieści kalendarz Trzecieckiego. Urodził się na Litwie w r. 1804., chodził do szkół w Brześciu litewskim; młodo zaciągnąwszy się do wojska polskiego, 8. pułku piechoty, służył w niem aż do końca wojny o niepodległość w roku 1831. W początkach zaufawszy amnestyi chciał w kraju pozostać, prześladowanie jednak zmusiło go schronić się do Galicyi w r. 1832., z tamąd na Węgry. Spędził on resztę życia w domu gościnnym Emeryka Szögenyi kochany i szanowany dla prawości charakteru. Przyjacieli położył mu kamień nagrobny.

Kochał kraj gorąco, i po wypadkach 1863. r., tak boleśnie został dotknięty iż straciwszy humor, wesołość, ochotę do życia, legł na łożo, z którego nie powstał.

**Nepilly Józef.** Zmarły w Warszawie w Styczniu; nauczyciel muzyki i kompozytor. Wydał kilka swoich utworów. (Gazeta Warszawska.)

**Niemcewicz Karol Ursyn,** urodzony w województwie grodzieńskim w r. 1797., był synowcem Juliana i Stanisława, b. gubernatora grodzieńskiego. Nauki początkowe odbywał w Swisłoczy, potem w uniwersytecie w Wilnie. W r. 1826. został obrany marszałkiem brzeskim.

W r. 1831. dowiedziawszy się o powstaniu, i spotkawszy się z uciekającym W. Ks. Konstantym w Brześciu, przygotował powstanie grodzieńskie mimo przytomności wojsk moskiewskich i Dybicza... Udał się potem do puszczy Białowieżskiej, gdzie naczelnikiem cywilnym ogłoszony podpisał z innemi akt d. 1. Maja 1831. r. w ostępie Podcerkiewne. Po upadku powstania mógł dopiero dostać się do Warszawy, dokąd wysłanym był jako poseł sejmowy. — Po zajęciu stolicy emigrował z innemi i przybywszy do Paryża, dożył tu do d. 9. Lutego 1867. r. (Roczn. T. H. lit. paryz.)

**Nowakowski Stanisław,** dzierżawca Uwina w Galicyi, w okolicach Łopatyna, żołnierz z r. 1830...,

zmarły w Maju (ostat. dni) 1867. Duchowieństwo, włościanie i sąsiedzi zeszli się licznie na pogrzeb do Szczurowic; po drodze gromady wiosek wychodziły na spotkanie konduktu z chorągwiami. Szlachta niosła trumnę do grobu, a jeden z kapłanów rozpoczynawszy mowę, dla płaczu dokończyć jój nie mógł. Kto na taką miłość u ludzi zasłużyć umiał, godzien pamięci.

**Nowiński Bolesław**, artysta dramatyczny, zmarły w Warszawie, w Maju; umieszczał poezye i powiastki w pismach czasowych. (Gaz. Warsz.)

**Obranowicz Aleksy**. Wydawcy Czasu otrzymali następujący list z Pesztu d. 24. Listopada. — „Przypadkiem znalazłem się tu przy łożu umierającego rodaka nazwiskiem Obranowicz Aleksy. Prawdopodobne było to nazwisko przybrane, pasport turecki, lecz prawdziwego niechciał nikomu powiedzieć. Umarł na dniu 19. b. m. po krótkiej a ciężkiej chorobie, na zapalenie mózgu. Pozostałości przeznaczył dla najbiedniejszych emigrantów w Turcyi.“ — List oddany był na pocztę, w Tokaju.

**Ostrowski Seweryn**, obywatel w Ks. Poznańskim, dziedzic Gułtów w pow. Średzkim; jeden z najse-dziwszych i najczcigodniejszych reprezentantów oby-watelstwa; zmarł nagle pierwszych dni Listopada (5. lub 6.) 1867. W r. 1831. służył w wojsku polskiém jako adjutant generała Umińskiego; kilkakrotnie potém z powodów politycznych więziony, mianowicie w latach 1846. i 1863. mimo podeszłego wieku.

„Zachował do końca dni swoich niezwykłą czer-stwość umysłu i ciała, dowcip i uprzejmość. — Powszechnie szanowany i kochany, żałobą okrył wiele spokrewnionych domów wielkopolskich.“

**Pągowski Stanisław**, urodzony 1800. r. w Inflan-tach polskich. Ojciec jego życie poświęcił nauce, szczególnie filozofii niemieckiej; stryj służył woj-skowo i był generałem w wojnie kościuszkowskiej; wzięty w niewolę przy zdobyciu Pragi. Straciwszy wczesnie ojca, na opiece stryja, jak on, poświęcił się zawodowi wojskowemu. Początkowe nauki brał od Langenbecka, brata słynnego operatora. W r. 1817. młodziuchny jeszcze, zaciągnął się w Warsza-wie do pułku grenadyerów gwardyi i w r. 1823. dosłużył stopnia oficera. Przed powstaniem 1830. r. został adjutantem generała Wincentego Krasień-

skiego i na tym stopniu znalazła go rewolucya listopadowa. W kampanii 1831. r. czynny, był w bitwach pod Grochowem, Dębem wielkim, Ostrołęką i oblężeniu Warszawy. W stopniu majora pozyskawszy krzyż *Virtuti Militari*, z korpusem jenerała Rybińskiego wyszedł za granicę. Dostawszy się do Francyi, przebywał w Awinionie i Marsylii, gdzie zabrał znajomość z jenerałem Damremont, który chciał go wziąć za adjutanta (zginął później w Algierze). Pagowski śmiałego animuszu człowiek, rzucił się na przygody.... wezwany do Tunis na głównego instruktora armii Beja, rzucił to stanowisko, by z jenerałem Chrzanowskim wyruszyć do Konstantynopola i pomagać mu w organizacyi wojsk tureckich. W skutku nalegań poselstwa moskiewskiego, przymuszony opuścić Stambuł z jenerałem Chrzanowskim, popłynął do Londynu. Lord Dudley-Stuart, wyjednał mu polecające listy do Australii, gdzie w Nowej Galii i Kalifornii pracował na życie; przeniósł się potem do Chile, gdzie spędził lat dwadzieścia w rozmaitych zajęciach jako dozórca robót, nauczyciel, w kopalniach złota itp. Zapragnąwszy nareście widzieć kraj znowu, wyjechał z Chile w r. 1861. (mając już prawo obywatelstwa kraju tego) i w początku 1864. r. przybył

do Europy, zatrzymując się czas jakiś w Hamburgu i Dreźnie. Brat stryjeczny Pągowskiego, zamieszkały we Francji i znajomi w Dreźnie odradzali mu podróż na Litwę, ale ufając w pasport swój i obywatelstwo amerykańskie, nie widział w tém niebezpieczeństwa. W Warszawie otrzymawszy pozwolenie od jen. Trepowa, pojechał w Brzeskie, potem do Grodna, gdzie u gub. Skwarcowa żądał pasportu do Witebska, ale tu wtrącony do więzienia, oddany pod sąd wojenny, za przyjęcie obywatelstwa amerykańskiego... skazany został do ciężkich robót na lat piętnaście. Starania poselstwa amerykańskiego w Petersburgu, wstawienie się jen. Berga, zresztą okupienie się złodziejom tém co zarobił był i co miał z sobą — spowodowały naostatek tylko wygnanie z kraju. Żandarmami odwieziono go do pruskiej granicy, wynędzniałego i odartego starca.

W drugiej połowie 1866. r. powrócił do Francji do stryjecznego brata którego był odjechał niedawno na swój wiek silny i zdrow, teraz złamanym i znękanym niewolą, niepokojem i grabieżą całego mienia. — To co opowiadał o więzieniu, o obejściu się Moskali, o tyraństwie jakiego doznał, — dla obcych było prawie nie do wiary...

W Listopadzie 1866. roku udał się do Marsylii zamierzając odpłynąć stąd do Ameryki, i dostawszy się na ląd stały z Montevideo przez Kordyliery konno... dojechać do Chile. Na inną podróż brakło mu funduszków. Ale już więzienie moskiewskie złamało dotąd nie pożytego człowieka, zdrowie stracone wrócić nie mogło... Przybywszy do Marsylii ciężko zapadł; brat stryjeczny Dr. Aleksander Pągowski zabrał go do siebie do Carpentras, gdzie mimo starań, biedna ofiara życie skończyła d. 20. Stycznia 1867... Czego nie mogły dokazać niewygody, praca, tęsknota, okrucieństwo moskiewskie złamało tego niezwyčajnego hartu duszy człowieka.

(Roczn. T. H. lit. paryz.)

---

**Pągowski Tadeusz**, prawdopodobnie z W. Ks. Poznańskiego lub Kongresówki pochodzący, żołnierz w wojnie 1831. r. o niepodległość. Służył w oddziale Giełguda. Później osiadłszy w księstwie trzymał dzierżawę korzystną od hr. Arsena Kwileckiego, pracując na niej dla chleba poczciwie i skrzętnie. — Cierpiący od lat kilku, zmarł w Kurnatowicach w poznańskim, d. 15. Grudnia 1866. r. Pochowany d. 19. tam w Sierakowie.

---

**Pawlikowski Bogusław**, właściciel dóbr, w wypadkach 1863. r. biorąc udział czynny, wyszedł z Galicyi do królestwa, gdzie pochwycony w niewolę i wywieziony na Sybir, do d. 1. Października 1867. zostawał. Powrócił do kraju dotknięty nieuleczoną chorobą, której się nabawił na Syberyi, ciężką pracą fizyczną, klimatem ostrym i boleścią wygnania; zmarł z niej we Lwowie d. 7. Grudnia.

Pogrzeb tego męczennika odbył się przy wielkim udziale publiczności; trumnę otaczały dziewice z kwiatami, towarzysze broni i niewoli nieśli ją na barkach do dworca kolei, z kąd odwieziono ciało do grobu rodzinnego w Małnowie.

**Pfanbauzer Karól**, warszawianin, nauczyciel muzyki i kompozytor, urodzony w r. 1814., umarł 29. Maja 1867. r. w Warszawie.

**Pieńkowski Adolf**, urodzony d. 29. Grudnia 1835. r. w Guzówce (w lubelskiem). — Początkowo wychowanie odebrał w domu, potem chodził do gimnazjum realnego w Warszawie, a po skończeniu nauk w niem zyskawszy stypendyum udał się do uniwersytetu w Moskwie i Petersburgu. Wrócił do Warszawy w r. 1859. ze stopniem kandydata nauk

przyrodzonych i powołanym został na profesora gimnazjum realnego. Ścisłe stosunki przyjaźni łączyły go z Edw. Jurgensem, jednym z najbardziej zajmujących charakterów i osobistości tych lat; (Jurgens zamęczony był w cytadelli Warszawskiej 4. Sierpnia 1863. r.), przez niego Pieńkowski zbliżył się do tak zwanych *białych*, i wszedł czynnie w ówczesne przygotowania... Wpływał on wielce na młodzież której umiał pozyskać zaufanie i szacunek. W r. 1862. mianowany przez Dyrektora Krzywickiego, profesorem chemii, fizyki i technologii w Pinczowie, po odbytej pięciomiesięcznej podróży za granicę; wpłynął dzielnie na rozbudzenie ochoty do pracy i miłości nauki. — Powstanie 22. Stycznia 1863. r. przerwało spokojny zakres jego działań. — Pieńkowski nie mogąc służyć wojskowo, wszedł do organizacyi cywilnej, mianowany naczelnikiem miasta i powiatu stopnickiego. Przeniósł się później do Warszawy, gdzie za rządów Trauguta mianowany był dyrektorem policyi narodowej, i niebezpieczny ten urząd sprawiał do Lutego 1864. Zagrożony więzieniem uszedł z kraju do Paryża, gdzie był komisarzem przy izbie obrachunkowej, a później objął katedrę w szkole wyższej Mont-

parnasse\*). — Pracował gorliwie nad naukami przyrodzonymi, w czasie kilkomiesięcznego pobytu w Gandawie zajmował się wynalezieniem nowego sposobu przechowywania mięsa, o czém wspominają sprawozdania akademii nauk belgijskiej. — Pisywał rozprawy do *pisma zbiorowego*, wydawanego przez Towarzystwo naukowe młodzieży polskiej, miewał w niém odczyty, był współpracownikiem *Niepodległości*. (Zürich). — Słabego zdrowia, skutkiem wczesnego stargania sił fizycznych pracą, złamany walką z niedostatkiem, przecierpiawszy wiele zmarł w Paryżu d. 30. Czerwca 1867. r.

(Rocznik Tow. H. 1. paryż.)

**Pietraszkiewicz Piotr**, były dyrektor fabryki machin żeglugi parowej w Warszawie; pisywał technologiczne artykuły do pism czasowych; zmarł w czasie podróży do wód za granicę przedsięwziętej, dnia 2. Lipca w Sadon nad Renem.

**Piotrowski Władysław**, redaktor Dziennika Gubernialnego w Lublinie, zmarł tamże w Lipcu.

\*) Skazany zaocznie na śmierć przez Sąd Wojenny w Warszawie d. 5. Sierpnia 1864. jako Dyrektor policyi narodowej.

**Piliński Tadeusz**, Dr. filozofii, jak się zdaje, rodem z Galicyi, zmarły pod Nizzą dnia 10. Listopada w 30. roku życia. Towarzysze jego i przyjaciele, ubolewając nad stratą człowieka, którego prace umysłowe zgon przedwczesny przerwał, odprawili nabożeństwo w Krakowie u XX. Kapucynów dnia 4. Grudnia.

---

**Piotrowski Jakób**, rodem z Warszawy, były prezes dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego; tłómaczył wiele dramatów i komedyi grywanych na scenie warszawskiej; pisywał téż poezye i artykuły literackie. Zmarł w Monachium dnia 2. Lipca 1867. r.

---

**Placer Bolesław**, doktor, autor kilku rozpraw medycznych, drukowanych w krakowskim przeglądzie lekarskim; zmarły w Stanisławowie w Galicyi, dnia 11. Lutego 1867. r.

---

**Potocki August**, hrabia, dziedzic Wilanowa, zmarły w Warszawie pierwszych dni Lutego 1867. roku. Wspominamy go tu jako żołnierza z r. 1831., kapitana wojsk polskich, ozdobionego krzyżem *Virtuti Militari*, chociaż innych wiele dostojęństw pó-

źniej otrzymał: urząd dworski, Radzcy Stanu tytuł, Komandorstwo legii honorowej i Orderu Grzegorza W. itd. Największy zaszczyt przynosi mu ta służba krajowa i troskliwe zachowywanie narodowych pamiątek w Wilanowie: biblioteki, obrazów, sprzętów po Janie III. Oby spadkobierca hr. Augusta Potockiego chciał go w tém naśladować...

W czasie pogrzebu w Warszawie, wieśniacy wilanowscy nieśli na barkach trumnę jego do grobu bo był dla nich prawdziwym ojcem... Ten orszak był najpiękniejszą zmarłego pochwałą — najwymowniejszą mową pogrzebową.

**Prusakowa Amelia**, z Christianich, utalentowana muzyczka... pisywała téż poezye; do kilku jéj piosnek dorobili muzykę: Zarzycki, Kania, Studziński. Zmarła w majątności Orońsk pod Radomiem, dnia 17. Września 1867. r.

**Przybylski Maciej**, nauczyciel gimnazium w Wilnie, później założyciel i właściciel litografii tamże, która mnogie, acz nie zbyt wytworne dzieła rozpowszechniła po Litwie. Portret jego rysowany na krajowym litograficznym kamieniu chońkowieckim, wyszedł w jego zakładzie.

Mnóstwo etykiet, robót handlowych, kartek, ogłoszeń, portretów i widoków...

Zmarł w Wilnie w późnym wieku, w Lipcu lub Czerwcu 1867. r...

**Radziwoński Jan**, doktor medycyny, oftalmolog, zmarły w Krakowie jeszcze w Lipcu (26.) 1866. o którym wspomnienie podaje teraz kalend. Trzebieskiego. Urodził się na Podolu galicyjskim w r. 1784., nauki skończył w Wiedniu, otrzymał stopień doktora i specjalnie poświęcił się okulistyce. Przez lat czternaście był domowym lekarzem hr. Potockich. Oprócz tego zajmował się umiejętną hodowlą ryb i był miłośnikiem sztuki, a zbieraczem obrazów. Majątek swój przekazał na stypendya dla uczniów w uniwersytecie jagiellońskim (studjom historii polskiej i medycyny) i gimnazyach.

**Rapacki Józef**, rodem z Włocławka, wszedł do oddziałów powstańczych w r. 1863. i w bitwie ciężko ranny w piersi i głowę, niewyleczony wyjechał za granicę. Tu w Paryżu znalazł przytułek w domu św. Stanisława Sióstr Miłosierdzia (polskim) w Ju-

---

visy, gdzie z zapalenia mózgu życie zakończył.  
W Listopadzie 1863. r. mając lat wieku 23.

(Rocznik Tow. H. lit.)

---

**Rogowski Michał**, artysta, malarz portretów, zmarł w Krakowie mając lat 48, w początkach roku 1867.

---

**Rybka Franciszek**, nauczyciel, zmarł w Warszawie d. 28. Lipca 1867. r. Dawniej będąc nauczycielem w Łodzi, pisywał ztąd korespondencye do dzienników.

---

**Rycerski Aleksander**, artysta przez dosyć długi czas pracujący w Warszawie, bez wielkiego rozgłosu, chociaż z pewną wprawą i talentem, a wielką łatwością. — Wyjechał do Francyi po wypadkach r. 1863., gdzie obraz jego religijnej treści, pozyskał nadzwyczaj chlubne ocenienie. — Zmarł w Paryżu w Lutym lub Marcu.

---

**Schramm Jan**, powstaniec z r. 1863., walczył w oddziale Langiewicza i kilka kroć był ranny. Wyszedłszy za granicę, nie mogąc już powrócić do

---

zdrowia, z ran umarł w Troyes w szpitalu, d. 22. Lipca 1867. r. licząc lat wieku 37.

(Rocznik Tow. H. I. paryz.)

---

**Schwarzbach Emil**, profesor śpiewu w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, autor kilku utworów muzycznych do śpiewu i na fortepian. Zmarł w Warszawie d. 20. Lipca 1867. r.

---

**Skotnicki Dyonizy**, urodzony we wsi Biernacice w kaliskiem, w r. 1822. zaciągnął się jako ochotnik do pierwszego pułku ułanów. Po wybuchu Listopadowym mianowany wachmistrzem, w ciągu kompanii za odznaczenie się posunięty kolejno do stopnia kapitana i ozdobiony krzyżem zasługi; był w bitwach pod Kałuszynem, Mińskiem, Grochowem, Liwem, Długosielem, w Białowieży, pod Lidą, Wilnem, Szawlami, Międzyrzeczem, Kazimierzem, Opatomem, Józefowem i Borową... Na wychodźstwie po kilku latach tułactwa, został urzędnikiem w administracji dróg i mostów; zyskawszy w niej w r. 1866. emeryturę. — Umarł w miasteczku Puyimzol (Lot. et Garonne) d. 23. Marca 1867. r. w 63. roku życia.

(Rocznik Tow. H. I.)

---

**Sławianowski Franciszek**, urodzony w Bydgoszczy w r. 1818. obrawszy sobie stan duchowny przeniósł się do Warszawy, gdzie przez lat dwadzieścia pięć pełnił obowiązki profesora; naostatek w Akademii Duchownej. Pisał wiele artykułów umieszczanych w Pamiętniku religijno-moralnym a później Przeglądzie katolickim. Zmarł w Warszawie około 23. Października, pochowany d. 26. t. m. 1867. — Uczniowie nieśli trumnę jego aż do grobu.

---

**Sławianowski Jan Chryzostom**, sędzia tryb. apellacyjnego w Królestwie Polskiem, współpracownik biblioteki warszawskiej od jój zawiązku; uczony prawnik i autor kilku pism w tym przedmiocie. Urodził się w r. 1804. we wsi Dworszowicach pakoszowych, w dawném wojewódzcie sieradzkiem, z Antoniego rotmistrza chorągwi pancernej i Anny z Sławianowskich. Skończył lyceum S. Anny w Krakowie i wydział prawno filozoficzny w akademii jagiellońskiej. Złożywszy examen dla otrzymania stopnia Magistra praw w Warszawie, obrał zawód sądowniczy. Pracował nad prawem naukowo, zasiadał też od roku 1845. w różnych komitetach prawnych król. pol. W roku 1847. wydał w kilkudziesięciu tylko eksemplarzach litografowanych: *Uwagi nad*

rozd. II. i III. tytułu II. księgi IV. projektu kodeksu cywilnego, o umowach pociągających za sobą zobowiązania osobiste, oraz zobowiązania majątkowe i zarazem osobiste, z wyłączeniem z rozdziału III. powołanego wyżej tytułu tejże księgi, całego oddziału pierwszego „o umowach przedślubnych“ (ark 215.). Sławianowski zbierał długo materiały do obszerniej monografii Andrzeja Zamojskiego ex-kanclerza, z ocenieniem jego prac i usiłowań w zawodzie prawnym; korzystał wiele z bibl. ordynackiej. Część téj pracy była ukończoną, ale całości nie dała śmierć wypełnić. Szlachetny jego charakter oceniali wszyscy. (Bibl. warsz.)

**Sławiński Józef**, uczeń szkoły głównej w Warszawie, zmarły dnia 8. Maja 1867. Chodził na wydział prawa i administracyi; był współpracownikiem gazety polskiej.

**Słubicki Wincenty**. Biografia jego pomieszczona w Roczniku Towarzystwa hist. lit. paryzkiego, jedna z ostatnich prac jener. Wład. Zamojskiego, dyktowana w chorobie, służy nam za materiały do téj notatki; odsyłamy czytelników do obszerniejszego życiorysu ze wszech miar zajmującego.

Słubicki urodził się na Kujawach d. 19. Lipca 1797. r., szkoły skończył w Chełmie, w r. 1815. zaciągnął się do 4. p. piechoty liniowej, w rok później wszedł do szkoły podchorążych, w 1819. został podporucznikiem, w 1829. porucznikiem, kapitanem d. 6. Lutego 1831. roku. Odznaczył się w bitwach kilku, pod Ostrołęką wzięty do niewoli, uszedłszy w kilka dni stanął znowu w szeregach. Podczas oblężenia Warszawy ozdobiony krzyżem złotym, po wyjściu wojsk do Prus, z kapitanem Krzyżtoporskim udał się do Galicyi, tu spędził lat parę nim nakoniec przybył do Paryża.

Użytym został w r. 1853. przez jener. Wł. Zamojskiego przy formowaniu legionu, który doznał wielu przeszkód różnych, i z nim razem udał się do Turcyi, gdzie w oddziale polskim, podpułkownika stopień otrzymał... i stał się duszą nowych zaciągów.

W ciężkich losach które spotkały pułki polskie, Słubicki okazał się, wedle wyrażenia jener. Zamojskiego, „nietylko żołnierzem znakomitym, ale człowiekiem najwyższej prawości“.

W latach 1863. i 1864. nie pozostał także bezczynnym. Zawiedziony w nadziejach, przeżył ostatnie lata w Paryżu, od wszystkich co go znali

kochany i szanowany. Zmarł po krótkiej słabości w Paryżu d. 13. Sierpnia 1867. r. pochowany na cmentarzu Montmartre\*).

(Rocznik Tow. H. lit. paryż.)

**Smoniewski Jan Wincenty**, członek Tow. Naukowego Krakowskiego, zajmował się wychowaniem młodzieży i zbieraniem historycznych materyałów z rękopismów, których teki po nim liczne pozostały. Zmarł w 75. roku życia w Krakowie 26. Grudnia 1867. r.

**Sucharski Franciszek Ksawery**, z W. Ks. Poznańskiego, kanonik i od lat wielu oficyał Archidiecezyi Gnieźnieńskiej, zmarły w Gnieźnie, w miesiącu Sierpniu 1867.

**Szablicki Adam**, rodem z województwa sandomirskiego, asesor później referent w komisji wojewódzkiej. Przed samym powstaniem Listopadowem doniesiony W. księciu Konstantemu jako odwodzący młodzież od wojska meksykańskiego, wyrokiem jego, skazany został na żołnierza prostego do 4. pułku

\*) Na cmentarzu miał przemówić towarzysz broni pułkownik Kamiński.

ułańów. Odbył kampanię 1831., a wyszedłszy do Francji, dostał urząd w administracji dróg departamentu Haute-Vienne, — zostawał na nim przez lat 24 do śmierci. Umarł w Limoges d. 25. Kwietnia 1867. r. zostawując żonę i dwie córki.

(Roczn. Towarz H. l. paryz.)

**Szalczyński Ksawery.** W ogłoszeniach Dziennika Poznańskiego znajdujemy utopiony nekrolog następujący:

„W dniu 14. Października, w 68 roku życia spoczął w Bogu ś. p. ksiądz Ksawery Szalczyński. Zawód swój kapłański rozpoczął jako wikary przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu. W r. 1827. został instalowany jako proboszcz parafii lechlińsko-prusieckiej. W przeciągu czterdziestoletniego pasterstwa téj owczarni, umiał zjednać sobie pod każdym względem poważanie i szacunek swoich owieczek. Umiał pogodzić stanowisko gorliwego kapłana i zacnego obywatela. W czasach przykrych w r. 1848. musiał się chronić przed ruchomemi kolumnami wojska, chociaż tylko z powodu, że był gorliwym kapłanem i gorliwym obywatelem. Później prokuratorya wytoczyła mu śledztwo. Niepomyślny wyrok 11 instancyi został zniesionym

w skutek ułaskawienia przez króla Fryderyka Wilhelma IV....“

**Szelewski Adam Józef Kalasanty**, urodzony dnia 14. Grudnia 1799. r. we wsi Kozłowce, w powiecie lubartowskim (Lubelskie). Początkowo kształcił się w domu rodziców, później w szkołach w Opolu (1809.) Skończywszy je, wstąpił do zakonu Ks. Pijarów. Był professorem w Konwikcie języków: polskiego, łacińskiego, historii i jeografii... Przeniesiony potem do Piotrkowa jako rektor; po rozwiązaniu zakonu, otrzymał honorowy kanonikat w Łęczycy, probostwo w Brzezinach, kanonią katedry lubelskiej, profesora katedrę w akademii duchownej.

W r. 1848. po śmierci Ant. Hlebowicza, objął redakcją *Pamiętnika religijno moralnego*, w której wiele prac jego się mieściło. Poświęciwszy się po otrzymaniu emerytury literaturze JMks. Szelewski, gorliwie się jój oddawał; oprócz Pamiętnika wydając wiele rozpraw i kazań z rozmaitych autorów przekładanych. Był to wielkiego wpływu i cichego trudu, a poświęcenia mąż, godzien pamięci. Zmarł w Warszawie, dnia 7. Grudnia 1866. r.

**Szuharski Mikołaj**, zmarły w Grudniu w Motylewie nad Dnieprem, humorysta, korespondent wielu dzienników. (Gaz. War.)

**Schwejnec Jan Jakób**, zmarły w Warszawie d. 16. Czerwca 1867. r. w roku życia 72. — Wychował on nie jedno pokolenie i liczył do uczniów swych nie jedną znakomitość. Pisał i pracował wiele, oprócz łacińskich dzieł jest jego po polsku drukowana *Historya narodu i państwa rzymskiego* we trzech obszernych tomach. (Warszawa 1845—47.) W rękopismie pozostawił obszerną historią powszechną, z której *Dzieje starożytne* właśnie wydać zamierzał.

**Szymanowski Józef**, syn rejenta metryki koronnój, urodzony w r. 1779. Matka jego słynęła z dowcipu i wykształcenia w stolicy. Nauki odbył w korpusie kadetów, i młodym jeszcze walczył z Kościuszką za niepodległość. — Po ostatnim podziale kraju, urządziwszy majątność swą dziedziczną która się dostała pod zabór pruski podróżował po Europie.

W r. 1806. wszedł do sztabu trzeciego korpusu wielkiej armii, jako adjutant marszałka Davoust.

Ks. Hieronim Kajsiwicz w biografii jego (Rocznik

Tow. H. l. paryz.) przywodzi charakterystyczną powieść o znalezieniu się Szymanowskiego przy pierwszym spotkaniu z Moskalami, pod Pomiechowem przy przejściu Wokry.

„Przeważny nieprzyjaciel zajmował brzeg przeciwny rzeki i sypał przed sobą kul kradem; Szymanowski ujrawszy łódź zdolną pomieścić najwięcej dziesięć osób, skacze w nią bez zwłoki, znacząc pierś swoją krzyżem świętym. Napoleon obecny na miejscu dowiedziawszy się ktoby to był — zawołał: „Przednio młodzieńcze, przednio — dobry chrześcianin, dobry żołnierz.“

Pobożne te uczucia dotrwały w nim do końca życia.

Pod pruską Hławą (Eylau) dostał niebezpieczną kontuzją; korzystając z nieczynności wojsk między tą bitwą a frydlandzką, udał się pod Grudziądz i brał udział w obsadzeniu téj warowni, ze świeżo utworzonym batalionem 2. pułku piechoty, do którego należał. Tu znowu jako odznaczający się wspomniany był w rozkazie dziennym. W końcu wyprawy 1807. r. otrzymał rozkaz udania się do marsz. Davoust i po wyprawie 1809. r. dopiero opuścił go jako dowódzca batalionu.

Za wojnę pruską otrzymał krzyż *virtuti militari*,

za wpadnięciem wyłomem do Regensburg'a... Legią honorową. — Znajdował się we wszystkich bitwach III. korpusu w armii aż do Znaim, a za powrotem do Polski 1810. r. otrzymał stopień *Gros-Major*.

W r. 1812. otrzymawszy dowództwo pierwszego oddziału posiłkowego, wyszedł na linią bojową. Oddział ten z rozmaitego żołnierza złożony, wystawiony na walkę z przeważnemi siły, targany rozkazami sprzecznemi w różne strony, nie zawsze szczęśliwie wychodził z utarczek, pod Świerznem, Kojdanowem i Borysowem, gdzie złączył się z dywizją Dąbrowskiego. Pod Olitą za Wilnem ocalił baterią artylerji od Moskali sam rzuciwszy się popychać działa na śliską górę, żołnierze poszli za nim i park uratowano. W odwrocie był w bitwie z Moskalami pod Kaliszem, (jener. Regnier), potem w Düsseldorfie, pułk na nowo zorganizowawszy, wszedł z nim do dywizji Dąbrowskiego.

Był później w bitwach pod Wütemberg, Rogan, Koswig, Düben i w nieszczęśliwej bitwie pod Jütterbock (Dennewitz) gdzie uratował artylerją Ney'a, porzuconą przez dywizją jen. Duroutte. Przedstawiony znowu do krzyża legii honorowej, otrzymał go dopiero po bitwie pod Lipskiem, w której mimo

dwóch ran dotrwał na placu. Z ostatkami pułku bił się jeszcze pod Hanau.

Zresztą dywizji Dąbrowskiego przeszedłszy Ren, cofnął się do Mans, gdzie go zastała wiadomość o kapitulacji Paryża i abdykacji Napoleona.

Z generałem Sokolnickim będąc wysłany do cesarza Aleksandra dla wyjednania wojskom polskim powrotu do kraju z bronią w rękę i honorami wojskowemi, zapragnął na to otrzymać zezwolenie Napoleona, widział go w Fontainebleau i zgodzenie się jego otrzymał.

Wysłany do Petersburga do cesarza Aleksandra i łaskawie przezeń przyjęty równie jak przez w. ks. Konstantego. W. ks. Konstanty chciał go mieć swoim adjutantem i zdziwił się a oburzył, gdy Szymanowski godności téj nie przyjął, dopóki by od od przysięgi pierwszej uwolnionym nie był. Cesarz i W. książę darować mu tego nie mogli, Aleksander przecie zrozumiał jego szlachetność i do ukończenia kongresu wiedeńskiego nominacją tę zawiesił.

Mianowano go dowódcą pułku strzelców pieszych gwardyi. Zrazu podobał się bardzo W. Ks. Konstantemu, ale był łań wkrótce za szczerym i za niepodległym, tak że popadłszy w niełaskę, pro-

sił o uwolnienie od służby w r. 1818. Cesarz Aleksander mianował go swym adjutantem i dał mu nieograniczony urlop za granicę dla poratowania zdrowia. Już wówczas cierpienia pedogryczne dotkliwie mu się czuć dawały. Szymanowski adjutanta obowiązki sprawował tylko w czasie bytności cesarza w Warszawie. — W r. 1820. uwolnił się od służby, nie otrzymawszy nawet stopnia jenerała, dawno wysłużonego. Po powstaniu 1830. r. powołany do urzędu nowego pułku piechoty liniowej (19 z porządku); już w dniu 25. Lutego pierwszy jego batalion stawił pod Grochowem. Z dywizją Giełguda wysłany na Litwę, dnia 29. Maja wziął wstępnym bojem most pod Rajgrodem. Mianowano go za ten czyn jenerałem brygady.

Giełgud spóźniwszy się pod Wilno, osłabił się dobrowolnie jeszcze, wysyłając Szymanowskiego na Żmudź, dla podtrzymania powstania, przeciwko znacznie przeważniejszym siłom Moskali. Szymanowski nie miał z sobą nad 800 żołnierza, kilku ułanów, dwa działka i nie wiele amunicji. Powstanie żmudzkie nie przechodziło dwóch tysięcy ludzi. Mimo niedostatecznych sił, kusił się Szymanowski o zdobycie Szawel, w których utrzymać się nie

było podobna.... W téj bitwie siedem kul przeszło mu płaszcz, a on pozostał nie draśniętym.

Gdy Moskale opuścili Szawle idąc do Kurlandyi, wyszedł z Cytowian Szymanowski i zajął je, wcześniej obwarowując się od możliwego napadu. Wielkiej swój oględności winien był, że się potrafił od przemagających sił wycofać obronną ręką nazad do Cytowian, ocaliwszy rannych i amunicyą.

Tu doszła go wiadomość o klęsce Giełguda pod Wilnem, który później równie nieszczęśliwie atakował Szawle, gdzie Szymanowski na największe był narażony niebezpieczeństwo. Po odwrocie ku Kurzanom i rozdzieleniu wojsk na oddziały, które za Niemen zdążać miały, Szymanowski potykając się jeszcze walecznie pod Uźwientami, Chwołajnią, Szwekszniami, Gerdową, Nowem Miastem, przymuszony był błędami Giełguda i nieumiejętnością jego, wejść razem z innymi oddziałami do Prus... Szymanowski, który po rozbrojeniu słowa honoru, iż do Polski nie wróci do końca wojny, dać nie chciał, zamknięty był z oficerami (22) w twierdzy Wisłoujskiej (Weichselmünde) i więziony do Grudnia 1831. r. Pozwolono im wreszcie udać się za granicę; Szymanowski osiadł w Dreźnie, gdzie się

już znajdowała młoda jego małżonka Matylda z Poniatowskich wraz z dziećmi.

Później wyniósł się ztąd z rodziną do W. Ks. Badeńskiego, wszędzie znajdując najmiłsze przyjęcie. Około r. 1840. nakoniec, generał przeniósł się do Rzymu i mieszkał tu z rodziną swą lat kilka. I tu wszakże nie unikniono prześladowania moskiewskiego. Pani Szymanowska osiadła w Szwajcaryi. Generał sam zawiązawszy ściśle stósunki z dworem rzymskim, znajdując klimat dla zdrowia właściwym, przywiązawszy się osobiście do ojca św. Piusa IX., postanowił pozostać w Rzymie. Pobożność zatrzymywała go także w świętem mieście.

Tu często odwiedzała go rodzina i troskliwie nad nim czuwała. Syna umieścił był generał w wojsku austryackiem (przez stosunki dawne z arcyksięciem Karolem), ale po rzezi galicyjskiej go wycofał.

Gdy Pius IX. gwardyą obywatelską w Rzymie utworzyć polecił, generał Szymanowski, blisko siedemdziesiąt letni wstąpił do niej jako prosty żołnierz. Jest z tych czasów litografowany w mundurze gwardyi portret jego. — On i kapitan Korzeniowski (brat reginy Korzeniowskiej) poszli za Piusem IX. do Gaëty, na wygnanie. — Szymanowski nie tylko miłość u Ojca Św. pozyskał, ale powszechnie

w Rzymie szanowany był i kochany nawet od ludu. Nikt z rodaków nie minął go w Rzymie, a wielu znalazło u niego opiekę i pomoc chętną. W ostatnich czasach oddany pobożności, żył samotnie na ustrojni i modlitwie. Kilka razy groźną złożony chorobą zawsze dziwnie z niej wychodził, tak że lekarze i w przeddzień śmierci, jeszcze się mogli ocalenia spodziewać i dla tego nie wezwano rodziny... D. 15. Stycznia 1867. o pierwszej z północy, zmarł zacny starzec, przygotowany do zgonu od dawna. — Nabożeństwo żałobne odbyło się w parafijalnym kościele S. Lorenzo in Lucina; zwłoki zaś złożone zostały, w grobie z trudnością wynalezionym w Sta. Maria sopra la Minerva, (przez kap. Korzeniowskiego) przy filarze u którego jenerałowa zwykła się była modlić.

Ks. Kajsiewicz wzmiankuje o przygotowującym się grobowcu, znamenitego rzeźbiarza polskiego, zapewne p. Oskara Sosnowskiego.

(Roczn. Tow. H. 1. paryz.)

**Taczanowski Alfons** hr. właściciel znacznych posiadłości i majoratu w W. Ks. Poznańskim, szambelan króla JM. pruskiego, vice-marszałek sejmu prow. poznańskiego; zmarł nagle wracając z Ber-

lina, około Pleszewa, jadąc w powozie... d. 10. Maja 1867. r. Pochowany w grobie familijnym Sowinie\*).

Niemiecka gazeta poznańska (Posener Zeitung) tak pisze o testamencie zmarłego:

„Testament tak nagle zmarłego hr. Alfonsa Taczanowskiego otworzono i publikowano już d. 11. b. m., zatem nazajutrz po jego zgonie w Pleszewie. Rozporządził zmarły swym majątkiem jak następuje: Siostrzeniec Antoni Taczanowski, najstarszy syn brata jego Juliana w Kuczkowie, otrzyma ordynacją Taczanów wraz z kluczem położonym w królestwie Polskiem, a zawierającym 23,000 morgów; inny siostrzeniec Zygmunt Taczanowski w Sławoszewie odbierze majorat w królestwie Polskiem. Owdowiałej podpułkownikowej K. z domu R. w Poznaniu zapisał dożywotnią rentę w ilości 4500 tal. Testator zaleca w ostatniej swój woli „roztrofną oszczędność“ zmarłego swego stryja Felicyana Taczanowskiego i wypowiada oczekiwanie, że sukcesorowie jego tylko takie familie wspomagać będą, które się odznaczają „monarchizmem i konserwatywném usposobieniem“. Testament ten spisany był w r. 1863. Pomiędzy papierami zmarłego znaleźć

\*) Zmarły miał lat 52.

miano dokumenta które dają *szacowne wyjaśnienia o stosunku jego do powstania polskiego w r. 1848. i o stosunku Ludw. Mirosławskiego do jen. Pfuła. Korespondent pleszewski dodaje w końcu, że nie uważa, ażeby było na czasie udzielić teraz o tém bliższych szczegółów.*

Zapisuje się więc o tych papierach, *pro memoria.*

**Tomkiewicz Jakób**, dawny żołnierz z czasów napoleońskich i wojska polskiego za Ks. Warszawskiego, później osiadłszy na Żmudzi obywatel. On jeden z pierwszych po wybuchu Listopadowym, razem z Dominikiem Dowborem w d. 28. Marca 1831. wypędzili z Telsz załogę moskiewską, i ogłosili akt narodowego powstania na Żmudzi. — Pod rozkazami Onufrego Jacewicza, dowódcy powstania telszewskiego, Tomkiewicz miał jeden oddział; przyczynił się z nim do zwycięstwa pod Dorbianami, po ośmiogodzinnej walce; był przy zdobywaniu Połagi (13. Maja) bił się d. 18. pod Taurogeniami... Tu odcięty od swoich osłaniając bagaże, razem z Urbanowiczem, dostał się do Retowskich lasów, gdzie się rosieńskie poczęło kupić powstanie. — Niepokoił potem oddziały moskiewskie około Żoran i dotrwał w partyzantce do wejścia wojsk re-

gularnych. Czynnym był do końca wojny, wszedł potem do Prus, i udawszy się do Francji dożył tu do r. 1867. Zmarł w Paryżu d. 19. Marca w szpitalu zwanym: *Pitié*.

(Roczn. Tow. H. 1. paryz.)

**Tomkiewicz Wincenty**, artysta, którego znaną jest tylko litografia własnego pomysłu — *Sąd na Chrystusa*, dość już dawno wydana... Zmarł w Grudniu, w Paryżu.

**Topolnicki Kazimierz**, z Wołynia, skończył nauki w uniwersytecie Charkowskim. Zaciągnawszy się do oddziału Edmunda Różyckiego bił się pod Salichą, a później zmuszony był wyjść za granicę. Dostawszy się do Zurich, wstąpił do szkoły politechnicznój; skończył tu wydział chemii. Był prezesem stowarzyszenia młodzieży uczącój się; założycielem biblioteczki i czytelnicy; członkiem Rady Wykonawczój Towarzystwa Oszczędności w Zurychu. Zmarł z suchoty dnia 9. Marca 1867. nie mając lat trzydziestu. (Rocznik Tow. H. lit. paryz.)

**Trepka Ignacy**, (ksiądz), urodzony w Krakowie w r. 1800., młodo obrał sobie stan duchowny. —

W czasie powstania 1831. był kapelanem 9. pułku piechoty liniowej. Na wychodźstwie mieszkał w Avignon, potem w Gueret, naostatek w Paryżu, gdzie pełnił obowiązki kapłańskie przy kościele Ś. Elżbiety. — Wydał parę broszur religijnej treści. — Zmarł w Paryżu, w domu zdrowia Maryi Teresy, Rue d'Enfer, 116, dnia 30. Sierpnia 1867. roku.  
(Rocznik T. H. 1. paryz.)

**Turno Wincenty** \*), urodził się w Sędzinach (wiosce wielkopolskiej pod Bukiem) d. 16. Października 1803. z Adama Turno pułkownika Chevau-legerów armii Napoleona i Urszuli Prusimskiej.

Pierwsze lata spędził w Dobrzycy pod Pleszewem w domu generałowej Kazimierzowej Turno, której czuła opieka wpoila mu pierwsze życia zasady, — i tę głęboką wiarę która mu była osłodą cierpień i bussolą na drodze dalszej. Oddany do szkół we Wschowie, potem do lyceum warszawskiego i akademii krakowskiej, wszędzie odznaczył się pracowitością swą i szlachetnie rozwijającym charakterem. — Uczucie pobożne nie opuszczało go

---

\*) Uprosiłszy sobie notatkę o życiu zacnego obywatela i tę prawie dosłownie w rozmiarach pismu temu odpowiednich umieszczamy, ze szczerą podzięką, P. A.

nigdy, długo nosił pierścień z napisem: „W Bogu nadzieja moja“. Do godła rodzinnego (trzy kotwice) dodał motto: „Bogu — Ojczyźnie — Przyjaźni“. — Wszystko to go maluje.

Turno miał szczęście poślubić jedną z najszlachetniejszych dziewczę wielkopolskich Helenę hr. Kwilecką... Dom téż ich stał się wzorem staropolskiego owego gniazda, z którego szedł dla kraju przykład cnót chrześcijańskich...

Wśród zabiegów około urządzenia majątności Obiezierza (pod Obornikami) objętej z interesami zawikłanemi i opuszczonój, zastał go r. 1830. Porzucił żonę ukochaną, dom, dzieci dwoje i poszedł do szeregów. Służył w pułkach poznańskich od prostego żołnierza do stopnia porucznika i krzyża zasługi, którego potém uzyskać już nie mógł dla jakichś nieporozumień. Po wojnie powrócił, poświęcając się gospodarstwu i rodzinie.

Tu się prawdziwie dał poznać jako czuły dla ludu ojciec, któremu świecił przykładem, radą, pomagał ofiarą nieustanną. Starożytny kościółek w Obiezierzu który odnowił, opatrzył, był codziennym źródłem, z którego czerpał siły do cnoty. Chorzy włościanie szczególnój. od niego doznawali opieki, a lud takie miał dlań zaufanie, że ze wsi

dalszych do Obiezierza nie należących, ściągali się biedni w potrzebie do tego doradcy i opiekuna ubogich, chorych i cierpiących. Ojciec czworga dzieci z czułością téż poświęcił się ich wychowaniu, kształcąc umysły i serca. Sam miłując literaturę, zamiłowanie dla niej wpajał w dzieci. Poezya była dlań najmilszym zajęciem chwil wolnych, w twarzy jego gdy ją czytał, malowało się gorące piękności poczucie...

Obiezierze téż... ugaszczało nieraz poetów Adama Mickiewicza (który je wspomniął w P. Tadeuszu, nie przepomniawszy Turnów i Kwileckich) i Stefana Garczyńskiego. Gościł tu także z Poznania przybyły Wł. Syrokomla. Charakterystyczném i to jest, że gry nie lubił, uważając ją za szkodliwą czasu stratę.

„W pożyciu był łagodny, humoru jednostajnego, usłużny, myślący zawsze o drugich, najmniej o sobie. Odpoczynkiem dlań było, gdy w gronie rodziny odczytywał swych ulubieńców i powtarzał z Krasińskim:

„Najwyższy rozum — cnota.“

Straciwszy słuch w prawém uchu od kontuzji w r. 1831., nie mógł tak być czynnym w obywa-

telskich naradach i zgromadzeniach, jak by był pragnął i po nim wymagać miano prawo...

Ale mimo wszystkich żywiołów pomyślności które daje praca i serce prawe nie było to życie bez krzyżów, prób i boleści.

Nadeszły ciężkie lata nieurodzaju, niepowodzenia w gospodarstwie, rok 1848., sześciotygodniowe więzienie w Poznaniu. — We wszystkich tych wypadkach nie zachwiała się w nim wiara, nie upadł na duchu, a lękając się aby piędź ziemi macierzystej nie przeszła w ręce obce, podwajał trudu, który go wreszcie nieraz chorobą nabawił ale serca i umysłu nie pożył.

W wielkim ucisku, powtarzał stare owe, *Vae victis!* Biada zwyciężonym! które poganin wymyślił a nowy świat... dotąd jeszcze naśladuje... W miejscu jego chrześcijaństwo postawiło — *Res sacra miser*, aleśmy to godło odesłali do szpitalu...

Urządziwszy majątność z pomocą syna starszego, córkę Maryą wydał za Stanisława Mycielskiego (syna Ludwika poległego w r. 1831. pod Grochowem), młodszą Ludwikę za Gotharda syna jenerała Karola Turno. Bóg mu nie skąpił krzyżów... najmłodszy syn ukochany Witold... wzorem dziadów, poszedł walczyć w r. 1863. i zginął na polu

bitwy pod Ignacewem... Któż opíše tę boleść starego ojca, chodzącego z załamaniem rękami i powtarzającego ze łzami. — „Nie ma — nie ma Witolda!“

W r. 1865. ożeniwszy starszego syna z Maryą hr. Skórzewską, oddał mu swe ukochane Obiezierze... w którym przeszło 30 lat życia spędził, które z miłością ozdobił, upięknił i urządził. — Nie żał mu było w dobre ręce powierzonego gniazda — ale spoglądając na włościan powtarzał często... — „Żał mi mego ludu.“

Odtąd z żoną i siostrą zamieszkał w Słopanowie pod Szamotułami w domu, z którego Witold był wyszedł na śmierć męczeńską, i otoczył się pamiątkami po nim, cieszył wnukiem. — Zajął się zaraz restauracją kościoła przez Witolda rozpoczętą, którą troskliwie dokończył.

W r. 1866. Słopanów został dotknięty cholera, w której Turno z ratunkiem wedle zwyczaju do chat biednych spieszył; następnego lata rozszerzyły się po wsi febry gorączkowe, i znowu starzec pełnił dzieło miłosierdzia. Chodził sam od chaty do chaty, przynosił lekarstwa, rozpytywał, pocieszał... Wśród tego trudu zachwyciwszy zaraźliwą tyfoidalną gorączkę padł ofiarą swego poświęcenia... Mimo

najczulszych starań, d. 16. Listopada 1867. chwalebne to życie poświęceń i wielkiego przykładu dokończył.

Wśród choroby samój zachował pogodę duszy i spokój chrześcianina.... Gdy zażądał kapłana, rodzina nie przewidując niebezpieczeństwa... pytała go... dla czego by go pragnął. — Dla czego? odpowiedział... żądam kapłana jak ptak potrzebuje powietrza...

„Przed zamknięciem trumny zeszli się ze wsi i okolicy wszyscy którzy go znali, ażeby raz jeszcze obyczajem dawnym, martwą i zimną rękę jego uścisnąć... Wtedy usłyszeć było można dopiero o całym szeregu dobrych jego, miłosiernych uczynków, gdyż każdy prawie doznał jego dobroci.“

Ciało ś. p. Turny złożono w Obiezierzu w przygotowanym grobie dnia 19. Listopada. Cześć pamięci zacnego człowieka... cichój ale tém świetniejszej cnoty i zasługi... którego za wzór spełnienia obowiązków postawić można.

**Ujejska Ludwika**, z Wolańskich, matka znakomitego poety Kornela Ujejskiego; słynna ze swych uczni patryotycznych i bogobojności, powszechnie szanowana matrona polska. Zmarła we Lwowie,

dnia 26. Lipca 1867. r. Zwłoki przeniesiono do Zubrzy pode Lwowem, gdzie się odbył pogrzeb dnia 28. Lipca.

**Waga Andrzej**, obywatel król. kongresowego, zmarły w Prusce w Łonżyńskim dnia 24. Lutego 1867. r. Pisywał korespondencye rolnicze do wielu gazet i peryodycznych zbiorów.

**Warszewicz Józef**, urodzony na Litwie w r. 1810. z rodziny, która się ze Szwecyi wywodziła. Jeden z jego przodków miał być adjutantem sławnego Gustawa Adolfa...

Józef był uczniem uniwersytetu wileńskiego w czasie wybuchu listopadowego i z wielą innymi wyszedł do szeregów... Kształcił się już wówczas w naukach przyrodzonych do których czuł powołanie, wraz z bratem swoim, który chodził na medycynę i był później lekarzem, zamieszkując jakiś czas na Wołyniu w Mielnicy.

Józef w stopniu oficera wyszedłszy z kraju, pozostał czas dłuższy w Prusiech, oddając się ogrodnictwu w Instruciu, w Berlinie i Poczdamie. Tu on poznał Aleksandra Humboldta i przez niego załączony towarzystwu kolonizacyjnemu belgijskiemu;

udał się z wyprawą przezeń urządzoną na zwiedzenie Ameryki środkowej, wyspy św. Tomasza, San Salvador, Nicaragua, Costarica, Equador, Wenezuela, przez przylądek Dobrej Nadziei, wróciwszy z płonami mnogiemi do Europy w r. 1850. (od r. 1845. podróż ta trwała). Odkrycia jego botaniczne już go naówczas uczoneму światu poznać dały; ofiarowano mu posady różne z których wybrał tę, co go do kraju zbliżyć mogła, dyrektora czyli inspektora ogrodu botanicznego w Krakowie. Nie objął jęj wszakże aż w r. 1853. po powrocie z nowej podróży, na wezwanie lorda Derby, odbytej po Ameryce południowej, Boliwii, Peru, Chile i Brazylii. W Krakowie zamieszkawszy, oddał się cały ogrodowi który na wysokim stopniu postawił, o ile szczupłe jego środki dozwalały. Wiele roślin nowych w czasie podróży odkrytych przez niego, imieniem Warszewicza ponazywano. W Krakowie mimo dosyć ustronnego życia, miał wielu przyjaciół i powszechny sobie zjednał szacunek. Charakterowi jego nie zbywało na oryginalności i samodzielności... Miał pomysły i sposoby wyrażenia się sobie właściwe. Po śmierci jego dnia 29. Grudnia 1866. r., rośliny będące własnością prywatną

Warszewicza, sprzedawano z licytacji... ale bodaj czy kupców i właściwe ocenienie znalazły...

**Wąsowiczowa hr. Anna Dunin**, córka Ludwika Tyškiewicza hetmana polnego litewskiego i Konstancyi Poniatowskiej (córki Kazimierza Poniatowskiego, brata króla). Według niektórych miała się urodzić d. 26. Marca 1778., ale powszechnie utrzymywano że datę urodzenia do 1773. podnieść należało. — Do chrztu trzymał ją król Stanisław... Jedynaczka, dziedziczka ogromnej fortuny, wyszła za mąż najprzód za Aleksandra hr. Potockiego, z którym miała syna hr. Augusta zmarłego w teraźniejszym roku dziedzica Wilanowa, Maurycego dziedzica Jabłonnej i Zatora, i ś. p. Natalią zaślubioną księciu Romanowi Sanguszce (matkę hr. Alfredowej Potockiej).

Rozwiedziona z hr. Aleksandrem wyszła powtórnie za mąż, za Stanisława hr. Dunin Wąsowicza, generała wojsk polskich, *officier d'ordonnance* cesarza Napoleona I. w wyprawie r. 1812... Z nim zamieszkała później w Paryżu.

W swoim czasie była to najslynniejsza piękność i najznakomitsza dowcipem i wykształceniem pani. Ten dowcip nietylko w kraju, ale we wszystkich stolicach znany był i ceniony... Hr. Wąsowiczowa

lubiła sztukę, miała posiadać znakomite zbiory... kochała się też w ogrodach które upiększone po niej pozostały pamiątką w Wilanowie, Jabłonnie i Zatorze...

Z r. 1831. opuściła Warszawę, gdzie salon jój był może pierwszym w stolicy i przeniosła się do Zatora, nareście po wypadkach 1846. zamieszkała w Paryżu, z mężem, i tu w podeszłym wieku, d. 16. Sierpnia, w piątek 1867. życie skończyła, prawie nie chorując, ale gasnąc powoli.

Utrzymują że miała po sobie zostawić ciekawe pamiątniki...

**Więckowski Władysław**, urodzony w król. Kongresowém, w r. 1827. zaledwie ośmnastoletni, pochwycony do cytadeli pod pozorem udziału w spisku Sciegienego, denuncjowanego przez Richtera, trzy lata młodości przebył w ciężkiem więzieniu i kazamatach Modlina. Zesłany potem na Syberją, przeżył w niej do roku 1859. Powrócił ze zdrowiem zniszczoném, znękany męczarnią, która przypadła na najświeższej młodości lata. Był później rejentem kancelaryi ziemiańskiej. Powrót do kraju nie wrócił mu utraconych sił; zmarł ostatnich dni Stycznia w Warszawie 1867. Pogrzebiony na Po-

wązkach, dokąd go liczne grono przyjaciół odprowadziło. Był to człowiek zacny, którego cierpienie duchowo wykształciło i uzupełniło.

**Wiesiołowski Franciszek** hrabia; urodzony w roku 1814. z ojca Ksawerego, szambelana króla saskiego Fryderyka Augusta i podprefekta za ks. Warszawskiego z matki Krystyny ze Swidzińskich (siostrzenicy Franciszki Krasińskiej żony Karóla królewicza Saskiego) w dziedzicznej wsi Wojsławiu, w obwodzie Tarnowskim nad Wisłą.

Razem z bratem Michałem otrzymał w domu rodziców wychowanie staranne, z którego umysł żywy umiał wiele korzystać. Wpływ obojga rodziców, matki która kształciła serce, ojca który pielegnował umysł i charakter, stanowczo przygotowały go i uzbroiły na przyszłość. W r. 1831. na odgłos o listopadowém powstaniu, mimo zaklęć matki, chciał natychmiast biec do Warszawy, i tylko uporczywa febra wstrzymać go potrafiła. W r. 1833. d. 8. Grudnia uwięziony jako zamieszany w wyprawie Zaliwskiego, przebył pierwszy nowicyat więzienny do r. 1833. d. 22. Czerwca trwający. — Pierwsze te lata próby opisał on w felietonie *Głosu* (1861.). Pamiętnik ten i osobno był później od-

bity (Ustęp z moich wspomnień). Ożeniony z hr. Emmą Rejówną, znalazł w niej godną życia towarzyszkę. W roku 1846. mianowany przez rząd narodowy krakowski wielkorządcą Galicyi, dostał się powtórnie do więzienia. Wypadki te opisał w pamiętniku, wydanym po zgonie jego przez redakcyą Dziennika Literackiego. (Franc. hr. Wiesiołowskiemu Pamiętnik z r. 1845—1846. 8vo. str. 159. Lwów 1868. r.). Powróciwszy w skutek amnestyi do domu, majątek znalazłszy zniszczony zmuszonym był wyrzec się ojcowizny a wziąć dzierzwę w Przemyślkiem gdzie w Radłowicach (czy w Cząstkowicach pod Jarosławiem jak ma nekrolog kalendarza Trzecieckiego) gospodarzył do śmierci. Dnia 2. Stycznia 1867. r. stracił żonę, wierną życia towarzyszkę, i w krótkce potem zachorowawszy zmarł d. 26. Kwietnia 1867. — (w Cząstkowicach). Ze śmiercią jego wygasł ród Wiesiołowskich.

Biografia poprzedzająca Pamiętnik mówi o jego pracach literackich, wspominając korespondencye do pism czasowych, (Głos — Czas — Gazeta Narodowa). W Dzienniku literackim są jego: *Bohomazy* (1861.) wierszyki i artykuły humorystyczne.

„Wiele jego dowcipów, zawierających najczęściej

trafne, satyryczne spostrzeżenia, odnoszące się tak do społecznego jak i politycznego życia naszego, przebiegają z ust do ust pomiędzy przyjaciółmi zmarłego. — Był to bowiem jeden z tych rzadkich ludzi, którzy przez swą serdeczność i urok w obcowaniu stają się duszą towarzyskiego życia tych okolic, które zamieszkują...“

(Kalend. Trzecieckiego. Biografia na czele Pamiętniku p. J. S. [Starkla]).

**Wilczek Franciszek**, zmarły w Warszawie w listopadzie, był cenzorem ksiąg, artystą muzycznym i kompozytorem; kilka jego utworów wyszły w Warszawie i Lipsku.

**Wilczyński Franciszek**, (ksiądz) dawny żołnierz sławnego czwartego pułku piechoty w powstaniu 1830. r.; przeszedłszy różne losy w r. 1849., obrał sobie stan duchowny. W Rzymie usposobiwszy się i otrzymawszy święcenia, pracował jakiś czas wspólnie z OO. Zmartwychwstańcami. W r. 1855. w czasie wojny wschodniej, udał się na wschód, jako kapelan ambulansów francuzkich. Po zawarciu traktatu, pozostał na Wschodzie jako kapłan polskich wychodzców — w charakterze misionarza

apostolskiego, naprzód w Tessalii w okolicach Olympu, później w Salonice. W czasie ostatniego powstania spieszył jako kapelan z obozowym swym ołtarzem i aparatami, ale przybył do Krakowa za późno i powrócić musiał do Rzymu. Tu zapadłszy na zdrowiu, umieszczony w szpitalu Św. Ducha, d. 30. Lipca 1867. r. przeniósł się do wieczności.

(Roczn. Tow. H. lit. paryz.)

**Żabicki Zygmunt**, rodem z Lubelskiego, należał do powstania w r. 1863. Dostawszy się za granicę, starał się pracą własną na utrzymanie życia zarabiać i osiadłszy w Dijon, wyuczył się kapelusznictwa, wpisując się do stowarzyszenia. Ciężka choroba której ulegał, przerwała pracę i dała mu spoczynek; zmarł d. 24. Czerwca 1867. r.

(Rocznik Tow. H. l. paryz.)

**Zabokrzewski Hilary**, ur. d. 18. Lipca 1806. r. w Umieniu na Mazurach, skończył szkoły w Kaliszu i oddział prawny w Warszawie. W r. 1831. zaciągnął się jako żołnierz do 1. pułku Mazurów. Zasłużywszy w czasie kampanii na stopień podporucznika i krzyż wojskowy, wyszedł z jen. Romarino do Austryi, później emigrował do Francyi.

Tu znalazł zatrudnienie w administracji fabryk żelaza w Fourchambault, gdzie przez lat przeszło trzydzieści bez przerwy pracując, zjednał sobie powszechny szacunek. Zmarł d. 5. Czerwca 1867. r.  
(Roczn. Tow. H. l. paryz.)

**Zeglikowski Sebastyan**, jeden z najstarszych weteranów wojska polskiego i mieszczaństwa krakowskiego; zmarły w Krakowie d. 3. Grudnia 1867. Liczył sobie lat 103, przyznawano mu 101. Urodził się przed pierwszym podziałem Polski, a w obronie kraju walczył pod Kościuszką. Z towarzyszących broni, nawet młodszych, mało kto pozostał przy życiu. Pogrzeb jego odbył się w Krakowie, dnia 5. Grudnia.

**Zieliński Franciszek**, rodem z krakowskiego. W r. 1849. zaciągnął się do legionu polskiego na Węgrzech, z nim przeszedł potem do Turcyi. W r. 1851. dostawszy się do Anglii, utrzymywał się tam z ciężkiej pracy ręcznej, a w końcu dostawszy obłąkania, zmarł w Londynie w domu ubogich, dnia 9. Sierpnia 1867. licząc lat 52 wieku.

**Zięciński Jan**, zmarły w Radomiu d. 17. Marca 1867. r. Był inżynier gubernialny, nauczyciel budownictwa, miernictwa i mechaniki do rolnictwa zastosowanej w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie.

**Zmorski Roman**. Urodził się w Warszawie w r. 1815. i tamże skończył szkoły. Za ledwie wyszedłszy z dzieciństwa poczuł w sobie usposobienie poetyckie i zawczasie pisać zaczął. Pierwsze te próby które ogłaszał w Przeglądzie Naukowym wydawanym przez Edwarda Dembowskiego i Hipolita Skimborowicza, miały też same zalety i wady, jakie odznaczały ostatnie, piękną, udatną formę, pewną oryginalność wyrobioną z umysłu i brak głębszego uczucia. Były to wszakże ziarna z których prawdziwy poeta mógł urosnąć, gdyby go nie owiała atmosfera chwili owój, wiara we wrodzony jenjusz bez współpracownictwa trudów, i nie zwichnęły wpływy gorączkowych kilku młodzieży, fantastycznie pojmujących i poezją i poetę. — Ucisk ducha i myśli Mikołajowski po części, idee wiejące z zachodu od Francji, usposabiały tę młodzież do dziwactw w sposobie Mussetów i komp. Było w tém wiele naśladownictwa i pewien protest przeciwko

gwałtowi, objawiający się w granicach w jakich mu jeszcze rozwijać się było wolno. Zmorski należał podówczas do pewnego kółka fantastyków nienawidzących to co zwali prozą życia mieszczańską, on, Bohdan Dziekoński, Filleborn, Wolski i kilku innych, sypiali w trumnach, zapuszczali włosy długie, mieszkali na strychach poczynając dzień od *szpagatu* (wódki), cyniczne afiszowali ubóstwo i pogardę ogłady towarzyskiej — słowem szli do natchnienia drogami, które wiodły właśnie do wygaszenia najpotężniejszego talentu. Oryginalności tej przymusowej, z zasady, padł nie jeden Zmorski ofiarą, owszem powiedzieć można że on jeszcze oparł się jej niszczącemu działaniu i choć część talentu danego mu uchował.

Garstka owój młodzieży, choć się wcale do polityki nie mieszała, zdradzała postępowaniem swém miłość pewnej swobody, pogardą przyjętych prawideł — stojąca w obronie moralności i przyzwoitości policya moskiewska, która wszelkich objawów emancypacyi nie znosi, zwróciła na nią baczne oko i mieszkańców czwartego piętra uwięziono. — Nic jednak się na nich znać nie okazało, po dwóch czy trzech miesiącach, Zmorski i inni powypuszczani zostali z poostrzyganemi ojcowską dłonią gło-

wami. Zmorski wkrótce potem w r. 1845. wyjechał do Księstwa Poznańskiego gdzie w pismach czasowych, swe utwory poetyczne zamieszczał. Tu też znalazł towarzyszkę życia, pannę Teklę Parczewską, nie zbadawszy może dosyć sam siebie, czy obowiązkom głowy rodziny zadość uczynić potrafi i zamknąć się w niej na resztę życia. Kto raz fantazy nad sobą dał wzięść górę — nie tak łatwo od jej tyranii uwolnić się potrafi, a dla Romana była ona nie służką jak być winna dla silnych, ale panią despotyczną, wiodła go gdzie chciała...

Zmorski czując iż świeżych barw, form i natchnień mógł szukać w prastarzej poezji słowian, której kunszt w jego rękach mógł wrócić blaski odwieczne... zwrócił się ku językom i literaturze mniej przez cywilizacją zachodnią wyrobionych ludów... We Wrocławiu przebywając, w Budziszynie na Łużycach serbskich, uczył się od Smolara języka serbów, od Czelakowskiego po czesku; wędrował ze Smolarem między ludem zbierając podania i pieśni i przyczyniał się do redakcyi serbskiego perjodycznego pisma, dziś zapomnianego (*Światło czy Stadło?*), a w pismach poznańskich umieszczał sprawozdania ze swych wędrowek. — Oddać mu należy tę sprawiedliwość że instynkt go wiodł ku pracy, choć

teorya ówczesna od niej odciągała. On jeden z tego kółka czwartaków obrał sobie jakiś cel, badał, kształcił się w pewnym kierunku, ale te pierwsze lata przebyte w dziwacznych szalach i zdrowiu ciała i rzeźwości umysłu, czerstwości jego wlały nieuleczone zarody chorobliwości. — Resztę życia walczył ze spuścizną téj młodości.

Fantazyja raz wciągnąwszy go w świat słowiański (którego ostatecznego znaczenia panslawistycznego wówczas się nie domyślał cale) przedstawiła mu tę epokę pierwobytną w świetle ideału. Wzmiankuje jeden z biografów jego, iż w czasie tych wędrówek, zwiedzając góry olbrzymie w księdze podróży utrzymywanej w Sobótce, napisał wiersz, inwokacją do bóstw słowiańskich, wzywającą ich, aby niemieckiego jedyne Boga precz z téj ziemi wygnały. Mówią, że poemat ten był nawet powodem do jakichś zapytań ze strony władzy stojącej w obronie niemieckiego Boga, ale nie pociągnęło to wszakże dalszych następstw za sobą.

Na słowianizm tego rodzaju wielu zresztą wówczas przechorowywało; — był on w powietrzu, zdawał się do czegoś prowadzić, miał wrzekomo jakieś cechy republikańskie, zdawał się mieścić w sobie nasiona społecznego odrodzenia, — nikt

nie przewidywał, że go Moskale tak umiejętnie wyzyskać mieli. Owszem, miał on naówczas charakter anti-moskiewski i liberalny...

Zmorski wyrzekłszy się już prawie kraju, wędrował do Belgii i Heidelberga, ale nigdzie stać się nie mógł; wrócił do Budziszyna, do Serbow i Smolara, potem znów wyjechał do Francji. Z podróży tych tyle skorzystał, iż kilka języków słowiańskich wyuczył się dobrze... W czasie wojny wschodniej użytym był przez księcia Adama Czartoryskiego w Serbii dla przeciwważenia tam moskiewskich wpływów. Zamieszkał przez czas jakiś w Białogrodzie, zawiązał stósunki i poznał bliżej tę część słowiańszczyzny, dla której do końca szczególne okazywał współczucie. Po ukończeniu wojny, przeniósł się na czas jakiś do Lwowa i ztąd korzystając z amnestyi w r. 1859. do kraju powrócił — zamieszkując w Warszawie. W sile wieku wydał w następnych latach kilka prac swych, szczególnie piękny przekład pieśni serbskich, który główną jego stanowi zasługę i najpiękniejszą po nim pamiątkę. Zdrowie jego już naówczas było życiem dosyć nużącym, nadwreżone, położenie trudne, ubóstwo doskwierające, a rząd też z przeszłości go podejrzewał.... chociaż jak się zdaje,

Zmorski naówczas zbyt namiętnie polityką się nie zajmował. W r. 1862. uwięziono go, podejrzewając niesłusznie o redaktorstwo pisma tajnie wychodzącego pod tytułem: *Strażnica*. Po dwóch miesiącach przekonawszy się o niewinności jego, wypuszczono go, ale trwoga pogorszyła już zły stan zdrowia; w niepokoju ciągłym w Warszawie wyżyć mu było niepodobna..., wyjechał, ratując się, do Galicyi. Tu w r. 1863. coraz mocniej chorzeć zaczął, a fantazyja z jaką uparcie sam się chciał leczyć... dobijała go razem z doskwierającym niedostatkiem. Przez jakiś czas nieco oszczędzszy z wrażeń warszawskich, trochę zdrowszy należał w Krakowie do redakcyi pisma potajemnego: *Wolność*... Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi, przeniósł się ostatecznie do Drezna, gdzie już do śmierci pozostał. Przybył on tu w stanie osłabienia, rozdrażnienia, który wypadki smutne i osobiste jego nieszczęśliwe położenie zwiększały. Imaginacyja choroby przy istotnem cierpieniu coraz groźniejszemi się stawały. Nie miał wszakże żadnej wady organicznej i mógł był wrócić do sił, gdyby nie najosobliwszy sposób życia który sobie obrał, trwając w nim uparcie. Leczył się sam i dietę jak najściślej utrzymywał, obawiając się wszelkiego

silniejszego pokarmu, żyjąc cielęcina gotowaną w wodzie, mlekiem, bułkami, i siedząc zamknięty, bez ruchu w ciasnej izdebce... Napróżno starano się to przełamać; lekarstwa odrzucał i do swojego trybu życia powracał. Zdrowie widocznie się pogorszało, siły niknęły, Zmorski trwał przy swoim, w oczach ginąc prawie... Prośby przyjaciół, żony, starania lekarzy, z tego stanu monomanii chorobliwej wyprowadzić go nie zdołały. Praca stawała się coraz cięższą, chociaż pisywał jeszcze artykuły do pism czasowych o słowiańszczyźnie i drobne korespondencye...

Tak gasnął w oczach z dnia na dzień słabnąc... Naostatek wyczerpał się zasób życia... dźwignąć go było niepodobna...

Zmarł otoczony staraniem przyjaznych mu Polaków w Dreźnie, prosząc aby go koło Kazimierza Brodzińskiego pochowano, dn. 19. Lutego 1867. r. Dość liczny orszak ziomek i żona przybyła doń w czasie ostatniej choroby, odprowadzili biednego na ostatni spoczynek... wśród zasianego polskiemu groby cmentarza katolickiego na Fryderychstacie. Spoczął niedaleko od grobowca Brodzińskiego.

Z pism Romana Zmorskiego głównejsze są: *Lesław*, szkic fantastyczny z r. 1847., poemat nie

należący do najszcześniejszych natchnień jego, z epoki młodzieńczej, raczej dziwaczny niż oryginalny... *Wieża siedmiu wodzów*, pieśń z podania r. 1850., istotnie piękna i stanowiąca ozdobę jego poezyi, *Pieśni narodowe serbskie* (Warszawa 1853.) któremi się literaturze zasłużył. Dwie ostatnie prace pozostaną. — Oprócz tego wydał po francuzku w Paryżu, *Rzut oka na literaturę nawożytną serbską, królewicz Marko*, (Warszawa 1859.), *Lazarica*, (Warszawa 1860.), przekład tragedyi *Merima* czyli *powstańcy w Bośni*, który miał być ogłoszony w Gazecie polskiej, a później drukowany był w *Przeglądzie polskim* wychodzącym krótko w Dreźnie (przerobienie z Macieja Bara) — do obszerniejszych a dawniejszych jego prac należą.

Oprócz tego w Tygodniku ilustrowanym, do ktorego pisywał ciągle o ile mógł, drukowano jego: *Notatki z podróży po Turcyi europejskiej przez Warszawianina*. — *Serbowie łużyccy*. — *Obrazy Czarnogórza i jego pobrzeży*. — *Opisanie Kaszubów*. — *Przywódcy hercegowińskich powstańców*. — *Sobótka góra na Szląsku*. — *Kilka kartek z wycieczek po kraju*. — *Królewiec*. — *Zwaliska zamku w Rabsztynie*. — *Czersk nad Wisłą*. — *Paweł Józef Szaffarzyk*. — *Dalmacya i jej główne mia-*

sta. — *Dziewica z Sącza*, poemat M. Romanowskiego — krytyka.

W Ojczyźnie, wychodzącej w Bendlikonie, umieścił — *Przegląd poczyi Mieczysława Romanowskiego, Do ludzi dobrej woli*, (wiersz) *Gwiazdka Częstochowska* w kalendarzu Bendlikańskim z r. 1867.

Zbiór nie pełny pism jego wydał Brockhaus w Lipsku, w czasie jego w Dreźnie pobytu; resztę pozostałości i rękopismów żona zebrać i drukować miała.

Zmorski był średniego wzrostu, twarzy o rysach drobnych i dosyć regularnych, włosów ciemnych prawie czarnych które długo nosił, oczów czarnych, małych i ostrego nieco wyrazu... W ostatnich czasach wyglądał chorowito, twarz nosiła ślady przebytych cierpień, przebolełego życia... Rzadko się jednak skarżył, a gdy mu dolegało... raczej wybuchnął chwilowo i znowu do apatycznego stanu powracał. — Gdyby nie zwichnięty kierunek w młodości i niezatarty wpływ chwil pierwszych, Zmorski byłby niechybnie więcej po sobie pozostawił i użytkował surowiej niezaprzeczony talent którym był obdarzony. — Praca była dlań ciężka, chociaż przychodziła mu bez wysiłku, ale nie nauczył się jej miłować. Długie chwile spędzał na rozmowie, roz-

myślaniu na przetrwaniu samego siebie. Znękanie, zawody doznane, niepokój o pierwsze życia potrzeby, wybitnie się w nim widzieć dawały. Energia na której mu nie zbywało, nie była stałą pokierowaną wolą, kruszyło ją zniechęcenie... apatia... odrętwiałość fatalna... Jest to jedna z ofiar wieku, epoki i tych rządów nieszczęsnych, które młodzieży normalnie się rozwijać i kształcić nie dawały. Zrósł on w mijazmatach moskiewskiego despotyzmu, których trującego wpływu przezwyciężyć nie mógł.

Talentowi temu nie zbywało na bardzo szczęśliwej formie, ale kierunek pracy, zagrzebanie się wyłącznie w słowiańszczyźnie, do pewnego stopnia ograniczyły go; świat ten przez szparę grobu widziany piękny był ale nie rozległy. Raz w czarowne jego koło wszedłszy, poeta już się z niego wydobyć nie mógł.

Ziomkowie mieli mu w Dreźnie położyć kamień na mogile, nie wiemy czy się na to zdobyli...

---

**Żółtowski Stanisław** hr., najstarszy ze znanej i dobrze zasłużonej krajowi rodziny, w W. Ks. Poznańskim. Urodził się w r. 1809. d. 23. Kwietnia, nauki początkowe odbył w Poznaniu, kończył w War-

szawie u Ks. Pijarów i w uniwersytecie. Był jeszcze akademikiem, gdy wybuchło powstanie listopadowe; zaciągnął się natychmiast, naprzód do gwardyi honorowej akademickiej, potem do pułku jazdy poznańskiej. Z niego w stopniu oficera przeszedł do walecznego drugiego pułku ułanów. Był w bitwach pod Wawrem, Iganiami i Ostrołęką. Ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej, wszedł z generałem Romarino do Galicyi i do rodzicielskiego domu powrócił. W r. 1838. zaślubił Sewerynę hr. Ponińską i osiadł w Jarogniewiczach w kościańskim. Odznaczało go to pcczucie obowiązków obywatelskich, które jest w znacznej rodzinie téj tradycyjalnem. Złożony ciężką chorobą, z rezygnacją chrześcijańską przygotowany na śmierć, skończył życie w Berlinie dnia 7. Kwietnia 1867. r. Zwłoki jego złożone zostały w kościele głuchowskim; u grobu przemówił JMks. Jan Koźmian.

**Żukowski Józef**, organmistrz, zmarły w w. tygodniu w Mogilnie (w W. Ks. Poznańskim). — Oto co o nim piszą w Dzienniku Poznańskim: „Człowiek zacny, prawy, sumienny i pracowity. Nie masz kraju w Europie, którego by prócz Moskwy nie był zwiedził, lub téż czas dłuższy w nim nie pracował

a chlubne i liczne świadectwa, jakie od duchowieństwa i prowizorów kościoła, którzy mu prace około organów powierzyli z Włoch, Francyi, Niemiec posiadał, najlepszym dowodem, że nie pospolitym był w swój sztuce mistrzem.“

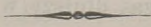
Pokazując te świadectwa, mawiać lubił. — „Wszakżem memu narodowi wstydu nie zrobił, hańby nie wyrządził, kiedy mnie tak obcy poszanowali.

„Czuł to zgasły, iż każdy z nas na straży godności narodowej stać powinien, bo wiedział, że cudzoziemiec o nas sądzi, mówi i pisze, zlewając wady, wybryki, przewinienia, występki jednostek na cały ogół narodu.“

Wielka a nie dosyć uznana prawda!!

**Zwierkowski Juljusz**, podleśny lasów rządowych, lesnictwa Piotrków, pisywał do Rocznika Leśniczego wydawanego przez Aleks. Połujańskiego... i do innych zbiorów, w swoim przedmiocie o sylwikulturze. — Zmarł w Woli Łagowskiej, powiecie opatowskim d. 9. Sierpnia 1867. r.

**Żyliński Faustyn**, warszawianin, niegdy śpiewak, (tenor) potem nauczyciel śpiewu w konserwatorium warszawskim, emeryt, zmarły d. 19. Czerwca 1867. r.



## XIV.

# Polska

na

## Wystawie paryzkiej 1867. r.

Położenie krajów polskich i ich siły. — Gdzie ich szukać należało. — Sztuka polska. — Matejko. — A Grottger. L. Kapliński. — Piotrowski. — Brandt. — Löfler. — Teppa. Jericho-Baumann. — Gerson. — Simmler. — A. Lesser. J. Kossak. — Gryglewski. — Rzeźba. — O. Sosnowski. — W. Brodzki. — K. Boryczewski. — Okno Celiny Dominikowskiej. — Preparata anatomiczne prof. Teichmanna i Dra. Zygm. Laskowskiego. — A. Prażmowski. — Patek. — Fraget. — Kowalewski. — Fabryki sukna. — Płody surowe. J. Domejko. — Marmury p. H. Gropplera. — Owce Chłapowskiego i hr. Mielżyńskiego. — Sztuczna wełna Farbsteina. — Olej skalny galicyjski. — Machiny. — Pokarmy i napoje. — Wystawa moskiewska. — Mózg wielkorosyjski.

Spis wystawców polskich 1867.

Spis nagród otrzymanych przez Polaków.

XIV  
Polska

Dosyć jest rzucić okiem na bardzo niepełne spisy dzieł, z kraju dawniej polskiego wysłanych na wystawę albo przez Polaków wykonanych — ażeby się przekonać, iż mimo poniesionych klęsk, doznawanego ucisku, mimo silącej się exterminacyi, umyślnie zaniechanego wychowania, ekonomicznych utrudnień i niezliczonych przeszkód — stósunkowo do położenia swego Polska na podziw znacząco wystąpiła na tym konkursie pracy ludów, który się zwał wystawą powszechną 1867. r.

W porównaniu naprzykład z Grecyą, z mniejszemi krajami, które mają szczęście pod własnemi rządami zostawać — Polska stoi nierównie wyżej, stwierdza zwyczajko byt swój, we wszystkich niemal kierunkach działalności dowodząc, że się nie

zacofała, nie upadła na duchu, nie straciła ani swych prastarych tradycji, ani sił twórczego ducha.

W chwili gdy moskiewskie dziennikarstwo zaprzecza nietylko teraźniejszemu istnieniu Polski, ale jój przeszłości, czyniąc ją mrzonką i trupem, wmawiają, że żyć nie możemy i nie mamy czem — fakta kłam mu zadają. Sumienne porównanie sił naszych cywilizacyjnych, wyważenie stósunków w jakich się one objawiają, ocenienie przeszkód, które nam stawiają umyślnie i naszych prac a wysiłku — dałoby jak najpochlebniejsze świadectwo trudom, wiedzy, talentom i pomysłom dzieci starój Polski.

Zważyć jeszcze należy, iż na wystawie moskiewskiej (a w części i innych) oprócz tego co jawnie było naszém, a stanowiło najświetniejszą może jój ozdobę, drugie tyle sił polskich kryło się niewidomych, przywłaszczonych, zrabowanych nam i napiętnowanych moskiewskimi imionami.

Zaprawdę ta Polska na wystawie niewidoma nigdzie, skryta, roztargana, a dająca się czuć wszędzie dla oka sumiennego badacza — smutnym, prawie tragicznym była obrazem niesprawiedliwości ludzkiej — świętokradzkiego gwałtu... Ileż to arcydzieł podpisanych przez obcych, przyznanych innym narodom, umysł i dłoń nasza wykonały... ile

nazwisk polskich z dalekich krańców świata odzywało się jakby echem... poświadczając żeśmy nie zginęli jeszcze.

Wystawę płodów kopalń i kruszców Rzeczypospolitej Chilijskiej, urządził J. Domejko; egypską tak stosunkowo świetną Edmund Chojecki; praca bezimienna polskich dłoni przychodziła z Sybiru w postaci rudy zlanej potem naszym, z Ameryki południowej naukową klasyfikacją, z Turcyi marmurami Pandermi, z Francyi przędzą i mnóstwem innych wyrobów... któż zliczy? Śmiało zaręczyć można że gdybyśmy byli mogli to co było naszym wydzielić i ukazać osobno — Polska świetnie a zdumiewająco była by się światu przedstawiła..

Ale tu właśnie szło o wcale przeciwny skutek — o to ażeby jój nie było. Moskwa odrzuciła wiele dzieł zbyt wybitnie nacechowanych, albo jój własne wyroby zaciemniających — resztę tak pochłoneła jak pragnie nas całych pożreć i wyniszczyć.

Przebiegając wystawę, odgrzebując ślady zatarte sił naszych, — smutek ogarniał duszę — zdawało się słyszeć z grobu odzywający głos żywo pogrzebionego.

W dziele historyi pracy w którym Rosya tak dziwnie uboga, nędznie, upokarzająco wyglądała

nawet w porównaniu z Rumunią — gdy by nam było wolno zestawić skarby naszych pamiątek!! niepowstydzilibyśmy się nikogo.<sup>5</sup> Ale dla Polski na urzędowej ekshibicyi nie było miejsca nigdzie, musiała uchodzić za pasportem moskiewskim, austriackim lub listem naturalizacyjnym gościnną jakiej ziemi.

Krytyka francuzka — jakkolwiek teraz systematycznie dla nas zubożyła — często niesprawiedliwa — uderzoną była w wystawie sztuki dziełami których całość zasłużyła na pochlebne miano polskiej szkoły malarstwa. — Przegląd dwóch światów w artykule poświęconym sztuce na wystawie powszechnej zaszczytne dał miejsce artystom polskim — chociaż nie wszystkich mógł odszukać i objąć, choć wiele naszych obrazów znikły w nieszczęśliwym rozmieszczeniu.

Pod względem wrażenia obraz Matejki, któremu odgłos powszechny dał nazwisko: — Upadku Polski — celował niezaprzeczenie — ścigał tłumy, zwracał oczy. Nie zawsze to jest cechą arcydzieła dla prawdziwych znawców, — ale zawsze oznaką pewnej energii i doniosłości talentu, pewnej umiejętności śmiałego wypowiedzenia idei. Idea ta zresztą tak była nie jasną, żeśmy słyszeli Francuzów

tlómaczących ją... — Jestto szulernia... jedni się kłóca, ten pijany leży na ziemi a z za drzwi widać żołnierzy, co ich przychodzą wziąć do kozy.

Obraz Matejki odrzuciwszy na stronę, to co dla nas w nim było rażącym i bolesnym, — osądzony bezstronnie, wielkie miał zalety, ale też wiele zostawiał do życzenia. Bardzo piękne szczegóły, trafna charakterystyka, zalety wykonania znakomitego równoważyły się prawie z wadami kolorytu, kompozycji zduszonej, braku perspektywy i powietrza. Obok energii gorączkowej niemal — niewprawności zadziwiającej... Sąd krytyków francuzkich był zupełnie słusznym, — ale przyda się on na co? wątpimy bardzo, aby po Kazaniu Skargi, po Upadku Polski, uwieńczony ich autor mógł styl zmienić, technikę swą udoskonalić, ocieplić światła, zyskać przezroczyste cienie, nabyć powietrza i rozbratać się z tą manierą efektowną, która mu tyle oklasków zyskała. — Medale, nagrody, uznanie tłumów, choćby nieznawców, mają to do siebie, że zaślepiają i głuszają na ciche poszepty prawdy a zdrowe rady życziwe... Ludźmi jesteśmy! Nie jeden tracąc wady po części dla niego samego widoczne, lęka się, by z niemi przymiotów nie stracił...

Zresztą jak łatwo na karb niechęci, uprzedzeń,

braku znawstwa, zazdrości — złożyć to w czém się nie smakuje... Nie wątpimy bynajmniej, że Matejko stworzy jeszcze wiele pięknych, zdumiewających rzeczy — ale też pewni jesteśmy, że z drogi ducha, z negacyi płynącej u niego z rozżalonego serca — zejść nie potrafi... ona jest jego naturą, nad którą boleć można a zmienić jój niepodobna, równie jak pewnych nałogów wykonania... a przytém... dwa medale złote — dwie szczęśliwe obrazów przedaże.... order.... pochwały... uwielbienie bezwzględne pyzyjaciół.... któżby się oparł temu i nie uwierzył, że już mu nic nie brak.... do zupełnej doskonałości....?

Przebiegając wystawę polską, oprócz Matejki, dzieł mniej uderzających ale znakomitęj wartości znajdowało się wiele. — A naprzód rysunki nieodżałowanego Artura Grottgera, o których szerzej rozpisaliśmy się na jego mogile... Jako artysta miał on przed sobą zawód nader świetny... mogliśmy po nim kiedyś spodziewać się drugiego Kaulbacha... śmierć go nam pozazdrościła!

Grottger naprzeciw Matejki był kontrastem zupełnym; mówił do innych uczuć, językiem innym; nie chwycił się téj drażniącej a przykre rozbudzającej w człowieku uczucie strony życia i dziejów,

które wstrząsają człowiekiem, dobywając z niego nienawiść, żal, gniew... wywołując przekleństwo na przeszłość. *Indignatio* rzymskiego poety nigdy muzą jego nie była — przemawiał tragicznością wypadków do serc, wywoływał łzy wielkimi obrazami niedoli, męczeństwa, bezkarnych na pozór gwałtów... Ale wyżej stawał myślą nad chwilę obecną, nad kraj jeden i godzinę dziejową.... patrzył z wieżycy wieków z pogodą wieszczą na padły płacz, po których płyną cienie... ale wraca promień słońca i sprawiedliwości. Tragiczność w nim wyższa, szlachetniejsza, odarta z szat realizmu prozaicznego, — zrozumialsza i bardziej ludzka — Grottger mówi do tego co w nas jest dobrem i wzniosłem. Odchodzimy od jego obrazów spłakani, ale z wiarą w sprawiedliwość Bożą, o której wątpimy prawie patrząc na obrazy Matejki.

Krytyka dość także sprawiedliwie i przyjaźnie odezwała się o p. Leonie Kaplińskim, który mierzalnie zdobywa stanowisko trwałe a dobieje się go niechybnie przez sumienną, głęboko obmyślaną pracę i talent niepospolity. Niedokończony portret jen. Wł. Zamojskiego, szlachta i lud polski, śmierć ks. Mackiewicza stawia go już wysoko... Kapliński ma zalety malarza myślącego, skromnego, nie pragną-

cego efektem krzykliwym okupić chwilowej popularności — nie poświęcającego nic dla dogodzenia zepsutemu smakowi dni naszych... Wie on że ma przed sobą przyszłość. — Dość dwóch takich portretów jak Działyńskiego i Zamojskiego, aby w historii sztuki osiąść zaszczytne stanowisko.

Za mało ocenionym był obraz profesora Piotrowskiego — przedstawujący scenę gdy komisarze rządu narodowego konwencji, odbierają siedzącą w Temple Maryi Antoninie jej syna... (1793.) — Miał on zalety wielkie, brakło mu tylko rozmiarów znacznieszych i wykonania z natury, ażeby zwrócił uwagę — kompozycya szczęśliwa, charaktery i typy rewolucyjne... pomysł sam... zająć był powinien... Mimo dosyć niekorzystnego zawieszenia, utopienia wśród innych... skupiali się przed nim ludzie... stali wpatrując się w tę scenę rozdzierającą, ale nie miło im się przypominały winy ojców... Cicho mijał każdy ze spuszczoną głową... wspomnienie okrucieństwa spełnionego nad matką, kobietą i dziećmi...

Nieznamy pierwszych kompozycyi p. J. Brandt'a, ucznia Fr. Adama o których jaknajpochlebniejszy sąd wydano — sam Jan Karól Chodkiewicz pod Chocimem, jakkolwiek uczciwie, z talentem i wprawą

odmalowany — nie zupełnie nas zaspokoił. Bitwa to jakich po świecie i galeryach secinami się spotyka, brak kompozycji oryginalności, czegoś coby obraz z montonii podobnych mu bitw wyrwało. Nic niemożna zarzucić wykonaniu, świetnemu kolorytowi, rysunkowi starannemu, technice dobrej szkoły — mimo to obraz nie mówi do nas, stojemy przed nim zimni: Apologia ta przeszłości dwóch-setletniem powtarzaniem ostudzona, urzędowa nie obudza uczucia. Winien temu trochę oklepany temat obrazu; — lada scena jakaś więcej nacechowana z walk naszych przeszłości, lada epizod z Paska — większe by były zrobiły wrażenie i szczególniejszej natchnęły bardzo zdolnego artystę.

Löffler przysłał ładniutkich kilka obrazków, którym także brakło iskry co życie daje... Najpiękniejszym z nich był — *Powrót z niewoli*, karta wydarta z kronik rodzinnych, z wielkim uczuciem pojęta, odmalowana z talentem. W dwóch innych cecha narodowa została może mimowolnie zatarta, stały się prawie ogólnikami... Wszystkie dowodzą, że Löffler ma siłę z którą byle chciał, pójść może gdzie *wolą* zapragnie.

Teppa, którego akwarelle ginęły na wystawie obok świetniejszych a mniej z pewnością wartych

robót austriackiej sztuki... zasługiwałyby był na lepsze miejsce i mniej roztargnionych widzów. Ale wieśniacze typy jego potrzebowały stolika, album i chwili swobodnej coby dozwalała się rozpatrzyć w ich wielkich zaletach. Zaliczamy do polskich artystów dawno nam wydartą p. Jericho Baumann, wychowaną i ukształconą w Warszawie, jeden ze zdumiewających siłą talentów kobiecych, którego płci z obrazów niktby się nie domyślił. Niezmierna energia, stanowczość i zdrowy realizm znamionują wszystkie obrazy p. Baumann. Żaden z nich nie był malowany z praktyki, z przypomnień; znać w każdym sumienne, wierne, a jednak idealizujące studium z natury. Te typy duńskie są niezrównanej prawdy, a malowanie szerokie, śmiałe, pewne, zachwyca odwagą i wirtuozją (jeżeli się tak nazwać godzi) techniki. Szczególniej głowy są zastanawiające... każda z nich żyje i oddycha. Nie potrzebowała artystka wyszukiwać nadzwyczajnych postaci, z najpospolitszej umie dobyć co w niej natura często nierozwiniętem do odgadnienia rzuciła. Żal nam, że Dania pochwyliła i przywłaszczyła sobie tak znakomitego malarza.

Gersona *Oplakane Apostolstwo* powieszono w przesmyku wysoko, chyba aby mało kto je mógł

ocenić... To pewna, że nie wiele je widziało... Wychodząc z tego szeregu sal zawieszonych od góry do dołu wyborem obrazów wszystkich szkół, patrzący był tak znużonym, że oczy traciły władzę przenoszenia swych wrażeń do myśli. Piękna to wszakże kompozycja. Ale Gerson jest artystą cichym, łagodnym i na sceny gwałtu, męczeństwa, okrucieństw porywać się nawet nie powinien. Mimowolnie natura jego ściiera zbyt jaskrawą ich barwę, rażące rysy łagodzi... modyfikuje to, co z jak największą siłą wyrażaćby się powinno. Talent ten mający poczucie pokoju jakiego wymaga duch twórczy, niegodzi się z zadaniem. Na flecie pastuszym nie zagra aniół zmartwychwstania...

W każdym obrazie Gersona jest jakby mgła marzenia co go spowija... w kolorycie coś przytłumionego dla uzyskania harmonii... i te zgliszcza słowian i te sceny pożaru a mordów... są jakby pieśnią legendy... echem tych dziejów, nie żywem ich przedstawieniem. Ale wpatrzywszy się w szczegóły, żalobna karta mówi do serca powoli, coraz dobitniej, głośniej... wyraźniej... i zdaje się jakby poeta-malarz nie śmiał powiedzieć co myślał — aby go za współczucie dla uciśnionych nie prześladowano... Straszno dziś w Polsce ujmować się

za sprawiedliwością choćby po ośmiu wiekach... gdyż ta sama historia gwałtu odbywa się tu w r. 1867. w imie demokratycznej Moskwy, ogniem i mieczem nawracającej na prawosławie.

Simmlera *Śmierć Barbary*, obraz który tak nadzwyczajny w swym czasie obudzał entuzjazm w Warszawie, tu mało zrobił wrażenia. Oglądaliśmy go z tém samym uczuciem co przed laty — ubolewając że postać Zygmunta Augusta tak teatralnie posadzona na krawędzi łoża, nie dorównywała Barbarze ani wyrazem, ani wykonaniem, ani naturalnością. Oprócz Matejki mało kto u nas umiał tak malować jak Simmler, ale nie zawsze swego znakomitego talentu użyć umiał, jak dowodziła na wystawie Jadwiga. Mówiliśmy to już, postrzegli i inni że ta idealna królowa, ta święta postać apostołska i męczeńska... której żaden dotąd poeta, żaden malarz nie potrafił odtworzyć — trochę za sentymentalnie, za ogólnikowo pojęta została przez Simmlera.

Jadwiga równie jest nieszczęśliwą po śmierci, jak była za życia; ani hr. Przewdziecki, ani ks. Łętowski, ani J. Szujski, nikt z tych co się wazyli na wskrzeszenie jój — nie stanął jeszcze na wysokości tego ideału. Jadwiga Simmlera, sentymentalnie

talna, zmartwiona, zgnębiona, -- zdaje się wzięta z niedobrej historycznej powieści — a nie z dziejów. Ta święta pani nie ze łzawą czułością, ale z oburzeniem, z płomieniem w oczach, cała drżąca wzdrganą potwarzy musiała składać przysięgę — inaczej ją sobie wyobrazić trudno. Co do stylu, wolelibyśmy go archaiczniejszym, prawdziwszym, — czepiec ów XIV. wieku biały, zakonny, odzież mniej ubraną, a z więcej oznaczonym charakterem epoki — Jagiełło za mało też typowy, indywidualny... Całość obrazu ma tę wadę główną, że nas nie przenosi w wiek XIV. lub XV. ale na scenę teatru jakiegoś nie zbyt o historyczną wierność dbałego. — Leys belgijski byłby to lepiej uprzytomnił. — Obraz wybornie malowany, przy wielkich zaletach technicznych — zdał się nam chybnym w głównym pomysle. Studya nad epoką w której Polska i dwór królewski miał cechy europejskie — byłyby dały całe inne piętno obrazowi... Szkoda, że zamiast Jadwigi nie przysłał Simmler jednego jeszcze ze swych kobiecych portretów, w których celuje. Wizerunek p. W.... bardzo piękny, niezaprzeczenie znakomity, nie dawał jeszcze miary Simmlera portrecisty, któryby mógł o lepszą iść z Gallaitem.

A Leser'a były tylko dawniejsze, znane już obrazy, tak nieszczęśliwie pozawieszane, iż trudno je było znaleźć a wyszukawszy przypatrzeć się im w tym mroku. Można sobie wystawić boleść artysty, który najukochańszego dziecięcia musi poszukiwać, dopytywać gdzieś pod stropem, lub w kącie między dwoma ścianami

gdzie promień słońca nigdy nie dochodzi.

Na wystawie też obrazy mniejsze, ciche, spokojne kompozycje ginęły naturalnie wśród hałasów i wrzawy rozbijałego kolorytu i wielkich machin jak Matejki i Cabanela. — Trzeba było sławy i mody Meissonier'a lub Knauss'a, aby się dobić właściwego miejsca i oczy a uwagę ściągnąć. — Innych podobrawiano tam, gdzie ich nikt widzieć nie mógł; z pospolitemi śmiertelnikami dyrekcyja postępowała sobie bez ceremonii i miłosierdzia. Dla niektórych wyniesienie pod stropy i osadzenie w ciemnym kącie było wprawdzie dobrodziejstwem — ale wielu też działa się przez to krzywda... Mają swe fatalizmy obrazy i ludzie. — Zabijały je sąsiedztwa niebezpieczne, koloryt jeden psuł drugiemu świeżość, kłóciły się charaktery kompozycyi... ciemne ginęły w mroku... jasnym dzień się urągał... jedne

wyglądały brudno, drugie jaskrawo... a kilku szczęśliwych tryumfowało na ruinach.

Akwarelle tylko przez Anglików, mistrzów w tym rodzaju, na ich wystawie były rozmieszczone i powieszane umiejętnie — w innych krajach ginęły niepostrzeżone prawie po kątach. Mało kto mógł wynaleść J. Kossaka Targ koński na Pradze i Kozaków w marszu, ze zwykłym mu talentem malowanych. Po akwarellistach angielskich z kolorytem i techniką trudno zwycięzko wystąpić, ale rysunek koni, brawura kompozycji — swoboda i łatwość odznaczały naszego znakomitego koniarza.

Gryglewskiego z Krakowa wewnątrz kaplicy Batoroego zasługuje na wzmiankę — mimowolnie wszakże nasuwało się do porównania Stroobanta wewnątrz krakowskiego zamku, w inny sposób, z większą maestrją, kolorytem cieplejszym i fantazyą wykonane.

Stroobant i Robert Fleury byli jedynymi malarzami obcemi, których obrazom polskie przedmioty za temat służyły.

Chociaż nazwanie szkoły polskiej w istocie słusznem było dla wspólności pewnej charakteru malarzy naszych — kształcenie się jednych w Wiedniu, drugich w Monachium, innych we Włoszech,

w Berlinie i Petersburgu, nie przeszło bez widocznego na nich wpływu. Spójnią ich jest tętno polskie bijące w tych wszystkich dziełach — coś smutnego jak dola nasza a zarazem poważnego — skarga jakaś boleśna i nieutulony żal przeszłości. Od téj klątwy rzuconej przez Matejkę, do głuchego jęku Gersona, majestatycznego widzenia Brandta i grobowej Gryglewskiego kaplicy, wszystko mówi o Polsce okrytej żałobą. — Gdy tuż obok Knaus szydzi i jenjalnie piętnuje ludzi — nasi artyści odziewają ich szatami ideału jakby śmiertelną koszulą... nigdzie prozaicznego nie spotkamy szyderstwa... Nastrój ogólny sztuki naszej majestatyczny, tragiczny, uroczysty lub tęskny.

Mniej świetnie wystąpiła na wystawie rzeźba nasza, której głównymi przedstawicielami byli Oskar Sosnowski i Wiktor Brodzki. Oba przypisani byli do szkoły włoskiej, która na téj expozycji zwycięzko i świetnie bardzo się objawiła.

Malarstwo włoskie zaledwie kilką lepszymi obrazami mogło się poszczycić, żadnym wybitniejszym i odznaczającym — rzeźba zato poczynając od przechwalonego niewątpliwie Napoleona Veli, do Lucyfera, Kolumba i t. p. jaśniała wielkim blaskiem.

Sosnowski i Brodzki tym razem zawiedli oczę-

kiwanie nasze. Może gasiło ich to co otaczało, może z nieszczęśliwym przyszli wyborem prac swoich — ale w tym lesie posągów żadna z ich robót szczególniejszej nie zwracała uwagi. Sosnowski miał po większej części dawniejsze swe pomysły i prace znane, pod względem wykonania prawidłowe ale zimne, i pospolite... N. Panna, Dawid, Justycya, nie jaśniły żadną myślą nową, uderzającą, były to przyzwoite, uczciwe marmury o których jak o znacznych kobietach nic niema do powiedzenia. Artysta nie tchnął w nie prometeuszowskiej iskry życia. Niepodobna było wyszukać w nich właściwości, przymiotu, cechy coby je od innych wyróżniała. Justycya tylko przypominała Mikołaja, dla którego była naprzód wykonaną. — Zmieniły się czasy! Ironią gorzką zdawała się niegdyś Mikołajowska sprawiedliwość — dziś wydaje się prawie ideałem tego czém moskiewska Justycya być mogła. Czas obecny z kości i zgliszców wystawił dla niej piedestał.

Równie zimne były marmury Brodzkiego; przy najlepszej chęci wynalezienia w nich czegoś bardziej uderzającego, niepodobna było odkryć nawet wady któraby je wyrwała z monotonii ogólnej. Ta Wenus słuchająca podszeptów miłości, — miłość

niewinna — Chrystus na krzyżu, aniołki w konchach! nie świetniały pomysłami. Nie czuło się na ich widok najmniejszej chętki przywłaszczenia sobie marmaru, wpatrywania się weń długo a nieustannie.

P. Brodzki z wielkiem powodzeniem zajmuje się rzeźbą dekoracyjną i w téj ma wiele smaku i wdzięku... Jego kominki, amorki, kwieciste ozdoby... wskazują może aby z tych szranków ornamentacyi — w których także tworzyć można arcydzieła — nie wychodził.

Skromniejsze to na pozór zadanie ale nie mniej trudne, jeśli się je do mistrzostwa podniesie.

Antokolskiego dwie mniejsze rzeźby rodzajowe nie były bez talentu, a nadewszystko nie bez fantazyi, tego żywiołu który w sztuce jest skrzydłem myśl unoszącem... Najpiękniejsza bez niéj nie podniesie się do góry... Inny rzeźbiarz, uczeń petersburgski, pan Boryczewski Klemens, chociaż nic nie miał na wystawie... przygotował był dla niéj oryginalnie pojęte... *Fiat lux*. Widzieliśmy szczątki tylko tego zastanawiającego pomysłu, kolosalnych rozmiarów ruinę.... bo w chwili wykończenia, rusztowanie utrzymujące wewnątrz model.... padło, a z niem owoc długiej pracy...

Wykończone z marmuru popiersie hr. Zamoj-

skiego.... śmiałość tego *Fiat lux*.... każą się po p. Boryczewskim spodziewać wiele...

Do dzieł sztuki naszych zaliczyć trzeba kilka sztuchów litografii i nawet fotografii. Żal nam było że swych pięknych aquafortów nie dał na wystawę Bron. Zaleski...

Chociaż umieszczone w innym oddziale najwłaściwiej do dzieł sztuki zaliczonemby być powinno, okno rzeźbione p. Celiny Dominikowskiej z Galicyi, którego rysunek (równie jak obrazu Matejki i kilku polskiej wystawy przedmiotów) dał Dziennik Expozycji (*l'Exposition universelle de 1867. illustrée. Nr. 55. du 11. Novembre p. 396.*) P. Paul Bellet sprawozdawca, tak się o tem oknie rozpisuje:

„Do jakiego rodzaju i klasy odnieść potrzeba tę pracę...? do żadnego nie podobna.

„Pani Celina Dominikowska sama nie jest ani artystą, w ściślejszem znaczeniu wyrazu, ani rzeźbiarzem, ani malarzem, ani rytownikiem, a jednak dzieło jój zasługuje na to, by oczy widzów ściągnęło na siebie i radbym je był w jakimś wydawniejszem miejscu wystawy oglądać.“

„Pani Dominikowska rodem Polka, zamieszkuje w okolicy górzystej Polski austriackiej; starając się zając długie godziny samotności, poświęciła pra-

wie dwa lata pracy, dziełu, które nasz sztych przedstawia... Piłka i rylce były jedynymi narzędziami użytymi do wykonania; czas, trud i cierpliwość wytrzymała, dozwoliły stworzyć te arcydzieła najdelikatniejszego wyrobienia...

„Myśl która kierowała dłonią artystki, niemniej się zaleca nad dzieło same. Żywot Chrystusów natchnął ją i posłużył do ucharakteryzowania głównych narodów Europy; szczęśliwie wybrane są teksty, najlepiej je pozwalające odznaczyć.

„Całe dzieło składa się ze sześciu allegorycznych szyb.“

*Niemcy.* Obraz przedstawia Chrystusa dwunastoletniego w świątyni Jerozolimskiej zdumiewającego starszyznę wykładem proroków.

Tekst: „A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali rozumowi i odpowiedziom jego.“ Łuk. 11. 47.

Ozdobę obrazu stanowi wieniec dębowy; u dołu herby Austrii. Do koła napisy: Karol V. Marija Teresa — Schiller — Humboldt.

*Francya.* Obraz przedstawia Chrystusa przemawiającego przed świątynią do Faryzeuszów.

Tekst: „Jam jest światłość świata... kto za mną idzie nie chodzi w ciemności — ale będzie miał światłość żywota.“ Jan VIII. 12.

Ozdoba obrazu, wieniec laurowy, herb Francji u dołu. Imiona wyryte: Karol Wielki. Napoleon. Joanna d'Arc. Montesquieu.

*Anglia.* Obraz przedstawia Chrystusa, który nakazuje uciszyć się burzy morskiej i wiatrom.

Tekst: „Któż jest ten co rozkazuje wiatrom i bałwanom morskim, a słuchają go?“ Job XXVI. 12.

Ozdoba z roślin morskich, u dołu herby Anglii. Napisy wkoło: Elżbieta. Shakespeare. Newton. Nelson.

*Włochy.* Obraz przedstawia Chrystusa oddającego klucze Piotrowi.

Tekst: „A ja tobie powiadam iżżeś ty jest opoka: a na tej opoce zbuduję kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go.“ Math. XVI. 18.

Ozdoby, wieniec różany; u dołu herby Sabaudskiego domu. Napisy do koła: Leon X. Rafael. Dante. Michał Anioł.

*Węgry.* Obraz przedstawia gody w Kanie galilejskiej; tekst święty: „A dnia trzeciego były gody w Kanie galilejskiej.“ Jan 11. 1.

Ozdobą wieniec z winnych gron i liści. Herby Węgier. Napisy wkoło: S. Szczepan. Hunyad. Rakoczy. Szechenij.

Ostatni wizerunek przedstawia *Polskę*: obrazem

Chrystusa w ogrójcu oliwnym. Tekst z pisma: „Ojcie mój, jeżeli nie może ten kielich odejść jedno abym go pił: niech się dzieje wola Twoja.“ — Mat. XXVI. 42.

Za ozdobę służy wieniec cierniowy; u spodu herby Polski, Litwy i Rusi. Napisy: Jan Sobieski, Jadwiga — Kopernik — Kościuszko...

Nie można odmówić téj pracy p. C. Dominikowskiej pomysłu bardzo znakomitego, i tego przejęcia się swą myślą, które dozwoliło go mimo wszelkich trudności i przeszkód wykonać z taką cierpliwością... nieprzełamaną. Co się tyczy artystycznej strony dzieła okno jest może do zbytku proste i niekunsztowne... ogólne linie nie dosyć surowo obmyślane i to mu wiele odejmuje. Więcej stylu w rysunku było by je podniosło... Była to jedna z rzeczy polskich na wystawie najmniej widzianych a wielce zajmujących. Nie czuć że w tém znowu tchnienia téj cierniem opasanej męczennicy... z pokorą wołającą — „niech się dzieje wola Twoja?“

Z działu drugiego bardzo znakomite preparata osteologiczne prof. Dr. Ludwika Teichmanna z Krakowa, których wykonanie każdego nawet nieznawczy zwrócić musiało uwagę, niezmierną precyzją, ści-

słością, rzekłbym, artystyczną pięknoscią wykonania; na szczególną wzmiankę zasłużyły.

Oto co jeden z Dzienników mówi o okazach osteologicznych Dr. Teichmanna. (*La Médecine à l'exposition de 1867.*) „Preparata prof. Teichmanna, obejmują szereg czaszek istot ssących, z dziwną doskonałością wykonanych. Przecięcia podłużne i poprzeczne pozwalają wygodnie rozpatrzyć budowę sklepienia kościanego. Szczegóły konch nosowych u zwierząt, u których organ ten jest nadzwyczaj rozwinięty, jak naprzykład u psów, są cudownie zachowane. Zbiór to zapewne jedyny w swoim rodzaju... Inne preparata osteologiczne, których wyliczenie podaje katalog, zasługują na uwagę jako bardzo dogodne dla nauki. Wstrzykiwania mikroskopowe naczyń członków, składają część ważną téj wystawy... Między innemi rzeczami znaczącemi, znajdujemy w zbiorze p. Teichmanna nastrzykiwane naczynia limfatyczne masą, która twardnieje, ale nie merkuryuszem, którym je dotąd wypełniano. Wstrzykiwania całego szeregu *plexus thoraciques* małych ssących zwierząt zasługują na baczną szczególną.“

Po nich idą preparata Dr. Z. Laskowskiego. (Rue des Ecoles. 52. Paryż.)

Dr. Zygmunt Laskowski dał się już poznać w tym roku rozprawą drukowaną: *Etude sur l'hydropisie enkystée de l'ovaire et son traitement chirurgical*. (Paris Adrien Delahaye. 8. 103 pp.) Z uprzejmie udzielonej nam noty o wynalazku jego, następane dajemy szczegóły:

„Wiadomo jakimi trudnościami, nieprzyjemnościami a nawet niebezpieczeństwem otoczoną jest nauka anatomii, bez znajomości, której żaden sumienny lekarz obejść się nie może. W rzeczy samej, ciała przeznaczone do dyssekcji, za prędko ulegają rozkładowi, aby dozwolić studyującym, nie powiem już zbadać odrobiony preparat, ale nawet należycie go wykończyć. Prócz tego studenci podczas całego swego pobytu w amfiteatrach anatomicznych, oddychają powietrzem nieczystem, napełnionem miazmatami pochodzącemi z gnicia ciał przeznaczonych do dyssekcji, narażeni na rozliczne objawy chorobne.

„Cóż dopiero mówić o niebezpiecznych zakłóciach, które często sprowadzają tak nieszczęśliwe wypadki?

„Nie ma więc nic dziwnego że od najdawniejszych czasów wysilano się nad znalezieniem sposo-

bu któryby mógł przeszkodzić szybkiemu rozkładowi trupów.“

„Ztąd to tyle, tak licznych płynów antyseptycznych i desynfekcyjnych. Na nieszczęście żaden z nich nie odpowiedział w zupełności celowi, a rzeczy szły dawnym trybem.“

„Dopiero przed dwoma laty wspólnie z D. Bressaud przedsięwziąłem szereg doświadczeń, które ulepszone i modyfikowane przez długi przeciąg czasu, dały w ostatku rezultat zadziwiający wszystkich.“

„Wynikiem tych prac i doświadczeń jest pewna kombinacya chemiczna, która wstrzyknięta w tętnie trupa, nie tylko zabezpiecza go od rozkładu, ale nadaje mu własności wielce pożądane dla anatoma.“

„Ciała tak nastrzyknięte zachowują niezmienny kolor i naturalną swą elastyczność tkanek, nie wydają żadnej nieprzyjemnej woni, nie czernią narzędzi a nadewszystko usuwają wszelkie niebezpieczeństwo zakłócia, o czém przekonałem się doświadczeniami czynionemi na samym sobie.“

„Drugiem nierównie ważniejszém zastosowaniem płynu mego jest zachowanie okazów anatomicznych, anatomo pathologicznych, których próbki były na wystawie; w dziale sztuk wyzwolonych, klasie XII. Spóźnienie było powodem, że przybywszy

po rozdaniu nagród, otrzymały tylko wzmiankę pochwalną.

„Ażeby dobrze ocenić rzeczywistą wartość méj metody, trzeba wiedzieć na czém polegały sposoby zachowywania preparatów anatomicznych używane do dnia dzisiejszego. Można je zredukować do dwóch głównych, to jest wysuszania lub przechowywania w spirytusie. Każdy kto studyował anatomią, wie, że preparaty suche, wypełniające nasze muzea, wymagające tyle pracy i cierpliwości w odrobieniu, są prawie bez korzyści dla studyów, pozabawione są bowiem wszystkich przymiotów świeżej preparacyi, zmieniają przez wysychanie postać, wzajemne stosunki, barwę, objętość i są nawet gorsze od preparatów sztucznych.“

„O zachowywaniu w spirytusie, dajacem się tylko w pewnych razach zastosowywać, mowy być nawet nie może.“

„Preparaty przygotowywane metodą nową, łączą w sobie wszystkie warunki świeżych... Zachowują objętość naturalną, właściwą barwę tkanek, ich położenie wzajemne i stosunki a nadewszystko zachowują przez czas nieograniczony zupełną, naturalną swą miękkość, pozwalającą rozsuwać wszystkie organa, podnosić i studyować głębokie war-

stwy mięśniów bez najmniejszego uszkodzenia; nie wydają najmniejszej woni i bez zmiany trwają na odkrytem powietrzu.“

„Takim samym sposobem mogą być przechowywane całe członki, wszystkie organa mięszsowe, jako wątroba, śledziona, nerki, kiszki, głowa a nawet mózg.“

„Dla tychto przymiotów sposób mój uzyskał powszechne uznanie, jako wielkiej wagi dla studyów anatomicznych i do balsamowania ciał.“

„Nie podaję tu całego sposobu postępowania, gdyż takowy po przedstawieniu go akademii cesarskiej ogłoszę w oddzielnej broszurze. — Niektóre szczegóły podnoszone były wielokrotnie przez całą prasę medyczną, i drukowane będą w sprawozdaniu z kongresu paryzkiego.“

Preparata D. Laskowskiego które oglądaliśmy na wystawie, były w istocie zdumiewające zachowaniem wszelkich przymiotów właściwych organom; wiemy iż na zjeździe lekarzy zyskało słuszne oklaski...

Miano podobno za złe D. Laskowskiemu iż w początkach zachował tajemnicę, ale znając Francją i sposób wyzyskiwania cudzej pracy przez zręcznych spekulatorów, których i w naukowym zawodzie nie braknie, dziwić się temu nie należy. Słuszna jest

aby wynalazca zapewnił sobie nagrodę należną trudom, kosztom i poświęceniu swojemu.

W przywiedzionym dziele, *Medycyna* na wystawie 1867. r. znajdujemy także wzmiankę o preparatach pp. Brissaud i Laskowskiego, ale w niej czuć pewien rodzaj niedowierzania i prawie uprzedzenia przeciw nowości; usprawiedliwiający zresztą ostrożność wynalazców... którymby ich zasługę pod pozorem nieznaczącego ulepszenia podchwyciono...

W tym dziale drugim przedmiotów przez Polaków z Polski i innych krajów nadesłanych, jest ilość znaczna. Papier, czcionki, litografie, chromolitografie, fotografie, instrumenta muzyczne, narzędzia astronomiczne, elektromedyczne, chirurgiczne.

Na przykład tego cośmy mówili o pracy ziomków naszych nie dającej się nawet do badać, bo zużytkowanej przez obcych; postawić możemy fakt następujący.

Pomiędzy wystawcami w dziale II. klasie 12. znajdujemy: p. *E. F. Hartnack*. (Paryż. Place Dauphine 21.) Mikroskopy i przybory do nich.

Pod tém nazwiskiem domyśleć się trudno pracy Polaka; gdyby p. Hartnack który otrzymał medal złoty, nie podał sam komisji nagród imienia swego współpracownika, zawdzięczając mu w większej części

uzyskany zaszczyt; i gdyby p. Adam Prażmowski niegdyś zarządzający obserwatorium warszawskiem, nie otrzymał téż srebrnego medalu, chociaż praca jego kryła się pod firmą głównego właściciela zakładu.

P. A. Prażmowski w spisie nagrodzonych wymieniony jest jako wynalazca nowego analizatora i kilku praktycznych ulepszeń w zastosowaniu soczewek mikroskopowych. Wiemy oprócz tego iż się zajmował z szczęśliwym skutkiem rachunkiem kierującym oszlifowaniem soczewek do teleskopów o otworach większych i ulepszeniem ich do przyrządu fotograficznych...

P. Adam Prażmowski kieruje teraz zakładem p. Hartnack'a pod względem naukowym.

Takich współpracowników w każdym wydziale wystawy, przy pilniejszym zbadaniu wielu by się odkryć dało. Myśmy byli szczęśliwi że choć o kilku udało się nam zasięgnąć wiadomości.

Są to dowody dotykalne, iż nasze tułactwo umie zużytkować swe siły i nowych zaczerpnąć dla lepszéj, da Bóg przyszłości.

W dziale trzecim wystawy zawierającym sprzęty i przybory wszelkiego rodzaju; słynny Patek z Genewy otrzymał medal złoty, który mu się słusznie

należał. Ktokolwiek zwiedzał jego zakład i szczegółowo badał wyroby równie odznaczające się dokładnością jak artystycznym wdziękiem wykonania, przyzna, iż rzadko gdzie równie znakomicie urządzonego coś widzieć można. Dom Patka wykonał kilka, można powiedzieć, historycznych arcydzieł, zegarek ofiarowany przez emigracją lordowi Dudley-Stuart i wiele innych. W stolicy kunsztu tego, Genewie, dom ten należy do najświetniejszych... Miło nam dodać, iż naczelnik jego nie stracił ani swego charakteru polskiego, ani uprzejmości naszój, ani miłości tego kraju z którego łona wyszedł aby dać przykład pracy wytrwałej a pożytecznej.

Oprócz wynagrodzonych okazów pana Frageta z Warszawy, właśnie w tym roku zmarłego, i kilku innych; między wygnańcami znajdujemy imię p. Kowalewskiego Polaka, współpracownika warsztatów artystycznych — stolarskich p. Diehl w Paryżu, który otrzymał list pochwalny. Z liczby ogólnej wystawców naszych która wynosi w tym dziale 25 imion, dziewięć otrzymało nagrody lub wzmianki pochwalne...

W dziale czwartym ubrań, przyborów, odzieży i tkanin, niemniej jest dzieł pracy polskiej ze wszystkich prowincyi; nagród też otrzymanych dosyć.

Sukna królestwa kongresowego z Pilicy i Opatówka, chlubnie się tu odznaczają.... Jako główne ogniska fabryczne występują Supraśl, Choroszcza, Pabjanice, Pilica, Opatówek...

Zakład jedwabniczy w Królestwie wart też jest wzmianki...

W dziale piątym płodów surowych, jak domyśleć się łatwo, dostarczyliśmy podobno najwięcej... Tu wełna polska, płody kopalni, galicyjski olej skalny i wyroby z niego otrzymane; żelazo, cynk, kamienie różne, gipsy nawozowe, gliny ogniotrwałe, wytwory destyllacji drzewnej; samo drzewo wszelkiego rodzaju, nasiona zbóż, len, konopie, wyroby tytoniowe, świece, mydła, skóry jako główne bogactwa nasze się przedstawiają. Wiele z nich otrzymało nagrody.

Tu znowu jako twórcę wystawy bogactw kruszczowych i kopalnych rzeczypospolitój w Chile, Ameryki południowej, znajdujemy nagrodzonego złotym medalem teraźniejszego rektora uniwersytetu p. J. Domejkę. W istocie, wystawa ta celowała nad wszystkimi innymi krajów ościennych bogactwem swém i doskonałą klasyfikacją.

W oddziale piątym pomiędzy wynagrodzonymi, znajduje się także z Turcyi p. Henryk Groppler,

który za okazy marmurów z Pandermy, otrzymał medal srebrny. Przypadek tylko dozwolił nam wysledzić, iż p. Groppler jest Polakiem od dawna kierującym znakomitą eksploatacją tych łomów.

W czasie wystawy narodowej ottomańskiej w Konstantynopolu w r. 1865., marmury te już pozyskały wzmiankę zaszczytną. Czytamy w urzędowém sprawozdaniu: „Azya posiada wielką liczbę pokładów bardzo pięknych marmurów. Łomy w Panderma nad zatoką Czyzyku, dostarczają czerwonych i innych kolorów marmurów. Marmury p. Henryka Gropplera (rodem Krakowianina) w licznych okazach znajdują się wystawione przy ulicach środkowego ogrodu. Wyroby te są kunsztownie obrobione; znajduje się tu sześć stołów, dwie konsole, cztery kominki, naczynie z marmuru różowego i kilka płyt różnobarwnych, rysunku i żył nader dziwnych. Marmur ten ma twardość porfyru, a praca koło niego dwakroć jest cięższą, niż innych z kopalni Pandermy, jedynych w państwie ottomańskiem zużytkowanych właściwie i eksploatowanych umiejętnie.

„P. Groppler przedsięwziął pracę tę sześć lat temu (w r. 1857.) zaprowadził warsztaty i narzędzia właściwe. Machina parowa o sile dziesięciu koni,

porusza osiem ram, z tych cztery zawiera każda od 15 do 25 pił, rozcinających marmur na płyty grubości dwóch metrów, długie na 2 i pół metry, szerokie na jeden metr, miąższości od 1 centymetra do 5. Pozostałe cztery ramy (chassis) zawierające od dwóch do sześciu pił, służą do opiłowywania foremnego płyt, do wyrabiania pilastrów i kolumn mogących mieć do sześciu metrów długości.

„Oprócz tego zakład zawiera maszynę do opiłowywania sztuk krągłych, na przykład stołów, maszynę do szlifowania i tokarnią. Dwudziestu pięciu robotników dniem i nocą pracują w warsztatach, a dwunastu w kopalni.

Dwa łomy dotąd są otwarte, jeden przytykający do pił, drugi w odległości stu metrów od zakładu. Pierwszy z nich zawiera marmury koloru ciemnego, zielonawe, brunatne, czerwone, kasztanowe, czarne z szarém, rodzaj Porfiru przecinanego żyłmi żółtymi i czerwonymi i ten marmur twardy, którego płyty nie obrabiane są na wystawie. Drugi łom dostarcza marmurów jasnych, szarych, szaro-różowych, biało-różowych i żółtych. Dobywają zeń bryły do pięciu metrów sześciennych. Marmury te nieustępują najpiękniejszemu tego rodzaju włoskim, ani bogactwem barw, ani połyskiem w oszlifowaniu

i zsiadłością, ale najznakomitszym z nich jest marmur różowy, zwanym różowym wschodnim (rose d'orient); poszukiwanym on jest w Europie, a w wielkich bryłach na targach zachodnich dosięga najwyższych cen ze wszystkich marmurów kolorowych. — Przedsiębiorca mógł zająć się wywozem od czasu jak rząd cesarski, zwracając uwagę na tę ważną gałąź przemysłu, raczył udarować zakład p. Groppler'a przyrzędem który dozwala ładować na okręty największych rozmiarów sztuki marmuru. — Produkcya roczna zakładu w Panderma ocenić się daje na 3,000 metrów kwadratowych marmuru obrabianego. — Cena jego od 30 do 60 fr. wynosi, wedle gatunku i rozmiaru płyt...

„Ważne prace dokonywają się w zakładzie, mianowicie posadzka mozaikowa podwórca meczetu w Suleimanie i kolumny do kilku budowli publicznych.“

W takim mniej więcej stanie zakład i dziś jeszcze się znajduje. Na wystawie 1867. r. miał p. Groppler piękny komin na sposób francuzki, kilka naczyń, czasz, zegarów, i lamp z marmuru różowego\*).

\*) Adres domu tego w Konstantynopolu: M. H. Groppler. Maison John Seager et Comp.

Ponieważ owce W. K. Poznańskiego znalazły tak zaszczytne uznanie na wystawie paryzkiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu, że już na wystawie wrocławskiej tego roku owczarnie W. Księstwa świetnie występowały, mianowicie Brylewo p. Szczawińskiego, Kopaszewo Chłapowskiego, Kotowo hr. J. Mielżyńskiego, Międzychód K. Szczanieckiego, Oporowo hr. Kwileckiego i Śmiałowo Górzeńskiego. — Większość owiec tutejszych pochodzi ze słynnej rasy Negretti, a niektóre dominia chlubić się mogły okazami tak znakomitemi iż szląskie owczarnie współzawodnictwa z nimi nie wytrzymały. Spór o pierwszeństwo ze szląskimi właścicielami wykazał tylko jak owczarnie poznańskie na wysokiej stały stopie.

Na wystawie paryzkiej w Billancourt, barany z owczarni Kopaszewskiej Chłapowskiego i hr. J. Mielżyńskiego z Kotowa, otrzymały pierwsze premium, celując cienkością i czystością wełny.

Znawcy francuzcy tak się wyrażali o nich: Negretti panów Chłapowskiego i Mielżyńskiego, są do wymagań miejscowych hodowli niemieckiej dobrze zastosowane. Stada ich zużytkowują trawy obszernych równin nieuprawnych, znajdujących się jeszcze w tych krajach (?). Wydają one wełnę

bardzo piękną, z której się droższe gatunki sukna wyrabiają. Wedle notaty p. Chłapowskiego, stado jego składa się ze 350 głów, przeznaczonych do rozplodu... każdorocznie sprzedaje on owce, których wartość od 10 do 100 frydrychsdorów dochodzi. W trzecim roku barany ważą od 140 do 150 funtów niemieckich i dają od 10 do 12 funtów wełny surowej. Przy praniu w zimnej wodzie, runa traci od 40 do 50%, a prane w cieplej dają 38 ze stu. Owczarnia w Kopaszewie pochodzi w prostej linii od stada ofiarowanego w r. 1755. Maryi Teresie przez króla hiszpańskiego. W tym samym czasie Latrur-d'Aigues, prezydent parlamentu w Aix, dostał także kilka merynosów. Wówczas jeszcze drogocenniejszej tej rasy wyprowadzanie za granicę śmiercią karane było. W r. 1786. otrzymał Ludwik XVI. nieco tych owiec które hodowane w Rambouillet, do dziś dnia się tam utrzymały. Ale tu zwiększył się ich wzrost i wełna przedłużyła. We Francji mamy dziś owce daleko piękniejsze nad stado Ludwika XVI.

„Stado owczarni kotowskiej hr. Mielżyńskiego, jako typ nie ustępuje w niczem Kopaczewskiemu. Oba one są jednej krwi, oba znajdowały się na wystawie w Billancourt i otrzymały medale złote.

„W swoim rodzaju zasługiwały one na tę nagrodę, ale (zastrzega się sprawozdawca) nie wynika z tego, ażeby owce W. Ks. Poznańskiego właściwie były dla Francji. Czystych merynosów rasy Negretti istnieje tu jedno tylko stado w Naz, u jenerała Girod de l'Ain. Wszystkie inne liczne w początkach, zmieniły się przez krzyżowanie a zwiększyły pokarmem pożywniejszym i obfitszym. Nasi owczarze nigdy o zaprowadzeniu ich myśleć nie mogą.“ (?)

Z powodu wystawionych w dziale czwartym okazów wełny sztucznej pp. Farbstein i Kleyff, które otrzymały wzmiankę zaszczytną; dodać trzeba że fabrykacya ta ze starego sukna odtwarzająca wełnę, dawno praktykowana na ogromne rozmiary w Anglii, służąca do wyrobów szczególnych sukien powtórnie, zwanych Shoddy i Mungo — pierwszy raz otwartą została w Warszawie (ul. Pokorna Nr. 2232.) przed laty dwoma. — Ale że dotąd u nas materiału tego użycie nie było we zwyczaju, sztuczna wełna cała prawie wychodzi potém do fabryk obcych pod Moskwę, do Petersburga, do Berna w Morawii nawet. Oryginalny ten produkt, nowy u nas niez-

żytkowany, może i własne fabryki później spróbują zastosować.

---

W dziale piątym liczne były okazy olejów skalnych surowych, rafinowanych, przerabianych i otrzymanych z nich produktów. Nowe to całkiem bogactwo, którego odkryciem Galicya niedawno dopiero obdarzoną została. W tym roku w wielu miejscach jeszcze poszukiwano i odkrywano nowe źródła nafty; w okolicach Drohobyczy miało się zawiązać stowarzyszenie z kapitałem półtora miliona florenów, które zamierzało nabyć źródła w okolicy się znajdujące już i razem je eksploatować. — Dotychczasowe dobywanie oleju skalnego i użytkowanie zeń, czynione pospiesznie, bez doświadczenia i właściwych naukowych wiadomości — wiele zostawiało do życzenia. Jednakże pomimo to już wartość produkcji rocznie wynosić miała od półtora do dwóch milionów fr. w. a.

---

W dziale szóstym poświęconym rękodziółom, spotykamy imiona Polaków wychodźców jako, Wolskiego inżyniera min, Gajewskiego, Wiczfińskiego

i Rottermunda, Kamińskiego, Chodźki, Zalińskiego, ks. Mikorskiego, i wielu innych. Kilka machin zasługiwały na uwagę, chociaż się w tém żadnym wynalazkiem większego znaczenia poszczycić nie możemy. Nagród i listów pochwalnych otrzymali kilka wystawujący, za przyrządy rolnicze, powozy i uprząże, cement, tekturę smołowcową i t. p.

W dziale siódmym pokarmów i napojów; — płody naszego rolnictwa i wyroby różnego rodzaju choć miały do zwalczenia niebezpieczne współzawodnictwo innych krajów, zasłużyły przecież na wyróżnienie, osobliwie cukry z kilku fabryk królestwa, mąka, wyroby likworystów. Kraj który długo w Europie za jeden z najbardziej pić lubiących uchodził — ubogowszakże wystąpił z napojami — trochę wódki i miodu. Miód ów sławny nie odznaczył się zresztą tak dalece ażeby sobie medal lub pochwałę uzyskał. — Wina i miody Rozmanitha z Warszawy umiejętném i ozdobném ustawieniem, oko zwracały.

Pomimo przechwałek w dziennikach, sami Rosyanie dobrej wiary przyznawali ze smutkiem iż ich wystawa była świadectwem zacofania i barbarzyństwa. Surowe płody, pracą i intelligencją niemiecką i pol-

ską obrobione; dziwny przedstawiały kontrast z kosmalnymi rozmiarami państwa...

Największe bryły malachitu i grafitu dowodziły, że Bóg swych darów nie poskąpił, ale intelligencya i praca wcale ich jeszcze nie zużytkowały. Azyatycki przepych graniczył z istotną nędzą na ich wystawie. — Skóry i powrozy — symboliczne zaprawdę — kamienie, kruszce... lny... a obok olbrzymie mozaiki rysowane przez Niemca, układane przez Włocha i Polaka... były najbardziej uderzające na moskiewskiej wystawie. Nigdy może większego upokorzenia w obec świata nie doznała Moskwa jak tutaj... Wszystko było wstydliwie liche lub cudze...

Polska niewidoma nie wstydząc się stawała do walki obok najstarszej cywilizacyi narodów ze spadkiem wiekowym. Na wystawie etnograficznej jakby na urągowisko położono fotografią z nadpisem:

„Cerveau d'un grand Russe presentant les caractères  
du cerveau des slaves.“

(Photographie d'après nature par M. Petleau.)

Mózg ten lepiejby dowiódł swojej natury słowiańskiej, gdyby się w nim ludzka myśl jaka zrodziła...

## Wystawa Powszechna

w Paryżu 1867. r.

### Dzieła sztuki.

«Łączym do spisu obrazów i rysunków odznaczających gwiazdkami, obrazy naszych artystów które były na wystawie poprzedzającej powszechną w Paryżu, dorocznój. — Należy także ostrzedz że w *Catalogue général*, wydanie u *Dentu* przez samą komisją wystawy, wiele dzieł które nieco później nadeszły, wcale nie zostały wymienione... Dopełnimy to z własnych notat i wszelkich źródeł dla nas dostępnych.)

Kapliński Leon. Szlachta i lud polski (z wystawy 1863. r.).

Tegoż. Portret ks. Witolda Czartoryskiego (z wystawy 1866. r.).

(Chociaż nie przez Polaków malowane wspomnieć należy Tony Robert-Fleury, Warszawa d. 8. Kwietnia 1861. r. i Franc. Stroobanta z Brukseli: Wnętrze zamku krakowsk.)

Piotrowski Maksym. Antoni, prof. akademii w Królewcu. Komisarze konwencji Narodowej, wydzierający Maryi Antoinette uwięzionej w Temple, jój syna Ludwika w r. 1793.

Brandt Józef, uczeń Fr. Adama z Monachium.  
Jan Karol Chodkiewicz w. hetman litewski,  
w bitwie pod Chocimem, przeciwko Turkom  
1621. r.

Gryglewski Aleks. z Krakowa. Wnętrze kaplicy  
Batorego, w katedrze krakowskiej. (1625 fr.)

Löffler Leopold, Człon. Akadem. Sztuk w Wie-  
dniu. Powrót z niewoli. Epizod z historii  
polskiej XVII. w.

Kordjał. Z Gal. Belwederu.

Przyjęcie (Le Regal.) 1800 fr.

Matejko Jan, z Krakowa. Sejm warszawski,  
w r. 1772.

Grottger Artur ze Lwowa. Wojna w obliczu  
sztuki. Rysunki kredą — 13 obrazów.

*Lituania.* Rysunki kredą.

Tepa Franc. ze Lwowa.

Włóścianie z obwodu Żółkiewskiego. Śpie-  
wak wiejski.

Wieśniak i wieśniaczka.

Krakowiak, starzec 102letni, towarzysz Ko-  
ściuszki.

Portret generała Józefa Załuskiego.

Miniatura. (Akwarella.)

Jericho-Baumann Pani.

Żołnierz ranny.

Majtek duński suszący sieci.

Ubiory narodowe duńskie.

Naprawa sieci.

Dobrzy przyjaciele.

Rozbicie na brzegach Jutlandyi.

*Gudrum*, według Sag Irlandzkich.

Gerson Wojciech. Oplakane Apostolstwo. Nawracanie Słowian między Odrą a Elbą w X. i XI. wieku.

Horawski Apollinary. Stara Litwinka.

Przepiórski Lucyan. Galerya Apollina w Luwrze.

Simmler Józef. Śmierć Barbary Radziwiłłówniej.  
Portret pani W.

Jadwiga oczyszczająca się przysięgą.

Lesser Aleksander. Wanda.

Kossak Juliusz. Targ koński na Pradze pod Warszawą.

Kozacy w marszu — akwarella...

\* Bakałowicz Władysław z Warszawy.

Polowanie z sokołami — olejno.

Pastel, portret.

\* Rodakowski Henryk. Portret.

- \* Skirmont Szymon. Scena wenecka.
- \* Stattler Stanisław. Emalia na lawie: Oceanida.
- \* Szermentowski Józef z Warszawy. Widok w górach pyrenejskich.

### Rzeźba.

Antokolski Marek. Żyd krawiec, rzeźba na drzewie.

Skąpiec liczący pieniądze; — kość słoniowa.

Brodzki Wiktor. Pierwsze podszepty miłości. (Marmur.)

Kominiek ozdobny.

Ozdoby wodotrysku.

Miłość niewinna.

Ucieczka z Pompei.

Chrystus na krzyżu.

Sosnowski Oskar. N. Panna.

Sprawiedliwość. — i t. d.

Grzybowski ks. Głowa Chrystusa (z drzewa).

\* Boryczewki Klemens. Popiersie Zamojskiego Jana.

### Litografie i sztychy.

\* Zaleski Bronisław. Krajobrazy z Ruysdaela.

\* Szretter Antoni. Trzy ryciny do dzieła p.  
Place o Niniwie.

\* Walkiewicz Władysław (litograf).

Śmierć Barbary.

Bitwa pod Beresteczkiem.

Wit Stwosz...

### Mozaika.

Chmielewski Michał; z rysunku profess. Neff  
w Petersburgu.

## DZIAŁ II.

### Przyrządy i zastosowania do sztuk wyzwolonych.

Jacowski M. z Paryża. (Rue Neuve St. Augustin 38.) — Zęby sztuczne.

Ostrowski Krystyan Paryż Rue Bergère 25.  
Teleskopy katoptryczne; zwierciadła optyczne...

Rosenberg H. z Poznania. — Atrament w różnych rodzajach.

Kirchmeyer Wincenty z Krakowa. Druki.

Mikeska (sic.) Franc. z Białej w Galicyi. — Przedmioty modelowane z wosku.

Szajnok Teodor ze Lwowa. Fotografie.

Komisya balneologiczna krakowska. Przyrząd do ogrzewania.

Teichmann Dr. Ludwik, prof. uniwers. krakowskiego. — Preparata anatomiczne.

Alth Dr. Ludwik, prof. uniwers. krakowskiego. — Karty hypsometryczne Galicyi i Bukowiny.

Izba handlowa galicyjska. Karty statystyczne i jeograficzne... przez Maksym. Bodyńskiego i Gust. Löttnera.

Izba handlowa i przemysł. Brodzka. Książka.

Izba handlowa krakowska. Karty i plany.

Jaworski Jan. Warszawa. Kalendarz ilustrowany.

Orgelbrand Samuel. Warszawa. Litery drukarskie. Klisze.

Epstein Jan, z Soczewski pod Warszawą (Gostyńskie). — Papier do pisania i do druku, do pakowania i papierosów.

Krausse Jan. Warszawa. Farby olejne. Lak do listów.

Pusłowski Franc. i Zygmunt. Kuczkuryszki pod Wilnem. Papier do pisania i pakunku.

Fajans Maksymilian. Warszawa. Próby litografii i chromolitografii.

Próby fotograficzne, portrety, grupy, reprodukcye obrazów.

- Brandel Konrad. Warszawa. Karta jeograficzna i kalendarz fotografowany.
- Kloch Baron Ferdynand i Dutkiewicz M. Warszawa. Fotografie — portrety i widoki.
- Mieczkowski Jan. Warszawa. Fotografie, portrety, widoki, kopije planów.
- Krall Antoni i Seidler Teodor. Warszawa. Fortepiany.
- Małecki Juljan i Schröder Wiktor. Warszawa. Fortepiany.
- Wernitz Adolf. Warszawa. Narzędzia muzyczne dęte, klarnety, flety i trąbki.
- Weissblum Julian. Warszawa. Narzędzia elektromedyczne.
- Pik Józef. Warszawa. Narzędzia elektromedyczne.
- Szymanowski. Kijow. Narzędzia chirurgiczne.
- Gerlach Gustaw. Warszawa. Pantograf.
- Majewski Julian. Warszawa. Planimetr.
- Pik Józef. Warszawa. — Sekcye koniczne.
- Jastrzembowski Albert. Warszawa. Karta klimatologiczna według postrzeżeń Bystrzyckiego i Magiera.

## DZIAŁ III.

## Sprzęty.

Paliński w Paryżu Rue du Dragon 22. Formy do papierosów.

Kamiński i Sp. w Gandawie. Ramy, bagietki złożone, naśladowania różnego drzewa do oprawy i ornamentacyi.

Neuendorf M. H. J. z Bydgoszczy. Stół granitowy do ogrodu.

Dominikowska Celina z Orlea w Galicyi. — Okno rzeźbione w stylu gotyckim.

Zieliński Ludwik z Lubiczy królewskiej w Galicyi. Przedmioty z gliny miejscowej wykonane.

Dziedziński i Hanusz (jeżeli p. D. nie jest Czechem?) Bronzy.

Stieglitz z Tarnowa w Galicyi. Zegar.

Borzecki Aureli z Krzeszowic pod Krakowem. Galicya. Piec rozbierany z kaffi.

Mizerski Feliks ze Lwowa. Kosmetyki.

Keller Karol ze Lwowa. Wyplatania z łożyny. Sparterye.

Kozłowski w Bernie w Szwajcaryi. Malowania na drzewie.

Wolski Adolf. Zegary (Berno).

- Borzyński. Genewa. Koperty do zegarków.
- Szantzenbach Aleksander. Warszawa. Sekretarzyk dainski.
- Vetter Józef. Warszawa. Ramy.
- Hordliczka bracia — Wilh. i Edward w Trąbkach, Wdz. Lubelskie. Szkło i kryształ.
- Kutkorowski Józef. Warszawa. Cératy.
- Vetter A. i Sp. Warszawa. Obicia papierowe. Ekran, Rulety.
- Fraget Józef. Warszawa. Srebra plakowane. Zastawy stołów.
- Pomeraniec Z. Żytomierz. Metronom.
- Wiatrowski Leon. Warszawa. Zegary.
- Kryszkowski Jan. Warszawa. Wódka kolońska.
- Dobrowolski Bazyl. Kijów. Krzyż z drzewa cyprysowego.
- Wysocki Piotr. Kijów. Rzeźby na cyprysie.
- Feist Aleksander. Warszawa. Szczotki.

#### DZIAŁ IV.

##### Ubranie, przybory odzieży, tkaniny.

- Straszewicz i Grosjean, w Guebuiller (Haut-Rhin). — Przędza bawełniana.
- Stowarzyszenie Tkaczy w Laszkach królewskich, w Galicyi. Płótna...

- Basak Mateusz z Rakszawy w Galicyi. — Sukna brunatne pospolite i cienkie, tkane oǳ ręki.
- Hess Karol w Białej, Galicya. Sukna.
- Krzysztofowicz, z Trzybochowic, Galicya. — Sukna nieprzemakające.
- Strzygowski Franc. syn z Białej. Galicya. — Sukna i tkaniny wełniane.
- Vogt bracia z Białej. — Sukna.
- Kozubowska Filipina z Krakowa. — Jedwab surowy i przędiwo jedwabne.
- Hanicki Jan Nepumoc. w Krakowie. Obuwie kobiece.
- Lazarus Maurycy. Lwów. Kapelusze.
- Hofelmeyer Ignacy z Krakowa. Strzelba dwururna, systemu *Lefauchaux* i *Karabela* polska.
- Krusze Benjamin z Pabjanic pod Warszawą (pow. Sieradzki). — Tkaniny bawełniane.
- Schloesser Henryk w Dorkowie gub. warszawska p. Łęczycki. Przędza bawełniana.
- Dombrowicz Karol z Dobrowoli, gubern. Augustowska, powiat Maryampolski. Nici lniane, płótna surowe i bielone, bielizna stołowa.
- Niemyska Antonina. Warszawa. Nici lniane, przędza ręczna.
- Kindler Rudolf z Pabjanic, gub. Warszawska,

- powiat Sieradzki. Tkaniny z wełny czystej i mieszanej.
- Krusze Benjamin z Pabijanicy. Tkaniny z wełny czystej i mieszanej.
- Buchholz Adolf (spadkobiercy) w Supraślu, gub. Grodzieńska, powiat Białostocki. Wyroby nowe na spodnie i paletoty.
- Goertz Julian, gub. Warszawska, powiat Rawski. Trykoty i kołdry wełniane.
- Moës Krystjan z Choroszczy, gub. Grodzieńska, pow. Białostocki. Trykoty, wyroby na paletoty.
- Nitsche Ferdyn. (dom Adolfa Fidlera) w Opátówku, gub. Warszaw. powiat Kaliski. Sukna.
- Skirmund Aleksand. w Porzeczu, gub. Mińska, pow. Piński. Sukna i wyroby wełniane gremplowane.
- Wohrmann i syn, w Zinten pod Parnawą. Inflanthy. Sukno, sukno atłasowe.
- Zachert Wilh. Fryder. w Supraślu, gub. Grodzieńska, pow. Białostocki. Nowe wyroby na spodnie i paletoty. Plusze.
- Farbstein i Kleyff w Warszawie. Próby wełny sztucznej (Mungo i soddy).
- Moës C. A. w Pilicy, gub. Radomska pow. Olkusi. Trykoty, wyroby na spodnie.

Komarowski Hr. Paweł w Przyłukach gub. Pół-  
tawska. — Jedwab surowy i kokony.

Sielce, zakład jedwabniczy i towarzystwo hodowli  
jedwabników, warszawskie — Dyrektor E. Hig-  
net. Jedwab surowy.

Payer Maria. Warszawa. Gorsety.

Reichel Julian. Warszawa. Bielizna męzka.

Juszczak Józef. Warszawa. Suknie męskie.

Weigt Teodor. Warszawa. Kapelusze męskie  
i kobiece...

Reichel Julian. Warszawa. Guziki do ręk-  
wów u koszul...

Wiśniewski Floryan. Petersburg. Rewolwery.

Stolzmann August. Warszawa. Przybory po-  
dróżne, worki, kufry i szkatułki.

## DZIAŁ V.

### Płody surowe.

Bronno-Brońska. Panna M. C. de, z depart.  
Gironde, zamek Selve. Jedwab przędzony.

Zagórowski. (Parguin, Legueux i) w Auxerre,  
(Yonne). Ugry surowe i oczyszczone.

Szczawiński Hypolyt z Brylewa. Wełna prana  
i surowa.

Rudziński z Rudna Alfred z Liptyńca. Runa wełniane.

Kiszewski Antoni z Paradyża. Jedwab surowy przędzony, biały, żółty, zielony; kokony białe, zielone, żółte, z *Bombyx mori*, kokony i motyle z *Bombyx Yama-mai*.

Branicki hr. Aleksander z Suchej w Galicyi. Rudy żelazne, żelazo lane, żelaza na lemieszce, naczynia z żelaza polewanego.

Administracya kopalni i zakładów w Swoszowicach pod Krakowem. Siarka surowa, rafinowana w bryłach i laskach.

Berski Adam i Komp., w Drohobyczu, Galicya. Wosk mineralny surowy i topiony.

Darowski-Weryha Mieczysław ze Lwowa. Glinka trwała z Olejowa i gliny do fajansów.

Towarz. kopalni w Długoszynie. Galicya. Biel cynkowa, cynk siarczany, blenda, ołów.

Doms Robert ze Lwowa. Olej skalny.

Falkowski Władysł. i Wagner Gustaw z Wytryłowa około Niewistki w Galicyi. Nafta surowa.

Dyrekcya kopalni solnych Galicyi i Bukowiny. Lwów. Próbkki soli.

Mańkowski Robert. Wiedeń. Kruszcze.

Miączyński Piotr ze Lwowa. Nafta i petrol.

- Nentwich Tomasz. Biała, Galicya. Kamienie do ostrzenia na oliwie.
- Potocki hr. Adam z Tęczynka pod Krakowem, z Mirowa, Dębnik, Czernój, Miękiń, w Galicyi. Próby glinki ogniotrwałej, marmurów, porfyrów, węgla kopalnego, cynku, rud i t. p. Administracya Żup Wielickich. Okazy soli, sól rodzima, sól szybikowa, spica, zielona i płyty soli szlifowanój.
- Sapieha Ks. Leon. Lwów. Kamień gipsowy z Czortkowskiego.
- Municypalność z Trembowli. Płyty kamienne na bruki.
- Trzeciecki Tytus i Sp. w Pałance pod Krośnem. Olój skalny surowy.
- Wieczyński Jan w Bortnikach pod Lwowem. Gyps surowy.
- Wodzicki hr. Kazimierz z Olejowa. Galicya. Glinka ogniotrwała.
- Zaklika hr. Zdzisław w W. Łopuszkach. Gyps, alabaster, glina do fajansów i wyroby gliniane brunatne.
- Dzieduszycki hr. Włodzim. we Lwowie. Pień dębowy, produkta dystyllacyi drzewa, ocet drzewny, terpentyna, huby bukowe i jodłowe.

- Eck-Hentsch z pod Makowa w Galicyi. Deka fortepianowa z drzewa galicyjskiego.
- Gillert i Sp. z Dobromila, Galicya. Wyroby z klonowego drzewa.
- Dominium Łopatyn, Galicya. Drzewo sosnowe i dębowe obrabiane do budowy; terpentyna, essencya otrzymana z dystyllacyi sosnowego drzewa.
- Jurgens i Arnold w Suchéj — Galicya. Drzewo na narzędzia muzyczne i markieteryą.
- Milewski Alfred z Rychwałdu, Galicya. Drzewo do robót stolarskich.
- Mysłowski hr. Antoni z Koropca w Galicyi. Pień i przecięcia dębu.
- Palester Józef z Tarnowa, Galicya. Drzewo do robót stolarskich.
- Sapieha ks. Leon. Lwów. Terpentyna.
- Sapieha ks. Adm, Włodzim. Dzieduszycki, hr. Wład. Badeni, Koliszer Józef, Kohlfeidet-Klurfield. Lwów. Drzewo wywzowe, klepki i bale dębowe, podkłady na koleje żelazne, drzewo sosnowe.
- Administracya lasów rządowych Galicyi. Osyczyna piłowana, buk biały, sosny sadzone, buki dęby, pnie sosen i jodeł.

Zieliński Ludw. z Lubyczy królewskiej. Galicya.  
Terpentyna.

Zubrzycki Juljan z Rabki. — Galicya. Drzewo  
do robót stolarskich.

Hochfeld Joachim. Lwów. — Nasiona.

Hudetz Wacław z Brodków. Galicya. Len.

Jasiński Franc. z Zabajpola w Galicyi. Tytuń.

Kozubowska Filipina w Krakowie. Kokony.

Towarz. gospodarskie w Galicyi. — Płody ról-  
nicze.

Pohorec-Kerylko Eugeni i Teofil z Piadyki.  
Galicya. Tytuń.

Potocki Alfred hr. z Łancuta. — Wełna.  
Wełna z Kurowic.

Rudziński i Keil ze Szląska. Runa.

Wodzicki Kaźm. hr. z Olejowa. Wełna.

Wolański Erazm z pod Husiatyna w Galicyi. —  
Nasiona anyżu i kminu.

Komisya balneologiczna krakowska. — Wody  
mineralne galicyjskie, wyciągi, karty i plany.

Berg Jerzy z Krakowa. — Zapalki chemiczne.

Berski Adam i Sp. z Drohobycza. Wyciągi  
z wosku kopalnego (ozokerytu).

Falkowski L. i Gust. Wagner z Witryłowa  
w Galicyi. Olój skalny dystylowany.

- Dyrekcya ces. finansowa we Lwowie. Sól warzonka. — Opisy i tablice.
- Miączyński Piotr. Lwów. Galicya. Ether, benzyna z nafty, olój skalny, *Solaröl*.
- Mizerski Feliks. Lwów. Balsam Veteriniego.
- Pongratz E. i syn w Białej. Gal. Olejki essencyonalne.
- Trzeciecki Tytus i Sp. z Polanki w Galicyi. Produkta dystyllacyi oleju skalnego, nafta oczyszczona, oleje ciężkie, asfalt.
- Wolański hr. Ernest z Czarnokowiec pod Husiatynem. Olejki essencyonalne.
- Bank polski, huta w Irenie, gub. Lubelska, pow. Zamojski i w Ostrówcu gub. Radomska, pow. Opatowski. Rudy żelazne i żelazo handlowe.
- Bocheński i Wielogłowski z Rudy Malenićkiej, gub. Radomska, pow. Opoczyński. Rudy żelazne, glinka ogniotrwała, węgiel, żelazo lane i sztaby.
- Departament kopalni król. pol. Rudy, cynk, żelazo.
- Hordliczka Wilh. i Sp. z Rogoźnika, gub. Radomska, pow. Olkuski. Rudy galmanu i żelaza.
- Kotkowski Seweryn, Franc. Stanisł. z Bo-

- dziechowa, gub. Radom. pow. Opatowski. —  
Gwoździe.
- Plater Cezar hr. w Borkowicach, gub. Radomska,  
pow. Opoczyński. Rudy żelazne, żelazo szta-  
bowe. Węgiel.
- Szeligowski gub. Kowieńska (?) Opałowy torf.
- Kossakowska Aleksandryna hr. Z kopalni pod  
Archangielskiem, rudy i sztaby miedziane.
- Zuckerwar G. i syn. Warszawa. Wyroby żelazne.  
Administr. dóbr. rządowych w Grodnie. Okazy  
drzewa.
- Administr. leśnictwa w król. polsk. Drzewa, wy-  
roby drewniane.
- Administr. leśnictw gubernij zachodnich, Wilno,  
Mińsk i t. p. Drzewo.
- Feist, Warszawa, (Aleksander). Szczecina.
- Czarnowski Julian z Chilic, gub. i pow. War-  
szawski. Chmiel.
- Dombrowicz Karol z Dobrowoli, gub. Augusto-  
wska, pow. Maryampolski. Len.
- Glinka Mikołaj ze Szczawina, gub. Płocka, pow.  
Ostrołęcki. Wełna.
- Janowicz i Koliński, Warszawa. Tytuń i ta-  
baka — cygary i papierosy.

- Kronenberg Leopold. Warszawa. Tytonie i tabaki, cygara i cygarety.
- Łabędzki Władysław. Okońce pod Warszawą. Nasiona koniczyiny. Wełna.
- Polankiewicz bracia. Warszawa. Tytuń, cygara, papierosy.
- Rephan Wilh., gub. Warszawska. Wełna.
- Duruncz Izaak. Wilno. Tytuń.
- Sielce, zakład jedwabniczy pod Warszawą. E. Hignet dyrektor. Kokony jedwabników aljantu.
- Epstein i Lewy (A. i M.) Warszawa. Wytwory chemiczne, świece stearynowe.
- Hirschmann, Kijewski i Scholtze. Warszawa. Wytwory chemiczne.
- Vloch Jan. Grochów pod Warszawą. Świece stearynowe.
- Spiess Ludwik w Tarchominie, gub. i pow. Warszawski. Wytwory chemiczne, werniksy, olej.
- Liedtkie Jan. Warszawa. Skóry i surowce.
- Scholtze Karól z Niemieckiej Szopy, gub. Warszawska. Świece stearynowe, mydło, gliceryna.
- Temler Karól i Aleksander i Schwede Ludwik w Warszawie. Skóry.

## DZIAŁ VI.

## Rękodzieła.

- Lorieux, inżynier, i Wolski, dozorca kopalni w Nantes. Karta geologiczna.
- Gaiewski A. T. w Corbeil. Seine et Oise. Przyrząd do sondowania.
- Rottermund-Kamieński i Wieczfiński. Paryż, Rue Joubert 9. Żniwiarka.
- Borejko-Chodźko (N. F.). Paryż, R. de Babylone 58. Przyrząd do opalania bez dymu (fumivore).
- Zaliński — Mikorski. Paryż, Rue d'Enfer. 103. Stos elektryczny.
- Mańkowski Robert. Wiedeń, Matrosen-Gasse 6. Plany do budowy pieców na wypalanie węgla.
- Dombrowski Rudolf. (Galicya.) Plany fermy wzorowej. Mąka z kości.
- Dornwald Michał. Laszki, Galicya. Siewnik do kolczy i machina do rozsypywania kości.
- Gostkowski baron Antoni, Czykowice w Galicyi. Pudretta.
- Gutowski Władysław. Lwów. Model żniwiarki.
- Peterseim Marcin z Krakowa... Młockarnia do zboża i koniczyny, i siewkarnia...

- Treter Hilary. Galicya. Gyps nawozowy.
- Wolf Alfred. Lwów. Pudretta.
- Zaklika Zdzisław z Lułoszki Wielkiej. Galicya.  
Gips mielony.
- Łapczyński Romuald. Nowy Targ. Gal. Młynek do kawy.
- Mysłowski Antoni z Koropca. Gal. Kamienie do młynów parowych.
- Gutowski Władysław. Lwów. Model hebla mechanicznego od ręki poruszanego; model maszyny do wbijania gwoździ w obowie.
- Mazat Edward. Kraków. Cyrkiel bednarski.
- Welczowski Appolin. Kraków. Wyroby powroźnicze.
- Berger Józef. Biała Galicya. Zamek sekretny, zasuwę do okien.
- Dzieduszycki Włodzim. hr. Lwów. Wapno hydrauliczne w bryłach, gyps, przedmioty gypsowe.
- Kostecki Edward. Kraków. Model kościoła gotyckiego.
- Michalec Jan, Bocun Stan., Kotarba Ant. ze Świątnik pod Krakowem. Zamki.
- Cichowski Robert z Linowa, gub. Radomska, pow. Sandomierski. Narzędzia rolnicze.

- Lilpop i Rau. Warszawa. Siewnik i żniwiarka.  
Mac-Léod Aleksy. Lublin. Młockarnia ruchoma  
z maneżem.
- Plater hr. Cezar z gub. Radomskiej. Pługi.
- Scherner Teodor z Sosnowic (Polsk. kongr.)  
Sztuczne nawozy.
- Szymański Stan. (Tuła). Kości mielone. Młoc-  
karnia do koniczu.
- Hirschmann, Kijewski Scholtze. Warszawa.  
Kości i rogi mielone.
- Spiess Ludw. Tarchomin pod Warszawą. Nawo-  
zy sztuczne...
- Gedwiłło Adam. Moskwa. Narzędzia i przybory  
chemiczne.
- Pik Józef. Warszawa. Przyrząd do próby płynów.
- Bohte Robert. Warszawa. Pompy do pożarów.
- Kotłowscy, Seweryn, Franciszek, Stanisław  
z Bodziechowa, gub. Radomska, pow. Opato-  
wski. Koła, osie i dzwona.
- Hesse Antoni. Warszawa. — Lando i kocz...
- Romanowski Wład. Warszawa. Powóz miejski.
- Rentel Józef. Warszawa. Powozy miejskie.
- Hesse Antoni. Warszawa. Siodła i uprząże an-  
gielskie i ruskie...

Stolzmann August. Warszawa. — Siodło kozackie.

Pik Józef. Warszawa. Telegraf, system Morsa.

Ciechanowski Jan z Grodzca, gub. Radomska, pow. Olkuski. Cement.

Epstein Jan z Soczewki, gub. Warsz., pow. Gostyński. Tektura smołowcowa.

## DZIAŁ VII.

### Pokarmy i napoje.

Karsnicki L. (z Prus). Pszenica i żyto, nasiona, mąka i kłosa.

Kunkel L. z Poznania. — Łubin, zboża, groch.

Delhaes A. z Borówka pod Czempinem, (obwód Kościański). Mąki.

Wystawa zbiorowa zbóż i płodów rolniczych szląskich.

Abgarowicz Jan z Łuki. Galicya. Kukurydza.

Alberta Arcyks. dobra galicyjskie. Przemysł mielniczy.

Darowski Mieczysław. Lwów. Jęczmienna kasza perłowa.

Gnoiński Wincenty. (Galicya). Jęczmień.

Gostkowski baron Ant. z Czyżowiec. Zboża.

- Kodrębski (J. Kercel) z Buczacza, Gal. Kasza i nasienie tatarskie.
- Towarz. gospodarskie Krakowskie. Pszenica, jęczmień, owies i proso.
- Towarz. gospodar. galicyjskie. Lwów. Zboża.
- Potocki Adam hr. z Tączynka. Mąki, kasze perłowe.
- Rulikowski Kajetan ze Switarzowa. Pszenica.
- Torosiewicz Mikołaj. (Gal.) Pszenica.
- Wodzicki hr. Ludwik z Tyczyna. Płody przemysłu mielniczego.
- Mikeski Franc. Biała. Gal. Pierniki.
- Molęcki Kasper. Kraków. Pierniki.
- Kaczmarek J. K. z Karpaczkich łąk. Séry owcze.
- Knaus Józef z Białej. Séry.
- Arnotowicz Piotr. Kraków. Kiełbasy polskie.
- Towarz. gospodarskie Krakowskie. Fasole i grochy.
- Zagórski Stanisław z Łapowiec. Groch.
- Gablencz bracia z Kulparkowa. (Gal.) Ocety.
- Klinecki Wincenty ze Stryja. Miód.
- Mikolasz Piotr. Lwów. Ocet.
- Pohorce-Korytko (Eug i Teofil) z Gal. Miód.
- Treter Hilary z Łonia. Miód.
- Bajżewska L. M. wdowa i syn. Lwów. Likwory.

- Frankel Adolf z Białej, Gal. Likwory, rum.  
Gross Jakób z Lipnik pod Białą. Likwory, spiritus, rum.  
Kiecmarski (sic) J. K. Kraków. Wina węgierskie.  
Kontzer J. z Białej. Likwory. Rosoglio.  
Mikeska Franc. z Białej. Miód pitny.  
Mikolasz Piotr. Lwów. Wódki, rosolisy, likwory, rum.  
Potocki Alfred hr. z Łańcuta. Rosolisy, likwory, wódki.  
Potocki Adam hr. z Tęczynka. Piwo Tęczyńskie.  
Robacki Kazim. Kraków. Miód pitny.  
Wójcikiewicz. Kraków. Miód pitny.  
Admin. dóbr rządowych w Kijowie. Nasiona bu-  
raków, pszenicy, jęczmienia, żyta.  
Anojew F. Wilno. Groch...  
Bank polski. Warszawa. Mąki.  
Bobryński hr. ze Śmiły w Kijowsk. Nasiona bu-  
raków i roślin pastewnych.  
Czarnecki Aug. z Dobroszyc, gub. Warszawska.  
obw. Piotrk. Tatarka.  
Jaźwiński Walenty z Rudzienka i Dobrego, gub.  
Warsz. Pszenice.  
Kisielnicki Józef, ze Stawisk, gub. Aug. pow.  
Łomżyński. Mąki.

- Maringe Wiktor z Dachowój, gub. Warsz. pow. Łowacki. Zboża, mąka.
- Menżyński Alex z Lewek, gub. Mohylewska. — Kasze.
- Petrow Alex z Warszawy. Mąki.
- Potocki August hr. z Wilanowa... Mąki i kasze.
- Repphan Wilh. z gub. Warszawskiej. — Żyto i owies.
- Skopiec Konstanty z Łoska, gub. Wileńska, pow. Oszmiański. Żyto.
- Zabłocki Paweł. Gub. Kijowska. Pszenica.
- Branicki Władysław hr. z Olszan. gub. Kijowska, pow. Zwinogradzki. Cukier rafinowany.
- Cail, Galot i Beckers z Tulczyna, gub. Podolska. Cukier surowy.
- Epstein Hermann i Sp. z Hermanowa i Lyskowiec, gub. Warszaw. pow. Łowicki. Cukier rafinowany.
- Ganatz Jakób z Józefowa, gub. Warszaw. Cukier surowy i inne wyroby cukrowni.
- Kronenberg Leopold z Ostrowa, gub. Warsz. pow. Gostyński. Cukier rafinowany.
- Natanson Jakub z Guzowa i Sannik, gub. Warszawska, pow. Łowicki i Gostyński. Cukier i rafinat.

- Nostitz Jackowski Józef z Izabellina i Krasiniec, gub. Płocka, pow. Prasnyski. Cukier burakowy.
- Potocki Alfred z Oladówki, gub. Podolska, pow. Winnicki. Cukier surowy i rafinat. Octy.
- Potocka hr. Marja i Roman, książę Sanguzsko z Szepetówki, gub. Wołyńska, pow. Zasławski. Cukier rafinat.
- Sawicki w Moskwie. Cukierki owocowe.
- Skirmund Aleksander z Porzecza, gub. Minska, pow. Piński. Cukier rafinowany.
- Vestin Korneli ze Szpoły, gub. Kijowska, pow. Czerkaski. Cukier surowy i rafinowany.
- Bernardaki Dymitr z Kaligórki, gub. Kijowska, Zwinogradzki. Cukier surowy.
- Epstein Leon z Kutna, gub. Warszawska, pow. Gostyński. Cukier rafinat.
- Osterlow Karól z Grochowa pod Warszawą. Wódki i likwory.
- Potocki hr. Alfred z Oladówki, gub. Podolska, pow. Winnicki. Wódki i likwory.
- Rozmanith. Stan. Warszawa. Wino tokajskie i miód.
- Łobaczewski w Derbencie na Kaukazie. Wina.

Borowski Edward z Brezylji, w Rio Grande  
połudn. Szparagi w konserwach.

### DZIAŁ VIII.

#### **Płody żywe, wzory zakładów gospo- darczych.**

Mysłowski Antoni z Galicyi. Konie.

Ostaszewski Teofil z Wadowa. Galicja. Konie.

Strzałkowski Stanisław z Korczyłówki w Ga-  
licyi. Konie.

Ostaszewski Teofil z Wadowa. Drób.

Potocki Adam hr. Przedmioty i przybory słu-  
żące do rybołówstwa.

Mieczyński Adam. Warszawa. Ul pszczelny,  
system ks. Dolinowskiego.

Sanguszko ks. Roman-Damjan ze Sławuty na  
Wołyniu — Iscander-Pasza. Koń wierz-  
chowy.

Rossienow Michał. Kijów. Wzór ula.

### DZIAŁ IX.

#### **Płody żywe i wzory zakładów ogro- dniczych.**

Borzęcki Aureli z Krzeszowic. Galic. Wyroby  
gliniane do ozdoby grzęd kwiatowych.

Berger Józef. Biała w Galicyi. — Piłka ogrodnicza.

## DZIAŁ X.

### Przedmioty wystawione w celu polepszenia bytu fizycznego i moralnego ludności.

Schmidt Robert z Poznania

Potocki Adam hr. z Krzeszowic. Traktat o rybołówstwie.

Gutowski (Władysław) ze Lwowa. — Model maszyny do wbijania ćwieków w obówie.

Nentwich Tomasz z Białej, Galicya. Fajki drewniane...

Bańkowski Ant. z Krakowa. Obówie męzkie do narodowego stroju.

Dzieduszycki Włodzim hr. ze Lwowa. Dywany wełniane, roboty wieśniaków.

Kwaśniewski Bartłom. z Krakowa. Ubranie męzczyzny i kobiety z okolic Krakowa.

Wyrewka Antoni z Tyńca, Galicya. Ubiór z obw. Wadowickiego.

Krzepkowski Józef z Kościeliska (Galicya). — Nóż góralski i siekierka.

Łapczyński Romuld z N. Targu w Galicyi. — Siekierka.

Tatar Jan z Zakopanego w Karpatach. Naszyjniki, naramieniki i inne wyroby.

## Otrzymali nagrody.

### DZIAŁ I.

Pierwszą nagrodę J. Matejko.

### DZIAŁ II.

Medal brązowy. Orgelbrandt. Warszawa. Za czcionki typograficzne.

— — M. Fajans. Litografie i chromolitografie.

— — Epstein. Soczewka. Papier do filtrowania.

Wzmiankę pochwalną. Puśłowski z Kuczuryszek. Za papiery.

Medal brązowy. Chmielewski z Petersburga. Za mozaikę, jako współpracownik (Coopérateur).

Medal srebrny. Kloch i Dutkiewicz. Za widoki i portrety fotograficzne.

Medal brązowy. Mieczkowski. Za fotogr. wnętrzów i roślin.

Medal srebrny. Małecki i Schroeder. Warszawa. Fortepiany.

Wzmianka pochwalna. Szymanowski. Kijow. Narzędzia chirurgiczne.

Medal brązowy. Budkiewicz. Moskwa. Regulator elektro-magnetyczny.

— — Dr. Ludwik Teichmann. Kraków. Preparata osteologiczne.

Wzmianka pochwalna. Paryż. Dr. Laskowski. Preparata anatomiczne.

Medal srebrny. Jako współpracownik P. A. Prażmowski, o którym osobno obszerniej. Za wynalazek szkieł do teleskopów itd.

### DZIAŁ III.

Chmielewski Michał, med. brązowy, za mozaiki, współpracownik... (powtórę)

Vetter i Sp. Warszawa. Obicia malowane. Med. brązowy.

Fraget. Warszawa. Wyroby złotnicze. Medal brązowy.

Patek i Philippe. Genewa. Zegarki i chronometry. Medal złoty.

Son... Mohyłow i Paryż. Zegary i przedmioty zegarmistrzowskie, wzmianka pochwalna.

Borzyński. Genewa. Podstawa do zegarka. Medal srebrny.

Feist Alex. Warszawa. Szczotki. Medal brązowy.

Stolzmann. Warszawa. Wyroby skórzane. Med. bronzowy.

Paliński. Paryż. Formy do papierosów...

Kowalewski. Paryż. Wyroby stolarskie jako współpracownik u p. Diehl, wzmianka pochwalna.

#### DZIAŁ IV.

Straszewicz. Guebwiller Francya. Przędza bawełniana. Med. srebrny.

Przybram A. B. Śmiechow, Gal. Tkaniny drukowane. Med. srebrny.

Schloesser. Ozorków, król. Pol. Przędza bawełniana. Med. bronzowy.

Weinstein B. M. Wystruć. Nici. Med. bronzowy.

Kindler. Pabijanice, król. Pol. Tkaniny. Wzm. pochwalna.

Krusze. — podobnież. Tkaniny, wzm. pochw.

Moës Chryst. Choroszcza. Sukna. Med. srebrny.

Nitsche Ferdyn. Opatówek. Sukna. Medal srebrny.

Buchholz. Supraśl. Sukna. Medal bronzowy.

Zachert W. Fr. Supraśl. Sukna. Podobn.

Vogt bracia. Biała. Sukna. Wzmianka. pochw.

Moës C. A. Pilica. Sukna Wzmianka.

- Skirmund Alex. Mińsk. Sukna. Podobn.  
 Farbstein i Kleyff. Warsz. Sukna. Podobn.  
 Ritter Wilh. Gorzyce... Przędza jedwabna. Med  
 srebrny.  
 Schmidt. Poznań. Koszule. Med. brązowy.  
 Juszczuk. Warszawa. Ubrania męskie. Med.  
 brązowy.  
 Hanicki. Lwów. Obówie. Wzm. pochwał.  
 Weigt. Warszawa. Kapelusze. Podobn.  
 Reszka. Orenburg. Mantylki. Podobn.  
 Wiśniewski. Petersb. Rewolwer. Podobn.  
 Stolzmann. Warszawa. Podróżne przybory. Med.  
 brązowy.

## DZIAŁ V.

- Zarząd kopalni król. Pol. Kruszcze, rudy.  
 (Hors concours).  
 Zarząd kopalni soli w Wieliczce. Podobn.  
 Wystawa kruszców. Rpt. Chili urządzona przez  
 J. Domejkę. Med. złoty.  
 Groppler. Marmury Pandermy, Turcyi. Medal  
 srebrny.  
 Herdliczka. Rogoźnik. Cynk i żelazo. Wzm.  
 pochwalna.

- Bocheński i Wielogłowski, z Rudy Malenickiej.  
Żelazo. Wzmianka.
- Kossakowska hr. Archangielsk. Miedź. Wzm.  
pochw.
- Municypalność Trembowli. Kamienie młyń-  
skie. Wzmianka.
- Branicki Alex hr. Żelazo, naczynia żelazne po-  
lewane. Wzmianka.
- Domejko Ign. z Valparaiso z Chili; jako współ-  
pracownik. Medal złoty.
- Leśnictwo król. pol. Okazy z drzewa. (Hors  
concours.)
- Leśnictwo Grodzieńskie. — Podobnie.
- Leśnictwo Mińskie. — Podobnie.
- Sapieha ks. Leon. Wyroby smoły. Medal bron-  
zowy.
- Dzieduszycki hr. Włodzim. Ocet drzewny,  
wyroby smoły. — Podobnie.
- Dominium Łopatyńskie. — Podobnie.
- Glinka ze Szczawina. Płockie. Wełna. Medal  
złoty.
- Vassal. Sofijówka. Wełna. Medal bronzowy.
- Chłapowski z Kopanowa. Wełna. Medal bron-  
zowy.
- Adamowicz z Czempina. Konopie. — Podobnie.

- Kronenberg L. Warszawa. Tytuń i cygara. Medal brązowy.
- Polakiewicz. Warszawa. Tytunie. Podobnie.
- Jawitz i Koliński. Warszawa. Tytunie. Podob.
- Dombrowski R. Płody rólnicze. Podobnie.
- Towarz. gospodarskie. Lwów. Płody rólnicze. Medal brązowy.
- Brońska p. Francja S. Selves. Kokony. Podob.
- Rudziński. Wełna. (Galicja). Wzmianka.
- Łabędzki. Wełna. Wzmianka.
- Epstein i Lewy. Warszawa. Świece. Medal brązowy.
- Zagorowski. Francja. Auxerre. Ugry. Medal brązowy.
- Scholtze C. Warszawa. Świece. Medal bronz.
- Lewińscy bracia. Ether octowy. Wzmianka.
- Wolański Erazm. Husiatyn. Oleje essencyonalne. Wzmianka.
- Goldschmidt Jakub. Śmiechów. Skóry. Medal srebrny.
- Temler i Schwede. Warszawa. Skóry. Medal srebrny.
- Liedke T. H. Warszawa. Skóry. Medal bronz.

## DZIAŁ VI.

Thiele — Winkler. Katowice. Pompy. Wzmiank.  
Lilpop i Rau. Warszawa. Siewnik i żniwiarka.  
Medal srebrny.

Mac-Léod A. Lublin. Młockarnia i narzędzia  
rolnicze. Wzmianka.

Schwartz E. Granów. Pługi i extyrpatory.  
Wzmianka.

Richter A. Wyroby ogniotrwałe. Med. srebrny.  
Bohte R. Warszawa. Pompa od pożaru. Wzm.  
Borejko-Chodźko. Paryż. Piec bez dymu. Wzm.  
Zglinicki. Paryż. Sztych na kruszcu z pomocą  
elektryczności. Med. bronz.

Iwaskiewicz A. Paryż. Machina do prania  
i oczyszczania tkanin. Wzmianka.

Hesse A. Warszawa. Powozy. Med. bronz.  
— — Uprzeże i siodła. Med. bronz.

Stolzmann A. Warszawa. Siodła Wzmianka.

Pik J. Warszawa. Aparat Morsa. Wzmianka.

Grundmann J. Katowice. Cement. M. bronz.

Epstein J. Warszawa. Tektury smołowcowe. Med.  
bronzowy.

Ciechanowski J. Grodziec. Cement. Wzmianka  
pochwalna.

Miasto Warszawa. Bruk żelazny. Wzmianka.

Babiński A. Paryż. Karta hydrologiczna. dep.  
Sekwany. Medal bronz.

## DZIAŁ VII.

Dombrowski Rudolf (Galicya). Mąki. Medal sr.  
Bydgoszcz. Mąki. Medal srebrny.

Kiesielnicki. Gub. Augustowska. Mąki. Med.  
bronzowy.

Potocki hr. August. Wilanów. Mąki. M. bronz.

Maringe Viktor. Gub. Warsz. Mąki. Podobn.

Czarniecki Aug. Gub. August. Tatarka. Me-  
dal bronzowy.

Towarz. gospod. galicyjskie. Zbiory. Wzmianka.

Rephan. Gub. Warsz. Zboża. Wzmianka.

De Delhaes. Borówko. Mąki. Wzmianka.

Vestin z Orłowca, Kijów. Cukier. Med. złoty.

Epstein H. i Sp. Hermanów. Cukier. M. złoty.

Branicki hr. Kijów. Cukier. Medal srebrny.

Nathanson. Gub. Warsz. Cukry. Med. srebrny.

Janasz Jak. Warszawa. Cukier. Med. bronz.

Damman i Kordes. Toruń. Likwory. M. bronz.

Kupferschmidt H. A. Gdańsk. Podobnież.

Niessen A. Gdańsk. Podobn.

Epstein L. Kutno. Cukier. Medal bronzowy.

Osterlow. Warszawa. Kümmel. Wzmianka.

schneider. Warszawa. Likwory. Podobn.  
Bacyewski Leopold. Lwów. Likwory. Podob.  
Rosmanith. Warszawa. Wina i miody. M. brnz.

### DZIAŁ VIII. i IX.

Nagród (później ogłoszonych) w katalogu urzędowym nie znajdujemy.

### DZIAŁ X.

Nagród przyznanych Polakom nie znaleźliśmy.

Spis ten kończymy uwagą, iż on nie daje wcale wyobrażenia o siłach produkcyjnych kraju, ani ludzi; pierwsze starano się wykazać tak, aby mogły być przyznane państwom, do których prowincye nasze zostały wcielone; drudzy rozsypani po świecie całym, pracą swą posługiwać muszą sławie obcych. Tysiące mamy dowodów na to....

KONIEC.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or introductory paragraph.

THE [illegible]

Faint, illegible text block below the section header.

CHAPTER [illegible]

Faint, illegible text block below the chapter header.

Faint, illegible text block in the middle of the page.

Faint, illegible text block in the middle of the page.

Faint, illegible text block in the middle of the page.

# TREŚĆ.

---

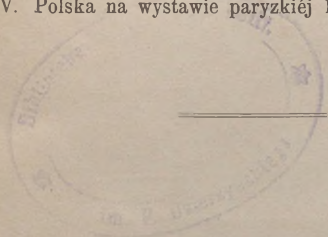
## CZĘŚĆ PIERWSZA.

	stron.
I. List do Anonima jako wstęp do Rachunków.....	1
II. Europa w r. 1867.....	17
III. Moskwa.....	62
IV. Polskie kraje pod panowaniem Moskwy.....	254
V. Wielkie księstwo Poznańskie.....	372
VI. Prusy Zachodnie.....	454
VII. Galicya.....	482

## CZĘŚĆ DRUGA.

VIII. Wychodztwo .....	1
IX. Dziennikarstwo .....	141
X. Literatura .....	199
XI. Teatr ... ..	307
XII. Sztuka .....	335
XIII. Mogiły.....	359
XIV. Polska na wystawie paryzkiej 1867. r .....	531

---



D No 235281



Cena

zi 2,10 gr

CUW — Kd 31 CWD W-wa, 2179/S2/I.  
RSW „Prasa“, Kielce zam. 481. 3200 bJ.

W tejże księgarni wyszły były dawniej:

**Dziecię Starego Miasta.** Obrazek współczesny narysowany z natury przez *B. Bolesławitę*. 1863. Cena: 1 tal. 15 sgr.

**Szpieg.** Obrazek współczesny narysowany z natury przez *B. Bolesławitę*. 1864. Cena: 1 tal. 15 sgr.

**My i Oni.** Obrazek współczesny narysowany z natury przez *B. Bolesławitę*. 1865. Cena: 1 tal. 15 sgr.

**Żyd.** Obrazy współczesne przez *B. Bolesławitę*. 1866. 3 tomy. Cena: 4 tal. 15 sgr.

**Z roku 1866. rachunki** przez *B. Bolesławitę*. Cena: 2 tal.

**Tułacze.** Opowiadania historyczne przez *B. Bolesławitę*. Tom pierwszy: Część pierwsza: Po Barze; Prolog. Księga I.: 1771. Księga II.: Konfederaci. Księga III.: Częstochowa. Księga IV.: Tułactwo. Księga V.: Ameryka. Księga VI.: Trenton — Savannah. 1868. Cena: 2 tal.

— Tom drugi. Część II.: Po Maciejowicach. Księga I.: Powrót. Księga II.: 1794. Księga III.: W kraju i na obczyźnie. Księga IV.: Jeszcze Polska nie zginęła. Księga V.: Rycerze ducha. Księga VI.: San Domingo. 1868. Cena: 2 tal.

---



12907/  
1